

R

G

B

WH

GR

BL

Grey Scale #13

C

M

Y

K



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

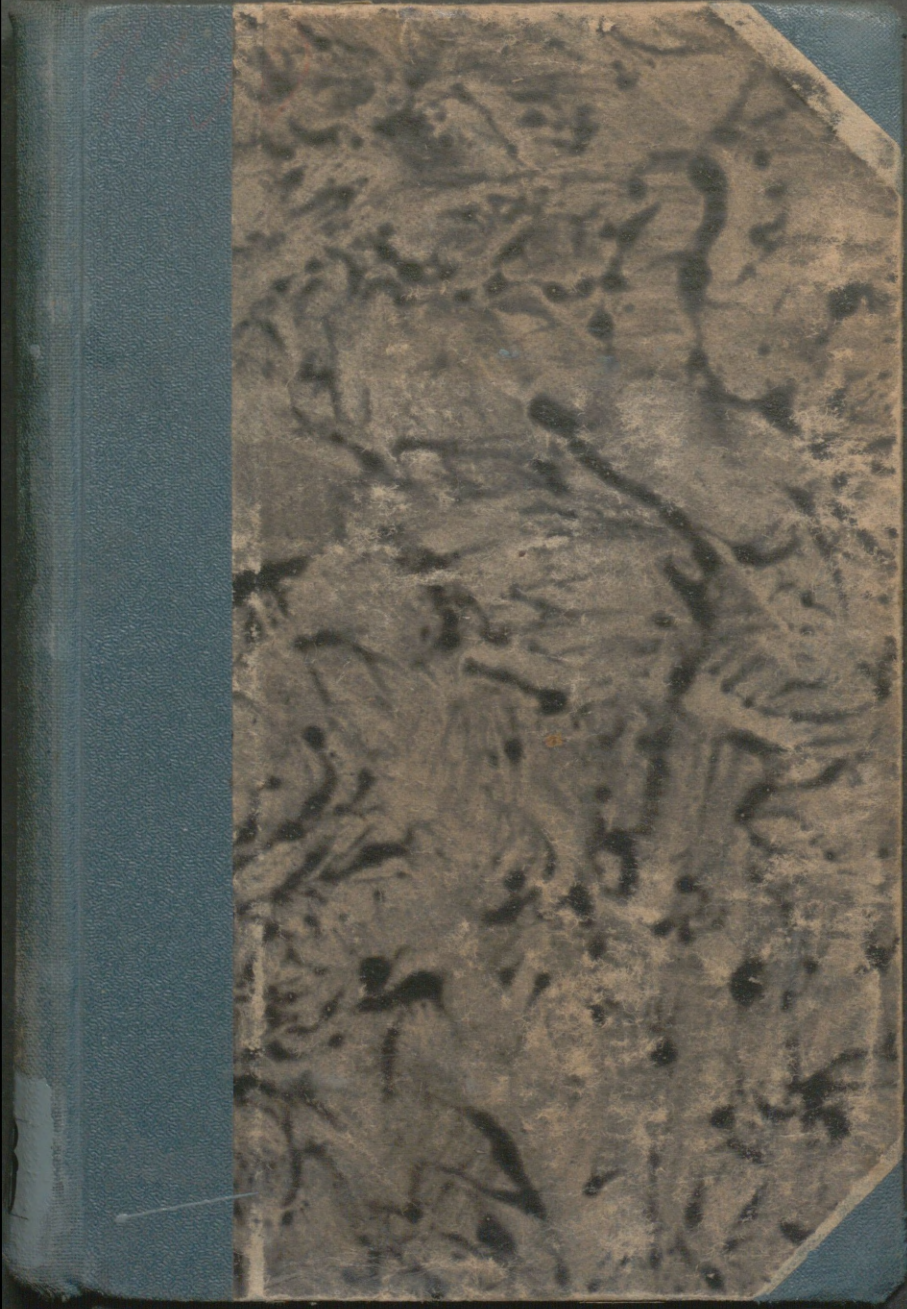
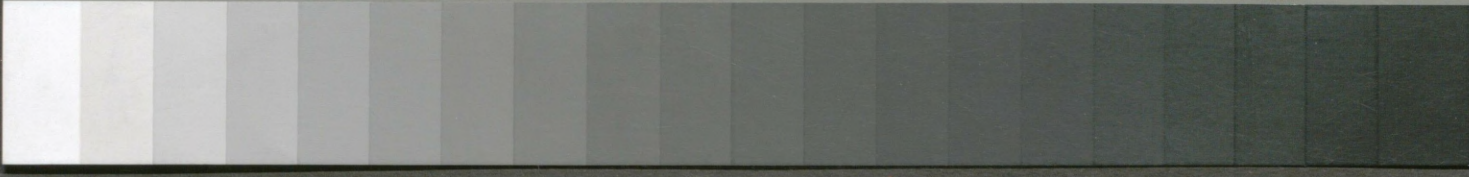
15

B

17

18

19



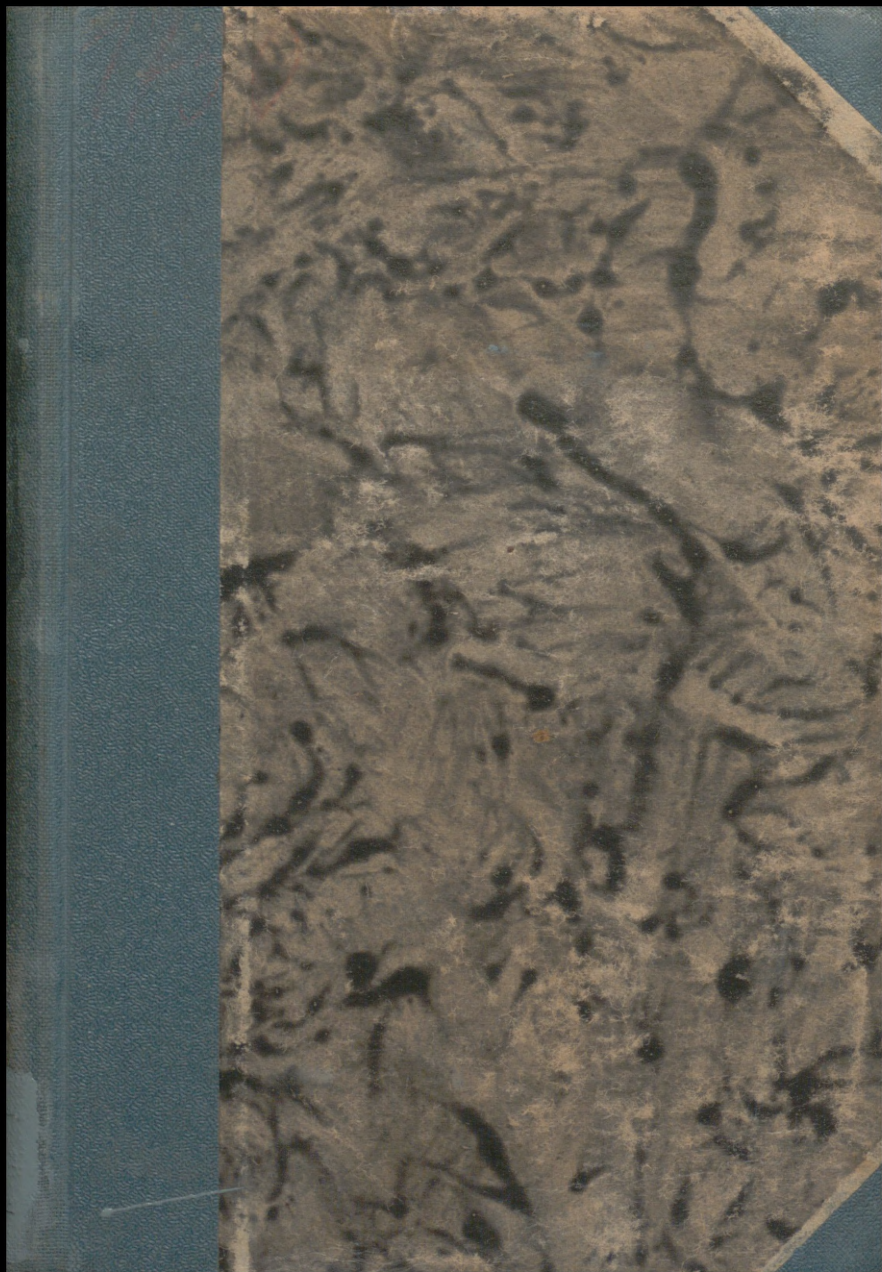
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches





~~Józef Gembski~~
p. adwokat. przys.ęgl.

ROZWÓJ
Stosunków ekonomicznych w Zachodniej Europie.

18/6/11

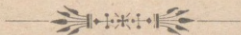
01

ROZWÓJ
STOSUNKÓW EKONOMICZNYCH

w Zachodniej Europie.

PRZEZ

Profesora M. M. Kowalewskiego.



WARSZAWA.

Wydawnictwo „Poradnika dla czytających książki“.

1902.

53.338

5991/1

Дозволено Цензурою.
Варшава, 15 Мая 1902 года.

L. inw. 4888

BIELSKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

WYKŁAD PIERWSZY.

Rzut oka na ewolucję urządzeń ekonomicznych.

I.

Od czasu, gdy August Comte dał początek socjologii dynamicznej, badamy zarówno pochodzenie jak i rozwój wszystkich części składowych współczesnej cywilizacji. Mówiono o postępie nauk ścisłych, moralności, prawa, rządu, sztuki, przemysłu, ba, rozprawiano nawet o ewolucji rodzajów literackich. Wiem tylko o jednym wyjątku od prawidła, według którego wszystko na świecie ma podlegać ewolucji. Wyjątek ten był zresztą raczej przyjęty milczącą zgodą, niż dowiedziony. Ekonomiści rozpatrywali współczesne formy wytwarzania, podziału i wymiany jako coś stałego, co zawsze podlega naturalnym, a więc nieomylnym prawom popytu i podaży — prawom, których regularne działanie powinno

sprowadzić pomyślność i bogactwo na wszystkich razem i na każdego z osobna.

Ponieważ ta obietnica się nie ziściła, więc powoli zaczęło się nasuwać pytanie, czy współczesny ustroj ekonomiczny, jak i wszystko inne, nie jest przechodnią fazą naszej ewolucji. Gdy rzucimy okiem na starożytność i na wieki średnie, również jak i na te liczne ludy, które nie miały historii i które wskutek tego wchodzą w zakres etnografji, to będziemy mogli skonstatować fakt, że wytwarzanie i podział bogactw nie zawsze jednakowo się odbywały; wymiana zupełnie nie wchodziła w rachubę pierwotnych myśliwców, pasterzy i rolników, którzy zamieszkiwali kulę ziemską; zadawalniali się oni zaspokojeniem swoich osobistych potrzeb i tego niewielkiego koła ludzi, wśród którego upływało im życie. A więc nic ich nie popychało do indywidualnego władania ziemią, ani do nagromadzania bogactw. Nieznana była renta ani procent od kapitału, a jedyną wartością była tak zwana wartość użytkowa.

Zamiast ubolewać razem z ekonomistami nad losem tych godnych politowania narodów, które nie znały użytku pieniędzy i korzyści wymiany, postaramy się zdać sobie sprawę zarówno z przyczyn podobnego stanu rzeczy, jak i z tych, które stopniowo doprowadziły do współczesnego ekonomicznego ustroju.

Długie badania doprowadziły mię do wnio-

sku, że wzrost zaludnienia jest głównym czynnikiem wszystkich zmian ekonomicznego ustroju.

Socjolog, badający uważnie podstawy pewnego ustroju ekonomicznego, powinien przede wszystkim postawić sobie pytanie, jaka jest gęstość zaludnienia w danym kraju, zarówno jak i w krajach innych, z którymi ten zostaje w mniej lub więcej ścisłych stosunkach, gdyż wystarcza, by zaludnienie stało się bardziej gęstem, żeby naród wyszedł ze swego odosobnienia i zmusił sąsiadów do służenia interesom jego wytwarzania i spożycia. To też według mnie przyrost zaludnienia jest główną dźwignią ewolucji ekonomicznej.

Ten pogląd nie ma nic wspólnego z teorią Lorii. Dla niego stopniowe znikanie gruntów niezajętych jest jedyną podstawą całej ewolucji ustroju ekonomicznego. Loria przypuszcza, że istniały rzeczywiście *res nullius*, o których tak często mówią rzymscy prawnicy. Możliwe sądzić, że nie zna on faktu, który jednakże przez historję prawa dostatecznie został stwierdzony, że ziemia, zanim się stała przedmiotem indywidualnego posiadania, była uważana za niepodzielną własność rodziny, rodu, plemienia, że zajęcie nowiny mogło się więc zdarzyć tylko za zgodą krewnych, sąsiadów, lub tego, kto reprezentował władzę gminną, a więc wybranego księcia, dziedzicznego króla lub seniora feudalnego. Stąd pochodzą te liczne zwyczaje, które pozwalają

vicini lub *comarcani*, to jest sąsiadom-współwłaścicielom sprzeciwiać się osiadaniu wśród nich przybyszów.

Z tej samej przyczyny głowa wiernych lub głowa państwa ogłaszał się w pewnej chwili w tym lub owym kraju jedynym właścicielem ziemi. Formuła „*nulle terre sans seigneur*“, miła teoretykom prawa feodalnego, a spotykana u Beaumanoira, wiąże się również z tą teorią. Teza Lorie, błędzi więc już w samym założeniu. Dla niego punktem wyjścia jest uznanie mniemanego faktu, któryby mu prawdopodobnie nie przyszedł do głowy, gdyby znakomity profesor padewski nie dał się obalać w swych badaniach chęci znalezienia analogji pomiędzy przywłaszczeniem sobie ziemi przez osadników amerykańskich, a tem przywłaszczeniem, które istniało w epoce wędrowek narodów germańskich. Jeśli osadnicy, przybywający z Europy do Nowego Świata, przypisywali sobie prawo pierwszego zaborcy, to dla tego tylko, że się zupełnie nie liczyli z prawami dawniejszego pochodzenia, z prawami mieszkańców pierwotnych. Inaczej się rzecz miała z Germanami, którzy spotykali ziemie zajęte przez ludność słowiańską, celtycką i rzymską i dlatego uważali się tylko za wezwanych, a daleko częściej za nieproszonych gości. Tuziemcy oddawali im część pól uprawnych, pastwisk i lasów, to trzecią część, to połowę; nigdzie poprzedni właściciele nie zostali zupełnie pozbawieni wła-

sności. Nawet w tych razach, gdy nowe kolonie germańskie tworzyły się na terytorjum domenów cesarzy rzymskich, ziemia stawała się własnością całej gminy i jako taka nie mogła być brana w posiadanie bez zgody tej ostatniej.

Pomimo to zawierają badania Lorii pewną część prawdy. Wiadomo, że obie formy pracy przymusowej, niewola i pańszczyzna, znikają razem z resztkami ziem niezajętych, a zdatnych do uprawy; lecz te dwa fakty bynajmniej nie pozostają w związku przyczynowym ze sobą, tylko mają wspólne pochodzenie — przyrost zaludnienia. Większa gęstość zaludnienia wymaga powiększenia przestrzeni uprawnej i pracy bardziej intensywnej. Dlatego trzeba było zająć nieużytki, służące tylko jako pastwiska i zastąpić pracę pańszczyźnianą pracą swobodną, o wiele więcej wydajną.

Co się tyczy wpływu wzrostu zaludnienia na ekonomiczną ewolucję, to nasza teoria będzie mogła być przyjęta tylko pod warunkiem, że sama dostarczy dowodów swej żywotności. Może ona to zrobić, dając naukowe wyjaśnienie różnych zjawisk, które doprowadziły do wytworzenia współczesnego ekonomicznego ustroju.

Wielokrotnie zwracano uwagę na fakt, że narody, które żyją z myśliwstwa i rybołówstwa, potrzebują bardzo wielkich przestrzeni. Dlatego mogą one żyć i rozmnażać się tylko pod wa-

runkiem, żeby ziemie przylegające stały dla nich otworem. Przyrost zaludnienia w tych sąsiadujących ziemiach zamyka im dostęp, sprowadza więc te same następstwa, co i powiększenie ilości rodzin wśród samego plemienia. A więc zwiększająca się ludność staje się potężnym czynnikiem destrukcyjnym dla tych społeczeństw pierwotnych, które nie znają innych środków utrzymania prócz polowania na dzikiego zwierza i rybołówstwa. Oswajanie zwierząt i zamienianie na niewolników jeńców wojennych—oto w tych razach jedyne środki, zapobiegające wymieraniu, bez stanowczego i gwałtownego wyjścia z tych warunków, wytworzonych sąsiedowaniem z równie wojowniczymi plemionami, nie pozwalającymi bezkarnie naruszać swych granic.

Ale jeszcze przed tem naturalnem przejściem do stanu pasterskiego dochodzą ludzie pierwotni do przywłaszczenia indywidualnego; lecz nie ziemi i jej produktów, z którymi niewiedzieliby, co robić, tylko oręża, odzieży, bardzo zresztą prostych, składających się po większej części jedynie z krzesanego lub niekrzesanego krzemienia, ze skór i piór ptasich. Produkcja zatem obywa się bez instytucji prywatnej nieruchomości. Nie dość na tem, przyjmuje ona często jeszcze czysto komunistyczną formę w tem znaczeniu, że w polowaniu na grubego zwierza i na człowieka uczestniczą całe gromady ludzi, schodzących się z różnych miejsc,

ale należących do tego samego plemienia. Rzadko kiedy się zdarza, aby dzielono zdobycz z tych wspólnych przedsięwzięć; mięso zwierząt zabitych zostaje spożyte na miejscu, zapasy zaś robi się tylko z tego, co może być przechowane przez czas krótszy lub dłuższy — tłuszcz, skóra, rogi; one to tylko podlegają podziałowi. Najróżnorodniejsze obyczaje regulują ten podział, na przykład rogi oddają temu myśliwcowi, którego strzała pierwsza przeszła zwierza; często rozdzielają też łup stosownie do udziału każdego z myśliwców we wspólnem przedsięwzięciu. Zupełnie tak samo dzieje się według słów Rinka u Eskimosów, polujących wspólnie na rekiny: ten, co dostarczył łódki lub sieci, dostaje większą część niż ten, który służył tylko własnymi rękami wspólnemu przedsięwzięciu.

A więc praca zbiorowa, wspólne spożycie i podział na nierówne działy wszystkiego, co można zachować z produktów myśliwstwa lub rybołówstwa—takie oto zasady regulują ustrój ekonomiczny ludów rybackich i myśliwskich, i różnią je od pasterzy i rolników, którzy po nich nastąpili. /

Wszystkie te zjawiska związane są pomiędzy sobą, a wspólnem źródłem, z którego pochodzą, jest znaczna rozległość ziem zajętych i mała gęstość zaludnienia. Wraz z przyrostem tego ostatniego odbywa się przejście do nowego sposobu produkcji — do hodowli bydła. Ten rodzaj zajęcia

wymaga mniejszego terytorjum, ale większych gwarancji przeciw wtargnięciu innych plemion. I dlatego, żeby ochronić swe pastwiska od sąsiadów, którzyby je chcieli dzielić z nimi, muszą ludy pasterskie bronić swych granic siłą. Gdy tylko bydło zanadto się rozmnoży, lub trawa nie wyrośnie z powodu suszy albo zbyt silnych chłódów, plemiona pasterzy porzucają swe stepy i uchodzą na zielone stoki gór i do lasów, często wspólnej własności kilku plemion. Te zaś, którym braknie pastwisk, zwracają się do sąsiadów i skłaniają ich — często siłą — do przyjęcia ich bydła na paszę. Tak na Kaukazie Kabardyńcy zawsze udawali się o pastwiska do górali pochodzenia tatarskiego, znanych pod nazwą Bałkańców. Polityczna zależność tych ostatnich wynikała z tej czysto ekonomicznej przyczyny. To samo daje się zauważyć pomiędzy Tuszynami a Gruzunami wielkiej doliny Ałażańskiej, tak bogatej w winnice, dające doskonałe wina kachetyńskie. Tylko z tej przyczyny plemiona dolin dostały się w zależność od górali.

Bardzo być może, że nie jeden fakt historii starożytnej wtargnięcia Hiksosów do Egiptu, zaszedł właśnie z powodu braku pastwisk, wskutek posuchy lub jeszcze częściej naturalnego przyrostu ludności, któremu towarzyszyło rozwinięcie hodowli bydła. U Celtów irlandzkich spotkamy właśnie taki uderzający przykład stosunków bardzo skomplikowanych, które powsta-

ją stopniowo pomiędzy tymi, co mają dużo bydła a mało pastwisk, i tymi, co mają mało bydła ale łąk dużo. Irlandzki *fuidhir* zgadza się być podwładnym w stosunku do *boaire'a*, który ma krowy. Czyż nie jest to odbiciem w większych rozmiarach tej dobrowolnej niewoli, w którą według słów Biblii oddał się Labanowi Jakób, w nadziei, że otrzyma nagrodę w postaci żon i cielic? Takim sposobem narody pasterskie dochodzą w końcu, nie powiem do niewoli, ale jakby do zależności klientów, która się może stać źródłem rzeczywistej zależności, nie tylko między osobami prywatnymi, ale między całymi klasami i plemionami. Ilustracją tego poglądu może być fakt, że nazwa *fief* (feod) według słów filologów pochodzi od wyrazu *ve* albo *vieh* — „bydło“.

Postaramy się teraz postawić wnioski ogólne, do których się dają sprowadzić wszystkie te oddzielne rysy życia, tak oddalonego od naszego, że z trudnością udaje nam się pochwycić jego rzeczywiste oryginalne cechy. Dotąd niema jeszcze żadnych śladów indywidualnego władania ziemią. Pastwiska należą czasem do plemienia, czasem do klanu czyli do rozmnożonej rodziny, do tych *consanguinitates hominum qui una coierunt*, o których mówi Cezar w swych opowieściach o starożytnych Germanach. Indywidualne władanie ludźmi lub bydłem także nie


jest jeszcze znane. Sługi są częścią „familji“, częścią rodziny lub rodu.

Niema też indywidualnego władania stadami; tylko ich produkty, sierść i mleko, są przedmiotem własności prywatnej, ograniczonej w swych rozmiarach osobistymi potrzebami każdej jednostki. Pod tym względem położenie plemion pasterskich nie różni się zasadniczo od położenia myśliwców i rybołówców. Lecz pomimo to możemy zaznaczyć rzeczywistą różnicę. Oto na czem ona polega. Domowa hodowla bydła sprowadza różnicę bogactwa i ubóstwa pomiędzy różnymi rodami i rodzinami. I z tego korzystają, aby na barki biedniejszego włożyć obowiązek zapewniania swą pracą bytu i spokoju rodzinie lub rodowi bogatszego, a zatem i potężniejszego. Sługa-pastuch zjawia się razem ze służącą-prządką. I ci pierwsi przymusowi pracownicy w części przypominają tych niewolników, którymi gospodarz rozporządza jakgdyby swą rzeczą, swym majątkiem. Szczególniej pasterz jest istotą uprzywilejowaną: mocą rozlicznych zwyczajów otrzymuje znaczną część rocznego produktu stad, których dogląda.

Umowa, polegająca na oddaniu stad na wykarmienie za część przyrostu, znana we Włoszech pod nazwą *socida*, znajduje liczne wzory w przeszłości w życiu pasterskiej ludności stepów rosyjskich. Co się tyczy służącej, to żyje ona w rodzinie, jak ta córka apollinowego kapłana, któ-

ra Grecy porwali pod Troją i której Agamemnon nie chciał zwrócić, oznajmiając, że nie wyjdzie ona ani razu z jego pałacu w Argos, że będzie cały dzień praść wełnę, a gdy noc nastąpi, będzie wstępować do jego łoża. (Iliada, pieśń 1-sza).

Przejdzie od stanu pasterskiego do rolniczego dokonywa się powoli. Biorąc się do hodowli bydła nie trzeba jeszcze koniecznie zrywać z myśliwstwem i rybołówstwem. Tylko że te ostatnie zajęcia przestają być wtedy zajęciem jedynym. To samo dzieje się z rolnictwem. Plemiona pasterskie, zanim jeszcze przeszły do rolnictwa, mogły zbierać jęczmień, owies, żyto, kukurydzę, ryż, rosnące dziko w posród trawy. Po odkryciu Nowego Świata Hiszpanie zauważyli u Czerwonoskórych użycie liści tytoniowych, ale to wcale nie dowodzi, żeby ta roślina była dla Czerwonoskórych przedmiotem sztucznej kultury. To samo w stosunku do zbóż spotykało się u plemion germańskich, znanych Cesarowi pod nazwą Swewów. Połowa ich trudniła się rolnictwem, druga połowa polowała i wojowała w dalszym ciągu. Zajęcia zmieniały się co roku, myśliwcy stawali się rolnikami, rolnicy—myśliwcami. Etnografja daje liczne przykłady plemion, u których kobiety spełniają wszystkie prace w polu, a mężczyźni pozostają myśliwcami, pasterzami, wojownikami. Niedawno jeszcze Czerkiesi i Swaneci na Kaukazie składali na kobiety



wszelką troskę o uprawę ziemi, a sami z orężem w rękę bładzili po lasach lub też pilnowali stad w górach.

Liczebny wzrost rodzin zmusza plemiona pasterskie zająć się głównie rolnictwem i nowym trybem życia, który czyni zmiany miejsca mniej częstymi, i sprawia, że człowiek osiadły zastępuje koczownika. Zresztą i tu niema gwałtownego, bezpośredniego przejścia. Samo rolnictwo zachowuje przez pewien czas charakter koczowniczy w tem znaczeniu, że obrabia się pola tylko przez rok lub lat kilka, poczem się je porzuca dla przestrzeni dziewiczych, obiecujących zniwa obfitsze. Taki jest rzeczywisty charakter tej *Feldgrasswirthschaft*, albo co na jedno wyjdzie, *gospodarstwa karczunkowego*, którego cechą charakterystyczną jest wyrąbywanie lub palenie lasów, traw i krzaków. Osadnicy amerykańscy praktykowali je w ciągu całego szeregu dziesięcioleci, a i teraz trzymają się go jeszcze rolnicy na Syberji. Mówiąc o Germanach, Tacyt przedstawia nam ich koczujących co roku z miejsca na miejsce, trudniących się koczowniczem rolnictwem, które ich zmusza do tych zmian ciągłych. Tem się objaśnia, dlaczego według dawnych obyczajów prawniczych mieszkanie zalicza się do ruchomości, kibitki Nogajców, przewożone na wozach, albo Kurenie, zrobione, naprędce z krzaków i liści, którymi niegdyś zadawalniali się dońscy

i dniewrowi Kozacy, po tysiąc razy usprawiedliwiają ten punkt widzenia prawa obyczajowego. Wystarczy jednakże, by plemię wzrosło liczebnie i nie mogło wyjść ze swych granic, ażeby zaszły ważne zmiany zarówno w sposobie obrabiania pól jak i w innych warunkach życia.

Teraz już nie można zajmować dowolnej ilości ziemi w dowolnej części wspólnego terytorjum. Cały naród, utworzony z rodów jedno- lub różnoplemiennych, sprzeciwia się podobnemu przywłaszczeniu, którego jedyną granicą jest dobra wola osadnika, czyli ten jego topór i socha. Ziemię zaczynają uprawiać wspólnie, według udziałów, rolnictwo koczownicze, przy którym porzucano grunta, po wyniszczeniu ich przez cały szereg zasiewów, ustępuje gospodarce dwu i trzypolowej. Niema jeszcze prywatnej nieruchomości. Spotykamy natomiast ten komunizm agrarny, który historycy i etnografowie konstatują u rozmaitych plemion, zaczynając od Czerwonoskórych a w szczególności od Azteków i Inkasów, przechodząc dalej do Irlandczyków i Celtów walijskich, do Germanów, znanych Cezarowi i Tacytowi, do malajskiej ludności Jawy, do Radżputów, Dżatów, i innych aryjskich i turańskich plemion Indji, do pierwotnych mieszkańców Chin, a kończąc na tak zwanym przykładzie rosyjskiego *miru* późniejszego pochodzenia i charakteru skomplikowanego, poprzedzonego przez komunizm bardziej archaiczny, który nie po-

trzebował perjodycznych podziałów, dzięki słabej gęstości zaludnienia i obszernym wolnym przestrzeniom.

W epoce powstawania rolnictwa przywłaszczenie prywatne ma charakter tymczasowy. Spotyka się indywidualne, a częściej jeszcze rodzinne posiadanie ziemi, ale w żadnym razie nie własność prywatną. Cezar twierdzi to kategorycznie, mówiąc o Swewach: *sed privati ac separati agri apud eos nihil est*. I pod tym względem obyczaj dawnych Germanów zupełnie jest analogiczny z tym, który reguluje stosunki rosyjskiego chłopca do uprawianej przez niego ziemi. To samo można powiedzieć o *calpulli* (meksykańskich rodach) i o *ayllos* (albo peruwiańskich), którzy, według świadectwa Santilliana, tylko przez rok posiadali cząstki pola, uprawiane przez ich członków. Ziemia nietylko była wspólną własnością; uprawiano ją też wspólnie. Chłopi peruwiańscy, zbierając się tuzinami i udając się na robotę pod wodzą wybranego naczelnika, kopali ziemię specjalnymi narzędziami, znanymi pod nazwą *lampá* i zastępującymi im sochę. Wspólnie także obsiewano pola, zaczynając od tych, których produkt przeznaczony był dla księcia (inkasa), a kończąc na tych, które miały zaspakajać własne potrzeby chłopów. W ten sam sposób odbywały się też i żniwa, chociaż każdy miał prawo tylko do produktu swojego własnego działu. U chłopów rosyj-

skich zachowały się jeszcze ślady tego komunizmu, mianowicie przy obrabianiu gruntów, których produkty służą do zapewniania magazynów żywności. Te ziemie znane są w Rosji pod nazwą ornych gruntów miru, (мирская запашка).

„Mirowa pomoc“ — oto drugi pożytek tej produkcji komunistycznej; jest to dobrowolne współdziałanie, do którego w czasie żniwa obowiązani są wzajemnie członkowie jednego miru, jednej gminy rolniczej. Zaslugują one tembardziej na uwagę, że spotykamy je i w wiekach średnich pod różnemi nazwami, jako „angariae“ — służby wiosenne i jesienne, „ad preces precariae“ — roboty, dokonywane na prośbę i „lovebonnes“, z miłości; ale w wiekach średnich korzysta z nich pan, któremu obyczaj nakazuje tylko nakarmić i napoić pomocników, tak pożądanych w gorący czas roboczy.

Ale jeśli rolniczy sposób życia obywa się, przynajmniej przez czas jakiś, bez prywatnej własności ziemi, to z drugiej strony silnie się on przyczynia do indywidualnego przywłaszczenia siły roboczej człowieka. Tu leży źródło tego wielkiego rozpowszechnienia niewoli i pańszczyzny, jakie widzimy wśród ludów rolniczych. Spotykamy je nawet u tych plemion, które jak aryjskie ludy Pendżabu, wspólnie władają ziemią. Te ostatnie obrabiają ziemię niewielkimi działkami przy pomocy pańszczyźnianych chłopów, pochodzących z zawojowanych tuziemców.

Ale to nie przeszkadza Radżputanom lub Dżatom uważać się wzajemnie za współwłaścicieli ziemi i ograniczać się tylko do rozdzielania jej produktów pomiędzy siebie. To też nie widzę przyczyny zaprzeczać istnieniu u Germanów wspólnej własności tylko dlatego, że według słów Tacyty mieli oni chłopów pańszczyźnianych. Tak samo było i u Słowian; wśród nich była niewola i zależność pańszczyźniana, co jednak nie przeszkadzało panującemu ustrojowi komunistycznemu. Mieli oni zarówno jak i Germanie pomiędzy swymi przymosowymi robotnikami i biednych ludzi wolnego stanu. Ci ludzie, nie mając bydła do uprawy pola, zgadzali się oddawać swą niezależność w zastaw za żywy inwentarz. W tem należy upatrywać źródło owych dobrowolnych niewolników, którzy w Rosji dawali się pociągnąć miłej perspektywie posiadania ilości wołów, dostatecznej dla ich sochy czyli „radła“.

Ewolucja pańszczyzny w Rosji jest dlatego bardzo pouczająca, że zaprzecza wprost teorii, która pochodzenie jej przypisuje jedynie wojnom i podbojom. Obok związanego z ziemią niewolnika i chłopca spotykamy w Rosji także i ludzi wolnych, potrzebujących bydła i wskutek tego gotowych dać sąsiadowi prawo rozporządzania ich osobą, a także i dzierżawców uginających się pod ciężarem długów, i mogących

pozbyć się zobowiązań względem wierzycieli jedynie przez oddanie im się w niewolę.

Rozwój prawa pańszczyźnianego jest ostatniem ogniwem długiej ewolucji, prowadzącej do utworzenia zamkniętego, wystarczającego sobie gospodarstwa rolnego. Dokonała się ona, można powiedzieć, poza historją i wtedy jeszcze, zanim komukolwiek przyszło do głowy studjować działanie praw ekonomicznych, kierujących produkcją i podziałem w wyżej opisanych warunkach.

Ci, którzy podobnie jak Brentano nazywają okres przez nas opisany Haus — albo Familien-Wirtschaft, epoką gospodarstwa domowego lub rodzinnego, nie oddają w zupełności jego charakteru, gdyż nie ulega wątpliwości, że tymczasem jeszcze produkcja i spożycie nie są dziełem rodziny, lecz plemienia lub rodu. Nie dość jest odrzucać matriarchat lub też każde inne ugrupowanie indywiduów oprócz tego, jakie przedstawia rodzina, oparta na władzy ojca; trzeba na czemś przeciw swój sceptycyzm. Znakomity profesor uniwersytetu monachijskiego drwiąc z etnografów uwydatnił tylko swój brak erudycji w kwestjach socjologii opisowej. Analiza przez nas przeprowadzona nie pozwala dać nazwy Haus- albo Familien-Wirtschaft urządzeniom, przy których ognisko rodzinne jako takie, to jest ograniczone koło krewnych, odgrywa bardzo nieznaczną rolę — nawet zupełnie niezależnie

od teorii, która stara się dowieść, że małżeństwo jest stosunkowo nowym zjawiskiem. To też my wolimy połączyć te pierwotne fazy ekonomicznej ewolucji z ideją plemienia i rodu.

II.

Historja literatury ekonomicznej, którą tak bardzo posunął naprzód Bruno Hildebrand swoim uczonem czasopismem, nie mogła się obejść bez ogólnego zarysu różnych urządzeń ekonomicznych, poprzedzających ustrój nasz współczesny. Z początku liczono trzy takie ustroje: gospodarstwo naturalne, pieniężne i kredytowe. (Naturalwirtschaft, Geldwirtschaft i Creditwirtschaft). Głównym zarzutem, jaki można by zrobić podziałowi historji na te trzy okresy, byłby brak ścisłej granicy pomiędzy dwoma ostatnimi. Kredyt pojawia się bezwątpienia zaraz po epoce produkcji, mającej na celu nie wymianę, lecz bezpośrednie spożycie. Nawet u ludów tak zacofanych, jak współcześni nam Osetyńcy albo ruscy Słowianie wieku XI-go, spotykamy już umowy, oparte na zaufaniu. Wypożycza się bydło na rok lub na lat kilka, a procenty obliczają się według prawdopodobnej liczby cieląt i jagniąt, które obiecuje dać przyrost naturalny przy końcu oznaczonego terminu. Ponieważ krowa może się cielić co roku,

więc obyczaj osetyński wymaga, aby wypożyczający krowę zwrócił ją po roku z cielęciem, a po dwóch latach z krową, bo dwuletnia jałówka może już być matką. W ten sposób kapitał podwaja się we dwa lata, co daje 50%. Na tej zasadzie Osetyńcy przystosowali później tę samą miarę do pożyczek pieniężnych. To też zupełnie staje się zrozumiałem, dla czego uważali za uprawnione żądanie wierzyciela, podług którego dłużnik zobowiązywał się wypłacić w ciągu roku jako procent połowę sumy wypożyczonej. Ten sam pogląd nie obcy był i innym narodom. Kodeks Indusów, znany pod nazwą Vyasa, oddaje wierzycielowi naturalny przyrost bydła i wypożyczonych kobiet-niewolnic. Tak samo i „Ruska Prawda“, wspominając o pożyczce, zaraz oblicza możliwy przyrost bydła w ciągu lat dwudziestu i dwunastu. Wysokie procenty, na jakie ten kodeks zezwala, dają się, jak sądzę, objaśnić w ten sposób, że do pieniędzy zastosowano rachubę, ustanowioną dla wypożyczenia bydła.

We wszystkich prawodawstwach starożytnych spotykamy już wzmianki o pobieraniu nie tylko prostego, ale i złożonego procentu. Trudno byłoby objaśnić niewolę, w jaką się dostawały niższe klasy Aten i Rzymu za pieniądze, pożyczane od eupatrydów i patrycjuszów, gdyby wierzyciele zadawali sobie pobieraniem prostych procentów. Również niezrozumiałym był-

by przewidywany przez kodeksy induskie fakt takiego wzrostu kapitału i procentów, że suma ich mogłaby jeszcze za życia dłużnika przenieść osiem razy wartość rzeczy wypożyczonej (Wiszna VI, 14). Lecz obliczanie procentów złożonych jest rzeczą tak trudną, że niepodobnaby było przypuścić jej możliwości w epoce tak dawnej, gdyby nie znajdowano praktycznego przykładu w przyroście bydła. Górale pochodzenia tatarskiego, znani pod nazwą Katarczajowców i mieszkający tam, gdzie kiedyś mieszkali Osetyńcy, jeszcze i dziś obliczają procent złożony, opierając się na naturalnym przyroście krów. To też nie ulega wątpliwości, że pożyczka z procentami, to jest kredyt, staje się znanym od chwili rozwoju wymiany i wytwarzania wartości wymiennych.

Kwestję tę zaciemniła okoliczność, że kanoniści, sobory i papieże zabraniali nie tylko lichwiarstwa, ale wogóle pobierania procentów. Nie chcieli zrozumieć, że sam fakt ciągłego powtarzania surowych kar na pożyczających, kar z początku czysto kościelnych, a potem i świeckich, sam przez się dostatecznie dowodził bezsilności tych zakazów. Jakże inaczej możnaby było objaśnić wprowadzenie weksli w handlowych miastach Włoch i Flamandji w XII i XIII wieku, oraz niezmierną ilość banków prywatnych, które w XIII i XIV w. spotykamy w Sycylji,

w Genui, w Wenecji, we Florencji, w Ipern, w Brügge, w Gondawie etc.

Z drugiej znów strony wiemy, że im bardziej rozwija się wymiana, a wytwarzanie uwzględnia spożywców całego świata, tembardziej kredyt zastępuje pieniądze; z czego zresztą bynajmniej nie wynika, żeby te ostatnie miały zniknąć zupełnie i żeby jak najszersza wymiana nie doprowadzała w końcu do wypląt pieniędzy, jak we współczesnych Clearing-houses Londynu i New-Yorku. Widzimy więc, że trzeci okres, wskazany przez Hildebranda, niema określonego punktu wyjścia: początek jego zlewa się z epoką, zwaną przez Hildebranda okresem gospodarstwa pieniężnego, a jego zwycięstwo nie jest jeszcze wyrokiem śmierci dla ustroju, którego podstawą są właśnie pieniądze.

Dlatego też sądzimy, że ustanowione przez Hildebranda trzy okresy, dadzą się sprowadzić do dwóch: do okresu, w którym wytwarzanie ma na celu spożycie bezpośrednie i miejscowe i który ekonomista niemiecki nazywa gospodarstwem naturalnem, i do okresu, kiedy wytwarzanie ma na celu stworzenie wartości wymienionych, przeznaczonych dla coraz bardziej rozszerzającego się rynku, nie mogącego się obejść bez kredytu i pieniędzy. Zresztą terminologia Hildebranda bynajmniej mi się nie podoba. Termin „gospodarstwo naturalne“ zupełnie według

mnie nie określa cech charakterystycznych gospodarstwa, nie mającego na celu nic innego, jak tylko bezpośrednie, miejscowe spożycie. Z drugiej znów strony nie pieniądze i kredyt, lecz wymiana są najsilniejszym znamieniem ustroju współczesnego. Sądzę więc, że właściwiej będzie oznaczyć terminami: gospodarstwo bezpośredniego spożycia i gospodarstwo wymienne, dwa wielkie okresy, które do obecnej chwili przeszła ewolucja ekonomiczna. Zaznaczam, że termin „gospodarstwo“ użyty jest tutaj w tym znaczeniu, jakie mu nadaje de Serres, autor *Ménage des champs*, to jest w znaczeniu ustroju ekonomicznego.

„Gospodarstwo bezpośredniego spożycia“ nie jest tem samem, co „gospodarstwo domowe“, bo może je prowadzić zarówno plemię — ród albo gmina wiejska, jak i właściciel majątku ziemskiego lub wiejska korporacja. Mielśmy już sposobność mówić o pierwszych dwóch jego postaciach. Zwrócimy się teraz do organizacji gospodarstwa, obliczonego na zaspokojenie popytu w granicach jednego majątku ziemskiego lub miasta. Ale przedewszystkiem określimy dokładniej różnicę między naszym poglądem a poglądem, wypowiedzianym niedawno przez niektórych niemieckich uczonych, w szczególności przez Büchera. Na 15-ej stronie jego *Monografji o pochodzeniu gospodarstwa narodowego* znaj-

dujemy następujący podział historii ekonomicznej na trzy okresy:

1) Okres gospodarstwa domowego (Hauswirtschaft), które utrzymują się ze swych własnych produktów, nie ucieka się do wymiany i samo bezpośrednio spożywa wszystko, co wytwarza;

2) okres gospodarstwa miejskiego, kiedy wymiana ogranicza się do mniej lub więcej nieznacznej liczby zwykłych odbiorców, spożywających wartości nabyte bez ustępowania ich komukolwiek, gdy wartości przechodzą bezpośrednio od wytwórcy do spożywey;

3) okres gospodarstwa narodowego, mającego na celu wytwarzanie i obrót towarów, kiedy ten sam produkt przechodzi przez cały szereg gospodarstw wprzód, nim się stanie przedmiotem spożycia (Bücher, *Die Entstehung der Volkswirtschaft*).

A więc Bücher zna przed ustaleniem się gospodarstwa narodowego tylko gospodarstwo nierozłącznej rodziny i gospodarstwo miejskie. Co zrobił z gospodarstwem plemiennie-rodowem, lub, gminy wiejskiej, albo też z gospodarstwem feodalnej włości? Nie znajduję odpowiedzi na to pytanie; nie mogę też uchwycić bezpośredniego związku między gospodarstwem domowem a miejskiem.

Zresztą historia nie wyklucza możliwości współistnienia gospodarstwa domowego rodu

lub i gminy, z gospodarstwem dworskiem i miastem. Te gospodarstwa są tylko jednym z organów wytwarzania, w którym bierze udział znacznie większa liczba osób — wszyscy członkowie plemienia-rodu wsi a często i kilku wsi, wchodzących w skład tej samej *marchi*,¹⁾ wszyscy członkowie gospodarstwa dworskiego albo też wszystkie osoby, mieszkające w granicach tego samego okręgu miejskiego.

Ognisko nie przestaje być jednym z czynników wytwarzania, tylko obszar jego się zmniejsza, przechodząc od nierozłącznej rodziny do oddzielnej pary, gdy tymczasem odwrotnie okręg, wewnątrz którego odbywa się spożycie bogactw, dąży do rozszerzenia: na miejsce rodu, obejmującego kilka ognisk rodzinnych, występuje liczniejsze społeczeństwo sąsiadów, wchodzących w skład tej samej wsi; później jeszcze wieś ustępuje nagromadzeniu kilku ośrodków zaludnienia, zostających pod władzą tego samego seniora feodalnego (rozumiem przez to gospodarstwo dworskie). W dalszym ciągu następuje zlanie się kilku gospodarstw dworskich, albo i tych i tamtych w jeden okręg miejski. Pozostaje tylko rozszerzyć wymianę na mniej lub więcej znaczną liczbę tych miast, zarówno jak i obszarów dworskich i wsi, ażeby równocześnie z powstaniem państwa przejść do tego gospodarstwa narodowego, o którym mówi Bücher.

¹⁾ Marchia = powiat.

Opuszczając wszystkie przejściowe stadja rozwoju pomiędzy ogniskiem a miastem, słynny profesor lipski nietylko daje ekonomicznej ewolucji zupełnie fałszywy punkt wyjścia, lecz włącza także i cały gospodarczy ustrój starożytności w jedną z tych dwóch kategorii, które według jego teorii poprzedzają nastąpienie okresu gospodarstwa narodowego. Dzięki tej omyłce włość feudalna i gmina wiejska, tak charakterystyczne dla wieków średnich, zjawiają się u niego tylko pod maską gospodarstwa dworskiego lub miejskiego. Edward Meier w świetnej konferencji na kongresie historyków niemieckich we Frankfurcie poddał słusznej krytyce przekonanie, że cała starożytność nie znała gospodarstwa wymiennego i że spożycie nie wychodziło poza szczupły zakres wytwórców. Rodbertus—mówi on—pierwszy wypowiedział myśl, że gospodarstwo starożytnych było gospodarstwem izolowanem i wystarczającym samo sobie. Taki pogląd na życie starożytnych zaprzeczał, co prawda, wszystkiemu, co o niem wiemy, zaprzeczał do tego stopnia, że historycy Grecji i Rzymu nie przywiązywali do niego żadnej wagi. Ekonomisci postąpili zupełnie inaczej. Ten pogląd znalazł sobie niedawno bardzo gorącego zwolennika w osobie profesora Karola Büchera, który nie wahał się twierdzić, że gospodarstwo narodowe zjawia się dopiero równocześnie z państwem współczesnem. Okres gospo-

darstwa domowego, nie znającego wymiany, trwał według lipskiego profesora od czasów najdawniejszych do wieków średnich; a więc mieści on w sobie całą starożytność.

Meier dowiódł bez trudu, że nakreślony przez Rodbertusa i według Rodbertusa przez Büchera obraz gospodarstwa starożytnego, jako opartego wyłącznie na pracy przymusowej, zarówno jak i zastosowanie do całej starożytności słów Petroniusza i Warrona o zbyteczności kupna, skoro można wszystko w domu wytworzyć (*omnia domi nascuntur*), dają zupełnie niedostateczne pojęcie zarówno o różnych urządzeniach ekonomicznych, jak i o ich ewolucji ku gospodarstwu wymiennemu. Obraz ten nie obejmuje wszystkiego tego, co nam opowiada Tucydides o wolnych chłopach Peloponezu, uprawiających swoje własne grunty, ani też tego, czego nas uczą historyczne dokumenty o rozległym handlu faraonów egipskich, którzy wysyłałi floty handlowe lub ustanawiali rynki dla wymiany produktów swego obszernego państwa. To samo należy powiedzieć o Assyryjczykach, Persach, Fenicjanach, Żydach, Kartagińczykach a jeszcze w większym stopniu o greckich kolonistach Azji, o mieszkańcach Koryntu, Attyki i Sparty.

Obraz, nakreślony przez Rodbertusa a przyjęty przez Büchera, da się zastosować tylko do, epoki upadku starożytnej rzymskiej monarchji

kiedy powstały ogromne gospodarstwa rolne, znane pod nazwą „massae,” które rzeczywiście w większym lub mniejszym stopniu zniosły pracę swobodną. Lecz nawet jeszcze i wtedy można było znaleźć resztki niezależnych gmin chłopskich, jak tego dowiódł Schulten w swojej książce „*O gminach wiejskich w państwie Rzymskiem*”. A jeżeli rozwinęło się niewolnictwo, to dlatego, że różne powody, jak: wojny, epidemie, wzrost etyfundjów, do tego stopnia zmniejszyły liczbę rolników, że, podług słów Pertinaksy, w 193 roku naszej ery trzeba było pozwolić na swobodne zajmowanie ziem nieuprawnych lub zapuszczonych nawet w granicach majątków cesarskich. Tylko w tej epoce latyfundiów, uprawianych przez niewolników i pańszczyźnianych chłopów, mogło spożycie określać się granicami włości i mieć za przedmiot to tylko, co wytwarzano na miejscu. Ale i ten fakt można przyjąć tylko dla niektórych odległych prowincji, nie może zaś być o nim mowy w stosunku do prowincji sąsiadujących z takim wielkim ośrodkiem zaludnienia jak Rzym, który używał produktów całego świata dla zaspokojenia swych potrzeb. Nie będziemy dowodzić słuszności tej krytyki, najzupełniej jasnej i przekonywającej, i zadowolimy się wnioskiem, że klasyfikacja, wybrana przez Büchera, zupełnie nam nie pozwala śledzić progresów i regresów (używając terminu, wprowa-

dzonego przez de Graefa), które przedstawia historja narodów starożytnych.

To samo można powiedzieć i w stosunku do wieków średnich. Mówiąc że ustroj ekonomiczny tych ostatnich przedstawia tylko dwie formy: gospodarstwa domowego i gospodarstwa miejskiego, nie wyraża się jeszcze wszystkiego co trzeba; ale mówi się więcej niż trzeba, twierdząc, że wieki średnie nie znały wytwarzania wartości wymiennych i obiegu bogactw. Co zrobimy przy podobnem dowodzeniu z wielkimi handlowymi operacjami Wenecjan, Genuńczyków, Katalończyków, Flamandczyków i innych? Jak pogodzić tę doktrynę z istnieniem licznych instytucji kredytowych, z temi międzynarodowymi pożyczkami, których uderzającym przykładem jest dług króla angielskiego Edwarda III, zaciągnięty u domu Peruzzi we Florencji i nie zapłacony wierzycielom?

A więc nie tworząc chronologicznej granicy między gospodarstwem użytkowym a wymiennem, zadowolnimy się granicą chwiejną, którą różne narody mogły przekraczać w ciągu setek i tysięcy lat. Ta myśl zgadza się zresztą najzupełniej z naszą teorią ogólną: że przyrost zaludnienia jest głównym czynnikiem wszystkich ewolucji ekonomicznego ustroju, że ten przyrost objaśnia naturalne przejście do wytwarzania wartości wymiennych, których obrotom zainteresowany jest cały szereg narodów.

Wyższosc naszej klasyfikacji polega przede wszystkim na pewnem stopniowaniu, pozwalajacem sledzic krok za krokiem ewolucje ekonomicznego ustroju, w miare tego, jak panstwo pochłania niezalezne gospodarstwa, rody, osady, wlosci, miasta, ktore dlugo wzrost jego zatrzymywaly. Za doktryne nasza przemawia i to jeszcze, ze pozwala nam ona szukac zaczatkow gospodarstwa narodowego w epoce, poprzedzajacej wytworzenie regularnej wymiany miedzy wytworcami jednego panstwa lub panstw kilku.

Nie potrzebujemy naciagac faktow, jak to czyni Lorja, gdy utrzymuje, ze renta i placa robocza powstaly dopiero niedawno, z chwila ostatecznego pochlonienia ziem niezajetych; niewola i panszczyzna sa, zdaniem wloskiego ekonomisty, jedynymi urzadzeniami, mogacemi przeszkodzic masowej emigracji robotnika na ziemie niezajete i tym sposobem zapobiedz upadkowi wszelkiej kultury w granicach wlosci. Co sie nas tyczy, to przyznajemy chetnie, ze renta i placa robocza powstaly jeszcze w epoce gospodarstwa, majacego na celu bezposrednie spozycie i kierowanego przez pana feodalnego; zjawiaja sie mianowicie wtedy, gdy praca przymusowa, zwykle malo wydajna, a rownoczesnie wymagajaca duzych ofiar w ziemi ze strony wlasciciela majatku, okazuje sie niewystarczajaca z powodu wiekszej gestosci zaludnienia.

Wlasciciel mogl widziec dla siebie tylko w na-

daniu wolności swoim chłopom pańszczyźnianym, zostawiając sobie ich ziemię i oddając ją potem w wieczystą dzierżawę tym samym chłopom. Ponieważ dzięki temu ilość niewolników i pańszczyźnianych chłopów zaczęła się zmniejszać, trzeba więc było zwracać się do ich wolnej pracy, z początku sporadycznie, w czasie orki i żniwa, a potem systematycznie, miesięcznie i dziennie. Zobaczymy później, że prawodawstwo XIII i XIV wieku już się zajmowało kwestją płacy roboczej. Nawet o wiele wcześniej, w Grecji i Rzymie widzimy dzierżawienie gruntów przez wolnych robotników i przyjmowanie przez nich pewnych zobowiązań względem właściciela. Płaca robocza powstaje jeszcze wcześniej w miastach, tam mianowicie, gdzie powstaje kwestja wynagradzania wolnej pracy rzemieślników, którzy nie wchodzą w skład cechów, wykonywują swoją pracę w osobnych dzielnicach, korzystają z przywilejów i wyjęcia z pod jurysdykcji cechowej. Również i renta pojawia się w mieście, gdy tylko powstała kwestja oddania miejskich siedzib w ręce fermerów dziedzicznych lub czasowych. Prawda, że renta w tym znaczeniu, jakie jej nadaje Ricardo, to jest jako wynagrodzenie właściciela za wytwórcze własności ziemi, wynagrodzenie, wzrastające w miarę, jak uprawa obejmuje ziemię mniej urodzajną, mogła zjawić się dopiero wtedy, gdy dzierżawa dziedziczna, inaczej mówiąc emfiteutyka, została wyparta

przez dzierżawę terminową. Ale i to tylko skutkiem przyrostu ludności, który podniósł ceny ziemi i zmusił właściciela w jego własnym interesie do położenia końca dzierżawom dziedzicznym.

Również i płaca robocza, jako wynagrodzenie za pracę, wynagrodzenie, którego wysokość zależy od popytu i podaży, weszła ostatecznie w zwyczaj dopiero wtedy, gdy rządy zaprzestały regulowania cen produktów i pracy i ustanawiania taryf dla przedsiębiorców i zwykłych pracowników, zmuszając do zachowywania ich pod groźbą kar pieniężnych i więzienia. Nastąpiło to stosunkowo niedawno; prawo Elżbiety o normie płacy roboczej wychodzi jeszcze z tych zasad, których się trzymał Edward III w XIV wieku, również jak i współczesne mu rządy Francji, Włoch i Hiszpanji.

Streszczając wszystko, co dotąd powiedziałem, mam prawo orzec, że ekonomiczna ewolucja przedstawia dwie główne epoki:

1) epokę gospodarstwa, obliczonego na zaspokojenie miejscowego popytu i na bezpośrednie spożycie,

2) epokę gospodarstwa wymiennego.

Każda z tych epok dzieli się na okresy, różniące się między sobą stopniem rozpowszechnienia wymiany odpowiednio do większej gęstości zaludnienia.

Tym sposobem przechodzimy od gospodar-

stwa plemienia i rodu a później gminy wiejskiej, do gospodarstwa włości i miasta; a kończymy na gospodarstwie narodowym współczesnym, które już zaczyna podlegać ewolucji. Nie trzeba być prorokiem, żeby przepowiedzieć nadejście gospodarstwa wszechświatowego, które pójdzie drogą samodzielnego rozwoju i prawdopodobnie nie zgodzi się z istniejącą organizacją społeczną.

WYKŁAD DRUGI.

Gmina rolna, pochodzenie i charakter gospodarstwa dworskiego.

Prywatna nieruchoma własność jest jedną z cech najbardziej charakterystycznych, odróżniających współczesny ustrój ekonomiczny od ustroju gminy rodowej lub wiejskiej. Własność ta nie powstaje odrazu dla wszystkich gruntów bez różnicy. Mauerer a po nim i inni dowiedli, że z początku podziałowi uległy tylko grunta orne i sianokosy. Nie dzielono pastwisk i lasów, pomimo to przestrzeń ich coraz bardziej się zmniejszała, wskutek uprawy gruntów i ogradzania. Nie dzielono nawet wszystkich gruntów orných. W epoce, która nastąpiła po utworzeniu się gospodarstwa dworskiego, większa część tych gruntów zostawała jeszcze w ręku chłopów, należących do gminy. Rodzina chłopska nie była właścicielką, spożywała tylko produkty z działów, rozrzuconych kawałkami po różnych stronach posiadłości dworskich. Wszystkie te ka-

walki razem wzięte stanowiły dział (znany pod nazwą hube, hufe, mansus albo virgata, zależnie od tego, czy jest mowa o Niemczech, Francji, Włoszech lub Anglii). Podziały między członkami tej samej rodziny doprowadzały do rozdrobnienia gruntów i stworzyły w końcu *dimidii mansi* i *halbe hufen*; rozdrobnienie dochodziło do tego, że członek rodziny, który się od niej oddzielał, dostawał literalnie jakiś jeden pas ziemi—pole, winnicę, łąkę. Co zresztą nie przeszkadzało, że działły tej samej włości zachowywały bardzo długo jednakowe rozmiary; pozwala to przypuszczać, że kiedyś istniały ogólne perjodyczne podziały.

W czasach późniejszych zadawalniano się już tylko poprawianiem działów poprzednich, a gdy dzieliły się rodziny, dzielono też i należne im części wspólnych gruntów. Wszędzie, gdzie dzięki zaorywaniu nowin powstawały futury, tworzone jedną całość z gruntów dawniej uprawnych i z gruntów, świeżo zaoranych. Ale to się okazywało możliwem tylko pod warunkiem dokonywania pewnych zmian przy wyznaczaniu działów, i tem się wyjaśnia częściowe ich poprawianie. W niektórych miejscowościach północnej Rosji istniały jeszcze do niedawna liczne przykłady takich urządzeń. Włościanie tych miejscowości używali słowa *przypuścić*, gdy była mowa o włączeniu gruntów nowoutworzonego futuru do ogólnego płodozmianu wsi.

Cechą wspólną wolnej gminie i dworskiej włości było, że nie ogradzano gruntów uprawnych i że działki chłopów leżały na „otwartych polach“ (open fields, jak je przez ciąg wieków nazywano w Anglii); z tego powodu można było utrzymać własność indywidualną tylko czasowo od zasiewów do żniwa. Przez pozostałą część roku bydło mogło swobodnie chodzić po wszystkich gruntach. Takie jest rzeczywiste pochodzenie tego zwyczaju, słusznie uważanego przez ekonomistów wszystkich krajów za poważną przeszkodę do intensywnej kultury.

Żeby sobie wyrobić jaśniejsze pojęcie o swobodnej gminie wiejskiej i dworskiej włości, zaznajomimy się z ustrojem germańskiej marki, dużej gminy rolnej, którą można znaleźć tylko w tych miejscowościach, gdzie przed najazdem barbarzyńców ziemia nie wchodziła w skład rzymskich latyfundiów zwanych *massae* albo *saltus*. Tu tylko można śledzić krok za krokiem zaczątki dworskiej włości, gdyż gdzieindziej znajdujemy ją już wytworzoną na długo przed podbojem. To właśnie zmusza mię do zwrócenia uwagi na prawy brzeg Renu, który, jak wiadomo, był bardzo długo granicą państwa Rzymskiego. Duże majątki, znane pod nazwą *massae* i *saltus*, nie istniały zatem w tych miejscowościach. Położenie Germanów nie zmuszało ich do wejścia w skład wielkich gospodarstw rolnych, opartych na pracy niewolników i pańszczyźnia-

nych chłopów. Nie dzielili się więc z Rzymianami, ani nie stawali się ich nieproszonymi gośćmi a tem samem nie byli zmuszeni przyjmować choćby częściowo ich sposobu eksploataowania ziemi.

Duże gminy wiejskie, znane pod nazwą marek, niemożliwe w Gallji, w Hiszpanji albo we Włoszech, mogły się tworzyć w Niemczech. Badanie ich aktów, rentali i poliptyków pozwala nam śledzić krok za krokiem ten rozwój naturalny, który doprowadził do utworzenia dworskiej włości i właściwego jej ustroju ekonomicznego.

Z początku wyraz marka oznaczał tylko granicę—czy to własności prywatnych, czy też terytorjów państwowych. W tem znaczeniu używa go prawda rypuarska, mówiąc o wypadku, gdy kto przejdzie granicę i zawładnie cudzym działem. Prawa allemańskie i bawarskie używają to wyrazu „marka“ to „terminus“ dla oznaczenia tego samego pojęcia. Dokumenty z VIII i IX w. nie różnią się pod tym względem od praw barbarzyńców: i dla nich „marca“ jest granicą. W aktach darowizny i kupna z początku IX w. wyrażenie „cum omni marca sua“ zastępuje zdanie, „cum omni termino suo“; często używa się równocześnie obu wyrażzeń—finis i marca.

Z tego wszystkiego nie wynika jednak, żeby „marka“ równocześnie ze swem zwykłym znaczeniem nie nabrała bardzo wczesnie i innego:

znaczenia okręgu, leżącego w pewnych granicach i zawierającego różnego rodzaju własność, zarówno prywatną jak i wspólną. Błąd tych, którzy jak Fustel de Conlanges zaprzeczają istnienia w Niemczech swobodnej gminy wiejskiej i wszelkiego komunizmu agrarnego polega na tem, że źle rozumieją zmienne znaczenie *marka*. Ich zdaniem od VII wieku używają wyrazu tego tylko w znaczeniu własności prywatnej. Czyż tak jest rzeczywiście? Czyż można twierdzić, że marka, skoro nie oznacza się przez nią pojęcia granicy, odpowiada pojęciu własności prywatnej? Żeby się przekonać, że jest inaczej, rozpatrzmy zastosowanie tego terminu w niektórych dokumentach. Dokumenty opactwa St. Gallen, również jak i klasztoru Wissenburg nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że w skład marki wchodziły często dwie wsie albo i więcej, i że czasem odpowiada jej ten okręg terytorjalny, który pomniki VII i VIII w. oznaczają mianem „setni“.

Prawda, że najczęściej granice marki zlewają się z granicami tego kawałka ziemi, który należy do willi (*villa*) albo do wsi; stąd pochodzą wyrażenia takie jak *in villis vel in marchis*, *in villa vel in marcha*. Ale i w tym razie marka nie zawsze oznacza „majątek prywatny“, ponieważ w willi może być kilku współwłaścicieli, o czem wspominają czasem źródła, mówiąc o są-

siadach (vicini), jako o uczestniczących w przelewaniu prawa własności na tę lub inną willę.

Podobne wypadki zdarzają się w Bawarji już za panowania księcia Tassillo. Widzimy je i w czasach późniejszych w tej samej Bawarji w 1248 r., w Reingau od drugiej połowy XII w. Ostatni wypadek jest o tyle charakterystyczny, że zasługuje na przytoczenie w oryginale: „My, mieszkańcy tej wsi, wszyscy razem, zarówno bogaci jak i biedni, a także i ludzie średnio-zamożni, oddajemy część lasu takiemu to za wspólną zgodą. W tym lesie nikt z nas nie ma nic na własność, i należy on wspólnie do wszystkich mieszkańców naszej wsi“.

W aktach darowizny i kupna, zebranych przez Lacomblet, spotykamy na każdym kroku potwierdzenie myśli, że nie cała ziemia marki była prywatną własnością, i że mianowicie lasy i pastwiska nie ulegały podziałowi. Dający lub sprzedający mogli uważać je tylko za przedmiot użytkowania, co zresztą bynajmniej nie wykluczało możności oddania ich osobom trzecim.

Zwykła formuła przy oddawaniu własności, formuła, której nie używali rejenci, gdy była mowa tylko o ustąpieniu prawa użytkowania, brzmi natępująco: „z mojej własności przenoszącą na twoją¹⁾“; czasem dodaje się jeszcze: „żebyś robił z ustąpieniem to, co ci się wyda naj-

¹⁾ Ex mea proprietate trado atque transfundo in tuam.

bardziej pożądanem i żebyś miał prawo je zatrzymać, władać niem a po śmierci przekazać następcom“¹⁾). Zupełnie inaczej wyrażają się te same dokumenty o prawach nabywcy lasu lub pustkowie. Termin *potestas* lub *dominatio*, często razem z epitetem *aliqua* (niektóra), albo też więcej określone wyrażenie *communio* — współwładanie — zastępuje zawsze wyraz własność (*proprietas*). W takich razach mówi się o ustąpieniu przez dającego lub sprzedającego „*communione in silvam*“, to jest wspólnego udziału w lesie.

Pytanie, co należy rozumieć przez *communio*, przez ten współdział? Wszelkiego rodzaju wspólne użytkowanie, ktokolwiekby użytkował, czy ludzie wolni czy chłopci pańszczyźniani. Zwyczaje miejscowe określają rozmiary i charakter tego użytkowania. Zaznaczymy między innymi wypas świń w lesie, przyczem często określa się liczbę świń, jaką ma prawo posyłać do lasu każdy właściciel nadziału, a czasem prawo ich jest pod tym względem nieograniczone. Świnie jedzą znajdowane w lesie żołędzie, dlatego też wolno jest wysyłać je do lasu tylko w te lata, kiedy na dębach jest dużo żołędzi. Jeżeli takie prawo użytkowania mają osoby, mieszkające w granicach włości, to nie znaczy

¹⁾ Ut facias de eo quod malueris, hoc est habendi, tenendi suisque successoribus relinquendi habeas potestatem.

to, aby właściciel ziemi nie miał prawa dopuszczania do niego i osób postronnych. Jako właściciel lasu może on wyodrębnić jedne sposoby eksploataowania lasu od innych.

Źródła wspominają nietylko o wypasie świń we wspólnym lesie, lecz także i o wysyłaniu tam bydła. Lud, jak twierdzi Monet, a za nim i Fustel de Coulanges, począwszy od XII w. nadaje lasom, służącym za pastwiska, nazwę „almend”. Skoro te almeny należą do właściciela ziemi, to ma on możliwość nadawania prawa wypasu osobom, mieszkającym poza granicami włości, między innymi sąsiednim kościołom i klasztorom, co ostatecznie powoduje zmniejszenie dochodów, które ciągną chłopi z eksploatacji almen.

Lasy prywatne służą za pastwiska dla wspólnych stad, a równocześnie dostarczają paliwa i budulca, i to nietylko właścicielowi, ale i wszystkim zależnym mieszkańcom włości. Jak się zdaje eksploatacja bynajmniej nie była racjonalna, bo już w aktach X i XI w. przewiduje się, że las może być wyniszczony. W aktach nadawczych spotykamy też wzmianki o prawie zabierania z lasu określonej ilości paliwa i tyłu drzew, ile ich trzeba dla podtrzymania domów mieszkalnych i budynków.

Cheąc zawczasu ochronić las od spustoszenia, właściciele często zabraniali wyrąbywania,

inaczej mówiąc zamykali dostęp do lasu wszystkim osobom, zamieszkałym w ich włości. Skłaniały ich do tego nie tylko względy gospodarcze, ale i zamiłowanie do myśliwstwa, które wymagało ochrony lasów jako ulubionego schronienia zwierząt, dających futra, jak lisów, wilków, niedźwiedzi, a także różnego rodzaju zwierzyzny, jeleni, kóz, zajęcy i t. d. Nic więc dziwnego, że źródła często wspominają o gajach, zatrzymanych dla celów myśliwskich do specjalnego użytku samego właściciela. Pomędzy dobrami podlegającymi sprzedaży, wspomina się też o wald-marca, to jest o całym okręgu leśnym, jako zostającym w wyłącznym posiadaniu właściciela ziemskiego, nie podlegającym wspólnemu użytkowaniu tego ostatniego i chłopów.

Współdział w użytkowaniu lasu i innych dogodności stanowi konieczny dodatek do własności, czy to swobodnej czy też zależnej—własności większego lub mniejszego kawałka ziemi, leżącego w granicach marki. Dokumenty z VIII wieku dają nam pod tym względem cenne wskazówki. W jednym z nich z 799 r. wspomina się o wypadku kupna hufy czyli mansy ziemi, czyli, co na jedno wyniesie, normalnego działu. Po kupnie hufy (hova) następuje darowanie ich klasztorowi w Verdun, ale przytem czyni się następujące zastrzeżenie: „*dominationem, quae ad illam hovam respexit, seu in silva, sive in aquis et pastu*

vel in comprehensione"¹⁾ zatrzymuje kupujący dla siebie. Tekst ten wskazuje dowodnie, że władanie hufą dawało prawo na *dominatio* albo, co jakieśmy widzieli na jedno wychodzi, na *communio* nie tylko w korzystaniu z budulca i paliwa, ale i z prawa wypasu. Ta okoliczność wyjaśnia, dlaczego źródła tak rzadko wspominają o wspólnych pastwiskach nie wchodzących w obręb lasu.

Niezależne pastwiska okazały się konieczne dopiero od tego czasu, kiedy karczowanie zmniejszyło przestrzeń, zajmowaną przez lasy. I tylko wyjątkowo spotykamy gdzieś *communio pascua*, to jest pastwisko, leżące poza lasami i przeznaczone do wspólnego użytku. Wspólne pastwiska znajdowały się często w górach i wtedy nazywały się *alpami*—termin, który się jeszcze do dziś dnia przechował w wielu miejscowościach Niemiec i Szwajcjarji.

Dokumenty z VIII i IX w., mówiąc o kupnachs i sprzedażach, jeszcze częściej używają terminu *villa*. Fustel de Coulanges widzi w tem jasny dowód istnienia włości i własności prywatnych. Ale rejencji VIII wieku nie byli bynajmniej doskonałymi łacinnikami. Mieszają często *vicus* i *villa* i mówią o sprzedażach, dokonywa-

¹⁾ Własność, która do tej hufy należy, jak lasy, woda, pastwiska, albo przestrzenie, które mają być zajęte pod uprawę.

nych przez ośmiu, dziesięciu lub wszystkich właścicieli tej samej willi, którzy wraz ze swym działem ustępują i swych praw wspólnego użytkowania. Z tego wynika, że wolne wsie nie były nieznane, lecz dokumenty mało o nich wspominają. Inaczej być nie mogło, bo chłopci członkowie gminy i dawniej i teraz bardzo rzadko udają się do rejenta; wołą przekazywać swe działy z pokolenia w pokolenie. W epoce kiedy się utrwalił feudalizm, to jest w IX wieku wspomina się o gminach niezależnych tylko przy tej okazji, kiedy się stają gminami niewolnemi.

Najczęściej ustępowanie gruntów dokonywa się przez całe grupy drobnych właścicieli tej samej willi, czasem wszystkich razem *vicini* (sąsiadów), i w takim razie gmina niegdyś wolna staje się zależną. Ale zdarzają się też wypadki, kiedy drobna własność utrzymuje się równocześnie z wielką, co nadaje gminie mieszany charakter swobody i zależności pańszczyźnianej i łączy w użytkowaniu wspólnych lasów i pastwisk wolnych właścicieli działów i feudalnego pana i pańszczyźnianego chłopca. Jednakże z każdym pokoleniem wciąż się zmniejsza liczba takich gmin, zarówno wolnych jak i mieszanych; w Niemczech, zarówno jak i we Francji i w Anglii coraz bardziej utrwala się te stosunki agrarne, których wyrazem będzie aforyzm: *nulle terre sans seigneur*“.

Brak bezpieczeństwa dla drobnej własności

wśród społeczeństwa, w którym pokój nie był jeszcze ustalony, a także i potrzeba opieki sprawiają, że drobni właściciele coraz częściej oddają się nie w poddaństwo i nie w niewolę, ale w zależność feodalną, tembardziej, że ta ostatnia nie wyklucza możności władania jak i poprzednio odstąpionym działem seniorowi na prawach długoterminowej dzierżawy.

Dokumenty IX wieku tylko wtedy wspominają o gminach wolnych lub mieszanych, kiedy trzeba oznajmić, że taki lub inny *homo liber* ¹⁾ z własnej woli odstąpił swe grunta sąsiedniemu seniorowi i równocześnie zgodził się stać mu się podwładnym i użytkować z ziemi, niegdyś swej własnej, tylko jako z należącej do włości. Wiele przyczyn popychało ludzi wolnych do tych zrzeczeń, do tego, żeby zamienić swą własność na „prekarję“ czyli własność zależną z położenia człowieka niezależnego przejść do położenia klienta.

Jeden oznajmia, że nie ma co jeść i w co się ubrać; drugi, że gnębią go możni, więc szuka obrony; trzeci, że nie chce się poddawać wymaganiom poborców podatkowych, albo też poborowi wojskowemu; pociąga go uwolnienie od jurysdykcji powszechnej, z jakiego korzysta włość feodalna; woli podlegać swemu silnemu sąsiadowi, niż wiarołomnym zastępcom mieszkającego daleko monarchy, nie mogącego znać ani jego potrzeb, ani rzeczywistych jego środków majątkowych.

¹⁾ Człowiek wolny.

Dodać do tego należy, że cesarze, królowie, książęta i t. d. często dowolnie rozporządzają gruntami wolnych właścicieli, rozdają je jako nagrody osobom duchowym albo wojskowym, a tem samem czynią te osoby feudalnymi seniorami dotąd wolnej ludności. Ci, którym narzucono podobny patronat, nie zawsze go przyjmują bez opozycji. Tak np. mieszkańcy Bellagio, obecnie jednej z najchętniej przez turystów odwiedzanej wsi nad jeziorem Como, protestują energicznie przeciwko rozporządzeniu cesarza Fryderyka Barbarossy, który ich podarował Kościołowi i opactwu Św. Ambrożego w Medjolanie. „Nawet i cesarz—mówią oni w swojej skardze—nie ma prawa oddawać komuś innemu tego, co do niego nie należy“. Ale jakże nieliczne są tego rodzaju protesty, zachowane w archiwach włości! I czyż mogło być inaczej, skoro panowie feudalni byli zainteresowani w niszczeniu tych aktów, a niepiśmienni chłopie nie byli skłonni do tworzenia własnych archiwów? Następstwem takich dobrowolnych lub niedobrowolnych objawów pokory była zamiana marki na włości, należące do świeckiego lub duchownego feudalnego seniora.

Zresztą nie wszystkie marki spotkał los podobny. Znaczna ich część była jeszcze w fazie przechodzenia od drobnej własności do wielkiej, od władania wspólnego do prywatnego. Wystarczy rzucić okiem na grunta, wchodzące w skład

włości, ażeby się przekonać, że powstawała ona stopniowo i że objęła całe wsie współwłaścicieli, zarówno jak i oddzielne futory, powstałe przez karczunek. Dla oznaczenia władania prywatnego używano w X wieku najczęściej terminów *allod*, *exartum* i *comparatum*. Ten ostatni, oznaczający nabywanie drogą kupna, spotyka się nie tak często, ale nie można tego powiedzieć o dwóch drugich. Pierwszy (*allod*) oznacza własność dziedziczną, drugi — własność, zdobytą przez karczunek. Ale wyraz *allod* pochodzi od *lot* czyli *los* (część, udział); należy więc przypuszczać, że *allod* opierał się na podziale wspólnej własności gminnej, który się zdarzył w mniej lub więcej oddalonej epoce. Rodzice oddawali swoje działki dzieciom; tą drogą stawały się te części prywatną własnością, *terra aviatica*, „dziedzictwem“, według wyrażenia, spotykanego w prawach rypuarskich Franków.

Równie jasny jest termin *exartum*, bardzo często zastępowany przez wyraz „nowina“ albo *Bifang*. Wszystkie te nazwy oznaczają ten sam akt przywłaszczenia ziemi — przywłaszczenia, na które zezwalali wszyscy *vicini* lub *commarcani*. Już to samo zezwolenie stwarzało prawny tytuł dla karczownika, pozwalało mu uważać swój kawałek ziemi za własność prywatną.

Źródła czasem opisują szczegółowo sam proces powstania tej własności, i w tym wypadku nie można wątpić; że tam, gdzie mamy teraz

własność prywatną, do niedawna nie było jeszcze innego posiadania, jak tylko gminne. Rzekomyście, wystarczy zebrać te urywkowe wzmianki, jakie w kwestji pochodzenia *exartum* zawierają akty od VII do IX w., by zobaczyć, że źródło jego pochodzenia było wszędzie jednakowe, mianowicie przywłaszczanie gruntów gminnych przez osobę prywatną lub całą grupę osób, zużytkowanie przez nikogo dotąd nie tkniętych gminnych nieużytków i lasu. Zdobycie własności pracą, eksploatacją gospodarczą sił natury — taki jest rzeczywisty charakter gruntów zajmowanych czyli *Bisfangu*.

Oto co mówi naprzykład o takim zajmowaniu akt nadawczy Henryka von Rur z r. 796, nazywając ją terminem „*comprehensio*“; dający objaśnia, że źródłem pochodzenia gruntu zajętego była jego własna praca (*terra proprii laboris mei*). Drugi akt z 801 roku, zapożyczony podobnie jak i poprzedni z chartularium opactwa w Verdun, kreśli nam sam proces powstawania takich gruntów. Karczunek lasu, krok konieczny dla zużytkowania lasu jako pola nie zawsze się dokonywa przez usiłowania jednego człowieka. Zwyczajnie pomagają mu przyjaciele i krewni (*proximi et amici*). Wspólnie z nimi (*in communiōne proximorum*) przystępuje karczownik do oczyszczenia ziemi z lasu, używając tego najprostszego i najskuteczniejszego sposobu — ognia.

Oznaczenie miedz i widocznych znaków po-

granicznych bywa zwykłym następstwem karczunku; o takim akcie wspomina między innymi pewien akt kupna z 848 roku, który wspomina, że ludzie kupującego obchodzili wykarczowaną ziemię: *novis signis eam obfirmaverunt*. Karczowanie lasów staje się rzeczą tak zwykłą, że grunta wykarczowane przez jedną osobę często graniczą z gruntami osoby innej. Tak w lesie Hejsi spotykamy obok gruntów, które przeszły w ręce opactwa w Verdun jako dar pierwszych uprawiających, również i cały szereg innych, pozostających do roku 800 w ręku trzech braci, którzy władali nimi niepodzielnie i dopiero w tym roku ustąpili je klasztorowi. W innym akcie z r. 801 czytamy, że *comprehensio*, zrobione przez niejakiego Hildiroda, graniczy z tem, które *in proximo angulo* człowiek, imieniem Folkbert, *olim stirpare inchoavit* (zaczął niedawno karczować).

Studjowanie nazw topograficznych, które przedsięwziął Arnold w Niemczech, w Hessji, doprowadziło go do wniosku, że epoka, którą badamy, była epoką karczowania na wielką skalę i tworzenia gruntów ornych, a więc przedtem znaczna część gruntów jeszcze nie była użytkowana, stanowiła gminną własność wspólną. Należy jednak zdać sobie sprawę, jakie przyczyny wywołały tak szybki i szeroki rozwój karczunku, skąd się wzięła potrzeba takiego niszczenia lasów, takiego powiększania przestrzeni gruntów, pod uprawę?

Odpowiedź na to daje nam jeden z aktów, wyjaśniając, że grunta orne dają o wiele więcej, niż użytkowanie z lasu, (quod utilius sit quam silva utilitatis conferre possit). Stało się więc powszechnem przekonanie, że ziemia zajęta lasem przynosi stratę. Uspokojenie społeczeństwa, spowodowane przerwaniem najazdów i po przeprowadzeniu politycznego zjednoczenia przez Karlowingów, spowodowały niebywałą dotąd w Niemczech gęstość zaludnienia i tem samem wywołały wzmożenie się produkcji rolnej. Za czasów cesarza Konrada, równocześnie z szybkim wzrostem feudalizmu i nieładu społecznego, seniorowie nie zadawalniali się już karczowaniem własnych lasów, lecz wszyscy oni karczują lasy cudze. W jednej z klasztornych kronik, mianowicie w kronice opactwa w Fuldzie, zaznacza się pomiędzy zarzutami, stawianymi świeckim seniorom, że biedniejsi z pośród nich „*faciebant sibi novalia et villas in nemoribus et forestibns Sancti Bonifacii*“ (patron klasztoru), to jest zajmowali części klasztornego lasu i tym sposobem zdobywali sobie całe włości (*villae*). Rozumie się, że takie przywłaszczenia nie ograniczały się tylko do własności klasztornej, że ofiarą ich stać się musiała przedewszystkiem źle broniona własność chłopska, i że szczególnie te *silvae communes* czyli wspólne lasy marki, o których poprzednio była mowa, w wielu

miejscowościach znikły zupełnie, zajęte przez seniorów, [przez nikogo nie powstrzymywanych.

Wyroki sądowe IX i X wieku nieraz wspominają o tych uzurpacjach. Przedmiotem sporu, o którym za każdym razem się mówi, że trwa dawno, jest kwestja, czy mieszkańcy tej lub innej willi mogą użytkować ze wspólnych pastwisk i lasów na mocy służącego im prawa własności (*per suam auctoritatem*), czy też w dozwolonym im użytkowaniu należy widzieć tylko łaskę sąsiedniego seniora, dar czasowy, który może być cofnięty każdej chwili (*an ex eiusdem loci domini precario*). Wyrok nakazuje podział przestrzeni spornej na równe części, z których jedną zostawia się wyłącznie seniorowi, o drugiej zaś mówi się, że od-tąd na niej „*omnia omnibus essent communia in lignis cedendis et sagina porcorum et pastu pecorum*“⁴. Znaczy to, że uznając w zasadzie współwładanie chłopów z panem i chcąc dać obydwóm stronom możność pozbycia się niepodzielności, sąd ucieka się do najprostszego sposobu zrównania ich praw, do równego podziału?

Zestawimy teraz z tymi faktami inne, spotykane w niektórych aktach z XI i XII wieku w kwestji, kto miał prawo rozporządzać gminnymi pastwiskami i lasami. Jeśli to prawo było zupełnie ześrodkowane w rękę pana, to dosyć jest prawdopodobne, że miał on tytuł własności;

lecz jeśli odwrotnie, on sam w rozporządzaniu niemi związany był koniecznością proszenia o pozwolenie przedstawiciela władzy państwowej, to niema wątpliwości, że mamy do czynienia z pozwołonem przez rząd ustąpieniem wspólnego gruntu. Tego rodzaju wypadek wniesiony do aktu z 1099 r., wydanego przez arcybiskupa kolońskiego, Hermana III, opatowi klasztoru w Brauweiler, imieniem Vecello. Opat starał się, żeby mu biskup pozwolił na zajęcie części lasu „qui dicitur Bram“. Prośbę jego uwzględniono pod warunkiem, żeby obszar wykarczowanej ziemi nie przerosł tego, co potrzebne „ad unum mansum“, to jest pełnego działu włościańskiego. Pytanie, czemu opat wprost nie przystąpił do dokonania zajęcia lasu, tylko wprzód się starał o pozwolenie biskupa? Może dlatego, że las biskupi? Ale akt nazywa go wprost lasem opata (sua foresta). Może więc w tym celu, żeby uniknąć płacenia dziesięciny kościelnej, należnej za każdym razem przy uprawie nowiny? Lecz akt nie wspomina o takiej łasce. Można więc tylko jedno przypuścić, że las, o którym mowa, był *silva communis*, stanowił wspólną własność klasztoru i sąsiednich włościan, że dopóki szło tylko o nadanie trzecim osobom prawa użytkowania z niego, pan mógł nim rozporządzać dowolnie; lecz skoro powstała kwestja zupełnego zniesienia, przynajmniej co do jego części, poprzedniej niepodzielności i wspólności, skoro była mowa o za-

mienienu go na własność prywatną drogą zajęcia, trzeba było uzyskać pozwolenie władzy. W danym wypadku przedstawicielem tej władzy jest biskup koloński, jako zwierzchnik feudalny, i jego pontificalis auctoritas, jak się mówi w akcie, uprawomocniła takie zajęcie.

Nie należy sobie jednak wyobrażać, że pozwolenie władzy poprzedzało każde przywłaszczenie w gminnym lesie. Dopóki było dużo niezajętej ziemi, nikt nie był w tem zainteresowany, żeby sprzeciwiać się poszczególnym usiłowaniom wzięcia jej pod uprawę. Dlatego w większości wypadków wystarczała milcząca zgoda sąsiadów-współwłaścicieli i tylko wtedy proszono o specjalne pozwolenie, gdy zachodziła konieczność ulegalizowania swego postępku w oczach osób, z niego niezadowolonych. Ze zwiększoną gęstością zaludnienia i zmniejszeniem przestrzeni leśnej powstały warunki, niesprzyjające swobodnemu przywłaszczaniu. To nam wyjaśnia, dlaczego z tej późniejszej epoki, z XII, XIII i XIV wieku doszła do nas większość aktów, mówiących o jawnie przez współwłaścicieli wyrażonem pozwoleniu utworzenia tego lub owego exartum czyli novale, dlaczego dopiero od tego czasu zaczęto wspominać w aktach o tem pozwoleniu, na dowód, że przywłaszczenie dokonało się legaliter, że ziemia legibus comprehensa fuerit, to jest została zajęta prawnie czyli w zgodzie z prawem.

Karczunek bardzo rozpowszechniony w VIII wieku, w tym czasie jest już dawnym zwyczajem. Akta z końca stulecia, które doszły do nas, wspominają o „*agris qui extirpati sunt a patribus aut ab hominibus nostris*“ to jest przez naszych przodków lub przez nas samych.

Obok własności, stworzonej przez pracę, spotykamy też grunta kupione lub takie, które przeszły drogą dziedzictwa. Grunta otrzymane w ten sposób albo przez kupno uważane są w pierwszym wypadku za własność rodową, w drugim — za nabytą; mówi się o nich jako o *haereditas*, jako o *allodum*.

Źródła odróżniają więc w dalszym ciągu trzy formy własności. Zupełne odstąpienie wszystkiego, czem ktoś włada, wyraża się słowami: *quicquid habeo, tam de allode, quam de comparatione vel de quolibet adtractu*. Allod — to ziemia, otrzymana od rodziców, dlatego akta czasem dodają do tego terminu wyraz *parentum*; często też mówią one *de allode paternico* i *de allode maternico*, ażeby wskazać, po której stronie — ojcowskiej czy macierzyńskiej — otrzymano w dziedzictwie ziemię. Druga nazwa allodów — *haereditas*, nazwa zrozumiała, ponieważ allod jest przede wszystkim ziemią dziedziczną. Zupełna, całkowita własność posiadacza wyraża się zastosowanym do niego terminem „*proprietas*“. W niektórych aktach wprost się mówi, że ta lub inna osoba

sprzedała lub podarowała „*rem propriam seu allodem suum.*“

Dotąd mówiliśmy o allodzie i o gruntach zajmowanych jako o własności prywatnej. Ale ten termin nie zawsze dokładnie wyraża to znaczenie, jakie mu nadawali ludzie ówcześni. Nierzadkie są wypadki, kiedy ziemia zostaje w nierozdzielmem posiadaniu wszystkich członków tej samej rodziny, braci-spadkobierców, żyjących pod jednym dachem, stryjów i bratanków, członków jednego ogniska albo, jak mówiono wtedy, jednej *consorteria parentum*, jednej *gencalogia*, albo jednej *fara*. Te ostatnie terminy spotykamy: jeden w prawach allemańskich i bawarskich, drugi w lombardzkich. Skoro ziemia jest własnością całej rodziny, odstąpienie jej staje się niemożliwem, niemożliwem przynajmniej bez ogólnej zgody. Tu leży źródło *Beispruchsrecht*, czyli prawa każdego członka rodziny niedopuszczenia do sprzedaży lub darowizny, skoro odmówi swego pozwolenia, a również i prawa pierwszeństwa w kupnie lub wykupie, które dawne francuskie obyczaje przyznają najbliższym krewnym. Ten „wykup rodowy“ istnieje jeszcze w Rosji w zastosowaniu do majątków rodowych.

Germańskie akta kupna od VII do XII wieku bardzo często mówią o tem, że umowa była zawierana „*per licentiam et hortamentum parentum nostrorum et ipsos presentes*“ to jest za

zgodą i przekonaniem krewnych, którzy uczestniczyli przy zawieraniu samego aktu. Czytamy w nich też *propinqui mei concesserunt mihi et firmaverunt cum verbis eorum;*“ w tłumaczeniu: krewni mi na to pozwolili i potwierdzili swojemi słowami.

Tego rodzaju formuły nie pozwalają nam wątpić, że mamy do czynienia nie z własnością prywatną o tym samym charakterze, co rzymska, lecz z własnością rodzinną, podobną do tej, której wzory jeszcze za dni naszych widzimy w rodzinie wielkorosyjskiej lub u południowych słowian. Istnienie jej można skonstatować zarówno wśród ludności wolnej jak i pańszczyźnianej. Ta klasa osób, którą źródła oznaczają terminem „*censuales*“, żyje też nierozdzielniemi grupami składającemi się z najbliższych krewnych, znanych w aktach pod nazwą „*consortes*“, a wyjście jednej osoby z grona tych ostatnich równa się dla niej zrzeczeniu się spadku.

Bez porównania swobodniej rozporządzają Germanie swą nabytą własnością (*conquisitum*). Przy odstępowaniu jej niema potrzeby pytać kogokolwiek o zgodę, jak również przy sprzedaży lub darowiznie gruntów wykarczowanych (*exartum*). Nie należy jednak zapominać, że charakter własności nabytej zachowuje się tylko w pierwszym pokoleniu, a więc i *conquisitum* i *exartum* stają się własnością rodową (*haereditas* czyli *alloed*).

Na zakończenie dochodzimy do następujących wniosków:

1) własność gminna spotyka się w granicach marki narówni z własnością prywatną;

2) ta ostatnia według swego pierwotnego źródła powstaje w epoce pierwotnego komunizmu; podział wspólnej ziemi albo objęcie jej w posiadanie przez jedną osobę lub grupę osób — oto prawdziwe źródło własności prywatnej, jak również allodu i gruntów wykarczowanych, to jest dwóch form własności, panujących od VII do XII wieku;

3) własność germańska tem się różni od rzymskiej, że nosi charakter rodzinny; należy niepodzielnie do osób, związanych pomiędzy sobą jednością krwi i wspólnego pożycia, inaczej mówiąc wspólnością ogniska;

4) wolna gmina wiejska wyprzedziła co do czasu gminę pańszczyźnianą; ta ostatnia odziedziczyła po pierwszej wspólne posiadanie i wspólne użytkowanie; poza *curtis dominicalis*, *sala* czyli *terra indominicata*, którą zarządza osobibście pan feudalny, ma prawo tylko do pańszczyzny chłopów i do pobierania od nich podatków w naturze. Każdy z jego pańszczyźnianych chłopów ma swój dział to jest całość zagonów, rozproszonych w otwartych polach, stanowiących *terra servilis*, ziemię poddanych.

Wielkość tych działów różna jest w różnych włościach, lecz jednakowa wewnątrz każ-

dej. Posiadanie działu daje prawo do wspólnego użytkowania z lasu i pastwisk włości—użytkowania, nie mającego innych granic jak tylko rzeczywiste potrzeby rodziny, biorącej w niem udział. Dopóki liczba rodzin jest ograniczona a znaczna jest przestrzeń, zajęta przez lasy i pastwiska, nie budzi obawy, że przyjdzie chwila niedostatku i przepełnienia pastwisk — dopóty obyczaj nie krępuje zupełnie indywidualnego przywłaszczenia. Ale gdy ludność włości staje się liczniejszą, wtedy pojawia się konieczna potrzeba przystosowania prawa użytkowania do rzeczywistych potrzeb gospodarstwa. W tym czasie powstaje przepis, że to tylko bydło ma wstęp na pastwisko, które zimowało w granicach gminy.

Inny obyczaj, równie rozpowszechniony, zakazuje zbierania chróstu lub rąbania drzewa na sprzedaż, pozwalają równocześnie wywozić tyle drzew i belek, ile trzeba dla opalenia i dla reperaturacji budynków gospodarskich.

Obyczaje, regulujące posiadanie i użytkowanie poddanych, bronią ich też od gwałtów ze strony właścicieli ziemskich. Określają one liczbę dni pańszczyzny, jak również i sposób jej odrabiania, czy to pracą ręczną, czy też przy pomocy zwierząt pociągowych. Stąd różnica pomiędzy *angariae bovim* i *angariae manuales*. W czasie zasiewów, sianokosów, żniw albo też sadzenia krzewów winnych wymaga się zwykle

pracy dodatkowej, która nosi charakter pomocy, niesionej przez poddanych seniorowi. W Anglii nazywają ją: *lovebone* to jest ciężarem, który się na siebie przyjmuje dobrowolnie. W innych miejscach porównują ją do zwyczajnej pańszczyzny, a ponieważ ta ostatnia znana jest pod nazwą *angaria*, więc tę pomoc nazywają *perangaria*. Liczba dni pańszczyźnianych rzadko kiedy wynosiła więcej niż pięć na tydzień, nie rachując świąt o wiele liczniejszych, niż w naszych czasach. W Sycylii i Toskanji możemy skonstatować fakt, że w chwili upadku ustroju pańszczyźnianego praca pańszczyźniana zajmowała nie więcej czasu jak tydzień w ciągu miesiąca. Tak się miały rzeczy w XIII wieku.

Oprócz podatku i renty, senior ciągnie dochody z niektórych praw zwierzchniczych, ustąpionych mu przez państwo, dochód w postaci przygodnych podarunków, które mu robią poddani z okazji wesela, dochód ze spadków i z takich produkcyjnych monopolów jak młyn, piec do chleba i prasy do wytłaczania wina. Niektórzy historycy, między innymi Viollet, starali się dowieść, że pod tym względem pan włości był tylko prawnym dziedzicem władz wiejskich, które niegdyś w interesie wolnej gminy z praw tych korzystały. W wielu miejscowościach, tam zwłaszcza, gdzie ustrój feodalny potrafił wyrobić sobie niezależność od wszelkiej kontroli ze strony państwa, senior nie tylko pobierał od

swych poddanych podatki pośrednie i bezpośrednio, ale zmuszał ich do sprzedawania sobie wszystkich produktów rolnych jak zboże, winogrona i t. d., wszystkiego, co im pozostało po zaspokojeniu ich własnych potrzeb. W niektórych okolicach mogli oni pić wino tylko z jego piwnic i wytłoczone w jego prasie, piwo, zrobione przez ludzi, którym ustąpił praw warzenia z warunkiem, że sprzedawanie spożywcom będzie się odbywać po cenie naprzód ustanowionej. W Anglii określała ją tak zwana *assisa cervisiae*.

Włóść była nie tylko rolniczym, lecz i przemysłowym ośrodkiem. Szczególniej było w niej rozpowszechnione tkanie lnu i wełny; oprócz tego zdarzały się fabrykacje cegły, cementu, a tam, gdzie klimat na to pozwalał, nawet cukru, indygo i t. p. W martwym sezonie niewolnik i poddany nie miałoby roboty, gdyby im jej nie dostarczył przemysł domowy.

Jeszcze w epoce rzymskich cesarów istniał zwyczaj trzymania niewolników w osobnych koczach, zwanych *ergastula*. Służące mieściły się w oddzielnych gyneciach, których ślady znajdujemy jeszcze w VIII wieku ery chrześcijańskiej, zarówno na pańskich ziemiach (patrz Kapitularjus de Villis Karola Wielkiego), jak i na kościelnych, mianowicie na ziemiach opactw St. Gallen i St. Germain de Pré. Nawet i później spotykamy jeszcze ten rodzaj mieszkań dla słu-

zby płci obojga w posiadłościach Fryderyka II, w Sycylii i Kalabrii. Właściciel dawał mieszkańcom żywność i odzież, a za to zmuszał ich do pracy; kobiety tkwały, a mężczyźni, szczególnie Saraceni, zajmowali się hodowlą bydła, a prócz tego przygotowywaniem cukru i trzciny cukrowej, uprawianej w okolicach Syrakuz i Palerma.

Rzucimy teraz okiem na ustrój ekonomiczny wolnej gminy wiejskiej i włości z punktu widzenia wytwarzania, podziału i wymiany.

Wytwarzanie miało na celu wyłącznie tylko zaspokojenie potrzeb samych mieszkańców, począwszy od seniora, a kończąc na ostatniem z jego poddanych. Sprzedaż mogła się zdarzyć tylko za osobnem pozwoleniem i za wypłatą cła wywozowego. Na pastwiska wypędzano tylko bydło gminy i włości. Las wycinano o tyle, o ile to było potrzebne do zaspokojenia własnych potrzeb. Wywóz zboża był wzbroniony, ponieważ wytwórcy bardzo często byli obowiązani sprzedawać panu wszystkie swe produkty, z wyjątkiem tego, co im było koniecznie potrzebne do życia.

Z drugiej strony miejscowe wytwarzanie zaspakajało regularnie spożycie. Chłopi jedzą chleb ze zboża, które sami sieli, piją piwo i wino, przez nich samych przygotowane w granicach gminy, ubierają się w wełnę i sukna, utkane w domu lub w gyneciach, należących do

seniora. Przedmioty zbytku jak korzenie i towary kolonialne otrzymuje się z zewnątrz, lecz spożywcami ich są tylko pan i jego rodzina.

Rozumie się samo przez się, że w takich warunkach możliwą jest tylko bardzo ograniczona wymiana. Nawet i w późniejszej epoce nie może się ona rozwinąć, gdyż na przeszkodzie stoją cła wwozowe i wywozowe, również jak i przywileje seniora, zapewniające mu prawo pierwszeństwa w kupnie produktów chłopskich, przeznaczonych na sprzedaż. Łatwo zrozumieć, że w takich warunkach znaki pieniężne nie były koniecznością i że kredyt bardzo często przybierał formę bezprocentowej zapomogi. Taka zapomoga znana jest do dziś dnia w prawie rosyjskiem, odróżniającem ją od pożyczki. Niewielkie rozpowszechnienie wymiany pozwala jej obywać się monetą miejscową, która zwykle nie ma kursu poza dość ograniczonym okręgiem, pozwala też zastępować pieniądze jakimkolwiek przedmiotem, który bardziej, niż inne nosi charakter wartości wymiennej, tak np. bydło, woły i krowy są miarą wartości. Naprzykład „Iljada“ mówi, ile wołów kosztowało uzbrojenie tego lub tamtego rycerza; każdy wykup u Irlandczyków w epoce spisowania ich obyczajów, również jak i u Osetyńców w epoce przyłączania ich do Rosji składał się z większej lub mniejszej ilości krów i owiec; nic dziwnego, jeżeli używany przez Rzymian dla oznaczenia

pieniędzy termin *pecunia* pochodzi od wyrazu *pecus*—bydło.

Ze wszystkiego wyżej powiedzianego niewątpliwie wynika, że ustrój ekonomiczny, właściwy gminie wiejskiej i włości jest jedną z form tego odosobnionego, wystarczającego sobie gospodarstwa, które poprzedziło utworzenie gospodarstwa wymiennego. To nie przeszkadza zresztą, że gmina wiejska i włość stoją wyżej pod względem gospodarczym, niż ród — plemię, dlatego mianowicie, że rolnictwo ich nie ma już charakteru koczowniczego, że wprowadzają one płodozmian, z początku dwupolowy a potem trójpolowy, że pastwiska i prawa wspólnego użytkowania nie obejmują już całego terytorjum, a to z powodu ogrodzeń, robionych przez właściciela ziemskiego, szczególnie zaś z powodu zaorywania gruntów, coraz bardziej zmniejszającego przestrzeń pustych obszarów i rozszerzającego okrąg uprawny w miarę wzrostu zaludnienia. Rolnictwo w wolnej gminie i we włości pozostaje ekstensywnem, ale w mniejszym stopniu, niż w gospodarstwie rodowem. Wszystko to było wynikiem jedynie tylko przyrostu ludności. Zobaczymy później, że ten przyrost spowodował i inne przewroty, rewolucjonizuje cały system rolniczy, usuwa chłopą z jego działu i stawia na jego miejscu fermiera, posiadającego kapitał i dzierżawiącego ziemię przez czas określony po cenie, którą reguluje popyt i podaż.

Pod wpływem tego samego czynnika, przyrostu ludności, znikają prawa wspólnego użytkowania, szachownica i swobodny wygon bydła.

Również dowody negatywne potwierdzają słuszność naszych poglądów, gdy skoro tylko zmniejsza się ludność czy to skutkiem wojen, czy też epidemji lub emigracji, cofa się również i ustrój ekonomiczny. Anglja w pierwszej połowie XIV wieku była blizką uwolnienia chłopów pańszczyźnianych: w tej epoce czynsze już mniej więcej zastąpiły pańszczyznę. Dżuma, znana pod nazwą czarnej śmierci, zniszczyła trzecią część, a może i połowę ludności. I oto widzimy nie tylko nagłe powstrzymanie rozwoju, ale nawet reakcję, gdyż chłopów znów zaczęto zmuszać do odrabiania pańszczyzny. Chłopi podnieśli bunt pod przewodnictwem dekarza Watla Taylora; król Ryszard II przyrzekł im uwolnienie, lecz parlament się temu sprzeciwił, i seniorowie feudalni, którzy dawniej we własnym interesie zamieniali pańszczyznę i podatki w naturze na czynsz pieniężny, teraz wstrzymali proces ewolucji.

To samo miało miejsce i we Francji, gdzie liczba mieszkańców zaczęła się zmniejszać wskutek dżumy i zmniejszała się w dalszym ciągu z powodu stuletniej wojny. Dlatego też francuskie „jacqueries“ nie doprowadziły do aktu ogólnej emancypacji, podobnej do tej, jaka miała miejsce w Rosji w 1861 r. Trzeba było słynne-

go posiedzenia Zgromadzenia Narodowego z d. 4 na 5 sierpnia 1789 r., ażeby znikły resztki ustroju pańszczyźnianego.

Ekonomja polityczna, jako teoria gospodarstwa wymiennego, nie mogła powstać za panowania gminy wiejskiej i włości. Lecz filozofja mogła się zająć kwestją tych urzędów, które były związane z życiem rodziny lub gminy wiejskiej. Słynne dzieło Ksenofonta może być wzorem licznych prac, zajmujących się temi sprawami. Traktaty o prawie feodalnem, pióra Littletona lub Fitz-Herberta, zarówno jak i dzieła traktujące o zarządzie majątkami, liczba ich bardzo jest znaczna—poczynając od *Scriptores de Re Rustica*, przechodząc do Valtera Henley i Roberta Grossteste, a kończąc na znakomitym de Serres, autorze *Teatru rolnictwa*—wszystko to zastępuje w tej epoce specjalne badania z zakresu społecznej i politycznej ekonomii. Cała ta literatura pokazuje nam tylko, jak mały polot nadaje myśli ludzkiej analiza ustroju ekonomicznego, nie znającego wymiany i obiegu bogactw.

Lecz uwagi tych pierwszych myślicieli na polu ekonomji nie uszła jedna cecha gospodarstwa zamkniętego, wystarczającego sobie: możność pogodzenia w niem interesu osobistego z dobrem bliźnich. Gdy wytwarzanie ogranicza się z konieczności do miejscowego spożycia, zbyt wielkie nagromadzenie produktów staje się bez-

użytecznym; dlatego może się ono wydawać filozofowi czynem nie tylko niemoralnym, ale i bezmyślnym. Oto dlaczego ojcowie Kościoła rozprawiali o znikomości bogactw i o hańbie, spadającej na ludzi, oddających pieniądze na procent, nie spotykając silnie zainteresowanych przeciwników. Okazują oni jeszcze więcej optymizmu, kiedy jest mowa o podstawach, na których się opiera ustrój ekonomiczny, przez nich analizowany, np. o niewolnictwie. Jeszcze Arystoteles brał je w obronę, stając na stanowisku Greka, dumnego ze swej rasy i żądającego podziału rodu ludzkiego na mniejszość, powołaną do tego, by rządzić, i na większość, stworzoną do posłuszeństwa. Św. Augustyn chce także usprawiedliwić niewolnictwo i jest przekonany, że znalazł to usprawiedliwienie w konieczności odkupienia grzechu pierworodnego.

Ale pominąwszy charakter anti-liberalny badanego przez nas ustroju ekonomicznego, ma on i cechy dodatnie w porównaniu z ustrojem poprzednim. Mógł on być stać się z czasem ze swym agrarnym komunizmem, z dostatkiem ogólnym i z brakiem pauperyzmu typem — wprawdzie niedoskonałym — dobrze zrównoważonego społeczeństwa, nie znającego krańcowości bogactwa ani nędzy. Nie jest to ten wiek złoty, o którym marzą poeci, lecz najbardziej zbliżony do niego. Platon, a po nim Morus i Campanella, będą z niego czerpać natchnienie.

W swych utopiach nieraz przytaczać będą jego cechy, a szczególnie jego względny komunizm. Znakomity Linguet, autor *Teorii praw obywatelskich*, będzie jeszcze po upływie stulecia wyrzucać rewolucji, że zastąpiła pańszczyźnianą zależność jeszcze okrutniejszą zależnością, biednego do bogatego—najemnictwem. Dość będzie jednego wieku ustroju burżuazyjnego, aby pokonać wątpliwości Le Play i skłonić go do przedstawienia w korzystnym świetle losu, jakiego zaznaje chłop rosyjski pod tak zwanymi ojcowskimi rządami pana.

Analiza, którąśmy zrobili, nie pozostawia zresztą najmniejszych wątpliwości co do pochodzenia tej równości, której ślady włość jeszcze zachowuje. Z pewnością poprzedzała ona ustrój feodalny, który ją tylko ograniczył i zmniejszył. Włość była wogóle tylko narością na wolnej gminie rolnej. Dlatego śmiesznem jest upatrywać w niej typ przeszłości.

WYKŁAD TRZECI.

Gospodarstwo miejskie a w szczególności cechowe.

Wiadomo, jaką polemikę wywołała szczególnie w Niemczech kwestja powstania miast. Przed półwiekiem Jerzy Maurer wypowiedział domysł, że miasto rozwinęło się samodzielnie z tego samego źródła, co i wieś, i włość, a mianowicie z „marki“. Przypuszczenie to krytykują różni historycy; wszakże dotąd nie doszli do wniosków stanowczych, chyba że pominiemy wpływ, jaki miało targowisko na zmianę osady wiejskiej na miejską. Nie mam obecnie zamiaru zapoznawać słuchaczy ze wszystkimi szczegółami tych bardzo zajmujących rozpraw, ponieważ nie wchodzi w zakres zadań, które sobie nakreśliłem. Interesuje nas wyłącznie ekonomiczne stanowisko miasta; dlatego najważniejszym będzie dla nas wyjaśnienie, o ile się ono pod tym względem różni od włości. Postaramy się odpowiedzieć na pytanie, co upoważnia nas mówić

o mieście jako o odrębnym typie stosunków ekonomicznych różniącym je od wsi i włości: czy to, że się odbywa w niem targowisko, to jest stałe miejsce wymiany, czy też, że nie zna ono wspólnego użytkowania i że istnieje w niem tylko prywatna własność ziemską, czy to nareszcie, że w odróżnieniu od wsi jest ono środowiskiem tylko swobodnej pracy? Ani jedna z tych okoliczności z osobna nie odróżnia miasta od wsi—włości, ale wszystkie razem wzięte nadają mu cechę odrębną. Opieram to na podstawach następujących. I we włości może istnieć targowisko, ale produkty, które na nim wymieniają, są prawie wyłącznie pochodzenia miejscowego, gdy w mieście rynek służy do wymiany towarów miejscowych na towary innego miasta. Miasto, podobnie jak osada, może posiadać wspólną własność, ale z powodu większej gęstości zaludnienia i wskutek tego większego popytu na ziemię, rozkład posiadłości następuje tu wcześniej, niż na wsi. Przykład Francji wykazuje, że posiadłości gminne utrzymują się w mieście tylko pod tym warunkiem, iż przechodzą na majątki municypalne, które nie mogą być nabyte przez osoby prywatne, że zwykle bywają oddawane w dzierżawę oddzielnym dzierżawcom. Miasto nareszcie nie wyklucza zupełnie istnienia w swych murach pracy niewolnej. Później wykazemy, że z początku ilość niewolników była w niem nawet znaczniejsza, niż na

wsi. Ale—i na tem polega charakterystyczna cecha miasta—ludność wolna przedsiębierze środki ku usunięciu konkurencji ze strony ludności niewolnej, tak, że tej ostatniej wkrótce pozostaje jedynie sfera działania w zakresie domowym. A więc miasto jest ze wszystkich tych trzech stanowisk tylko odmianą i dalszym rozwojem urządzeń ekonomicznych, które się rozpoczęły na wsi—we włości. Znajdujemy w niem wymianę znaczniejszą i liczniejszą, własność prywatną bardziej rozwiniętą, pracę swobodniejszą, a przyczyną tego wszystkiego było większe skupienie ludności, która wskutek tego miała potrzeby bardziej różnorodne i trudniejsze do zaspokojenia. Dlatego dość było obniżenia liczby mieszkańców, ażeby miasto zamieniło się na wiejską osadę. Tak Manchester, który za czasów Elżbiety był zaledwie włością, staje się w XIX wieku kolosalnem miastem, a Old-Sarum, uważany przez całe wieki za miasto parlamentarne i wysyłające przedstawicieli do izby gmin, upada tak dalece, że w 1832 r. posiada tylko dwóch wyborców. Ileż to miast rosyjskich, będących niegdyś rezydencjami książąt udzielnych, podupadło i opustoszało do tego stopnia, że już nie można robić ich środowiskiem władz administracyjnych. Gdy Moskwa, niegdyś włość Dołgorukich, staje się stolicą carów, Zwinogród, punkt centralny niezależnego udziału, traci wszelkie znaczenie. Te fakty raz jeszcze potwierdza-

ją myśl naszą, że nagromadzenie wielkiej ilości mieszkańców jest pierwszorzędnym czynnikiem ekonomicznego rozwoju.

Postaramy się teraz poznać w ogólnych zarysach charakter wytwarzania, podziału i wymiany, których ogniskiem jest miasto. Pod względem wytwarzania, różni się ono od wiejskiej produkcji nie tylko większą różnorodnością, co wynika samo przez się z konieczności zaspokajania liczniejszych i bardziej złożonych potrzeb— ale i swobodnym charakterem osób, przyjmujących w niem udział. W mieście najpierwej zjawia się kontrakt najmu osobistego, ustanawiający określone wynagrodzenie za z góry umówione usługi jednostki, która się sama wynajmuje. W mieście a nie na wsi należy szukać pierwotnej ojczyzny najemnictwa. Miasto jest także świadkiem pierwszych zaczątków dzierżawienia ziemi. Gdy po wsiach wielka przestrzeń pozwala na udzielanie przybyszom za darmo jeżeli nie ornych gruntów, to przynajmniej ziemi pod budynek, to w miastach poddani, opuszczający włość, znajdują wszystkie grunta w prywatnem posiadaniu i zmuszeni są płacić czynsz właścicielom, żeby sobie zabezpieczyć siedzibę. Tym sposobem na długo przed powstaniem na wsiach tak zwanej wolnej dzierżawy ziemi pojawia się w miastach czynsz, to jest opłata, pobierana przez właściciela od producenta wzamian za ustąpienie mu prawa użytkowania z na-

turalnych własności gruntu. Bardziej jeszcze zawiły charakter produktów, spożywanych przez miasto, wywołuje jeszcze następującą zmianę: dla wytworzenia ich trzeba zużyć poprzednio nagromadzone zapasy; właściciele tych ostatnich, a zatem i wytwórcy żądają za nie wynagrodzenia wyższego nad to, jakie otrzymują ich pomocnicy; stąd wyższość majstrów nad czeladnikami, uczniami i prostymi robotnikami; stąd pobieranie przez nich prócz płacy za robotę jeszcze i tego, co z biegiem czasu zamieni się na zysk przedsiębiorczy. Wiem dobrze, że przenosząc do epoki cechów powstanie zysków przedsiębiorcy, różnię się radykalnie od bardzo rozpowszechnionej teorii, według której średnie wieki nie znały różnicy, jaka zachodzi pomiędzy interesami przedsiębiorcy i robotnika, albo—mówiąc dokładniej—że w tych czasach nie było tych kategorii, ponieważ majstrowie byli tylko zwykłymi pracownikami.

Atoli mojem zadaniem będzie właśnie wykazać całą dowolność podobnej doktryny. Uczynię to później; tymczasem zaznaczam, że bynajmniej nie podzielam powszechnie znanego poglądu, jakoby w średnich wiekach brakowało nawet zarodków kapitalistycznego ustroju. Według mnie podział bogactw przedstawia już w owym czasie niektóre cechy wspólne z temi, jakie spotykamy w naszych czasach. Ale ileż

w nim równocześnie oryginalności, która da się objaśnić tym faktem, że prosty robotnik bardzo często bywał właścicielem kawałka ziemi z osadą i nieznacznego kapitału, pozwalającego mu na wykonanie rzemiosła bez wszelkiego współudziału! Krótko mówiąc, rzeczywisty charakter gospodarstwa średniowiecznego polega nie na mniemanym braku wszelkiego kapitału, ale na prawie wyłącznym panowaniu drobnego przemysłu. Tem się tylko objaśnia, dla czego sprzecznosc interesów wyraża się z mniejszą mocą i wywołuje mniej silne waśnie w tem społeczeństwie, opartem na ustroju cechowym, aniżeli we współczesnym, i dlaczego walka klas przybiera w niem charakter nie społecznej, lecz politycznej waśni, to jest współubiegania się o władzę.

Przejdźmy teraz do wymiany i zanotujmy przedewszystkiem ten nowy rys ustroju miejskiego w porównaniu z wiejskim, że w mieście nie byłoby możliwem zadośćuczynienie popytowi konsumentów bez ustawicznych stosunków z wytwórcami wiejskimi. Rzeczywiście, gdyby ci ostatni odmówili przywozu do miasta produktów rolniczych, to mieszkańcy miasta nie uniknęli by śmierci głodowej. Z tego wynika, że miasto nie znosi w swem sąsiedztwie gospodarstw zamkniętych. Istnienie jego i rozwój wymagają zaniku takich gospodarstw, albo, mówiąc dokładniej, zjednoczenia się ich z miastem. Mogą one

pozostać zamknięte dla wszystkich, tylko nie dla obywateli miejskich. Taki był czysto ekonomiczny powód tych długotrwałych wojen i licznych traktatów, których wynikiem było zniewolenie przez miasta włoskie, niemieckie i flandryjskie właściciele sąsiednich, ażeby zburzyli swe warowne zamki, a często nawet żeby przenieśli swą rezydencję w obręb miasta. A to dla tego, że właściciele ziemscy dążyli do odosobnienia się, zabraniali wywozu produktów surowych i przywozu wytworów przemysłu miejskiego, lub też okładali je wysokimi cłami; dlatego, że drogi, rzeki, mosty obłożone były mytem na ich korzyść. Jednem słowem, średniowieczne miasto nie może się obejść bez pewnego stopnia swobody ekonomicznej; jest mu ona niezbędną zarówno dla zbytu jego towarów jak i dla wyżywienia swych mieszkańców. Zresztą zakres tej swobody nie mógł przekraczać pewnej granicy; i tak miasto średniowieczne nie znosiło bezwarunkowej wolności handlowej, gdyż w przeciwnym razie nie mogłoby utrzymać tych monopolów wytwórczych i spożywczych, dzięki którym mieszkańcy wsi sąsiednich byli zmuszeni dostarczać wyłącznie miastu swych produktów, pozostałych po zaspokojeniu własnych potrzeb, również jak i zaopatrywać się w niezbędne produkty przemysłu wyłącznie u jego mieszkańców, nie zaś u cudzoziemców. Studjowanie traktatów, pozornie czysto politycznych, zawieranych w róż-

nych czasach przez miasta Lombardji, Toskanji, Genui i Wenecji z sąsiednimi panami feudalnymi może zainteresować i ekonomistę, ponieważ we wszystkich tych traktatach jest mowa z jednej strony o zabezpieczeniu wolnej wymiany między kontrahentami, a z drugiej o ustanowieniu jak najsurowszego protekcyjizmu względem wszystkich osób postronnych.

A więc ekonomiczny ustrój miasta wymaga stopniowego rozszerzania sfery jego działalności wymiennej na większą lub mniejszą liczbę gmin wiejskich i włości; z początku tworzą one jego okrąg, a potem i jego hrabstwo; Włosi nazywają ten okrąg *contado*, i od tego wyrazu wyprowadzają nazwę włościan (*contadini*).

Z wyjątkiem niewielu szczególniejszych handlowych i przemysłowych środowisk, w których wymiana swym charakterem międzynarodowym już się zbliża do obecnej, właściwej kapitalistycznemu ustrojowi, miasto średniowieczne zadawania się zwykle zbytek swych towarów w granicach własnego okręgu i hrabstwa. Nie przekracza ono tych granic nawet przy nabywaniu potrzebnych mu surowych materiałów. Tym sposobem krążenie bogactw ogranicza się do ciasnej sfery zwykłych klientów, których gust i nawyknięcia dobrze są znane i którym idzie nietylko o taniość, ile i o jakość dostarczonego wyrobu. Stąd konieczność ścisłej kontroli nad rzemiosłem i handlem; stąd dozór władz muni-

cypalnych nad czynnością targowiska i monopol wytwarzania, przyznawany członkom bractw, składających się z osób jednego rzemiosła lub jednej gałęzi handlu; stąd jednym słowem powstanie tych korporacji rzemieślniczych i kupieckich, które nie są powołane do życia przez władze miejskie, lecz tylko uznane przez nie zostały, i te drobnostkowe ustawy przemysłowe, które określają sposób, w jaki można być dopuszczonym do godności majstra, oraz sposób w jaki należy wytwarzać rękodzieła.

W ustroju ekonomicznym, jaki badamy, wszystko ściśle łączy się ze sobą; dotąd poznaliśmy go tylko w ogólnych zarysach, obecnie przystąpimy do rozważania tego, co nam podają źródła o jego losach we Włoszech, we Francji i w Anglii, to jest w kolebce cechowych urzędzeń.

Zaczniemy od Włoch. Powiedziałem powyżej, że miasta dopiero z biegiem czasu stały się ogniskami swobodnej pracy, a potwierdzenie mego zdania, w tym fakcie znajduję, iż niewolnictwo wielce się rozpowszechniło w takich naprzykład środowiskach, jak Genua, Wenecja, Florencja, Messyna, Palermo, nie mówiąc już o Marsylji, Barcelonie albo Palmie na wyspie Majorce. W tym czasie w miastach więcej jeszcze przebywa niewolników, niż po wsiach. Zamożny mieszczanin, żyjący na wielką skalę w swym pałacu, lubi się otaczać orszakiem ludzi, zupeł-

nię od niego zależnych zarówno jak i rycerz, osiadły w feodalnym zamku. Sądząc z dochodu, jaki skarbowi przypadał z różnych umów, których treścią było przechodzenie niewolników od jednych właścicieli do drugich, wnosić trzeba iż zmiana ta dosyć często następowała. W XV wieku można było naliczyć np. w samej Wenecji więcej niż 10,000 wypadków kupna i sprzedaży tego żywego towaru. Nie mniej liczni byli niewolnicy w innych nadmorskich Rzplitych i miastach, w Genui, Neapolu, Palermo, również jak i we Florencji, w Pizie, jak to widać z dokumentów, wydrukowanych w „Historycznem archiwum Włoch“.

Interes właścicieli nie dozwalał próżnować tej wielkiej liczbie czeladzi. Próbowano wprawdzie zająć ich gospodarstwem wiejskiem, lecz to się nie udało. Na przeszkodzie temu był istniejący system działów i pańszczyzny. Ci tylko chłopci-niewolnicy stali się rolnikami, którzy sami weszli w skład chłopów działowych, i otrzymywali od właścicieli kawałki gruntu lubo bardzo nieznaczne („bords“, „cottages“, lub oznaczonych innemi nazwami). Oto dlaczego większość właścicieli niewolników zniewolona była poszukiwać pracy dla nich przeważnie w handlu i przemyśle. Burgundzka Prawda, tytuł XXI, § 2, przewiduje to zdarzenie, gdy pan zezwala swojemu niewolnikowi publicznie zajmować się jednym z następujących rzemiosł: złotnictwem,

jubilerstwem, kowalstwem, kotlarstwem, szyciem i kunsztem krawieckim. W życiu Gebhardt'a, biskupa konstancjeńskiego, mowa o tem, iż z pośród niewolników wybrał kucharzy, piekarzy, sukienników, ogrodników, cieśli i innych rzemieślników. Praca niewolnicza, szczególnie od czasu, kiedy właściciele zgodzili się zastąpić czynszem osobiste wykonywanie rzemiosła, stała się niebezpiecznym konkurentem dla większych rzemieślników, którzy wskutek tego wciągnęli do statutów i ustaw bractw swoich i związków zakaz zajmowania się rzemiosłem niewolnikom i poddanym, zabronili ludziom wolnym uczyć rzemiosła ludzi stanu niewolnego.

Tak np. w statucie powroźników w Bolonji z 1250 r., również w wielu innych współczesnych statutach jest mowa, że do stowarzyszenia nie może być przyjęty nikt, *qui non sit liber homo*, (nikt, kto nie byłby człowiekiem wolnym); żaden członek bractwa nie powinien również *docere artem alicui servo* (uczyć sztuki swej obcego niewolnika). Równocześnie w ustawach cechów holenderskich, jak widać naprzykład ze statutów pewnego cechu w Midelburgu z 1271 r., jest mowa przyjmowania w poczet członków tylko tego, kto jest wolnym przez urodzenie z człowieka wolnego (*quicumque paterna successione liber est*). Toż samo prawidło spotyka się w ustawach angielskich gildji handlowych, które początkowo, jak twierdzi Gross,

łączyły nietylko kupców, ale i rzemieślników. Tak w zwyczajach miasta *Andoverd* z 1327 r. czytamy: nullus natus neque villianus esse debet in societate guildanorum istius villae; to samo, tylko w innych słowach, powtarzają zwyczajnie gildji handlowej miasta Lina, również z XIV wieku Freeman, czyli wolny człowiek, w Dublinie zarówno jak i w każdym angielskim mieście, wspominał w swojej przysiędze i o zobowiązaniu przyjmowania na uczniów tylko ludzi wolnych. Statuty cechów weneckich, na przykład cechu aksamitników z 1347 r. zabraniają pod karą uczenia niewolników tego rzemiosła; te same zakazy powtarzają się w ustawach cechowych z połowy XV wieku, jak to widać z ustawy, zredagowanej w 1455 r. przez majstrów złotników (*battiloro*).

Przypomnimy jeszcze jedno prawo statutowe miast włoskich, wedle którego członkiem cechu (*schola* czyli *ars*) mógł być tylko obywatel, ponieważ obywatelstwo mógł otrzymać tylko ten, kto zerwał ze stanem niewolnym; a także i to prawidło, które w XV wieku w formie wierszowanej wyraziły „zwyczaje mularzy angielskich“, mówiąc:

The fowrthe artycul thys most be.
That the mayster hyn wel besee.
That he no bondeman prentys make.

W całej Europie od południa do północy widzimy to samo dążenie do usunięcia wszelkiej konkurencji, jakaby pracy wolnej mogła zrobić praca niewolnicza, oraz do całkowitego skupienia działalności rękodzielniczej w ręku tych, którzy posiadają pewne prawa obywatelskie. W walce z pracą niewolniczą rzemieślnicy wszystkich krajów opierają się na wypróbowanym jeszcze za czasów cesarstwa Rzymskiego środku swobodnego łączenia się w stowarzyszenia brackie, mające z początku tylko cele religijne, dobroczynne, i zupełnie obce tej ciasnej wyłączeni, temu zmonopolizowaniu wytwórczości, jakie spotykamy w późniejszych cechach. Odnalezione niedawno przez Hartmana fragmenty statutów rzymskich ogrodników z początków XI wieku—ogrodników, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa stanowili gałąź obszerniejszego stowarzyszenia wszystkich osób, zajętych gospodarstwem wiejskim, w starożytnej *res agriculturae*, o której wspomniano znów mimochodem w XIII w. w statucie kupców rzymskich, a w początkach XV wieku w samodzielnej ustawie rzymskich hodowców bydła — można dopatrzeć się związku pomiędzy rzymskimi *cultores Isidis*, o których wspomina pewien napis w Ostji, a cechową organizacją wiecznego miasta w średnich wiekach.

Takiem samem pośredniem ogniwem jest znakomita organizacja rybaków raweńskich, zna-

na później pod mianem Casa Matha; wzmianki o niej spotykamy kolejno w wiekach VIII, X i XI. Również za takie ogniwo należy uważać organizację tych „handlujących wodą“, których spotykamy w Paryżu za Ludwika VI w 1121 roku; podobnie jak starożytni nautae parisiaci, istniejący w dawnej Lutecji, zawiadywali oni spławem towarów na Sekwanie i prawdopodobnie posiadali monopol przewożenia tą drogą ciężarów. Takim sposobem hipoteza o pochodzeniu średniowiecznych cechów od rzymskich wydaje nam się nie zupełnie dowiedziona, to w każdym razie opiera się nie na prostym przypuszczeniu. Szczególniej przekonywa o tem ta okoliczność, że najdawniejsze statuty stowarzyszeń kupców i rzemieślników, zarówno włoskich jak i angielskich, mają ten sam charakter bractw pogrzebowych, co i rzymskie sodalities. Otwórzmy jaki kolwiek statut bolońskich artes z XIII w., a uderzy nas liczba paragrafów, poświęconych uregulowaniu udziału, członków stowarzyszenia w pogrzebie swych współbraci. Ustawy mówią o najdrobniejszych szczegółach, określają wagę świec noszonych przez członków bractwa w czasie pogrzebu. Podobne przepisy spotykamy i w statutach najstarszych angielskich „gildji“, w Abbotbury, Exeter i Woodbery. Cele religijne i dobroczynne właściwe są znów tak samo „kollegiom“ rzymskim, jak i wszelkiego rodzaju bractwom średniowiecznym, nie wyłączając ani

religijnych ani tych, których zadaniem jest tylko straż miejscowego bezpieczeństwa. Czy się zwrócimy do statutów duńskich „gildji“, których historję tak szczegółowo opowiedział Papenheim, czy do tych „Societa delli uomi“, które istniały w Bolonji, i których najdawniejsze statuty wydał Gaudenzi, do ustaw gildji handlowych Berwicku nad Tweedem i Kingstownu nad Hullem, albo też do obyczajów cechu kuśnierzy z Norwich z 1376 r., wszędzie spotykamy wzmiankę o obowiązku „venire ad funus socii sui ad domum suam (obowiązku pogrzebu). Wspólne tym wszystkim regulaminom nakazy uczestniczenia w równej mierze w kosztach pogrzebu niezamężnego członka, odwiedzania chorych, rozdawania jałmużny, uczestniczenia w nabożeństwie w dzień wybranego przez członków patrona, ofiarowywania w ten dzień, jak i w dzień pogrzebu członków, jednej lub kilku świec woskowych, nabywanych na rachunek kasy cechowej i t. d.

Ale jeśli przejdziemy od obowiązków religijno-moralnych do innych, w które szczególnie obfitują statuty późniejszej epoki, choć zdarzają się one i w XIII wieku, to musimy przyznać, iż są tam bardzo wielkie różnice między rzymskimi a średniowiecznymi stowarzyszeniami osób jednakowego zajęcia lub rzemiosła. Specjalną właściwością wyłącznie tylko średnich wieków są cechy zamknięte, które zresztą

ukazują się o wiele wcześniej, niż mniemają niemieccy historycy widzący wszędzie nastroj cechowy, a między innymi i Brentano. Znaleźliśmy w Genui akt założenia cechu jubilerów. 24 lutego 1248 r. majstrowie tego rzemiosła w liczbie 17-tu zebrali się w kościele Matki Boskiej i przysięgli sobie wzajemnie przez przeciąg następujących lat dziesięciu przestrzeganie następujących przepisów: nie zaopatrywać w złoto, w srebro ni w drogie kamienie nikogo, nie należącego do ich stowarzyszenia i nikogo nawet z pomiędzy siebie, ktoby nie złożył przysięgi, że nie dopuści do praktykowania kunsztu jubilerskiego nikogo, ktoby nie należał do ich stowarzyszenia, nie znosić konkurencji ze strony uczniów i tylko sobie wzajemnie udzielać kredytu (*credentias facere solum unus alteri*). Cóż to jest innego jeśli nie konsekwentne przeprowadzenie zasady monopolizacji przemysłu? Czyż nie równa się to wykluczeniu wszelkiego swobodnego przedsiębiorstwa? Monopolizacji brak tylko sankcji państwowej. Gdy rada miejska lub panujący udziela tę sankcję, prywatne stowarzyszenie zamieni się na uznany przez państwo cech zamknięty.

Drugi przykład powstania takich — z początku tymczasowych — związków dają nam zachowane statuty serników, rzeźników, handlujących sadłem i oliwą w mieście Bolonji. W 1242 r. zawiązują oni stowarzyszenie na lat 10, zwią-

zują się przysięgą nie wpuszczania za kantor nikogo, kto nie jest członkiem, i nie wchodzenia w żadne umowy z osobami, któreby zechciały zajmować się tem, co i oni przemysłem, nie wstąpiwszy poprzednio do ich związku.

Nowi członkowie przyjmowani są pod pewnemi warunkami, do których należą i składki pieniężne i zobowiązanie [przyczynienia się do pokrycia kosztów pogrzebu niezamożnych współczłonków, i pomoc biednym, i koszta nabożeństwa, odprawionego w dzień patrona i t. d. Zebrani zobowiązują się odnowić swe stowarzyszenie po upływie lat dziesięciu, a nawet na czas dwa razy dłuższy, jeśli tego zechce większość. Oczywiście, że tym razem nie idzie nam o to, jak i w wyżej przytoczonym wypadku, nie o przepisy stowarzyszenia dawno istniejącego, tylko o sam fakt, iż zostało utworzone. I do jakiegoż innego celu dążą zebrani, jeśli nie do utworzenia monopolów handlowych na swoją korzyść? Ale tym razem również brak sankcji rządowej. Przepisy dotyczące przemysłu i handlu, jak widać ze statutów miejskich Bolonji, pozostawały jeszcze w rękach Wielkiej Rady i władz przez nią wyznaczonych. A więc dążenie do monopolizacji, ujawniające się u przedstawicieli pojedynczych rzemiosł i przemysłu, mogło się spotkać z oporem Rzeczypospolitej, dbałej o interesy konsumentów.

I w Wenecji, gdzie wspominają jeszcze

w XII wieku (r. 1143) o istnieniu stowarzyszeń osób jednego rzemiosła, tak zwanych *scolae*, z okazji określenia regulaminu jaki je obowiązuje podczas uczestniczenia w uroczystych pochodach doży, cechy nie mają charakteru uprzywilejowanych, przez rząd założonych stowarzyszeń. Sędziowie wybieralni kreślą wszystkie przepisy dotyczące przemysłu, tak zwaną *Iustitia Vecchia*. Chociaż już w początkach XIII wieku jest mowa o statutach niektórych rzemiosł weneckich — takie ustawy, tak zwane *capitulari*, mają np. krawcy w 1218 r. i farbiarze w 1243 r., jednakże niektóre formy działalności przemysłowej nie mają jeszcze cechowej organizacji i zostają pod bezpośrednim zarządem magistratury weneckiej. W takim położeniu są między innymi i piekarze, jak widać z ustawy, nadanej im w 1229 r. przez tych właśnie sędziów. Rządowi idzie widocznie o to, żeby ustrój korporacyjny nie wywołał dążenia do monopolizacji i nie spowodował zmów, niepożądanych dla konsumentów. Sędziowie weneccy przyjmują jeszcze w 1200 r. przysięgę sumiennego wykonania rzemiosła nietylko od piekarzy, ale od tkaczy lnu, aptekarzy, medyków i wogóle od tych wszystkich, którzy nie tworzą jeszcze oddzielnych bractw, i nie mają władz wybieralnych, zatwierdzonych przez państwo. „My, sędziowie — brzmi w statucie 1232 r. — odbieramy od tkaczy taką przysięgę“. Ci sami sędziowie

ustanawiają przepisy dla rzemieślników i kupców, nieorganizowanych w cechy, na przykład dla handlujących rybami, jak to wynika z postanowień, z roku 1227 r.; udzielają oni pewnym osobom prawa sprzedaży zboża, mówiąc: takich a takich zrobiliśmy „venditores bladi in fonticis.“

Wybrani składają przysięgę i zobowiązują się stosować do ustanowionego regulaminu. Handlarze zboża, którzy równocześnie sprzedają też i jarzyny, przysięgają na przykład, że nie będą mieszać pszenicy pochodzącej od różnych producentów; aptekarze, którzy handlują wszelkiego rodzaju korzeniami — że będą ich sprzedawali drożej ponad pewną oznaczoną cenę i że będą swe rachunki dawali do sprawdzenia ekspertom, wyznaczonym przez sędziów; medycy — że nie będą wchodzili w umowy z farmaceutami i nie będą sobie zastrzegali części wynagrodzenia, które ostatni otrzymują za lekarstwa, przeciwnie, będą donosili o wszystkich wypadkach, kiedy lekarstwa nie będą przyrządzone według przepisów sztuki lekarskiej. Nawet i później, kiedy cechy już miały władze wybieralne i otrzymały regulaminy, kontrola sędziów istniała jeszcze, jak to widać z ich żądania, ażeby przedstawiano im statuty do zatwierdzenia i ażeby w tych statutach nie robiono żadnych zmian dowolnych.

Nie będziemy szczegółowo rozpatrywali ze-

wewnętrznej organizacji samorządu cechowego, ograniczymy się tylko do wzmianki, że była ona wszędzie oparta na połączeniu zasady zbiorowości i indywidualności. Wybierani starsi pod nazwą konsulów, gastaldów, sędziów czyli *judices*, magistrów i strażników (*magistri et custodes*), byli wybierani na ogólnem zebraniu wszystkich członków korporacji (*omne corpus societatis*, według wyrażenia niektórych włoskich statutów). Często przyłączała się do nich „rada“, także z osób wybranych w mniejszej lub większej ilości, na przykład ośmiu, których obowiązkiem było udzielanie rady starszyźnie „według sumienia, bez oszustwa i ku ogólnemu pożytkowi braci“ (jak się wyraża ustawa bolońskich żelazników z połowy XIII wieku). Czasami finansową obronę zarządu powierzano wybieralnemu kasjerowi, znanemu we Włoszech pod nazwą *massarius* albo *camerleng*, a sprawdzenie rachunków czyli kontrola — specjalnym wybieralnym „kontrolerom“, zwanym we Włoszech *inquisitores rationum*. W Wenecji spotykamy oprócz tego specjalnych, również wybieralnych, pośredników, zwanych „sędziami“ czyli *judices* i obowiązanych do rozsądzania sporów i łagodzenia sprzeczek powstających między rzemieślnikami.

Wybory wszystkich tych władz bywały albo bezpośrednie albo pośrednie, przez kartki, albo balotowanie gałkami. Cechy padewskie na-

przykład w ten sposób obierały swoich starszych czyli gastaldów: 8 wyborców, wybranych większością głosów na ogólnem zebraniu, kreśliło listę 8-iu kandydatów; z pomiędzy nich „ogólne zebranie“ wybierało dwóch gastaldów na przeciąg czterech miesięcy. W ten sam sposób wybierają kasjera czyli massariusa i kontrolera czyli syndyka. Zebranie ogólne wszystkich członków zbiera się w niedzielę w kościele obranego patrona, bywa ono za każdym razem specjalnie wzywane przez gastaldów. Na żądanie dwóch majstrów zwołuje się posiedzenie nadzwyczajne.

Niezależnie od zebrania ogólnego czynną jest odrębna rada starszych czyli ansiani, która kieruje zdaniem gastaldów. Członków rady wybiera zebranie ogólne. W niektórych miejscowościach, naprzykład w Parmie, przewodzi konsulem i gastaldom jeszcze jeden urzędnik wybieralny, znany pod nazwą podesty. Dla otrzymania tej godności nie wystarcza większość głosów, trzeba ich mieć dwie trzecie.

Dotąd zajmowałem się charakterystyką ustroju cechowego Włoch, jako mniej znanego, choć równie starożytnego, jeśli nie starożytniejszego. Z równą łatwością możnaby przytoczyć dane z historii cechów angielskich albo francuskich. Nie wchodząc w szczegóły, uważam za potrzebne zwrócić tu uwagę na to, że w żadnym z tych dwóch krajów cechy nie posiadały po-

czątku władzy policyjnej i sądownictwa przemysłowego.

Rozumie się, że i w Anglii osoby jednego rzemiosła nieraz się dobrowolnie łączyły w korporacje, które koniecznie musiały być potwierdzone przez państwo, inaczej zaliczano je do kategorii „cudzołożnych gildji“ — według wyrażenia Henryka II, a państwo uważa się za uprawnione do ich rozwiązania.

Od króla prawo udzielania pozwolenia na zakładanie cechowych stowarzyszeń przechodzi do rad i władz miejskich. Bez ich zgody, bez zatwierdzenia mera, baillifów i ogólnego zebrania municypium (common concil), rzemieślnicy nie mogli tworzyć korporacji, ani układać obowiązujących ich statutów. Nigdzie nie spotykamy tej zupełnej niezależności klas przemysłowych od władz państwowych, a w szczególności miejskich, o jakiej mówi profesor Brentano. Rozsądzanie sporów, wynikających z prowadzenia rzemiosła, należy nie do wybieralnej, lecz do królewskiej magistratury, jak tego między innymi zupełnie dowiódł Gross. Podobieństwo urzędzeń włoskich i angielskich okazuje się także i w dążeniu tak zwanych craft guilds, czyli cechów, do przywłaszczenia sobie monopolu pewnych gałęzi produkcji, lecz te dążenia wieńczy pomyślny skutek — znów tak samo, jak we Włoszech—tylko w razie otrzymania rządowego przywileju. Nie napróżno też wspomina jeszcze

pewien akt z czasów Henryka II, mówiący o prawach cechu oksfordzkiego: „nullus faciat officium eo eorum nisi sit de guilda illa“; to samo powtarza się w XIII wieku co do tkaczy jorkskich i londyńskich garbarzy. Przywileje pierwszych opierają się na postanowieniu Henryka I-go; przywileje drugich zapisane są w tak zwanym Liber Customarum, spisie zwyczajów londyńskich. Monopolu tego strzeżono tym dokładniej, że zachowanie go leżało w interesie państwa: bractwa zobowiązywały się za przywilej otrzymany wypłacać corocznie pewną sumę do kasy państwowej, te opłaty znane są pod nazwą *firma*. Przypominają one owe sumy, które w XVIII w. zobowiązywali się wnosić do kasy urzędnicy i dzierżawcy państwowi, ażeby mieli prawo do eksploataowania dochodu z tej lub owej daniny, z tego lub owego podatku. Prawo monopolizowania w rękach swych członków tego lub owego rzemiosła jest tak wybitną cechą gildji angielskich, że za każdym razem, gdy państwo przedsięwzię pewne środki, ażeby temu przeciwdziałać, bractwa skarżą się i protestują przeciwko pogwałceniu ich przywilejów. Przykład taki spotykamy za panowania Edwar-da III. Tkacze flandryjscy, którym król pozwolił osiedlić się w Anglii, usiłują prowadzić swe rzemiosło, nie wstępując do korporacji tkaczy. Korporacja ta bezwzględnie zanosi do rządu petycję, w której oznajmia, że pogwałcono jej

przywileje. Dlatego też żądają, żeby zabroniono tkaczom cudzoziemcom prowadzenia swego rzemiosła, dopóki nie wstąpią do korporacji.

Co się tyczy wewnętrznej organizacji angielskich cechów, zarządu, władz, swobodnie wybieranych na ogólnych zebraniach majstrów, to wszystko to jest zupełnie podobne do urzędzeń włoskich. Zamiast gastaldów czyli konsułów, spotykamy w Anglii „*masters and wardens*“ (po łacinie *magistri et custodes*), liczba ich waha się; powinni być oni wybierani przez członków cechu. Ogólne zebranie mianowało tych, którym powierzano zarząd cechu, ono też wydawało regulaminy przemysłowe dla tych, którym pozwalało na prowadzenie rzemiosła. Ale prawa królestwa i administracyjna organizacja miast ograniczały tę kompetencję cechu. Tak naprzykład cechy miały sobie stanowczo wzbronione przedsięwzięcie jakichkolwiek środków dla ograniczenia wolności, przywilejów, praw i zwyczajów mera, baillifów i wszystkich razem wziętych obywateli miasta lub miasteczka, w którym dokonywały swe rzemiosło.

Choć samorząd ich był dość znaczny, jednakże pomimo to zostawały one w stosunku bezpośredniej zależności od państwa i jego urzędników. Za każdym razem, gdy się ukazuje jakakolwiek wątpliwość w tłumaczeniu statutów i w określeniu granic władzy przełożonych

cechu, trzeba było odwoływać się do króla i jego rady.

Przejdźmy teraz do Francji i zobaczymy, do jakiego stopnia nasz pogląd na pochodzenie i rozwój cechów znajduje potwierdzenie w statutach, regulujących produkcję w Paryżu, w Rouen i w niektórych innych północnych i południowych miastach, o których doszły nas mniej lub więcej dokładne wiadomości.

Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na to, że we Francji istniały oprócz cechów rzemieślniczych i gildje handlowe, zupełnie podobne do angielskich. Ograniczymy się do jednego tylko przykładu, do gildji handlowej miasta St.-Omer, której statuty sięgają XI wieku (1072 do 1083). Gildją tą zarządza zebranie, znane pod nazwą kapituły. Ażeby zostać członkiem gildji trzeba było nabyć przywilej majsterstwa za pewną sumę, uświęconą zwyczajem pisanym. — Prerogatywy, służące członkom gildji, miały charakter zarówno społeczny jak i ekonomiczny. Zaliczenie do gildji dawało prawo do otrzymania pomocy w razie choroby lub nieszczęścia, upoważniało do liczenia na poparcie towarzyszy w razie procesu, uczestniczenia w kupnie materiału surowego, dokonywanem przez któregokolwiek z członków gildji. Nie ma tu mowy o prawie zmonopolizowania sprzedaży w rękach „współbraci“, lecz prawdopodobnie członkowie gildji kupieckiej we Francji zarów-

no jak i w Anglii mieli tak znaczne prerogatywy handlowe, że bądź co bądź każdy, kto chciał się zająć handlem, musiał przyłączyć się do gildji. Widać to jasno z przywileju, wydanego gildji kupieckiej miasta Rouen przez Henryka Plantageneta w 1150 r., który uwalniał wyłącznie tylko jej członków od wszelkich opłat w porcie londyńskim (sint quieti de omni consuetudine apud Londonium) z wyjątkiem ceł od wina. Zarówno we Francji jak i w Anglii zwyczajni rzemieślnicy przypuszczani byli do gildji. I tak przywilej królewski, wydany w r. 1210 miastu Calais mówi o wszystkich mieszczanach bez żadnej różnicy, jako o należących do gildji kupieckiej. W Anglii ukazują się korporacje rzemieślnicze dopiero w lat pięćdziesiąt po wydaniu pierwszych statutów gildji kupieckich. We Francji całe stulecie oddziela powstanie pierwszych od powstania drugich; statuty gildji kupieckich sięgają końca XI-go wieku, a pierwsze wzmianki o cechach spotykamy dopiero około r 1160 i 1162 r. Fakt niewątpliwy, stwierdzony przez „*Księgę rzemiosł*“ słynnego Etienne Boileau z XIII wieku, dowodzi, że we Francji statuty cechowe nie sięgały czasu, poprzedzającego panowanie Filipa Augusta, to jest epoki ustanowienia zarówno we Włoszech jak i w Anglii korporacyjnej organizacji rzemiosł.

We Francji tak samo jak we Włoszech

i w Anglii charakterystycznym rysem cechów jest monopol, polegający na wyłącznem prawie prowadzenia jakiegoś rzemiosła. Statuty korporacji rzemieślniczych nie zostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości. Nietylko zabraniają one prowadzenia rzemiosła osobom postronnym, nietylko zmuszają wszystkich, którzyby chcieli niem się zajmować, do zapisywania się do cechu, ale i surowo nakazują majstrom trzymać się „zasady podziału pracy“ ażeby nie łączyli ze swem rzemiosłem żadnego innego zajęcia. A więc umiejętność i praktyka nie wystarczają do zdobycia sobie prawa zarobkowania przez prowadzenie pewnego rzemiosła; trzeba jeszcze koniecznie być przyjętym do cechu z początku w charakterze ucznia, po upływie pewnego czasu, w charakterze majstra. Niełatwo zaś dostać się do cechu. Przedewszystkiem trzeba zapłacić pewną kwotę królowi i nadzorcom rzemiosł, potem pracować kilka lat dla majstra, mając prawo tylko do utrzymania i bardzo nieznacznego wynagrodzenia.

Ale kto zostanie majstrom, ten nabywa prawa stawiania oporu konkurencji nietylko względem osób, stojących poza cechem, ale i tych także, którzy, zorganizowani w cech, prowadzą podobną produkcję. Ten np., kto robi woreczki, nie ma prawa szyć rękawiczek, albo robić siodeł. Osoby, które te zakazy przełamują,

placą karę pieniężną oprócz kosztów procesu, przysądzonych stronie przeciwnej.

Cech musi być potwierdzony bezpośrednio przez państwo, ażeby otrzymać prawo przemysłowego monopolu. Potwierdzenie pociągało za sobą bardzo duże wydatki; cech zobowiązywał się składać królowi corocznie pewną określoną kwotę. Król nie odbierał tych danin za pośrednictwem swoich urzędników, lecz puszczał je w dzierżawę tak samo, jak i inne dochody skarbowe; czasem obdarzał nimi niektóre osoby jako feodalnem nadaniem, w ten sam sposób, w jaki nieraz nadawał prawo polowania i rybołówstwa. Państwo w osobie króla nietylko ciągnęło pewien dochód z cechów, ale każdej chwili mogło im dać poczuć swą władzę, zamykając je na czas jakiś lub też znosząc je zupełnie. Pod tym względem postępowanie Filipa Pięknego i Karola VI zupełnie odpowiadało postępowaniu królów angielskich Henryka II i Jana bez Ziemi.

Filip Piękny zniósł w 1305 r. wszystkie stowarzyszenia, zarówno religijne jak i przemysłowe, na podstawie nowego przepisu, zakazującego wszelkiego zbierania się obywateli w liczbie, przenoszącej pięciu ludzi. Zaś Karol VI wskutek niezadowolenia malkontentów rozwiązał d. 3-go stycznia korporacje paryskie i zastąpił wybieralnych starszych przez inspektorów mianowanych przez przełożonego kupców.

Zabroniono wszelkich zebrań poza [kościółem, a majątki cechów przeszły w ręce króla.

Czyż nie to samo działo się we Włoszech, gdzie np. w Ferrarze w 1287 r. wydany był rozkaz zniesienia wszystkich cechów, z wyjątkiem tych stowarzyszeń, których zadaniem było oddawanie czci Bogu i świętym, rozdawanie jałmużny, sprawianie pogrzebów i opiekę nad choremi braćmi. To samo powtarza się w Como i w Sycylji. W tej ostatniej cesarz Fryderyk II zagroził nawet oddaniem w niewolę tego, ktoby się ośmielił założyć jakikolwiek cech rzemieślniczy.

Municypalność paryska, zakładająca i znosząca stowarzyszenia tego rodzaju podług swego widzimisie, nie mogła, rozumie się, pozostawić im zupełnego samorządu, gdyż ten ostatni doprowadziłby bądź co bądź do wyzwolenia francuskiego przemysłu z pod wszelakiej kontroli. Dlatego też władza centralna, dając cechom prawo układania statutów swych korporacji, zastrzegła sobie prawo ich potwierdzania. Członkowie cechu wybierali swobodnie swych przełożonych czyli inspektorów, ale potwierdzał ich urzędnik państwowy czyli „*prévot du Châtelet*“¹⁾.

¹⁾ Wyborów tych dokonywała większość członków rzemiosła.

Więcej szczegółów: nadzorcy cechów sami po większej części sądzili osoby, które naruszyły regulamin przy wykonywaniu rzemiosła, lecz nie mogli ich skazywać na kary główne. Jeżeli sprawa wymagała zastosowania takiej kary, wtedy winowajcę osadzano w Châtelét¹⁾. Im późniejsza epoka, tem wyraźniej występuje prawo urzędników państwowych i prefekta paryskiego do zwierzchnictwa nad rzemiosłem. W końcu XIV wieku jedna z uchwał parlamentu oznajmia, że na podstawie starych ordonansów i dawniejszych praw jeden z paryskich prefektów może przestrzegać zastosowania regulaminu rzemieślniczego i przeciwdziałać mogącym się zdarzyć nadużyciom²⁾.

Tak tedy monopol produkcji, podleganie państwu i jego urzędnikom, a równocześnie szeroki samorząd i prawo rządzenia się na zasadzie dobrowolnie przyjętych statutów i przez swobodnie wybranych naczelników—oto wspólne znamiona cechów rzemieślniczych Włoch, Francji i Anglii. Przemysł był wszędzie zorganizowa-

¹⁾ Uchwała z d. 9 grudnia 1396 r. W epoce poprzedniej seniorowie duchowni i świeccy nieraz przestrzegali regulaminu i sprawowali dozór nad handlem i przemysłem, każdy w granicach swego lenna.

²⁾ W niektórych rzemiosłach prawo kontroli i jurysdykcji znajdowało się w rękach «grand chambrier», a nie w rękach prefekta.

ny według jednego wzoru, według wzoru zamkniętego stowarzyszenia, uznanego przez władze polityczne, zarówno municypalne jak i centralne i zostawał pod ich kontrolą.

Zobaczmy teraz, jakie było położenie przedsiębiorcy w tym ustroju cechowym; a w następnym wykładzie poznamy położenie robotnika.

Nasuwa się tu odrazu pytanie, które może wywołać bardzo sprzeczne odpowiedzi. Pytanie to jest następane: czy prawda, że wieki średnie nie znały tej głębokiej przepaści między przedsiębiorcą a najemnym robotnikiem, będącą cechą charakterystyczną współczesnej organizacji przemysłowej? Bardzo rozpowszechniona szkoła, słynąca z nauki i talentu wielu swych przedstawicieli, szkoła, która chociaż powstała w Niemczech, ale zaczyna zdobywać sobie coraz szerszą dziedzinę w krajach łacińskich — szkoła tak zwanych socjalistów z katedry — wypowiedziała nieraz zdanie, że wieki średnie, dzięki korporacyjnej organizacji rzemiosł, zupełnie nie znały podziału ludności przemysłowej na dwie z natury rzeczy wrogie klasy: kupujących i sprzedających pracę.

Powstał tedy pogląd, że umiejętne prawodawstwo, które nie trzymało się chimerycznej zasady wolności pracy, neutralizowało działanie popytu i podaży na korzyść robotnika i zabezpieczało mu zarówno byt bez troski jak i moż-

ność choć powolnego, lecz pewnego zdobycia dobrobytu a nawet i bogactwa. Niektórzy autorowie, a szczególnie Brentano, sądzą, że mają prawo twierdzić, iż cechy rzemieślnicze w epoce ich rozwoju, to jest do drugiej połowy XIV w., nie robiły żadnej różnicy pomiędzy majstrem a robotnikiem, że o tym ostatnim wspominają dopiero statuty epoki późniejszej.

Pytanie to wymaga bardziej szczegółowego rozbioru. Nie wystarcza tu badanie niewielkiej ilości statutów, omawiających bardzo obszernie religijne obowiązki członków cechu i jego ustrój administracyjny, a przemileczających o reszcie. Koniecznie trzeba się jeszcze przekonać, czy stosunków, które należy wyświecić, nie regulowało prawodawstwo zupełnie niezależne od tego, którego organem był sam cech, i czy rady miejskie nie przywłaszczyły sobie przez wieki całe prawa do wyłącznego stanowienia w tych kwestiach. Zdaje się, iż właśnie takie było położenie rzeczy, ażeby zaś się o tem przekonać, dosyć będzie zwrócić uwagę, że już w 1212 roku mieszczanie londyńscy po pożarze, który zniszczył wiele domów, zebrawszy się na ogólnem zgromadzeniu (comon concil) uznali za potrzebne określić płacę cieśli. Cieśle, jedyni robotnicy budowlani w mieście, złożonem prawie wyłącznie z drewnianych budynków, chcieli skorzystać z powszechnej klęski, ażeby się nadmiernie zbogacić. Zebranie energicznie zaprote-

stowało przeciwko temu, określając normę płacy roboczej.

Pogląd, wypowiedziany przez Brentano, znajduje się podług mnie w zupełnej sprzeczności z najdawniejszymi statutami gildji włoskich. I tak statut, nadany przy zakładaniu cechu genueńskich złotników i jubilerów, mówi w roku 1242 o robotnikach, jako o klasie, odrębnej od majstrów. Nazwa oznaczająca w tym akcie robotników, jest *serviciales* czyli słudzy.

Statuty rzemiosł w Bolonji i Wenecji opiewają niemniej stanowczo w tym samym duchu. W statutach rzemieślników, wyrabiających papier i tekturę w Bolonji jest mowa nietylko o majstrach, czeladnikach i robotnikach, ale i o piśmiennych umowach, regulujących ich wzajemne stosunki. W statutach sukienników Bolonji, ułożonych w 1248 r., wspominają także o robotnikach, najętych za umową (*pactotalis*); mówi się w nich, że skoro ktoś podjął się roboty u majstra i stał się tym sposobem jego *pactotalis*, to żaden inny majster nie może go już przyjąć, dopóki się nie ukończy termin najmu. *Famuli* i *pactuales* znani są w Bolonji pod nazwą *ferratori* czyli żelaznicy. Nazwa ich ogólniejsza jest „*laborantes*“ (robotnicy). O prostych najemnikach dziennych, których majstrowie najmują do pomocy, mówią także statuty kowali (*fabri*) weneckich, ułożone w 1271 r.

Jeżeli w niektórych statutach nie ma mowy

wprost o robotnikach, to dla tego, że zastępowali ich uczniowie (*discipuli* albo *pueri*). Zresztą Włochy nie są jedynym krajem, w którym klasa robotników—i to nie później jak w XIII wieku—wyodrębnia się od klasy przedsiębiorców. Ograniczymy się tylko do Francji — w tym razie praca Fagniez'a nie pozostawia żadnej wątpliwości, iż w tej epoce istnieli prości dzienni najmici, którzy wynajmowali się do służby u członków cechu, stwierdziwszy przedtem przysięgą albo też przedstawieniem świadków, że do brze i jak się należy odbyli termin i że przysięgli pracować zgodnie z ustawą.

Zresztą w tym czasie, kiedy policja rzemieślnicza i prawo rozstrzygania sporów między majstrami a robotnikami przeszło do cechów od rad municypalnych, w regulaminach tych pierwszych nieraz zjawiała się kwestja uregulowania stosunków pomiędzy kupującymi i sprzedającymi pracę. Tak na przykład w ustawie przedzalników flamandzkich z r. 1362 spotykamy punkty następujące: jeżeli się ktokolwiek wynajmuje majstrowi na dnie albo na tygodnie, a majster zatrzymuje mu płacę roboczą, to specjalnie przez cech wyznaczone osoby mogą zabronić majstrowi prowadzenia rzemiosła, dopóki nie wypłaci długu robotnikowi. Zwrócimy uwagę na jeszcze jeden artykuł, spotykany w statutach wielu angielskich korporacji rzemieślniczych: „jeżeli robotnik w stosunku do pracodawcy źle się

zachowuje, to żaden z majstrów nie powinien mu dawać zarobku, dopóki nie odpokutuje publicznie wobec mera i aldemanów.“ Zanotujemy jeszcze bardzo charakterystyczny paragraf statutu „dell'arte di Calimala“ we Florencji: „jeżeli uczeń wniesie przed konsulów protest przeciwko swemu majstrowi i dowiedzie, że ten ostatni, wbrew zawartej z nim umowie, nie wypłacił mu zarobku, to konsulowie obowiązani są przedsięwziąć środki, zmuszające go do spełnienia umowy“.

Widzimy więc, że nie może być żadnej wątpliwości co do podziału ludności przemysłowej na dwie kategorie: przedsiębiorców i robotników. Pozostaje więc tylko przekonać się, o ile prawodawstwo epoki, którą badamy, dąży do uregulowania ich stosunków w taki sposób żeby zapobiedz możności starcia pomiędzy ich sprzecznymi interesami.

Fakt, że cechy zabraniały spożywcom dawać wprost od siebie pracy robotnikom, najlepiej dowodzi błędności poglądu, przypisującego cechom rzeczywistą obronę interesów pracy. Można to stwierdzić dokumentami, opierając się na paryskich statutach rzemieślniczych. Zabraniają one czeladnikom przyjmować roboty na mieście, co znaczy — jak słusznie zauważył Fagniez, że nie wolno im oddawać swej znajomości rzemiosła na usługę osób, obcych rzemiosłu.

Wolno było pracować na prywatny obsta-

lunek tylko za specjalnem pozwoleniem pracodawcy. W niektórych rzemiosłach zabraniano i tego, np. u hafciarzy, a to na tej zasadzie, że w przeciwnym razie majstrom zabrakłoby robotników dla wykonania przyjętych obstalunków. U gwoździarzy robotnicy tylko wtedy mieli prawo przyjmować obstalunki od publiczności, kiedy zabrakło dla nich roboty u majstrów. Łatwo zrozumieć, że wszystkie te zakazy miały na celu tylko obronę interesów majstrów, obawiających się z jednej strony podniesienia płacy robotczej, a z drugiej — obniżenia ceny towarów, jako wyniku konkurencji między majstrami a robotnikami, konkurencji tem groźniejszej dla pierwszych, że robotnicy, wolni od wydatków na zdobycie godności majstra, mogli pracę swą taniej sprzedawać. I na prowincji np. w Montpellier spotykamy w statutach rzemieślniczych takie same rozporządzenia, jak w stolicy królestwa: krawcy, sądząc po 13 paragrafie ich statutu z r. 1351, zabraniali prostym czeladziom wszelkiej konkurencji z majstrami.

Statuty rzemieślnicze Włoch wypowiedają się w tej kwestji niemniej stanowczo. Jeden paragraf, spotykany ciągle prawie w ustawach, tak zwanych kapitulacjach rzemiosł w Wenecji, zabrania on nietylko robotnikom, ale i uczniom przyjmować za majstra obstalunków. Drugi środek, zmierzający do tego samego celu, polegał na tem, że zabraniano uczestniczyć w zyskach

majstra uczniom, którzy nie doszli do lat 16-tu, to jest do wieku, dającego prawo być majstrem.

Ażeby zapobiedz możliwej konkurencji ze strony robotników i czeladników, niektóre gildje angielskie dochodziły do tego, że nie pozwalały majstrom uczyć prostych robotników rzemiosła; robiono wyjątek tylko dla tych czeladników, którzy mieli możność zostania z czasem majstrami.

A więc ustawy cechowe bynajmniej nie porównywały robotnika z majstrem, przeciwnie podtrzymywały one różnicę położenia, utrudniały prostemu najemnikowi, płatnemu od dnia lub sztuki, wzniesienie się do wyższej sytuacji przemysłowego przedsiębiorcy. Nazywając cechy korporacjami robotniczymi, nadajemy więc im zupełnie fałszywy charakter, gdyż, o ile to tylko było w ich mocy, oddawały one zawsze pierwszeństwo interesom przedsiębiorców. Prawda, że sami ci przedsiębiorcy wychodzili ze sfery robotników, w przeciwieństwie do tego, co widzimy obecnie. Wiele cechów było zamkniętych dla tych, którzy nie umieli pracować, ale to była jedyna przeszkoda, jaką spotykał kapitalista, dążący do stania się członkiem cechu. Później majątek osobisty staje się koniecznym warunkiem, ażeby można było z ucznia zostać majstrem. Jeszcze później majster otrzymuje prawo wprowadzania do korporacji synów i bratańców;

i jedni i drudzy wolni są od wszelkich wkładów pieniężnych. To prawo, napotykanie w cechowych statutach Anglii, Francji i Niemiec, przyczyniło się w znacznym stopniu do zamiany niektórych rzemioł we Włoszech na zatrudnienia dziedziczne i do wytworzenia tym sposobem wśród rzemieślników pewnego rodzaju oligarchji—zarodku, z którego w przyszłości rozwinie się klasa przemysłowych kapitalistów.

O średnich wiekach można powiedzieć nie to, że nie znały sprzeczności interesów przedsiębiorców i robotników, ale dokładały wszelkich starań w celu wyrównania warunków produkcji dla samych przedsiębiorców. Do tego celu służyły takie na przykład przepisy: nikt nie powinien mieć większej liczby uczniów, a więc pracujących pomocników ponad oznaczoną w statutach cechu; nikt nie ma prawa odstąpienia towarzyszowi swego ucznia i t. d. Oto kilka przykładów takich przepisów, wziętych ze statutów cechów włoskich.

Statuty mularzy—„muratori”—z 1250 roku w Bolonji zabraniają majstrom przyjmowania dowolnej ilości uczniów. W niektórych gałęziach przemysłu majster mógł mieć tylko jednego ucznia, chociaż większa część statutów przyznaje prawo trzymania dwóch. Pod tym względem statuty przemysłowe francuskie nie różnią się niczem od włoskich. Z 78 korporacji, istniejących w XIII wieku, jak podaje „Księga

rzemiosł“ Etienne Boileau, w 49 liczba uczniów wahała się między jednym a trzema, a tylko w 29 liczba nie była ograniczona. We Francji, tak samo jak i we Włoszech, majster miał prawo oprócz uczniów uczyć rzemiosła swoje dzieci, dzieci swojej żony, swoich braci i bratńców.

Statuty cechów angielskich odznaczają się taką samą surowością w kwestji ilości pomocników, służących albo uczniów, z których usług majster korzysta. Statuty krawców w Exeter np. mówią o trzech robotnikach i o jednym uczniu, jako o maksimum, które przekroczyć można tylko za zgodą osób, stojących na czele cechu. Ażeby utrzymać równość między majstrami zabroniono im odstępowania sobie uczniów. „Ten, kto bierze ucznia tylko dlatego, żeby go odstąpić innej osobie, prowadzącej to samo rzemiosło, podlega karze pieniężnej“ głoszą statuty worchesterskich cieśli. Tego samego przepisu przestrzegano ściśle i we Francji. Majster mógł korzystać z pracy ucznia tylko dla wykonania robót na swój własny rachunek, a nie na rachunek towarzyszy.

Statuty rzemieślnicze nakazywały obowiązkowy odpoczynek w niedzielę i święta — a miało to na widoku ten sam cel, to jest zachowanie pewnej równowagi pomiędzy zyskami różnych majstrów tego samego cechu. Wszyscy mieli od-

poczywać o tej samej godzinie w wilję dnia, w którym nie było wolno pracować; hasło dawały dzwony na nieszpory. Osoby, które uchybiły temu prawidłu, podlegały karze pieniężnej. Konsulowie, nadzorcy i inne władze, wybierane z pomiędzy siebie przez członków cechu, miały obowiązek do pilnowania i wykonywania takich przepisów i karania grzywną wszelkich pod tym względem uchybień. Fakt ten dobrze jest znany, nie potrzeba więc bliżej się nad nim zastanawiać. Dostęć będzie gdy powiemy, że i w tym razie statuty przemysłowe włoskie podobne są do statutów cechów angielskich i francuskich.

W *mariegolae* i kapitulacjach, czyli ustawach, wydawanych od czasu do czasu przez włoskie stowarzyszenia przemysłowe, spotykamy specjalny paragraf, zatytułowany: „*de diebus festivis celebrandis*“. We Francji, tak samo jak i we Włoszech, nie pracowano w niedzielę, w Boże Narodzenie, na Wielkanoc, na Trzy Króle, we Wniebowstąpienie, w Zielone Świątki, w Boże Ciało (*Corpus Christi*), w pięć świąt Matki Boskiej, na Wszystkich Świętych, w święto Apostołów, na Świętego Jana i w kościelne święto samego cechu. W sobotę przed świętem praca nie powinna była trwać dłużej jak do nieszporów. Spotykamy tożsamo i w Anglii tam, jak i w innych krajach chrześcijańskich religijność skłaniała do obserwowania świąt i nie-

dziel¹⁾. Troska o utrzymanie równych zysków między majstrami zmuszała do nakładania wysokich kar zarówno na pracodawców jak i na robotników, którzyby nie przestrzegali obowiązkowego niedzielnego wypoczynku, ponieważ taka praca naruszała równowagę na korzyść tego, kto jej żądał od swych podwładnych.

Surowość, z jaką cechy prześladowały majstrów, wyrabiających produkty wątpliwej drobi, można objaśnić nie tylko obroną interesu wytwórców, ale po części także i chęcią przeszkodzenia szybkiemu nagromadzeniu bogactw w rękach tych, którzy się niewiele troszczyli o honor rzemiosła. Pod tym względem widzimy zupełną zgodność statutów cechów włoskich, angielskich i francuskich.

Jubilerzy weneccy przysięgają, że nie będą dodawali srebra do wyrobów złotych, ani miedzi do srebrnych, że nigdy nie będą używali fałszywych brylantów, ani zamieniali jednych kosztowności na drugie. Tkacze materji obiecują sprzedawać nowe materje za nowe, a stare

¹⁾ Wiele interesujących szczegółów podaje w tej kwestji Torold Rogers w pierwszym tomie swej «Historji rolnictwa i cen w Anglii». Badania tego niezmordowanego pracownika, z którego śmiercią tak wiele straciła historia ekonomiczna, wskazują, że robotnik średniowieczny w przeciwieństwie do współczesnego odpoczywał przez trzecią lub czwartą część roku.

za stare; tkacze płócien przyrzekają nie mieszać tkanin różnego gatunku i pochodzenia, żeby się wydawały lepsze, niż są w rzeczywistości. Statuty XIV wieku wchodzą w jeszcze drobniejsze szczegóły, tyjące się prowadzenia rzemiosła. Naprzykład statut kuśnierzy weneckich zabrania członkom cechu łączenia w jednej robocie futra nowego ze starem, sprzedawanie futra starego za nowe, używania wilczych ogonów i t. d.

Statuty nakazują rzemieślnikom przedstawiać przygotowane towary do obejrzenia wybranym władzom, a to dlatego, żeby przepisy nie pozostały martwą literą. Fastaldowie i konsulowie, często zaś i specjaliści urzędnicy, wybrani w tym celu na zgromadzeniu majstrów, oglądali towar i albo pozwalali oddać go temu, kto zrobił obstalunek, albo też przodsiębrali środki dla zniszczenia całego wyrobu. Czasem określali cenę, za którą można było oddawać towar kupującemu, i w tym celu przeprowadzali jak najstaranniejszą ocenę gatunku towaru i zdolności rzemieślnika.

Naturalnie nie powiedzieliśmy ani połowy tego, co możnaby było powiedzieć o organizacji przemysłu przy ustroju cechowym. Ale w każdym razie szkic tu nakreślony, zdaje się dostatecznie dowodzić błędności doktryny, podług której pochodzenie najemnictwa jest wytworem dopiero XVIII wieku. Międzynarodowy przegląd socjologiczny („La Revue Internationale de So-

ciologie“), wydawany przez Wormsa, wydrukował dwukrotnie rozmaite teksty, dowodzące istnienia staré poważnych między robotnikami a przedsiębiorcami już w XVI wieku. Będę miał sposobność poznajomienia słuchaczy ze znowami robotniczymi, sięgającymi epoki wcześniejszej, połowy XIV wieku. Z temi znowami związane jest pochodzenie bractw robotniczych Confréries, Gasellen-Verbände), w rodzaju stowarzyszenia мастера Jacques i ojca Soubise, którym w Niemczech odpowiadają stowarzyszenia czeladników“, również sięgające czasów czarnej śmierci, która grasowała w Europie w r. 1348 i 1349.

WYKŁAD CZWARTY.

Kwestja robotnicza w wiekach średnich.

W ostatnim wykładzie zbijałem pogląd, jakoby wieki średnie nie znały najemnictwa. Obecnie dowiodę, że kwestja robotnicza zajmowała już wówczas prawodawców, chociaż przedstawiała się zupełnie inaczej, niż w naszych czasach. Królestwa i republiki były w zupełnej zależności od klas rządzących — od wielkiej posiadłości ziemskiej, zarówno duchownej jak i świeckiej, i od tej bogatej burżuazji, która dzierżyła władzę w miastach; to też prześcigały się w gorliwości, z jaką broniły ekonomicznych interesów tych klas rządzących, bez najmniejszej ceremonji regulowały kwestję płacy roboczej w interesie tych ostatnich. Ci co utrzymują, że ich ekonomiczna polityka starała się wprowadzić w życie panującą w kanonicznej literaturze naukę o sprawiedliwej cenie (justum pretium), przedstawiają ją zupełnie błędnie.

Według tej teorii, wygłoszonej przez p. En-

demanna, a za nim i przez profesora Ashley powinien był każdy żyć tak, jak mu to wskazywało jego społeczne położenie. Zadanie rządu polegało na tem, ażeby podtrzymywać wszystkich na tej dobrej drodze zapomocą praw przeciw zbytkom i taryf, regulujących ceny towarów i pracy. Bynajmniej nie przeczę, że taka teoria istniała, lecz twierdzę, że sformułowano ją znacznie później dla usprawiedliwienia polityki, której celem prawdziwym była obrona istniejącego porządku i przeszkodzenie klasom pracującym do wyjścia z poniżenia i wydobycia się na drogę, prowadzącą do materialnej niezależności i dostatków. Prawa przeciw zbytkom, które cytują jako dowód, że prawodawstwo przemysłowe dotykało narówni klas wszystkich, nie miały bądź cò bądź innego celu, prócz przeszkodzenia ruinie bogatych i powstrzymania biedniejszych od dążenia do lepszej przyszłości. Rządy średniowieczne nie regulowały cen wszystkich towarów, co byłoby faktycznie niemożliwym; ich ruchome taryfy sprzeciwiały się tylko podniesieniu cen produktów spożywczych—chleba, mięsa, piwa, wina, gdyż tylko pod tym warunkiem można było utrzymać stałą normę płacy roboczej. Politykę ich w tej kwestji można porównać do późniejszej polityki protekcjonizmu.

Protekcjonizm, dążący do zabezpieczenia w interesie przemysłu i klas przemysłowych niskiego poziomu płacy roboczej, powstaje na wy-

wóz produktów spożywczych a przede wszystkim zboża. Nie idzie mu o dobrobyt robotników, lecz o zmniejszenie wydatków, które muszą ponosić przedsiębiorcy. Bez względu na to Herbert Spencer chciał w tem widzieć praktyczne zastosowanie zasad demokracji społecznej! Ażeby słuchacze mogli ocenić naukową wartość takiego twierdzenia, postaram się przedstawić im szczegółowo sposoby regulowania płacy robotczej w wiekach średnich; zresztą przykłady tych sposobów widzimy już w cesarstwie Rzymskim V wieku.

Za panowania Dyoklecjana prawo określało maximum ceny na wszystkie towary, nie wyłączając i wolnej pracy. Taryfa ta obowiązywała pod groźą śmierci we wszystkich prowincjach państwa. Pod tym względem, jak i pod wielu innymi, przykład Rzymu naśladowano w ciągu całych wieków średnich. W epoce, w której prawodawca uważał się za uprawnionego do regulowania zapomocą praw przeciw zbytkom wydatków osób prywatnych, naprzykład ilości potraw lub kroju ubrania, ustanowienie maximum ceny produktów, do życia koniecznych i płacy robotników i rzemieślników było zupełnie naturalnem. Osoby, trzymające władzę w ręku, z dawien dawna odwoływały się do tego sposobu. Gdy przejdziemy do epoki, w której kroniki przestaną być naszym jedynem źródłem, kiedy dokumenty, spisy pańszczyźnianych powinności

i opłat chłopskich, protokoły sądów patrymonialnych i innych i t. p. rozświetlą nam życie codzienne, wtedy zobaczymy cały szereg maximum i taks ruchomych, według których piekarze i rzeźnicy mieli sprzedawać chleb a często i mięso, i według których należało dostarczać konsumentom piwa w granicach pewnego miasta lub włości.

Z tego stanowiska bardzo są pouczające studia nad tak zwanemi „assizae panis“, których długi spis zaczyna się od frankfurckiego Kapilutarjusza z 794 roku. Ten dokument zdradza taką samą tendencję do regulowania cen zboża we wszystkich czasach i we wszystkich krajach cesarstwa, jakąśmy już widzieli w sławnem prawie Dyoklecjana. „Nasz król najprawowierniejszy (Karol Wielki) uchwalił, ażeby nikt, czy to duchowny czy świecki, nie ośmielał się sprzedawać zboża ani w roku urodzaju ani w roku nieurodzaju drożej, niż i t. d.“ W Anglii pierwsza assiza panis sięga końca XII w.

Dla zbadania „maximów“, ustanowionych we Francji przed pierwszą połową XIV wieku, trzeba zwrócić uwagę na rejestry powinności i opłat włościńskich. Archiwa municypalne włoskie obfitują w dokumenty tego rodzaju. Specjalna instytucja pilnowała zaopatrywania w zboże; zadaniem jej było strzedz interesów spożywców. W niezliczonych papierach, na których zapisywano z roku na rok ceny, ustanawiane przez regulamin, można znaleźć najdokładniej-

sze dane dla poznania historii tych środków, do których się uciekano w wiekach średnich w jawnym celu utrzymania na jednym poziomie wydatków na życie.

Czynności instytucji, mających na celu zaopatrywanie w zboże (tak zwanych „annona“), badać można jaknajszczegółowiej nietylko we Florencji albo w Sjenie (statuti della bicherna). Statuty miasta Como z XIII i XIV wieku są pod tym względem także bardzo pouczające, gdyż wykazują nam sposoby, których używało miasto w celu uregulowania dochodów piekarzy zgodnie ze zmianami zachodzącymi w cenie ziarna.

Co się tyczy uregulowania płacy roboczej, o co nam w danej chwili najbardziej chodzi, to ukazuje się ona równocześnie z pracą swobodną. Dopóki gospodarstwo domowe i uprawa ziemi było zadaniem niewolników i poddanych, dopóty szło tylko o oznaczenie liczby dni wypoczynku i odpowiedniej ilości dni roboczych. O tem też jest mowa w rejestrach powinności włościańskich (w censuarjach czyli rentalach), zaczynając od *Rectitudines singularum personarum*, które były dla angielskich historyków jednym prawie źródłem, gdy kreślili ekonomiczne położenie klas rolniczych w epoce Anglo-Saskiej. Podobne dokumenty mówią też o tem, ile dni w tygodniu powinien poświęcać poddany albo villanus na uprawę pańskiego pola. Te do-

kumenty spotykają się w chartularjach, poliptykach i Weisthümer Anglii, Francji i Niemiec.

Kwestja unormowania płacy roboczej interesuje przedewszystkiem i szczególnie miasta, centra wolnej ludności. Czasami rady municypalne oznaczały maximum płacy roboczej, czasami cechy zabraniały robotnikom żądania za swą pracę wynagrodzenia, przenoszącego zwykłą normę. Dowód na to może dostarczyć „Księga rzemiosł“, zbiór starożytnych statutów cechów paryskich, ułożony przez słynnego Etienne Boileau za panowania Ludwika IX.

„Pracujący od sztuki u krawców—czytamy w tym jedynym w swoim rodzaju pamiętniku—nie mają prawa żądać innego wynagrodzenia oprócz sprawiedliwej ceny, jaką dotąd otrzymywali.“ Albo też: „niechaj nikt nie śmie dawać, ani obiecywać robotnikowi większej niż mu się należy płacy dziennej w tych mianowicie rozmiarach, w jakich i przedtem było w zwyczajach ją wypłacać w granicach miasta Paryża“. W niektórych rzemiosłach cena dnia roboczego była raz na zawsze oznaczona. I tak oceniano dzień tych, co strzygli wełnę, na dwa lub trzy denary, zależnie od tego, czy byli na swoim własnym czy na gospodarskim utrzymaniu. Ogólne zgromadzenie majstrów pilnowało, żeby sumienie wypłacano robotnikom. Jeżeli jaki majster, niesprawiedliwie postępuje z robotnikami i odmawia im zwyczajnego zarobku—czytamy w sta-

tutach krawców w Montpellier 1351 r. to sąd polubowny majstrów może go zmusić do spełnienia obowiązku.

We Włoszech, jak widać ze starodawnego statutu florenckich fabrykantów cienkiej wełny (ars Calimala), prawo regulowania płacy roboczej należało do ogólnego zebrania majstrów. Konsulowie miejscy powinni byli pilnować wykonywania tych regulaminów, w razie sprzeczek zachodzących między przedsiębiorcami a robotnikami. To samo miało miejsce w Faienza, gdzie cieśle w swych statutach z 1331 r. przyznają konsulom prawo zmuszania majstra do wypłacania należnej zapłaty uczniowi „który z nim mieszka, albo też zamieszkał oddzielnie“ (cum eo morante vel ab eo separato“).

W Londynie, gdzie municypalność zachowała do końca XIII wieku prawo nadzoru nad cechami, maximum płacy roboczej cieśli równało się w 1212 r. dwóm denarom na dzień z wiktym (conredium), albo czterem denarom bez wiktum. Robotnicy niepełnoletni (minores) otrzymywali mniej o denar. W czasie późniejszym wybieralni przełożeni cechów regulują w Anglii ceny pracy; tak mówią statuty Brystolskich foluszników.

Usiłowania określenia wysokości płacy roboczej począwszy od XIII-go wieku spotykamy nie tylko w miastach, lecz w miasteczkach, na pół przemysłowych a na pół rolniczych, w ta-

kich, jak np. gmina Angiari w Toskanii, której statuty, ułożone około 1230 r. w sposób następujący regulują płacę roboczą: od św. Michała do początków marca płaca robocza rolnych robotników ma wynosić nie więcej, jak cztery denary na dzień, licząc w to już i wydatki gospodarza na ich utrzymanie (cum expensis). Za wykroczenie przeciw temu prawu podesta nakłada karę 12 denarów. Od początku marca do św. Michała nie było płacy określonej: „accipiant laboratores quicquid possunt accipere in die“ — głosi statut Angiari. Za robotnikami rolnymi idą cieśle (magistri lignorum). Ich płaca robocza bywa wyższa lub niższa, zależnie od pory roku. Od św. Michała do początków kwietnia dawano im najwyżej 12 denarów dziennie, a także jadło i napój. Od początku kwietnia do św. Michała wynagrodzenie podnosiło się do 18 denarów na dzień, nie licząc jadła. Jeśli płaca robocza rolnych robotników nie była regulowana tak często, jak płaca rzemieślników, to tylko dlatego, że prace rolne wykonywali poddani.

Wyjątkowo tylko i to jedynie w krajach, gdzie pańszczyzna po części już zniknęła, napotykamy w papierach z XIII-go wieku dokumenty podobne do następującego (statut, ułożony w maju 1269 r. przez biskupa, wikarego, wicehrabiego, mera, stróża polowego oraz mieszkańców miasteczka Sion w Valais): „Postanowiono na zebraniu ogólnem (placitum generale),

że najemnicy dzienni będą otrzymywali „pro mercede unius diei“ to jest dziennie dwa denary i wino, albo pięć denarów bez wina; kosiarze (sectarii) będą dostawali pięć denarów z wiktą i siedem bez wiktą. „Podobne taryfy spotyka się w statutach miast włoskich, np. Bolonii (od 1250 do 1267 r.), Mantui (od 1303 r.). Furmani i kowale musieli przysięgać, że nie będą żądać od swoich klientów płacy wyższej ponad oznaczoną za każdym razem, kiedy trzeba będzie przewieźć towar nie dalej nad pewną określoną odległość i podkuć konie lub muły. 7

Ażeby powziąć pojęcie o wysokości płacy roboczej w wiekach średnich, trzeba koniecznie zwrócić uwagę na ilość godzin, przez które robotnik musiał pracować. I pod tym względem zwyczaj dążył do zupełnego zniesienia dowolności. Wolno było pracować tylko w dzień, zaczynając od świtu, kiedy dzwon ogłaszał jutrznię, a kończąc wieczorem, z zachodem słońca wzbroniona była praca nocna, zarówno w interesie robotników, jak i ze względu na staranniejsze wykonanie wyrobów, oraz z obawy pożaru.

Największy dzień roboczy — mówi Fagniez o robotnikach paryskich, równał się zwykle latem 16-tu godzinom, a najmniejszy — ośmiu i pół godzinom. Wszakże od tego należy odliczyć godziny wypoczynku. Nadmienimy, że chociaż ordonanse określały taką długość dnia dla pracy ręcznej, to rzeczywiście praca dzienna kończyła

się w niektórych rzemiosłach z uderzeniem dzwo-
nów na nieszpory, to jest o czwartej w zimie,
a o siódmej w lecie.

Zdarzało się też, że w niektórych rzemio-
słach robotnicy zdobyli sobie nawet skrócenie
dnia roboczego. Tak np. strzygący wełnę praco-
wali 9¹/₂ godzin przez listopad, grudzień i sty-
czeń; w pozostałych miesiącach długość pracy
zależała od długości dnia. Statuty korporacji
określają też często i długość odpoczynku, ko-
niecznego dla przyjęcia posiłku. Zwykle prze-
znacza się godzinę, rzadko kiedy dwie na obiad
i pół godziny na śniadanie.

W Niemczech praca trwała także od rana
do wieczora, niektóre statuty cechowe formalnie
to ogłaszają. Tak np. *kistenmachery* czyli fabry-
kanci kufrów i *bernsteindreher* (tokarze bursz-
tynu) uchwalili w Lubece pierwsi, że dzień ro-
boczy ma trwać od godziny czwartej rano do
siódmej wieczorem, drudzy, że robota trwa zimą
od szóstej, a latem od piątej rano do ósmej
wieczorem.

Podobne przepisy spotykamy i w Belgji:
„Żaden majster nie powinien dawać roboty swo-
im czeladnikom przed dzwonem porannym.
Dzwon południowy powinien być sygnałem na
obiad, wieczorny na zamknięcie warsztatu.
W Belgji, we francuskiej Flandrji, w Amiens,
w Tournay, w Commines istniały oddzielne dzwo-
ny, ogłaszające początek roboty i godzinę jej

przerwania. Pewien niedawno ogłoszony dokument wskazuje, jak wysoko cenili robotnicy dzwon taki. W Provins był od niepamiętnych czasów dzwon miejski, którego dźwięki wzywały codziennie do pracy przędzalników i tkaczy, zajętych w przemyśle wełnianym, oraz parobków podmiejskich. Gdy ten dzwon zdjęto, była to kara za bunt — „cloche abatue et condamnée” — tak głosi akt. „Z tego powodu czytamy w akcie, z którego czerpiemy te dane, wymienieni robotnicy i robotnice wiejskie nie wiedzą, o której godzinie i kiedy mają stawać do roboty.” Dlatego uznali za potrzebne prosić Filipa Valois i zwrócili się do niego z żądaniem, ażeby przywrócono starodawne zwyczaje. Król nie zgodził się na przywrócenie dzwonu i postanowił co następuje: „Należy dzwonić w dzwon kaplicy pałacowej zaraz po wezwaniu na nie-szpory z kościoła św. Gwinaty, a gdy się rozlegną uderzenia drugiego dzwonu, zwanego „Janną Praczką” (Jaquette la Laveuse), który także wisi w naszej kaplicy; skoro ucichnie dźwięk tego dzwonu, robotnicy będą mogli rozchodzić się po domach, zarówno zimą jak i latem.”

W wigilję świąt nie pracowano po południu. W wielu miejscowościach Niemiec nie było wolno pracować nie tylko w niedzielę, ale i w poniedziałek. „Poniedziałek — brat niedzieli” — brzmi pieśń pewna, ułożona przez szewców.

Co dotąd powiedzieliśmy, przekonywa jak

sądzymy, że idea określenia na drodze prawodawczej stosunków między majstrami a robotnikami powstała w Europie na początku XIV wieku, i stanowiła to, co możnaby nazwać polityką socjalną wieków średnich. Niepodobna więc mówić o prawodawstwie robotniczem tych lat, które nastąpiły po dzumie 1348 r., jako o zupełnie nowem zjawisku. Cechą charakterystyczną, która rzeczywiście odróżniała to prawodawstwo od poprzednich, był jego międzynarodowy charakter.

Sam fakt, że takie państwa monarchiczne jak Francja, Anglja, Aragonja, Kastylja i Katalonja, i takie republiki miejskie jak Florencja, Piza, Orvieto, Perugia, przedsięwzięły jednakowe środki przeciwko naturalnemu podnoszeniu się płacy roboczej, nie da się objaśnić przez pewnego rodzaju tymczasowe porozumienie się państw pomiędzy sobą, porozumienie podobne do tego, jakie — jak się spodziewał Wilhelm II, powinno było nastąpić po zwołaniu słynnej berlińskiej konferencji. Takiego porozumienia w rzeczywistości nie było, i niektóre, nieliczne zresztą republiki, między innymi i Wenecja, obeszły się bez podobnych zakazów, zadawalniając się pośredniem obniżeniem płacy roboczej przez wezwanie do miasta robotników cudzoziemskich i przez otworzenie im przystępu do cechów.

Lecz większość państw europejskich nie trzymała się tej polityki wolnej konkurencji.

Była ona najzupełniej zrozumiałą, ze strony takiego handlowego miasta, jak Wenecja, gdzie spotykamy już w zarodku wszystkie czynniki, z których składa się współczesny ustroj ekonomiczny: wytwarzanie kapitalistyczne obliczone na rynek wszechświatowy, i obieg bogactw wywołany przez obszerną wymianę a ogarniający najróżnorodniejsze kraje i narody. Sposób, w jaki Wenecja poradziła sobie z trudnościami, wywołanymi przez nagłe wyludnienie wsi, mógł znaleźć naśladowców w państwach czysto rolniczych, jak republika Syena, Feltre i Treviso. Tej samej polityki trzymały się i miasta handlowe, leżące na brzegach Adrjatyku, a szczególnie Ragusa, gdzie p. Lechner znalazł ślady prawodawstwa robotniczego, zupełnie odpowiadającego weneckiemu i sięgającego lat, które nastąpiły po czarnej śmierci.

Z tego jeszcze nie wynika, żeby wiek XIV mógł ocenić korzyści wolnej konkurencji, żeby prawodawcy owocześni kierowali się innymi ideami, jak idee przymusu państwowego i reglamentacji, wspólne całej epoce wieków średnich.

Zobaczmy teraz, jakie środki przedsiębrały rządy dla przymusowego powstrzymania naturalnego wzrostu płacy roboczej. Zaczniemy od Anglii.

Pp. Seeböhm i Gasquet stwierdzili fakt, że epidemia 1348 r. porwała nie mniej jak trzecią część, a w niektórych miejscowościach nawet

i połowę mieszkańców. Wskutek tego płaca robocza podniosła się, według obliczeń Rogersa, o 48% ponad poziom, do którego doszła w pierwszej połowie wieku. Edward III w liście do mera i baillifów Sandwich, zwraca uwagę władz miejscowych na kwestję płacy roboczej. Zaznacza on, jak trudno jest właścicielom utrzymać w swych majątkach robotników, którzy emigrują masami, zwabieni korzystniejszymi ofertami obywateli sąsiednich. Król cierpi na tem najwięcej, gdyż robotnicy porzucają majątki skarbowe, i przechodzą do majątków osób duchownych i świeckich. List króla datowany jest z d. 18 grudnia 1349 r. W sześć miesięcy później Edward III, po naradzie ze swymi magnatami, wydaje następujący ordonans, dotyczący się robotników rolnych.

Wszystkim nakazuje się pracować. Osoby, które nie doszły jeszcze lat sześćdziesięciu, które nie zajmują się rzemiosłem, nie handlują, nie należą do liczby właścicieli-rentjerów, obowiązane są przyjmować od obywateli takie samo wynagrodzenie, jakie otrzymywały przez ciąg ostatnich lat sześciu. Nikomu pod grozą więzienia nie wolno porzucać roboty przed wypełnieniem przyjętych zobowiązań. To samo stosuje się i do czeladników szewckich, krawieckich, do pomocników cieśli i mularzy, do garbarzy, siodlarzy i szklarzy. Od majstrów zaś wymaga się, żeby trzymali tylko robotników, ilu im niezbęd-

dnie potrzeba. Grozi im kara, w razie gdyby zgodzili się podnieść zarobek swoich robotników. Skarb ma prawo żądać od nich wypłacenia sumy dwa i trzy razy większej od tej, jaką nadmiernie wypłacili robotnikowi. Sędziowie patrymonjalni i królewscy mieli prawo rozstrzygnięcia wszystkich sporów wynikłych między właścicielami ziemskimi a robotnikami rolnymi, między przedsiębiorcami a robotnikami. Później przelano to prawo na specjalnych sędziów robotników wiejskich i miejskich („justices of laboueurs and artificers“). Kompetencja tych ostatnich przechodzi wkrótce na sędziów pokoju.

Parlament, zebrany w 1351 r., uznaje wszystkie te środki, a nawet żąda kar surowszych. Mówiąc o robotnikach zbyt wymagających wypowiada on następujące życzenie: „niech Najjaśniejszy Pan raczy ich poddać karze cielesnej i rozkaże im zwrócić nadmiar“.

Parlament motywuje tę żądanie kar surowszych faktem, że „robotnicy nie zwracają najmniejszej uwagi na kary pieniężne i na wynagrodzenie strat, na które się ich skazuje, a z każdym dniem zachowują się wciąż gorzej i gorzej.“

Statut o rzemieślnikach i służących, wynik narad parlamentarnych, przeprowadza po części postanowienia króla, po części zaś wnosi do nich niektóre zmiany, jak np. następującą: robotnicy rolni mają się godzić na rok cały i nie mają

prawa opuszczać majątku podczas żniwa pod grozą uwięzienia na rozkaz szeryfów hrabstwa; zaofiarować swą pracę mogą tylko na rynkach, gdzie władzom łatwo jest kontrolować wypełnianie prawa; ten, kto otrzymuje lub daje płacę roboczą wyższą nad oznaczoną normę, traci na korzyść skarbu to, co tę normę przekracza; należy przedsięwziąć energiczne środki przeciw agitatorom, przeciw wszystkim, którzy podtrzymują pretensję „robotników i służących“ (servant et laboures“) wbrew ordonansowi.

Przekonajmy się teraz, czy te prawa znajdowały zastosowanie.

P. Torold Rogers, wychodząc z założenia, że prawdziwy stosunek popytu do podaży zawsze zwycięża hamujący go regulamin, że prawa Edwarda III, nigdy nie były ściśle stosowane.

Źródła zaprzeczają takim wnioskom. W rachunkach zarządzających majątkami kolegum w Oksfordzie, spotykamy ciekawy fakt, że wykreślono ceny, ustanowione za zgodą robotników, a natomiast wyznaczono niższe, odpowiadające statutowi. Z drugiej strony środki późniejsze, przedsiębrane w latach 1356, 1360 i 1376 w celu walki ze wzrastającą płacą roboczą, zdradzają ciągle dążenie prawodawcy do utrzymania jej na prawnym poziomie i do powiększenia kar na tych, którzyby nie byli zadowoleni z oznaczonej normy. Ażeby walczyć skutecznie

z wymaganiami prawa, robotnicy byli zmuszeni uciekać się do wzajemnej pomocy, a czasem i do gwałtów.

Petycje, podawane królowi w nowym parlamencie, zebrany w pierwszych latach panowania Ryszarda II, głoszą co następuje: „poddani i osoby, posiadające ziemię na zasadach zależności osobistej, zmówili się, ażeby sprzeciwić się siłą seniorom i ich zarządzającym. Obowiązali się oni wzajemnie w tem sobie dopomagać. Służący wiejscy uciekają z hrabstwa do hrabstwa, jedni osiadają w miastach i stają się rzemieślnikami, drudzy dostają się za granicę, zwabieni wysokimi płacami, jakie tam ofiarowują rolnikom.“

Państwowe uregulowanie pracy, przeprowadzone w interesie klas panujących, wywołało w Anglii powstanie chłopskie, znane pod mianem jego wodza, Vatta Taylora, i dało nowy popęd emigracji ludu ze wsi do miasta, do tego środowiska swobodnej pracy, a po części też i za granicę.

Przejdziemy teraz do Włoch i zobaczymy, czy republiki tego kraju nie trzymały się w stosunku do robotników rozumniejszej polityki.

Po przeczytaniu regulaminów, przy pomocy których municypia włoskie walczyły przeciw podniesieniu się płacy roboczej, przedewszystkiem uderza ich wielkie podobieństwo. Objąć

je można po części jednakowemi warunkami, w jakich się znalazły te państewka po epidemii, a po części wpływem, jaki na nie wywierał przykład Florencji. Ażeby ziemia nie leżała odłogiem, starała się Florencja zwrócić do niej, o ile to było możliwem, wszystkich, dla których rolnictwo było przedtem zwykłym zajęciem. W Toskanji i w Romanji dzierżawa była w owym czasie już bardzo rozpowszechniona z powodów, o których niżej będzie mowa. Obok dzierżawy istniała emfiteuza i kolonat, oba zabytki wcześniejszej epoki. Rzadko kiedy zawierano umowy między właścicielami a dzierżawcami na dłuższy termin, i kontrakt odnawiano stale co trzy lub co pięć lat. Ten, kto chciał zerwać kontrakt przed terminem, powinien był to uczynić po ukończeniu żniwa— „non pendentibus fructibus“—mówi statut z Rimini.

Te cechy charakterystyczne, właściwe dzierżawie we Włoszech, odsłaniają nam źródło idei, któremi kierowały się rządy Toskanji i Romanji przy układaniu statutów z 1348—1350 r.

Florenczycy, jak widać, pierwsi zrobili próbę usunięcia na drodze prawodawczej tej straty, jaką wyrządziło rolnictwu spustoszenie, wywołane przez epidemję i przez ucieczkę dzierżawców i połowników. Już w końcu 1348 r. komisja „dobrych mężów“—„boni viri“—wybrana przez wielką radę, wydała w tej kwestji jak-

najbardziej stanowcze uchwały. Wszystkim tym, którzy dzierżawili ziemię, rozkazano nie porzucać jej przez ciąg trzech lat następnych bez zgody właściciela. Przez ten czas dzierżawcy i połownicy nie mogli zostawić pól odłogiem. Za przekroczenie tego przepisu płaci się karę 100 florenów (*florentinorum parvorum centum*). Podesta, capitano del populo i wszystkie inne władze republiki powinny były pilnować wykonania tego rozporządzenia. Środki te wkrótce okazały się niewystarczające i administratorzy siedmiu młodszych cechów (*capitudini septen minorum artium*) zwrócili się d. 12 sierpnia 1349 r. do pryorów i chorążego sprawiedliwości z prośbą następującą: błagamy pryorów o pozwolenie przyłączenia do nich komisji, złożonej z dwunastu „dobrych mężów“ i o przejrzenie z nimi praw, dotyczących robotników i rolników; to, co oni uznają za stosowne uchwalić, będzie miało tę samą moc obowiązującą, co i prawa, wydane przez Wielką Radę Florencji.

W myśl tej petycji pryorowie i gonfalonier sprawiedliwości wybrali razem z dwunastoma „boni viri“ ośmiu członków z obywateli w ten sposób, ażeby każda dzielnica miasta miała równą ilość przedstawicieli. Ci ośmiu członków otrzymało prawo wydawania praw dotyczących dzierżawców, połowników i prostych robotników.

Prawo, wydane we Florencji o obowiązkach

najemników i robotników rolnych w swej formie ostatecznej, to jest tak, jak są przytoczone w uchwałach Rady Wielkiej w 1351 r. (provisiones), wychodzą z tego punktu widzenia, że prywatne umowy, zawierane między właścicielem ziemi a dzierżawcą tracą moc obowiązującą, gdy tylko naruszają prawo właściciela do połowy dochodów, jakie daje folwark. „Każdy rolnik — czytamy w tem źródle — który dzierżawi ziemię w celu hodowania wieprzy do wspólki z właścicielem (*ad medium*), albo z warunkiem dostarczania temu ostatniemu bez specjalnej umowy (*sine pacto*) wieprzowego mięsa, kur i jaj z jego folwarku, powinien składać te wszystkie daniny w czasie umówionym „*non obstante aliquo alio pacto*“ to jest nie zważając na żadne inne umowy, które mógł być zawrzeć z właścicielem.“

Łatwo zrozumieć, co miał na myśli prawodawca. W latach, które nastąpiły po dzumie, kiedy rolnicy Toskanji porzucali pola, przez siebie uprawiane, właściciele ziemscy, chcąc utrzymać na swych ziemiach potrzebne im ręce, zgadzali się często na zmniejszanie swych wymagań obniżenie dzierżawnej opłaty, zredukowanie pobieranych od połowników opłat w naturze i opłat pieniężnych, składanych przez kolonów na zasadzie posiadania emfiteutycznego i libeliarnego. Jednem słowem właściciele ziemscy musieli chcąc nie chcąc uleść prawu, według któ-

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

regu cena dzierżawna ziemi, jak i każdej rzeczy, podlegającej sprzedaży, zmniejsza się w odwrotnym stosunku do podaży. Liczne rejestry, wysłane z kancelarji Sjeny i Pizy, wskazują na fakt, że władze często otrzymywały prośby o zmianę warunków dzierżawy od gmin wiejskich, które wydzierżawiły grunta państwowe. Nasuwa to myśl, że z takimi prośbami zwracano się nieraz i do prywatnych właścicieli. Ulegając prośbom dzierżawców, właściciele ziemscy podpisywali niekorzystne dla siebie zobowiązania, które teraz państwo pozwalało im uznać za niebyłe.

Druga korzyść, jaką zapewniały właścicielom przepisy z 1349 r., polegała na prawie żądania od dzierżawcy, bez żadnej poprzedniej umowy, połowy jego zbioru, a także i zaległości z opłat poprzednich, według normy połowy zbioru na rok. Dla przeprowadzenia tego nakazywano im zwracać się ze skargą do urzędników, stojących na czele składów zapasowych zboża. Ci „*domini plateae sancti Michaelis in orto*“ mieli zadawałniać się zeznaniami jednego świadka przy rozstrzygnięciu prośb takich. Ci urzędnicy, w liczbie trzech, rozstrzygali sumarycznie spory, które doszły do ich wiadomości, bez wszelkich formuł, zachowywanych w procesie prawnym.

Według innego przepisu, wypłaty za dzierżawę miały być dokonywane nie w pieniądzech,

których wartość podlegała wahaniom i znacznie upadła wskutek fałszowania monety przez rządy, lecz w naturze. Jeżeli dzierżawca, uważając te warunki za niekorzystne, porzuci folwark i zostawi ziemię odłogiem, to właściciel może go pociągnąć do odpowiedzialności przed temi samemi władzami.

Zobowiązania dzierżawcy wobec właściciela zachowują moc prawną przez lat trzy od dnia zawarcia umowy, nawet gdyby ta ostatnia mieściła inne pod tym względem warunki. Takim sposobem grunta nie będą leżały odłogiem i właściciele będą otrzymywali całą należną im dzierżawną opłatę. Najemnik jest jedyną osobą, dźwigającą na swych barkach cały ciężar prawa. Nie może on odnieść żadnej korzyści ze spadku cen ziemi i odpowiedniego obniżenia dzierżawnej opłaty, jako koniecznego następstwa zmniejszenia się liczby najemników.

Tak się przedstawiają w ogólnych zarysach te środki, przy pomocy których Florencja starała się przeciwdziałać prawu popytu i podaży, kiedy szala przechylała się na stronę robotników rolnych.

Przejdziemy teraz do innych miast włoskich, również znajdujących się pod władzą Gwelfów, i zobaczymy, o ile szły one za przykładem Florencji w swem prawodawstwie o rolnikach i rzemieślnikach.

Zacniemy od Perugia, którą kardynał Egi-

djusz Albornoz, legat papieski, znów poddał władzy państwa kościelnego i którą obdarzył liberalną konstytucją.

Pomiędzy prawami, wydanymi przez muni-
cypalność Perugji w 1349 r. znajduje się jedno,
traktujące o stosunkach wzajemnych między
właścicielami ziemskimi a robotnikami rolnymi.
Najpowierzchniejszy rzut oka na to prawo
wskazuje, że jest ono poprostu dokładnem po-
wstąpieniem tych środków, jakie wydała Floren-
cja w ciągu 1348 r. w celu powstrzymania wszel-
kiego rodzaju najemników rolnych od emigracji.
I rzeczywiście, już we wstępie mówi się, że pra-
wodawca troszczył się o to samo, o co się trosz-
czyła Florencja.

„Rolnicy i uprawiający ziemię hrabstwa
i okręgu z powodu wielkiej śmiertelności co-
dzień wynajdują przyczyny do porzucania wło-
ści i przerywania robót, żądają odłożenia ter-
minu wypłat i zmiany warunków ze strony wła-
ścicieli ziemskich, albo też, porzucając jedne
grunty przechodzą na drugie, wydzierżawiając
je za cenę niższą niż zwykła“ — tak mówi pra-
wo z 1349 r., a w dalszym ciągu przyznaje, że
następstwem tego jest „zaniedbanie gruntów,
zmniejszanie się zapasów i wzrastanie ich ceny
na szkodę ogólną“.

Uznałem za stosowne przytoczyć w całości
tę część aktu, gdyż kreśli ona dokładnie tru-
dności, z którymi musiało walczyć rolnictwo po

nieszczęsnym 1348 r. Mamy tu bardzo dokładny komentarz do tego, co mówi Matteo Villani o porzuceniu przez ludność gruntów i o tym dzikim, niekulturalnym stanie, w jakim znalazły się wsie po przejściu czarnej śmierci.

Dierzawcy korzystali ze sposobności i chcieli brać ziemię w dzierżawę po cenie niższej, niż oznaczona przez państwo. Akt, o którym mowa, szczególnie to podkreśla, mówiąc o tem, jak dzierżawca porzuca jeden folwark (laborerium), ażeby przejść do drugiego, który dzierżawi na dogodniejszych warunkach. Dla zapobieżenia klęsce pryworowie, to jest starsi różnych cechów rzemieślniczych, przedsięwzięła Florencja. Uchwalają oni, że odtąd, jakikolwiek byłby termin dzierżawy, dzierżawca nie powinien porzucać gruntu wcześniej, niż za trzy lata, zaczynając od sierpnia 1349 r. Do tego czasu jest on obowiązany uprawiać ziemię wydzierżawioną nawet bez odnawiania kontraktu zgodnie z ustanowionym zwyczajem, dobrze i według prawa, jak dotychczas“ („modo solito, bene et legaliter ut hactenus consuevit“). Również powinien on dostarczać właścicielowi ziemskiemu całej tej ilości produktów, do której się zobowiązał. Kto by się do tych przepisów nie stosował i przerwał robotę na swojej fermie albo też zechciał ją oddać właścicielowi, ten ulegnie karze 200 lirów. Takie sprawy podlegały kompetencji po-

desty, capitano del popolo albo jednego z sędziów, przeznaczonych do tych czynności. Każdy ma prawa skarżyć dzierżawcę, porzucającego fermę; oskarżyciel jest bezpośrednio zainteresowany w wykryciu prawdy, ponieważ ma sobie obiecaną trzecią część tej sumy, którą za karę będzie musiał zapłacić winowajca. Dzierżawienie folwarku przez trzy lata jest dla kolona obowiązkiem, od którego nie go uwolnić nie może, nawet to, jeżeli się umówił co do tego z obywatelem ziemskim. Prawo musi być wykonane, bez względu na umowy, ustne lub pisemne, zawarte pomiędzy właścicielami a kolonami, choćby w tych umowach oznaczony był krótszy termin. Prawodawca oświadcza, że w razie gdyby właściciel na prośbę dzierżawcy porobił pewne zmiany w kontrakcie, zmiany, wywołane smutnem położeniem kraju i obniżeniem cen ziemi, to wobec tego prawa tracą one swe znaczenie. Obowiązek płacenia oznaczonego czynszu trwał przez lat 3 bez względu na wszelkie wydarzenia.

Perugia, idąc za przykładem Florencji, przedsięwzięła środki w celu utrzymania stosunków dzierżawnych takich, jakie były przed dżumą—zaś Piza i Orvieto dążyły przedewszystkiem do określenia maximum płacy roboczej dla robotników rolnych i rzemieślników.

Senat Pizy ogłosił w sierpniu 1350 r. następujące rozporządzenia: żaden człowiek, pracu-

jący na roli (z wyjątkiem kosiarzy), nie powinien dostawać dziennej płacy wyższej nad sześć denarów na wiccie gospodarskim i osiem na własnym; przedsiębiorcy i robotnicy, którzy się do tego przepisu nie stosują i dają lub biorą wyższe wynagrodzenie, podlegają karze od 10 do 100 denarów, zależnie od okoliczności; wykonywanie prawa powierza się podeście, kapitano del popolo i duchownym różnych parafji, wchodzących w skład hrabstwa pizańskiego. Prawo ustanowione było na rok, co zresztą nie przeszkadzało odnawiać go co roku, jak to się działo w innych miastach toskańskich.

Przejdźmy do Orvieto. Dokumenty dużo mówią o opuszczeniu, w jakim się znajdowały tamtejsze wsie i miasteczka. W Radzie dwustu, odpowiadającej temu, co we Florencji i w Wenecji nazywano Radą wielką, oznajmiono d. 18 lutego 1349 r., że kilka parafji (pleberia) znikło zupełnie, a inne opustoszały (*vacuatae hominibus*) i że ziemię, w skład ich wchodzącą, leżą odłogiem („*poderia et bona in eisdem existentia pro maiori parte incultivata persistant*“); 16 września tego samego roku Rada przyznaje, że miasto Orvieto zostało prawie zupełnie wyludnione—*„est quasi totaliter civibus vacuata*“—wskutek epidemji i śmiertelności. Nic dziwnego, że w takich warunkach cena pracy znacznie poszła w górę.

Oprócz przyczyn, wspólnych wszystkim mia-

stom włoskim, działała w Orvieto jeszcze jedna. W roku jubileuszu, (1350) ogłoszonego w Rzymie przez papieża Bonifacego VIII, ukazało się w Orvieto mnóstwo pielgrzymów, ponieważ miasto leżało przy gościńcu wiodącym z Florencji do stolicy chrześcijaństwa. Napływ ludności był tak wielki, mówi pewna współczesna kronika, że bramy miasta były otwarte przez noc całą, rzemieślnicy mieli dużo obstalunków i ciągnęli wielkie zyski. Ale gotowego towaru było niewiele, ponieważ, jak mówi ten sam autor, przerwano w Orvieto wszelką pracę na czas dżumy, to jest od maja do września 1349 r. To samo powtórzyło się i we wrześniu, wskutek trzęsienia ziemi, które tak przeraziło mieszkańców, „że zamiast pracować, przez dni 12 odbywali tylko religijne procesje i składali wszelkiego rodzaju śluby.“

Rozumie się, że gdy pielgrzymi przybyli do miasta, ludność, zmniejszona przez epidemję, nie mogła zadosyćuczynić żądaniom pielgrzymów; to też rolnicy i rzemieślnicy żądali bardzo wysokiego wynagrodzenia, czem zaniepokoiili władze. Na żądanie tych władz Rada dwustu wydała d. 19 maja 1350 r. następujące rozporządzenie: „uchwalono, mowi księga protokołów Rady, że trzeba koniecznie ustanowić przepisy, których się mają trzymać rzemieślnicy i rolnicy, tak przy oznaczeniu wynagrodzenia za pra-

cę rolną, usługi osobiste i furmanki, jak i za sprzedawane na rynku towary.“

Z cytaty tej widzimy, że podróżowało wszystko, zarówno praca, jak towary i furmanki.

Rada dwustu oznajmia, że co dwa miesiące będą drogą wyborów wyznaczani komisarze, którym poruczać się będzie oznaczenie cen towarów i pracy. Pryorowie rzemiosł i osoby, przez nich wyznaczone, będą kontrowali wykonywanie prawa.

W ostatnim dniu 1350 r. pryorowie rzemiosł uchwalili prawo o maximum ceny. Czterej komisarze mieli przeglądać je co miesiąc, ażeby wnosić poprawki do taksy na towary i na pracę, zależnie od okoliczności, „ponieważ, dodaje prawodawca, ceny zmieniają się co miesiąc.“ Prawo to ma na celu ustalenie dochodów tych wszystkich, którzy pracą zdobywają sobie środki utrzymania. Idzie tu o służbę domową, o robotników rolnych, piekarzy, praczki, młynarzy, cyrulików, stelmachów, o różnego rodzaju rzemieślników jak cieśle, mularze, spajający cementem, dekarze, garncarze, pracujący w przemyśle metalurgicznym, kowale, jubilerzy, szewcy, trzewikarze, tkacze i przedzalnicy, osoby, zajęte wyrabianiem płócien i sukien, nakoniec krawcy.

Jedni godzą się na rok cały, drudzy dziennie, inni wreszcie są płatni od sztuki. Niektórzy mieszkają i jadają u majstra, czasem dostają od

niego obuwie i narzędzia, inni sami to wszystko nabywają. Robota jednych wymaga pewnej umiejętności, drugich pilności tylko. Pryorowie zważają na te wszystkie okoliczności. Dla jednych oznaczają płacę roczną, jak naprzykład dla służby, dla drugich płacę od sztuki, trzecich każą wynagradzać od dnia, czwartych od sezonu, jak robotników rolników. Ale różnice jeszcze się na tem nie kończą.

Ci sami rzemieślnicy mogą otrzymywać różną płacę, zależnie od rodzaju pracy, potrzebnej dla przygotowania towaru. I tak krawcy otrzymują pięć sous za uszycie kamizelki, sześć za płaszcz, zwany „guarnachia“, i tyleż za spodnie. Za fason rękawów z bufami płacono po trzy sous od każdej pary, tak że za pracę uszycia całego ubrania, składającego się z kamizelki z bufami, z spodni i z płaszcza, krawiec dostawał dwadzieścia sous. Co się tyczy ubrania kobiecego, to fason płaszcza z orleańskiej kroazy z podszewką kosztował taką samą sumę, a płaszcz wełnianego bez podszewki—dwanaście sous. Za uszycie dzieciennego ubrania, które wymagało mniejszej pracy, płaci się trzy razy mniej. Zresztą zapłata była oznaczona tylko od kostjumy zwyczajnego, noszonego przez wszystkich. Zapłata za odzież innego rodzaju, szczególnie dla duchowieństwa, zależała od umowy i ilości wymaganej pracy. Gatunek towaru określał też płacę roboczą garniarzy i cegielników, zaś su-

kiennicy otrzymywali zapłatę od sztuki, cztery, pięć, sześć, siedem i osiem lirów, zależnie od gatunku tkaniny.

W niektórych rzemiosłach cenę pracy regulowało to, czy kto był majstrem, czeladnikiem czy rzemieślnikiem; tak np. majstrowie mularscy otrzymywali dziennie jedenaście sous, a ich pomocnicy --tylko siedem. Ta sama różnica w zapłacie istniała i u cieśli (magistri lignorum). Często także płaca robocza podnosi się lub obniża zależnie od trudności roboty i od tego, czy robotnik wykonywa ją w domu czy poza domem. Tak np. cyrulikowi płacono 8 denarów za ostrzyżenie włosów lub brody albo za puszczenie krwi i 4 denary za golenie, jeśli te czynności odbywał u siebie lecz dwa razy więcej jeśli go wzywano do domu. Jubilerów wynagradzano zależnie od tego, ile srebra lub złota wyszło na wykonaną przez nich robotę; piekarzy zależnie od ilości mąki, użytej do wypieku chleba, licząc po pięć sous od miary, zwanej *rasio*; furmanów--od ilości mil, którą przejechali swymi końmi, wozami i powozami.

Płaca młynarzy jest zawsze jednakowa i nie powinna przenosić dwudziestą częśći wartości ziarna, zmielonego na mąkę.

W wielu nakoniec rzemiosłach komisarze wybrani przez majstrów, określają według własnej woli wysokość płacy roboczej. Pryorowie rozkazują komisarzom podnieść wynagrodzenie

o czwartą część w porównaniu do wynagrodzenia pobieranego przed dżumą. Tym sposobem daje się niektórym rzemieślnikom (szewcom, kuśnierzom etc.) możność korzystania z podniesienia cen pracy, spowodowanego niezwykle śmiertelnością. A więc prawo przystosowuje się do wymagań czasu, bez ustępstwa, jakie ono robi, nie przenoszą pewnego maximum, to jest czwartej części poprzedniej płacy roboczej. Zobaczymy później, że w ten sposób postępowano i we Francji.

Dotąd była mowa o normach płacy roboczej rzemieślników miejskich; a prawo z 1350 r. mówi również i o wiejskich robotnikach. Ustanawia ono dla nich płacę roczną w kwocie 15 lirów; lecz ten, kto z ich pracy korzysta, powinien ich żywić, dawać im obuwie a nawet i konieczne narzędzia rolnicze. W przeciwnym razie roczny robotnik dostaje o pięć lirów więcej. Jeżeli właściciel ziemski wysła swego parobka na robotę poza granice hrabstwa, to powinien mu płacić dwa razy więcej i oprócz tego dawać mu 4 floreny rocznie na obuwie, zwracać koszt podróży i niezbędnych narzędzi. Jeżeli woli pokryć odrazu te drobne wydatki, to płaci 50 lirów rocznie parobkowi, udającemu się na robotę do odległego majątku.

Należy nam jeszcze przedstawić położenie robotników wiejskich, zajmujących się dziennie. Płaca ich różna jest zimą i latem. Latem, w cza-

sie żniw i sianokosów, otrzymują dziesięć sous i wikt od gospodarza, za inne roboty tylko osiem sous. Przez pozostałą część roku płaca robotników rolnych nie przynosi sześciu sous dziennie. Ci, którzy żądają wyższej płacy, albo udają się dla zarobku za granicę, podlegają bardzo surowym karom. Pierwsi płacą dziesięć sous grzywien; zaskarżyć ich może każdy, a w nagrodę oskarżyciel dostaje połowę kary. Drudzy płacą dziesięć lirów za każdym razem, gdy wyjdą za granicę hrabstwa Orvieto „*causa laborandi*“, dla pracy. W razie, jeśli przepędzą za granicę osiem dni, uprawiając cudze pola, dodaje się dziesięć lirów do zwykłej kary i t. d. — zależnie od tego, ile tygodni przebyli za granicą. Jeżeli robotnik, udający się za granicę bez wiedzy i pozwolenia gospodarza, nie wraca w ciągu dni piętnastu, to ogłasza się go za wygnańca (*bannitus*) i skazuje na zapłacenie stu lirów do kasy państwa. Dla pokrycia kary można skonfiskować jego majątek. Każdy może wnieść skargę, i w razie jeśli ta skarga będzie uznana za uzasadnioną, oskarżyciel dostanie połowę kary. Sprawę rostrzyga się sumarycznie, „*sine strepitu et figura iudicii*.“

Zaznaczymy jeszcze fakt, że takiej samej karze podlegają przedzalnicy lnu, w razie, jeśli opuszczają miasto i hrabstwo Orvieto. Nasuwa nam to myśl, że dobrobyt kraju zależał głównie od rolnictwa i wyrobu płótna. Więc też

prześladowano wszystko, co mogłoby wyrządzić szkodę tym dwóm gałęziom przemysłu, a emigracja stawała się w tych warunkach przestępstwem państwowem.

Pomiędzy republikami miejskimi, które uznały za konieczne ograniczenie naturalnego wzrostu płacy roboczej, nie spotykamy ani Genui ani Medjolanu; objaśnić to można tylko w ten sposób, że pożary i wojny domowe zniszczyły najdawniejsze archiwa Genui a o Medjolanie dlatego, że niemal uniknął morowej zarazy, co po części zawdzięczał środkom sanitarnym, przedsięwziętym przez władcę z dynastji Viscontich—środkom, pomiędzy którymi spotykamy zakaz przywozu towarów i niewpuszczanie podróżnych, przybywających z miejscowości zadżumionych. Lecz że uregulowanie zarobków nie stanowiło wyjątkowej baczności niewielu ważniejszych miast włoskich, lecz było zjawiskiem ogólnem, widać to między innymi z istnienia oddzielnych taryf na pracę nawet w takich drugorzędnych środowiskach, jak Magliano. W tem mieście zależnem od republiki Syeny, oznaczono prawem w 1356 roku płacę roboczą tkaczy, szewców, kowali i krawców, to jest czterech najbardziej rozpowszechnionych profesji.

A więc następstwa ekonomiczne czarnej śmierci wywołały na całym półwyspie usiłowania obniżenia płacy roboczej, bądź to przez zachęcanie do emigracji zapomocą przywilejów, nadawanych osiedleńcom, i chętnie przyjmowanie

robotników cudzoziemskich do cechów, bądź też przez prawne oznaczanie maximum i sztuczne przedłużanie terminu kontraktów, zawieranych przez dzierżawców lub robotników wiejskich, bądź też nareszcie przez zakazy odstępowania od zwyczajów, uświęconych wiekami, za pośrednictwem ustnych lub piśmiennych umów dodatkowych. Rzadko kiedy prawodawca uznał za stosowne liczenie się z bieżącymi warunkami, podnosząc o jedną czwartą skalę wynagrodzenia.

Przejdźmy obecnie do Francji i zobaczymy, czy i tu nie powtórzyły się te same zjawiska ekonomiczne i te same usiłowania zatrzymania rzeczywistego wzrostu zarobków drogą prawnych zakazów.

Dżuma spowodowała we Francji równie wielką śmiertelność, jak i we Włoszech. Opowiadania kronik, korespondencja prywatna, wychodząca z Awinionu w czasie, kiedy w mieście szalała morowa zaraza, rozkazy, wydawane przez królów osobom, zarządzającym mennicami, w których poprostu mowa jest, że zaraza morowa wytepiła bardzo wielu menników, nareszcie liczne akta amortyzacji gruntów, koniecznych dla urządzenia nowych cmentarzy — wszystko to nie pozostawia o tem najmniejszej wątpliwości. Mamy również możliwość oznaczenia granicy, której nie przeszło szerzone przez dżumę spustoszenie. Granicą tą są prowincje, leżące na północ od Reims. Nie możemy dokładnie oznaczyć liczby zmarłych, ale bądź co bądź przy-

toczymy niektóre cyfry (jak np. zgon $\frac{3}{5}$ sióstr miłosierdzia, które pielęgnowały chorych w Hôtel-Dieu)—cyfry, doskonale malujące charakter złośliwej zarazy, jaki dzuma przyjęła we Francji, i pozwalają one wierzyć świadectwu kronikarzy, którzy twierdzą, że w wielu miejscowościach ludność wymarła zupełnie. Podług tych samych źródeł dzuma porывała ofiary głównie z niższych klas ludności.

Do śmiertelności, najważniejszej przyczyny podniesienia płacy roboczej, dodać jeszcze należy dobrowolne porzucanie zajęcia przez rzemieślników i rolników, którzy uniknęli zarazy. Dokumenty uznają ten fakt, mówiąc o próżnujących mężczyznach i kobietach, „którzy nie chcą męczyć ciał swoich żadną pracą, tylko oddają się rozpuście w szynkach i w domach publicznych.“

We Francji płaca robocza podniosła się zaraz po ustaniu dżumy. W czerwcu epidemia grasowała jeszcze w Amiens, i zniewoliła króla Filipa do wydania pozwolenia na otworenie nowego cmentarza, a we wrześniu mer i ławnicy już wspominają, że prości robotnicy i wszyscy najemnicy dzienni, zajęci przedzieniem, żądają nadmiernej dziennej płacy, z czego wynika wielka strata dla majstrów i „wielkie zaburzenia w mieście“. Trudno powiedzieć, o ile mianowicie podniosła się płaca robocza. Nie można o tem sądzić z cyfr, określających dzienny zarobek tej

lub innej gałęzi przemysłu, ponieważ równocześnie z jego podniesieniem obniżyła się wartość pieniędzy, wskutek przebijania monety za rządu Filipa VI; gdybyśmy to chcieli bliżej określić narażalibyśmy się na to, że nadalibyśmy cyfrom takie znaczenie, jakiego one w rzeczywistości nie miały.

Ale na szczęście dokumenty dostarczają nam innego środka do przekonania się, iż rzeczywiście podniosła się płaca robocza; dowiadujemy się z nich, że dwa dni pracy na tydzień wystarczały robotnikowi do pokrycia kosztów tygodniowego utrzymania. Pewien ordonans z listopada 1354 r. mówi o tem kategorycznie o ile mają być zmniejszone cyfry, stwierdzając podniesienie się płacy roboczej, ażeby odpowiedzieć obniżeniu wartości pieniędzy.

Widząc podnoszenie się płacy roboczej i zbieganie rolników ze wsi, rząd uznał za potrzebne żądać od robotników rolnych i rzemieślników spełnienia przez nich przyjętych zobowiązań względem właścicieli ziemskich i majstrów. Zawiesił także działanie statutów, uchwalonych przez cechy w celu usunięcia wszelkiej konkurencji ze strony rzemieślników, nie należących do korporacji. Sławny ordonans króla Jana Dobrego gromi energicznie tych „gens oiseux“, próżniaków porzucających warsztaty i ziemię, i stawia śpiewaków ulicznych na jednym po-

ziomie z włóczęgami (les truans). Oznajmia on, że wszyscy ludzie zdrowi—„sains de corps et de membres“ — powinni zdobywać sobie środki utrzymania pracą rolną lub przemysłową. Ci, którzy nie zechcą poddać się temu żądaniu, mają opuścić Paryż, oraz miasta i wsie, należące do jego okręgu i podlegające jurysdykcji jego prefekta. Jeżeli zaś pozostaną w mieście i nie zechcą pracować, to poraz pierwszy będą ujęci i trzymani o chlebie i wodzie przez dni cztery, a poraz drugi będą stawieni pod pręgierzem, ci, zaś którzy poraz trzeci grzeszyć będą lenistwem— „oisiveté“ — będą piętnowani rozpalonem żelazem i wygnani. Równocześnie rząd stara się o to, żeby narodową pracę zrobić bardziej produkcyjną, w tym celu oswabadza ją od rozlicznych ograniczeń, włożonych na nią przez cechy, które chciały znieść wszelką konkurencję.

Już w r. 1321 Filip Piękny zniósł prawo, mocą którego zabraniano trzymać więcej jak jednego ucznia i nakazywano wybierać go tylko z pośród synów majstrów i czeladników. Wolność trzymania nieograniczonej liczby uczniów uznaje się nie za przywilej niektórych rzemiosł, lecz za prawo powszechne. Państwo żąda od majstrów, żeby trzymali swoich uczniów „we własnych mieszkaniach przez czas określony i za określoną opłatą“. Jest ono w tem zainteresowane, żeby liczba majstrów jaknajprędzej wzro-

sła, i dlatego skraca termin¹⁾ oraz zmniejsza wydatki, połączone z otrzymaniem godności majstrowskiej.

Cechy na innym jeszcze punkcie weszły w sprzeczkę z potrzebami czasu: chodziło tu o zakaz prowadzenia jakiegokolwiek innego rzemiosła oprócz tego, które stanowiło specjalność cechu. Brak robotników zniewala króla do niezważania na te zakazy. I dlatego Ordonans z 1350 r. wzywa wszystkich i każdego z tych, którzy się zajmują jakimkolwiek rzemiosłem, jakimkolwiek handlem, do wszelkiego rodzaju zajęć przemysłowych, a to z powodu—jak powiedziano—braku robotników.

Dotychczas badaliśmy jedną tylko stronę

¹⁾ Ordonans, wydany w Rouen 4-go lipca 1350 roku, a dotyczący się produkcji sukna w tem mieście, może służyć za objaśnienie tego, co powiedziano powyżej. W owym czasie było w Rouen dwa rodzaje majstrów-sukienników: jedni wyrabiali sukna gładkie, drudzy—w pasy. Wyuczenie się każdego z tych rzemiosł wymagało pewnej ilości lat. Po dżumie rzemieślnicy, wyrabiający tkaniny w pasy, prosili, żeby im pozwolono wyrabiać i gładkie bez poprzedniej nauki; motywowali swą prośbę tem, że ich rzemiosło wymaga większej nauki, niż wyrabianie tkanin gładkich, i że „ten, kto dobrze umie wyrabiać tkaniny w pasy, potrafi robić i gładkie“. Pomocnik mera, który tę prośbę rozpatrywał, rozstrzygnął sprawę na korzyść proszących. Rzemieślnicy, wyrabiający tkaniny gładkie, wnieśli do króla skargę na ten wyrok, i kwestję rozstrzygnięto nareszcie w ten sposób, że wyrabiający sukna w pasy będą mogli wyrabiać i gładkie, byleby odbyli termin półtoraroczny.

polityki społecznej Francji z połowy XIV wieku—tę mianowicie, która miała na celu przeprowadzenie takich zmian w organizacji cechowej rzemiosł, aby ułatwić dostęp do cechów osobom postronnym. Trzeba nam teraz poznać środki, które rząd uznał za potrzebne dla powstrzymania wzrostu płacy roboczej. Środki te dadzą się sprowadzić we Francji, jak i w innych krajach, do ustanowienia maximum zapłaty za pracę. Już i dawniej robiono próby tego rodzaju, ale robiły je tylko korporacje rzemieślnicze. Teraz państwo wzięło na siebie inicjatywę. Zresztą nie król, lecz władze municypalne rozpoczęły walkę z robotnikami, żądającymi podniesienia płacy roboczej.

Pierwszy środek, przeciwko nim skierowany, wyszedł od rady miejskiej w Amiens (21 września 1349 r.) „Ponieważ najemnicy dzienni, trudniący się przedzeniem, żądają z wielką szkoda prostego ludu nadmiernej płacy, zatem rada miejska uznaje za stosowne uchwalić co następuje: przedzalnicy, otrzymujący od majstra mieszkanie i życie, powinni się zadawalniać trzema sous na dzień w przeciągu czasu, określonego przez mera i échevins'ów. Czego im nie dopłacano w ciągu ostatniego tygodnia, to im się liczy po trzy sous na dzień. W razie gdyby nie zechcieli zastosować się do tych wymagań, będzie ich można zmusić do tego przyaresztowaniem ich osoby i majątku“.

Dopiero w końcu stycznia 1350 r. Król Jan Dobry sam się zdecydował na użycie środków represyjnych przeciwko tym, którzy żądają „nadmiernej“ zapłaty za pracę. Ordonans, wydany w tym roku, zawiera całą taryfę cen, według której robotnik powinien był sprzedawać swoją pracę na rok, na dzień albo od sztuki. Król nie nakazuje robotnikom zadawałniać się tem wynagrodzeniem, jakie otrzymywali przed 1348 r., i pozwala im podnieść swe wymagania o jedną trzecią, ale nie więcej. Mają to na celu te liczne przepisy, które czasem podają dokładnie, w cyfrach płacę roboczą w różnych gałęziach przemysłu, czasem zaś ograniczają się do oznajmienia, że robotnicy mają prawo otrzymywać za swą pracę *o jedną trzecią więcej od tego, co dostawali przed epidemją.*

Za nim jednakże przyjmiemy w znaczeniu dosłownem obietnicę, którą te słowa pozornie zawierają, musimy się przekonać, czy podniesienie płacy roboczej o jedną trzecią nie pokrywało się najzupełniej obniżeniem wartości monety.

Że łaska królewska miała w rzeczywistości na celu zrównoważenie przez powiększenie płacy roboczej obniżenia wartości pieniędzy, widać to jak mi się zdaje z tego faktu, że król polecał swoim przedstawicielom na prowincji „ażeby zważali na to, iżby wartość monety odpowiadała zarówno cenie chleba, mięsa, ryby, su-

kna, wina i innych produktów spożywczych, również jak i pracy roboczej rolników i robotników⁴. Przepis ten zostaje ściśle wykonany. Np. seneszał Bocchera otrzymuje rozkaz: „ażeby określił płacę wszystkich robotników miejskich i wiejskich, odpowiadającą dawnym zwyczajom i wartości nowej monety. W innym rozkazie, wydanym głównemu zarządowi mennicy w d. 3 marca 1351 r., król rozkazuje podnieść płacę ludziom, pracującym w mennicy „z powodu podrożenia produktów wskutek obniżenia wartości monety.“

To nam nasuwa myśl, że podniesienie płacy roboczej o jedną trzecią zaledwie wystarczało, żeby wynagrodzić robotnikowi te straty, jakie ponosił wskutek obniżenia wartości pieniędzy i jego naturalnego następstwa--sztucznego podrożenia wszystkich towarów. Podnosząc płacę roboczą o jedną trzecią, rząd podnosił ją tylko do tego poziomu, na jakim była przed 1348 rokiem.

Nie należy przypuszczać, że przepisy ordonansu z 1350 r., dotyczące normalnej płacy roboczej, pozostały martwą literą. Rzemieślnicze statuty i liczne akta, zarówno administracyjne jak i sądowe, wydawane przez miejscowe władze, nie pozostawiają ani cienia wątpliwości, że stosowano z całą surowością prawo o maximum. Tak np. rzemieślnicy tkający płótna w Troyes, skarżą się między innymi na to, że ich bracia

po rzemiosłe, wyrabiając płótna (t. zw. couvre chiefs) mniejszych rozmiarów, niż nakazuje prawo, „dają swym robotnikom za ich wyrób tyle ile otrzymują tkacze za zwykłe płótna“, dzięki czemu, jak twierdzą skarżący, udaje im się „zatrzymać u siebie wszystkich robotników.“ Prośba o zabronienie wyrobu couvre-chiefs została wysłuchana. Król rozstrzygnął sprawę na korzyść proszących, i tkacze, którzy dali powód do skargi, zostali prawnie zmuszeni do zaniechania swego rzemiosła. Inny fakt, równie przekonujący: krawcy w Montpellier, układając w r. 1351 swoje statuty, zamieszczają w nich artykuł, według którego majstrowie zobowiązują się płacić swym robotnikom właściwą zapłatę, to jest taką, jaką przepisuje prawo; jeżeli robotnik się skarży, że go skrzywdzono przy obrachunku, to sprawę rozstrzyga zgromadzenie majstrów.

Zajmiemy się teraz rozbiorem środków, jakie zawiera ordonans z 1350 r., o ile są one skierowane do ustanowienia maximum płacy robotniczej.

Co się tyczy robotników rolnych, to prawo zna ich jako oraczy, kosiarzy, żeńców, młocarzy, furmanów, zbierających winogrona, drwali, krowiarzy, świniopasów, i pastuchów. Jakie przepisy określa prawo dla każdego z tych zajęć?

Ordonans 1350 r. wspomina dwukrotnie o robotnikach rolnych (w rozdziale XV i XIX);

mówi on, że prace rolne wykonywują się czasem zapomocą sochy, a czasem rydla; ten ostatni bywa zawsze używany do uprawy winnic. Dla oszczędzenia pracy — sprawa niecierpiąca zwłoki w epoce, kiedy dał się uczuć brak rąk do pracy — ordonans nie pozwala używać rydla na polach, zasiewanych zbożem, „z wyjątkiem gruntów, których nie można uprawiać przy pomocy koni.“ O uprawie gruntów, pod zasiew mówi się tylko w tym rozdziale, gdzie jest mowa o osobach, które wydzierżawiły lub wydzierżawią ziemię za czynsz (entâche).“ Jeżeli rzadko kiedy wspomina się o nich, to dlatego, że zwykle orkę wykonywali darmo poddani i że wskutek tego nie mogła ona być powodem do sprzeczek wynikających z powodu kwestji wynagrodzenia robotnika za inne prace rolnicze.

Inne sposoby uprawy ziemi polegały, jak już powiedzieliśmy, na kopaniu rydlami winnic przez najemników i na oraniu ziemi przez robotników, którym płacono od pewnej zoranej przestrzeni. Byli oni obowiązani cztery razy przewrócić sochą ziemię, pod zasiew oziminy. Pod zboża jare wystarczało jedno zoranie. Za uprawę ziemi pod oziminę płacono po 24 sous od morgi (arpent=100 pręt. □) pod jarzynę — tylko osiem, a po sześć sous od morgi za grunta piaszczyste, dlatego, że była to lżejsza robota.

Jeśli można umówić sobie tańszego robotnika, to nikt nie broni płacić mniej, niż ozna-

czono. Lecz gdy, zapłata przekroczy prawne maksimum, to i dający i biorący ją płacą po 60 sous kary — z tego 10 sous dla donosiciela. Co się tyczy robotników, pracujących w winnicach, to wysokość ich zarobku określa się w sposób następujący: za robotę do połowy lutego 1350 r. płacono według normy z lat dawniejszych; to jest po 18 denarów dziennie tym robotnikom, którzy obcinali winne krzewy, po 12 denarów tym, którzy wykonywali wszystkie inne roboty około winnicy — i to nie licząc wikt. Prawo wydane podniosło zapłatę za te same roboty. Robotnik, obcinający krzewy winne (od połowy lutego do końca kwietnia), dostaje dwa sous i 6 denarów dziennie monety paryskiej „sous despens“, to znaczy, że właściciel daje mu utrzymanie. Prawo napomina robotników, że są obowiązani wypełniać swą dzienną pracę uczciwie, sumiennie od wschodu do zachodu słońca“. Tam, gdzie obyczaj pozwala na krótszy dzień roboczy, zapłata obniża się w odpowiednim stosunku.

Praca kobieca gorzej była wynagradzana; kobiety nie powinny dostawać więcej niż 8 denarów dziennie „sans despens“ od Zielonych Świątek do początku sierpnia (rozdział 20).

Za uprawę winnic i pól pod zboża można płacić od uprawionej przestrzeni. To też ordonans mówi w oddzielnym rozdziale o robotni-

kach, uprawiających winnice („vignerons“), jako o pracujących od sztuki. W czasie zbioru należy im podnieść płacę, zarówno w roku bieżącym, jak i w najbliższych latach, lecz „nie o więcej, jak o jedną trzecią, bez względu na wysokość kwoty, im obiecanej.“ Robotnicy, pracujący w winnicach, mają poświęcać pierwsze dwa dni tygodnia i soboty na robotę, której się podjęli, przez pozostałe zaś trzy dni mogą pracować we własnych winnicach lub też wynajmować się komu zechcą. Przedewszystkiem nie wolno im „próżnować“; jeśli nie mają własnych winnic, to powinni udawać się na miejsca, określone zwyczajem i tu za oznaczoną prawem opłatę pszyjmować służbę u każdego, kto zażąda ich pracy. Prawo pozwala wynajmować robotników tylko w tych „zwykłych miejscach“. Każdy, kto nie chcąc pracować, i wymawia się tem, że już się zgodził do innego właściciela ziemskiego, ukarany będzie więzieniem; donosicielem może być każdy i każdy może takiego robotnika oddać w ręce sprawiedliwości.

Przejdziemy teraz do robotników, zajętych zbiorem siana i zboża. Z pomiędzy nich najlepiej płacą tak zwanym „séieurs“, to jest siewcom i żeńcom. I jedni i drudzy mogą żądać dziennie 2 sous 6 denarów, to jest nie mniej i nie więcej, niż otrzymują robotnicy w winnicach od połowy lutego do końca kwietnia. Wi-

dzieliśmy, że ta suma jest o wiele wyższa od prawnej normy płacy roboczej, istniejącej przed epidemją.

Robotnicy, zbierający owies i siano, płatni są nie od dnia, lecz od sztuki. Za morgę („arpent“) skoszonej łąki wolno im pobierać po 4 sous. Za zebranie morgi („arpent“) owsa, jeśli się ten „arpent“ równa dwudziestu dwóm „zerdziom“, płaci się 18 denarów. Płacę można obniżyć za wspólną zgodą, lecz podnieść jej nie wolno, gdyż w tym razie i kosiarz i właściciel ziemski narażeni są na zapłacenie kary. Młócarze otrzymują po 18 denarów dziennie, počynając od dnia Św. Remigjusza do Wielkiejnocy, lecz mogą także godzić się od sztuki, a wtedy otrzymują po 12 sous od „muid“ (prawie beczkę) zboża i po 8 od „muid“ owsa. Młócarze mają prawo do dwudziestej części wymłóconego zboża, dostają więc prawie tyle, co młynarze, którzy biorą jeden „moisseau“ na dwanaście. Jeżeli właściciel wynajął młóckarzy przed wydaniem ordonansu na cięższych dla nich warunkach, to warunki te należy zmienić tak, aby odpowiadały normom prawnym.

Długą listę robotników zamykają fornale, którzy wywożą nawóz na pola, na winnice, albo przewożą zboże, siano i t. d. W pierwszym razie, gdy wożą nawóz taczkami czyli „à tumbrel“ dostają 8 sous; w drugim otrzymują 12

sous dziennie, gdy pracują parą koni, a 15—gdy trójką koni; w obu tych razach dostają wikt od gospodarza.

Fornale mogą także pracować od sztuki, po 4 sous od wozu zboża lub siana. Od Wszystkich Świętych do marca mogą nawet żądać o 1 sous więcej.

Nikomu nie wolno płacić więcej, niż pozwala prawo, lecz każdy może nająć fornali na warunkach mniej uciążliwych.

Przechodzimy teraz do licznej klasy „krowiarzy, pasterzy wieprzy i innego bydła“ to jest do osób, które pilnują w lasach i na pastwiskach bydła rogatego, wieprzów i owiec. Prawo odróżnia dwa wypadki: kiedy ktoś wysyła swe bydło z wiejskim stadem i kiedy chce, by się pasło oddzielnie. W pierwszym razie pasterz otrzymuje 50 sous za trzydzieści głów bydła, w drugim—70 sous rocznie. W obydwóch wypadkach właściciel ponosi wszystkie inne wydatki, nieodłączne od hodowli bydła. Te wydatki nie powinny zresztą przekraczać wysokości, jaką określił zwyczaj przed wybuchem dżumy. Właściciel bydła może wynająć pasterzy po cenie niższej, lecz nie wolno nikomu przekroczyć maximum prawnego.

Ordonans przypomina istnienie we Francji oddzielnego zwyczaju, regulującego najem pa-

sterzy. Zwyczaj ten polega na tem, że niektóre osoby podejmują się hodowli cudzego bydła na swój własny rachunek, a właściciele wynagradzają ich za to w połowie bydłem, w połowie zbożem. Ordonans uprawnia takie umowy, pod warunkiem, że suma, wypłacana przez właściciela, nie przewyższy o więcej, niż o jedną trzecią sumy, płaconej przed dzumą. Wszystkie umowy, zawarte na innych warunkach, powinny być zmienione w ten sposób, żeby odpowiadały normie prawnej.

Wolno też podnosić płacę roboczą — nie o więcej jednak, jak o trzecią część w porównaniu do płacy poprzedniej — drwalom i innym osobom, przerabiającym materiał leśny i ugodzonym od dnia lub od sztuki. W tym samym stosunku wolno powiększyć wynagrodzenie furmanów i wogóle wszystkich, którzy się zajmują przewożeniem (ordonans nazywa ich charretiers). Od św. Marcina we wrześniu do św. Jana w czerwcu płaci im się po 60 sous; przez resztę roku po 4 liry oprócz jadła i napoju. Dzienna ich płaca nie powinna przewyższać 6 denarów zimą i 8 latem.

Co się tyczy zarobku rzemieślników, to nie badając tej kwestji szczegółowiej ograniczymy się do uwagi, że i pod tym względem prawo pozwala na podwyżkę nie większą, jak o jedną

trzecią w stosunku do płacy poprzedniej, a ponieważ ta jedna trzecia zaledwie odpowiadała upadkowi wartości pieniędzy, więc z tego wynika, że prawodawca nie chciał brać w rachubę zmian w stosunku popytu i podaży, które nastąpiły po dżumie.

WYKŁAD
PIĄTY, SZÓSTY i SIÓDMY.

Zarodki współczesnego ekonomicznego ustroju,
szczególniej po wsiach.

W poprzednich wykładach badałem różne fazy ewolucji gospodarstwa naturalnego, to jest wytwarzania, obliczonego na miejscowe spożycie. Wskazałem, w jaki sposób przeszło ono z rąk plemienia—rodu najpierw do gminy wiejskiej, potem do gospodarstwa dworskiego i do miasta. Wspólną cechą tych wszystkich okresów jest albo zupełny brak, albo słaby rozwój wymiany. Krażenie bogactw jest prawie nieznanne nawet w okresie gospodarstwa miejskiego, najbardziej zbliżonym do obecnego, wymiennego okresu. Rozumie się samo przez się, że wyjątek od tego stanowią takie wielkie środowiska handlu międzynarodowego jak Genua, Wenecja, Mar-

sylja, Barcelona, Bordeau, Antwerpja, Londyn, Paryż i północne miasta związku hanzeatyckiego, które otrzymywały towary z dalekich stron i rozpowszechniały je w całym świecie cywilizowanym; postaram się w dalszym ciągu wykazać, że w tych miastach spotykamy już obok ożywionego krążenia bogactw zarodki różnych właściwości współczesnego ustroju. Mam na myśli mniejsze osady miejskie, posiadające rynek i prowadzące wymianę tylko z ludnością wsi podmiejskich. O nich możnaby powiedzieć, że prawie nie znają tego, co my rozumiemy pod pojęciem cyrkulacji bogactw.

A więc życie ekonomiczne mogło się przez cały szereg stuleci obchodzić bez przenoszenia wartości, jakie wytwarzała produkcja. Ci, którzy utrzymują, że stopniowy wzrost tego przenoszenia jest najważniejszym czynnikiem, warunkującym wszystkie zmiany w dziedzinie wytwarzania i podziału, nie mogą wyjaśnić przyczyn ewolucji gospodarczej, poprzedzającej powstanie współczesnego ustroju. Nie mają racji i ci także, którzy przypisują rozwój ekonomiczny rozwojowi wiedzy technicznej; rolnictwo było przez wieki całe w stanie zastoju, a drobiazgowo przepisy, nie pozwalające rzemieślnikowi na krok odstępować od rutyny, hamowały wszelki postęp przemysłowy; pomimo to gospodarstwo szło drogą ewolucji, równoległej do

wzrostu zaludnienia. Dlatego też utrzymujemy, że ten wzrost właśnie, a nie postęp techniki lub rozwój wymiany był najważniejszym czynnikiem wszystkich zmian w życiu ekonomicznym.

To, co uważają za przyczynę, jest bądź co bądź tylko skutkiem stopniowego przyrostu zaludnienia. Ci, którzy widzą początek rozwoju wielkiego przemysłu w okresie, poprzedzającym wprowadzenie maszyn, mają po tysiąc razy rację. Z chwilą, kiedy kapitalista zaczął rozdawać potrzebny do wytwarzania materiał surowy rodzinom, które wprzód pracowały na swój własny rachunek, z chwilą tą położone zostały podstawy do wytwarzania na wielką skalę, które już umiały produkować wartości nie tylko potrzebne na miejscu, lecz i wymienne.

Z drugiej znów strony, gdy tylko ludność miasta przybiera znaczniejsze rozmiary, zjawia się swobodna wymiana wytworów jednego miasta na wytwory rynków sąsiednich. Handel rozszerza się w miarę wzrostu ludności; krążenie bogactw jest nieodzownym wynikiem tego wzrostu. Krążenie bogactw jest dla nas faktem zwykłym, koniecznym i naturalnym, to też skłonni jesteśmy do uznania go za fakt, który istniał zawsze; oto podług mnie główna przyczyna, niedozwalająca nam uchwycenia istotnego charakteru ekonomicznego ustroju, który poprzedzał ustrój współczesny. Żyjąc w epoce rozwoju

środków komunikacyjnych, szos, kanałów i kolei żelaznych, za ledwie możemy sobie wyobrazić istnienie rynków, na które przyjeżdżaliby tylko mieszkańcy osad sąsiednich. Lecz ta przeszkoda nie istnieje dla tych, którzy, jak ja, urodzili się w takim kraju i w takim czasie, kiedy przy panującym gospodarstwie dworskim i pańszczyźnie można było zaspakajać swe potrzeby albo drogą bezpośredniego wytwarzania albo też drogą wymiany, nie przekraczającej granic najbliższego miasteczka lub miasta powiatowego. Gdy się znalazłem w głuchych zakątkach kraju Zakaukaskiego, a szczególnie w Dagestanie, wtedy mogłem sobie z całą dokładnością odtworzyć w myśli ten typ zaginiony gospodarstwa osobnionego, czyniącego zadość wszystkim swoim potrzebom. Targ odbywa się co piątek; w tym dniu świątecznym dla muzułmanów zjeżdżają się ludzie ze wsi sąsiednich dla sprzedania żyta, krowy lub muła i dla kupna produktów spożywczych, których we wsi nabyć nie można. Przez długie lata pojawiają się na targu ci sami kupujący i sprzedający, wskutek czego dobór towarów przystosowuje się do niewymyślnych potrzeb ograniczonego koła spóżywców. W wiekach średnich działo się zupełnie tak samo w niewielkich miasteczkach Włoch i Niemiec, jak na przykład w Todi, San-Gimignano, w Hof, Eger i t. d. Dozwalało to cechom rzemieślniczym regulować w jednakowy sposób technikę wytwarza-

nia i zobowiązywać wszystkich do zachowania tych przepisów. Znano dobrze gusta i przyzwyczajenia kupujących, wskutek czego łatwo się było do nich przystosować. Wiedzano też, jaka ilość towarów może znaleźć zbyt na rynku miejscowym. Wszystkie te warunki uwalniały majstra od konieczności nadmiernego przedłużania dnia roboczego, lub też żądania pracy dodatkowej w niedziele i święta; te same przyczyny chroniły od nadprodukcji i od kryzysów przemysłowych, tak że robotnik nie był narażony na śmierć głodową w razie, gdy majster, zmuszony do tego współzawodnictwem, przerywał robotę. Wszystko to jednak musiało ulegć zmianie z chwilą, kiedy wytwarzanie przestało dążyć do zaspakajania potrzeb wyłącznie tylko miejscowego targowiska. Zmiana ta uwydatniła się przedewszystkiem w wielkich środowiskach handlowych. Widzimy np., że Wenecja i Florencja z początku ostrożnie, później coraz śmieiej występują do walki z systemem cechów i głoszą zasadę swobody przemysłowej. (Wenecja korzysta z dżumy 1348 r., i z wywołanego przez nią braku rąk do pracy, ażeby wystąpić do walki o swobodę przemysłową).

Zwykle łączą początek współczesnego gospodarstwa wymiennego z powstaniem wielkich mocarstw, lecz jest w tem tyle tylko słuszności, że połączenie kilku posiadłości lennych, z których każda stanowiła dotąd zupełnie samodziel-

ny i zamknięty świat ekonomiczny, musiało rozszerzyć wymianę i spowodowało energiczniejsze krążenie bogactw. Zresztą zupełna wolność handlu w granicach oddzielnego państwa nie jest bezpośrednim rezultatem takiego połączenia miast i gospodarstw dworskich. Współczesny nam ustrój ekonomiczny nigdy nie powstaje od razu nawet w krajach silnie scentralizowanych — przykładem Francja starożytna. „Przywileje“ oddzielnych miast i prowincji były długo przeszkodą swobodnemu krążeniu zboża; one to głównie sprawiały, że sól w jednych miejscowościach kosztowała dwa i trzy razy więcej, niż w drugich. Wogóle wszystkie te przywileje były zabytkami dawnego, odosobnionego gospodarstwa, wytwarzającego tylko na własne potrzeby. Przetrwały one do słynnej nocy z 4-go na 5-ty sierpnia 1789 r., kiedy za przykładem wymuszonej ofiary szlachty, zrzekającej się swych praw feodalnych, przedstawiciele stanu średniego zrzekli się przywilejów miast i prowincji.

Te zabytki czasów dawniejszych znikają daleko prędzej w krajach, gdzie się wcześniej dokonała centralizacja polityczna, jeżeli nie administracyjna; tak było np. w Anglii po podboju normandzkim. I tak już w r. 1214 baronowie wymogli na Janie bez Ziemi Wielką Kartę Swobód, która między innymi dawała kup-

com zupełną wolność handlu i swobodę ruchów w granicach całego Królestwa.

Republiki i małe ksiąstewka włoskie także odczuwały potrzebę rozszerzenia zakresu swobodnej wymiany; nie uciekając się do stworzenia jedynej władzy centralnej, zdobyły one sobie korzyści zjednoczenia przez wprowadzenie zasady federacji. W związkowych aktach gmin lombardzkich i toskańskich, tworzących tę potężną ligę, która niejednokrotnie odpierała najścia cesarzy niemieckich i przez to ocaliła republiki miejskie od utraty ich swobód, spotykamy na każdym kroku uchwały, zapewniające swobodny przywóz i wywóz zboża w granicach związku. To samo spotykamy w międzynarodowych traktatach, zapewniających Wenecji korzyści handlowe na całym wybrzeżu Adrjatyku. Miasta Friulu, Istrii i Dalmacji otworzyły swe targowiska dla wyrobów przemysłu weneckiego na długo przedtem zanim zostały przyłączone do Rzplitej św. Marka.

Przyczyną zniewalającą średniowieczne republiki i księstwa do wyjścia z ekonomicznego odosobnienia, był głównie wzrost handlu i przemysłu wewnątrz miast oddzielnych; gęściejsze ich zaludnienie, wymagało wytwarzania wartości wymiennych w coraz większych ilościach i swobodnego ich wywozu za granice miejskiego okręgu i hrabstwa.

Miasta, które w XI i XII wieku zajmowały się na równi ze wsiami rolnictwem i hodowlą bydła, i posiadały wspólne pola i łąki, stają się w w. XIII i XIV wielkimi składami towarów albo też przemysłowymi środowiskami dostarczającymi swych wytworów na rynki całego świata. Takie zmiany zachodzą szczególnie w tych miastach, które leżą przy wielkich gościńcach, jak np. Lion, Paryż, Norymbergja. Również i morskie porty: Amalfji, Salerno, Neapol, Genua, Marsylja, Barcelona, Wenecja, a na północy Londyn, Antwerpja, Gandawa, Brügge, Lubeka, Hamburg i inne miasta, które później wstąpią do związku hanzeatyckiego, rozwinęły swój przemysł i handlowe umowy dzięki traktatom, zawieranym z krajami Wschodu i Północy, i stały się handlowymi pośrednikami między światem chrześcijańskim i muzułmańskim, między prawosławiem greckim a religją rzymskokatolicką. Lecz swoboda handlu międzynarodowego nie stawała się w każdym razie zasadą ogólną, ponieważ każdy rząd, chcąc zachować wyłącznie dla siebie wypływające z niej korzyści, stawiał kupcom innych krajów najróżnorodniejsze przeszkody pod względem swobodnego przywozu i wywozu towarów.

Pomiędzy Pizą a Genuą, Genuą a Wenecją wybucha zacięta walka, wywołana przez ekonomiczne przyczyny, walka mająca jedno tylko na celu: owdnięcie rynkami morza Czarnego,

Archipelagu, Syrii i Egiptu. Podobne przyczyny doprowadzą w przyszłości do nieskończonych sprzeczek między Holandją i Anglią, w czasie których Holender Hugo de Groot wygłosi i bronić będzie zasady wolnego handlu morskiego, bardzo wygodnej dla wszechmocnej na morzach Holandji, lecz zakwestjonowanej przez Anglika Seldena jako bardzo uciążliwej dla początkującego handlu angielskiego.

Byłoby rzeczą nadzwyczaj ciekawą poznać nieskończone intrygi, których przedmiotem stało się państwo Moskiewskie od chwili, kiedy Anglik Chancellor szukając drogi do Indji przez ocean Lodowaty, odkrył przypadkowo port w Archangielsku a w dalszym ciągu i obszerne terytorjum, zostające pod władzą carów. Elżbieta angielska żąda zawarcia umowy, któraby zapewniła jej państwu monopol w wywozie budulcu i tkanin konopnych, koniecznych dla wyekwipowania okrętów, które zwyciężyły sławną Armadę Filipa II. Iwan Groźny odpowiada jej na to propozycją wstąpienia z nim w związek małżeński i zawarcia przymierza przeciw Polakom i Szwedom; Elżbieta nie zgadza się ani na jedno ani na drugie. Holendrzy i Hiszpanie (ci ostatni za pośrednictwem papieża) spieszą skorzystać z rozdrażnienia cara, aby mu zaproponować jeszcze korzystniejszy traktat handlowy, lecz pod warunkiem odebrania kupcom angielskim wszystkich już otrzymanych przywilejów.

Od tego czasu dyplomacja angielska wyteża wszystkie swe siły, żeby oddalić rywali i monopol swój zachować. Te cele handlowe oraz nadzieja skierowania drogi do Indji przez morze Kaspjskie przy pomocy potężnego sprzymierzeńca, kierowały długo i wyłącznie polityką Wielkiej Brytanji w stosunku do cesarstwa Moskiewskiego.

Ażeby rozszerzyć stosunki handlowe z innymi krajami, państwa centralne i federacje miast urządziły składy produktów głównych gałęzi swego przemysłu w różnych ośrodkach handlu międzynarodowego. Tak naprzykład Anglja, chcąc ułatwić wywóz swych tkanin wełnianych, urządziła w Calais, a potem w Middelburgu i w Antwerpji t. zw. „staples“, to jest składy, w których kupcy mogli się zaopatrywać w sukna angielskie. W tym samym celu Hanza założyła kantory w Wenecji, w Bergen (Norwegja), na wyspie Gotland (morze Bałtyckie), w Nowogrodzie, w Londynie, Wenecji i t. d.

Drugim środkiem rozszerzenia wymiany były jarmarki, na które zjeżdżali się kupcy z różnych krajów. Zupełnie zrozumiałem jest dążenie królów francuzkich i książąt niemieckich do wzięcia pod swą bezpośrednią opiekę miejsc takich zjazdów, i do zabezpieczenia im korzyści *pax regis* lub *imperii*, które ograniczały nieprawne pobory baronów feudalnych i zabezpieczały swobodny przewóz towarów, na targ wysyłanych.

Czytelnicy widzą stąd jasno, jakimi datami wzbogaciłaby się historia ekonomicznej ewolucji wskutek badania wielkich jarmarków nietylko w Troyes w Szampanji, lecz i w Provins, w Lille, w Brügge, w Norymberdze albo w Lipsku; na nieszczęście badań takich nie mamy prawie wcale.

Dotąd rozpatrywaliśmy tylko jedną stronę w rozwoju współczesnego ustroju ekonomicznego — wzrost stosunków wymiennych i krążenia bogactw. Teraz należy nam zbadać następstwa tego faktu w dziedzinie wytwarzania i podziału. Zwrócę uwagę słuchaczy na powtarzanie się zupełnie jednakowych zjawisk u różnych narodów i w różnych czasach, nieraz nawet po upływie kilku stuleci. Dla wyjaśnienia mej myśli będę czerpał dane przeważnie z historii dwóch krajów, które, dzięki wczesnemu pojawieniu się w nich międzynarodowych umów wymiennych, weszły pierwsze na drogę współczesnego rozwoju ekonomicznego, mam na myśli Włochy i Anglję. Włochy stały się dzięki swym stosunkom handlowym z wybrzeżem morza Śródziemnego na czas jakiś głównem miejscem składowem towarów; Anglja znów doszła do swej potęgi przemysłowej na długi czas przed kolonizacją Ameryki, dzięki wprowadzeniu hodowli owiec na wielką skalę i wyrabianiu tkanin wełnianych.

W tych dwóch krajach, tak do siebie nie-

podobnych, możemy znaleźć zupełne potwierdzenie naszych poglądów ogólnych na zależność ewolucji ekonomicznej od stopniowego przyrostu zaludnienia. Lecz i poza tymi dwoma typowymi przykładami historia ekonomiczna Europy przedstawia wszędzie tę samą ewolucję. Przed nami rozegrywa się nie nagle, lecz nieustannie przechodzenie do bardziej intensywnej kultury rolnej, wymagającej co prawda większego nakładu kapitału, lecz dającej wzamian zato bez porównania obfitsze urodzaje. Obok tej ewolucji widzimy, jak przemysł, przystosowując się do zwiększających się wymagań rynków narodowych i międzynarodowych, zmuszony jest do wytwarzania w większych rozmiarach, jak dąży do taniości towarów często z uszczerbkiem ich dobroci. Przemysł przekracza granice miasta i rozszerza się na wsi. Przyciąga do siebie kapitały i nie krępuje się kanonicznymi zakazami przyrostu i procentów. Nawet pisarze z pośród duchowieństwa dochodzą do tego, że uznają za uprawnione takie kredytowe umowy, mocą których wierzyciel zastrzega sobie prawo do wynagrodzenia za straty, poniesione wskutek tego, że dług nie będzie mu zwrócony w terminie oznaczonym, zwykle rocznym. Cytuję tę niejasną formułę w celu przedstawienia czytelnikom dokładnego znaczenia tego metafizycznego rozumowania, które pozwalało kanonistom z jednej strony gromić lichwę, a z drugiej pozwalać wierzycielowi

poszukiwać na dłużniku po upływie pewnego oznaczonego terminu wynagrodzenia pieniężnego za straty realne lub wymyślone, które miał ponieść. Lecz przyciąganie kapitałów i wytwarzanie na szeroką skalę wykluczają możliwość wszelkiego skrepowania i wszelkich ograniczeń, mających na celu obronę drobnej wytwórczości. Nadaremnieby teraz żądano, żeby kredyt był dostępny tylko dla członków jednej korporacji, żeby członkowie jej nie zawiązywali żadnych stowarzyszeń, żeby liczba pomocników i uczniów nie przewyższała pewnego maximum, żeby nie zakupowano surowego materiału w wielkich rozmiarach, gdyż to się równa grabieży rynku i powinno być przesładowane jako czyn, szkodzący interesom współbraci. Wskutek tego gospodarstwo narodowe zrywa wszelki związek z systemem cechów. Już Henryk II, w Anglii i Fryderyk II, w Sycylii ogłasza je za wrogów dobra narodowego i wkłada na nie całą odpowiedzialność za podrożenie towarów.

Korporacje rzemieślnicze stopniowo znikają zupełnie lub też przynajmniej nie stawiają przeszkód rozwijającemu się równocześnie swobodnemu przemysłowi. Ten ostatni powstaje początkowo po wsiach, gdzie cechy nie były znane, potem zaś przechodzi do dzielnic miejskich, korzystających ze specjalnych przywilejów i wyjątych z pod ucisku cechowego.

Zasada stowarzyszeń objawia się w formie zakładania wielkich kompanji handlowych, jak np. stowarzyszenia kupców galanteryjnych, stowarzyszenia handlujących towarami, potrzebnymi do budowy okrętów, lub stowarzyszenia kupców, prowadzących handel z cesarstwem Moskiewskiem, z Turcją lub z Indjami. Anglja XVI w. daje nam dużo przykładów takich stowarzyszeń.

Podobna ewolucja odbywa się i w rolnictwie. Z ekstensywnego, jakim było dotąd, staje się ono intensywnem. System trójpolowy, wykluczający istnienie łąk sztucznych i nie wymagający wielkiego nakładu kapitału, ustępuje bardziej skomplikowanemu płodozmianowi. Ten fakt pociąga za sobą bardzo ważne następstwa. Rolnictwo intensywne nie może istnieć przy polach nieogrodzonych, przy prawie swobodnego wypasu bydła, prawie wygonu w lasach i t. d. Zupełnie zrozumiałe wyrachowanie zmusza rolnika do wydzierżawiania na pewien termin działów ziemi, z których poprzednio chłopci pańscy korzystali dziedzicznie za niezmienną daninę w naturze i w pieniądzu: powiększona ludność i odpowiednio zwiększony popyt na ziemię podniosły jej cenę, gdy tymczasem obyczaj sprzeciwia się podniesieniu czynszów i innych danin.

Cóż robi właściciel ziemski, ażeby wyjść z tak trudnego położenia? Stara się ograniczyć wspólne prawa swych poddanych, ogradza pola.

Lecz w tych warunkach dzierżawa dziedziczna staje się niekorzystną dla wieśniaka, który teraz nie może już utrzymać takiej ilości bydła, jaka jest potrzebna do uprawy jego kawałka ziemi. Dla tego też i seniorowie i chłopci pańszczyźniani są zarówno zainteresowani, ażeby znieść poprzednie współwładanie. Chłop otrzymuje prawo dowolnego rozporządzania swoją osobą, a senior prawo do gruntu, niegdyś zostającego w posiadaniu jego dziedzicznego dzierżawcy. Ten ostatni korzysta ze zdobytej swobody rozporządzania ziemią w ten sposób, że oddaje ją w dzierżawę na pewien określony termin zamożnemu dzierżawcy, który rozporządza pewnym kapitałem. Takim dzierżawcą będzie albo wyzwolony chłop pańszczyźniany, rozporządzający pewną własnością ruchomą (peculium) albo zamożny, wolny rolnik, lub też nareszcie mieszczanin, który chce oszczędności swe w ziemi umieścić, członek powstającego wiejskiego średniego stanu; jeżeli dzierżawca nie ma koniecznego kapitału, to właściciel sam mu go dostarcza na pewnych określonych warunkach. Daje mu ziarno do siewu lub też pożycza mu pieniędzy na opłacenie dodatkowych robotników, najętych na czas orki lub żniwa.

Takie rzeczywiste pochodzenie całego szeregu zjawisk o charakterze zarówno ekonomicznym, jak i społecznym: — oswobodzenia chłopów, powstania dzierżawy pieniężnej, połowni-

ków, zniknięcia pól otwartych i chłopskich działów, powstałych z cząsteczek, rozrzuconych na całym terytorjum tej samej włości.

Dotąd mówiliśmy tylko o zmianach w sferze wytwarzania, wywołanych przez rozszerzenie wymiany. Teraz należy nam się zająć kwestją podziału bogactw i zbadać przewrót, który się dokonał w tej dziedzinie z chwilą, kiedy potrzeby miejscowego rynku przestały być jedynym regulatorem wytwarzania.

Dzierżawca umieszczający korzystnie swoje kapitały w dzierżawionej ziemi, zarówno jak i bankier i wogóle każdy handlujący pieniędzmi, to jest wydający swój majątek na to, żeby podtrzymać cudze przedsiębiorstwa przemysłowe i zabezpieczyć sobie pewien procent, nakoniec wolny proletariusz miejski i wiejski, sprzedający przedsiębiorcy swą siłę roboczą za pewną płacę, którą określa nie obyczaj, lecz stosunek popytu do podaży—oto trzy nowe czynniki wytwarzania, które odtąd będą żądać należnej sobie części w podziale czystego dochodu narówni z właścicielem ziemskim i przemysłowym przedsiębiorcą.

Ponieważ wszystkie te zmiany w sferze wytwarzania zaszły na długo przedtem, zanim Adam Smith wyłożył podstawy współczesnego ustroju ekonomicznego, więc nic w tem niema dziwnego, że jego poprzednicy wypowiadają zu-

pełnie słuszne poglądy na naturę renty, procentu od kapitału i płacy roboczej.

Nie chcę wymieniać wszystkich przykładów, wskażę tylko słuchaczom, jak dokładnie rozumiał Turgot prawdziwy charakter renty. W traktacie o podziale bogactw, napisanych przez tego ministra-reformatora, znajdujemy taki ustęp: „ta samodzielna i podlegająca swobodnemu rozporządzeniu część dochodu, którym ziemia obdarza rolnika, zwracając mu równocześnie jego wydatki na rolę i płacę roboczą za pracę — to właśnie część właściciela.“ Turgot nazywa częścią właściciela to, co my nazywamy rentą (dochodem). Nieco dalej daje on nam możliwość odkrycia tego źródła, z którego zaczerpnął swoje pojmowanie renty, mówiąc, że płaca właścicielowi za pozwolenie korzystania z pola stanowi dzierżawną opłatę, dochód (rentę) właściciela (§ 62). Eksploatowanie ziemi przez bogatych rolników, którzy mają możliwość włożenia w nią znacznego kapitału — eksploataowanie, które Turgot razem z Quesnay stawia ponad wszystkie inne formy dzierżawy, szczególnie ponad połownictwo (*champart*) i dziedziczną rentę pańszczyźnianych chłopów (§ 24, 25, 26 i 27) — otwiera oczy poprzednikowi Adama Smitha i Ricardo na rzeczywisty charakter renty.

Ten sam ekonomista dzieli całą klasę przemysłową na trzy kategorie: na przedsiębiorców, kapitalistów i robotników (§ 61). O tych osta-

tnich mówi, że „są to prości rzemieślnicy, którzy nie mają nic, prócz swoich rąk, nie wkładają w przedsiębiorstwo nic, prócz swej pracy, i nie otrzymują innego dochodu, prócz płacy robotczej.“

A więc przewrót, który zaszedł w dziedzinie podziału, dzięki powstaniu gospodarstwa wymiennego, znalazł sobie teoretyka na długi czas przed pojawieniem się sławnego traktatu „*O bogactwie narodów*.“ Turgot stworzył mu podstawę przez swą świetną analizę stosunków, zachodzących między właścicielami ziemskimi a dzierżawcami, dzierżawcami a robotnikami wiejskimi, przedsiębiorcami, kapitalistami, pożyczającymi pieniądze i robotnikami fabrycznymi.

Możnaby było pójść jeszcze nieco dalej i wskazać zarodki doktryny Turgot u Boisquillebert'a i u niektórych ekonomistów angielskich, naprzykład u Josiah Childa, Tookera i Wilhelma Petty, lecz to nie wchodzi w zakres mego zadania, mogę więc tylko zaznaczyć mimochodem, że takie badanie byłoby bardzo interesujące.

Teraz chcę tylko dowieść słuszności wypowiedzianego poglądu, że zmiany w dziedzinie wytwarzania były następstwem rozszerzenia wymiany, a to rozszerzenie wymiany—prostym i naturalnym następstwem wzrostu zaludnienia. W tym celu będę śledził ewolucję urządzeń rolniczych we Włoszech, a szczególnie w Toska-

nji, począwszy od XIII-go wieku, i scharakteryzuję ten głęboki, choć spokojny przewrót, przez który przeszły wsie angielskie od drugiej połowy XIV wieku.

II.

Długo utrzymywało się zdanie, napotykanie zresztą jeszcze i teraz, jakoby kościół rzymskokatolicki odgrywał ważną rolę w oswojeniu chłopów. Na pierwszy rzut oka wydaje się to prawdopodobnem, ponieważ we wszystkich aktach uwalniających jest mowa o zbawieniu i o odkupieniu grzechów przez zrzeczenie się praw własności do tej lub owej osoby. Najbardziej rozpowszechnioną formą uwalniania było złożenie na ołtarzu aktu uwolnienia, nadającego pańszczyźnianemu chłopu prawa obywatela rzymskiego (*civis romani*, jak mówią teksty łacińskie). *Brano Boga* na świadka, że odtąd „*libertus*“ czyli uwolniony nie będzie odrabiał pańszczyzny, ani składać danin w naturze, do których przedtem był obowiązany; wzywano kary niebios na spadkobierców, którzy nie zechcą się zastosować do woli zapisodawcy i odbiorą uwolnionym nadaną im wolność.

Biskupi i opaci często dawali przykład emancypacji, głosząc, że chłopci należący do kościołów i klasztorów już nie będą odrabiali pań-

szczyzny ani powinności dawniejszych, a natomiast będą tylko składali czynsz nowym właścicielom. Dominikanie i Franciszkanie (*frères mineurs*) często przebiegali wsie w celu otwartego prowadzenia propagandy przeciwko niesprawiedliwości, polegającej na obchodzeniu się z człowiekiem, „stworzonym na obraz i podobieństwo Boże“, jak z bydłem roboczym. W procesach sądowych, wywołanych przez powstanie chłopów angielskich w 1381 r., zasiadali na ławie oskarżonych obok księży, zwolenników Wiklefa, także i Franciszkanie; oskarżano ich głównie o to, że głosili wszędzie dobrą nowinę o mającym wkrótce nastąpić uwolnieniu chłopów pańszczyźnianych w Anglii.

Froissart i mnich Tomasz z opactwa Wolsingham cytują w swych kronikach ze ścisłością dokumentów mowy i poezje sławnego Lollarda (tak nazywano zwolenników Wiklefa) Johna Bolla który, mówiąc o właścicielach ziemskich czyli „gentlemanach“, stawiał często pytanie: „skąd się wzięły ich prawa, jeśli nie były wynikiem uzurpacji? przecież w tych czasach, kiedy Adam kopał ziemię a Ewa przędła, nie było mowy o szlachcie“¹⁾. Na długi czas

¹⁾ Dla szczegółowszego obznajmienia się z temi kwestjami patrz mój szkic powstania chłopów angielskich (angielska „pugaczewszyna“). „Ruskaja giMysł“ 1895 r.

przed wiekiem XIV (w 1222 r.) właściciele ziemscy w okręgu Assyżu we Włoszech środkowych uwolnili chłopów od zależności pańszczyźnianej, stosując się w tem — jak utrzymywali — do woli św. Franciszka, który głosił rzeczywistą wolność człowieka i równość wszystkich przed Bogiem.

Wszystko wyżej powiedziane przedstawia w jaskrawem świetle rolę duchowieństwa w sprawie oswobodzenia chłopów pańszczyźnianych, i to dawało powód do przypuszczeń, że to oswobodzenie dokonało się tylko dzięki kościelnej propagandzie.

Lecz jakże w takim razie objaśnić fakt, że niewola, cięższa forma zależności i poddaństwa niż pańszczyzna, utrzymała się w tych krajach, w których chłop pańszczyźniany stał się wolnym? Jak rozumieć to, że kościół nie tylko nie powstawał przeciwko niewolnictwu, lecz sankcjonował uwolnienie tylko tych osób, które zgadzały się na przyjęcie katolicyzmu? Przykłady tego rodzaju znajdujemy nie dalej jak w XV w., kiedy dzięki zajęciu Byzancjum przez Turków a brzegów Czarnego morza przez krymskich Tatarów, Muzułmanie mogli prowadzić handel białymi niewolnikami pochodzenia greckiego, ruskiego, gruzińskiego i ormiańskiego. Ci niewolnicy, szczególnie kobiety, bardzo byli pożądanymi przez patrycjuszów Wenecji, Palermo, Genui, Pizy, Barcelony i Palmy na Majorce. Nie byli oni wprawdzie katolikami, lecz byli

chrześcijanami obrządku greckiego lub ormiańsko-gregorjańskiego, co bynajmniej nie przeszkadzało królom aragońskim, władcom Sycylii i Majorcki, wtedy tylko żądać obowiązkowego ich uwalniania, jeżeli niewolnicy zgadzali się przejść na katolicyzm. Postępując w ten sposób królowie stosowali się do woli jednego ze stanów, czyli wyrażając się językiem owoczesnym, jednej z trzech rąk, z których się składał parlament w Sycylii lub Kortezy, Katalonji i Aragonji, królestw Walencji i Majorcki—mam na myśli stan kościelny i duchowny. Bywały chwile, w których się zdawało, że w losie nieszczęsnych niewolników musi nastąpić zwrot ku lepszemu. Kiedy patriarcha konstantynopolitański podjął sprawę połączenia kościoła Wschodniego z Zachodnim a sobór Florencki również się za tem oświadczył, wtedy biskupi hiszpańscy i włoscy zaczęli głosić oswobodzenie niewolników, wyznających prawosławną wiarę. Lecz ponieważ połączenie kościołów nie doszło do skutku, więc i z niewolnikami prawosławnymi zaczęto się obchodzić nie lepiej, niż z Saracenami albo Maurami afrykańskimi.

Niewola nie znikła równocześnie z pańszczyzną. Po podboju Nowego Świata biskup Las-Casas otwarcie zalecał handel Negrami, jakoby przez humanitarność, ponieważ ten handel uwalniał Czerwonoskórych od pracy, przechodzącej ich siły; trzeba było krwawej walki Stanów Pół-

nocnych z Południowymi, ażeby położyć koniec tej ranie społecznej. A więc jak i wprzód sta-je przed nami nierozwiązana kwestja, jakie przyczyny ekonomiczne spowodowały uwolnienie pańszczyźnianych chłopów, nie powodując równocześnie uwolnienia niewolników!

Rozumie się, że tych przyczyn należy szukać w szczególnych warunkach, w jakich się znajdował chłop pańszczyźniany, w warunkach, różnych od położenia niewolnika. Główna między nimi różnica polegała na tem, że chłop pańszczyźniany przywiązany był do ziemi, a niewolnik — do ogniska domowego gospodarza i do jego osoby. System dzielenia gruntów między chłopów pańszczyźnianych sprawiał, że niewolnicy nie byli potrzebni do uprawy roli; spełniali oni tylko prace domowe. Uwolnienie ich nie pociągało za sobą korzystnego wydzierżawiania gruntu fermerom, jak uwolnienie chłopów pańszczyźnianych. Przy oswabadzaniu niewolników właściciel ziemski tracił możność korzystania z daremnych usług ludzi, często drogo kupionych, a za swoją stratę nie otrzymywał żadnego równoważnika, ponieważ w tym razie nie szło bynajmniej o zamianę dzierżawy dziedzicznej na dzierżawę terminową, która dawała możność podnoszenia renty w miarę jak przyrost zaludnienia powiększał popyt na ziemię.

Praca pańszczyźniana była mało wydajna,

jak wszelka praca przymusowa, i dlatego seniorowie dobrowolnie zgadzali się na zastąpienie pańszczyzny przez czynsz w naturze lub w pieniądzach; często robili to wbrew wszelkim przepisom prawnym. Ta zamiana dokonała się w niektórych miejscowościach Włoch w końcu XII wieku, głównie w okolicach tych wielkich centrów handlu międzynarodowego, które jak np. Florencja, Piza, Medjolan, Genua, Wenecja i inne pierwsze wstąpiły na drogę, prowadzącą do współczesnego ustroju ekonomicznego z jego systemem obszernej wymiany i krążenia bogactw.

Pańszczyzna, rozpowszechniona na zachodzie Europy jeszcze na długi czas przed upadkiem państwa Rzymskiego, wzmogła się we Włoszech wskutek podboju Longobardów. Nie wchodząc w zbytne szczegóły, niezgodne z charakterem tych wykładów, ograniczę się tylko do zaznaczenia faktu, że w XII w. a nawet w początkach XIII w. spotykamy jeszcze w kościelnych i klasztornych ziemiach Toskanji klasę osób, których położenie zbliżone było do położenia angielskich villeins i francuzkich serfs; terminy: *coloni*, *inquilini*, *mansatici*, *fideles* nie oddają zupełnie dokładnie cech szczególnych tej klasy; lepiej określa je wyraz *angararii*, wskazujący jedną z najistotniejszych cech zależnego położenia tych ludzi, tę mianowicie, że odrabiają oni pańszczyznę i inne powinności, które obyczaj raz na zawsze określa.

Jakim więc sposobem w końcu XIII-go i w XIV w. znajdujemy w Toskanji tylko wolnych fermerów i połowników? Zaczniemy od zaznaczenia samego faktu. W tym celu zwróci-
my się do nieogłoszonych jeszcze, i spoczywa-
jących w archiwach Florencji i Sjeny chartula-
rjów i cenzuarjuszów niektórych toskańskich
klasztorów, np. klasztoru św. Michała w Passi-
gnano i znakomitego opactwa Valombrosa.

Te dokumenty sięgają drugiej połowy XIII
i pierwszej XIV wieku. Pomiędzy różnemi kla-
sami właścicieli żelaznych tam wyliczonych, nie
spotykamy poddanych, którzyby odrabiali pań-
szczyznę. Jeżeli akta czasem wspominają o usłu-
gach (*servitio*), nietylko majątkowych (*realia*),
lecz i osobistych (*personalia*), jak naprzykład
„*cavalcatae*“, to jest służba konna, nakazana
przez seniora, albo też „*angariae et perangariae*
operarum“, podobne pańszczyźnie i wspólnym
pomocom francuskich poddanych i angielskich
villeins, to mówią o nich, jako o obyczaju prze-
szłości, który nie obowiązuje toskańskich kolo-
nów z końca XIII wieku. Nazwę kolon, której
pochodzenie sięga czasów cesarów, spotykamy
ciągle, lecz używa się jej w zupełnie innem zna-
czeniu, niż dawniej. Z kolonów tworzy się lud-
ność wsi lub gminy wiejskiej (*universitas*). Lecz
położenie prawne osób tej klasy, o ile sądzić
można z aktów nadających im ziemię, zupełnie
odpowiada położeniu wolnych fermerów, dzier-

zawiających ziemię na warunkach dzierżawy długoterminowej. Płacą oni pewną określoną rentę i mogą zerwać kontrakt dzierżawy, lecz pod warunkiem, że właściciel ziemi otrzymuje prawo pierwszeństwa przy kupnie.

Weźmiemy jeszcze jeden przykład z tysiąca innych, ażeby wskazać, na jakich warunkach oddawano w dzierżawę grunta w Toskanji w drugiej połowie wieków średnich. Opat klasztoru Zbawiciela w Pistoja nadał w r. 1190 jednemu z uwolnionych poddanych Janowi, synowi Bon Albina z Periano prawo użytkowania gruntów, należących do klasztoru. Dzierżawna umowa zawarta była na wieczne czasy: dzierżawca i jego spadkobiercy powinni byli do końca świata płacić rocznie właścicielowi dwanaście sous walutą pizańską. Jeśli dzierżawca zechce grunt swój sprzedać, to powinien zaproponować kupno przede wszystkim klasztorowi, a klasztor ma się namyślić w ciągu dwóch tygodni, czy sam kupi, rozumie się na warunkach korzystniejszych, niż inni kupujący, czy też zgodzi się na sprzedanie go komu innemu. Gdy wygaśnie ród dzierżawcy, ziemia według prawa powraca do klasztoru.

A więc następujące cechy charakteryzują położenie prawne toskańskiego kolona z początku XIII wieku: wszystkie powinności sprowadzają się do pewnej określonej renty, dzierżawca ma prawo sprzedaży gruntu, a dzierżawa

dziedziczna zabezpiecza rolnikowi posiadanie ziemi.

Obowiązki dzierżawcy w stosunku do dzierżawionej ziemi są szczegółowo wyliczone w tekście pewnego niżej przytoczonego kontraktu: „powinien on dobrze uprawiać swoje pole, utrzymywać w porządku kanały i płoty, oczyszczając pierwsze i naprawiać drugie; nie ma prawa wycinać lub niszczyć drzew na swojej fermie; przeciwnie, powinien sadzić nowe i robić wogółie wszystko, co przysłało dobremu rolnikowi.“

Co się zaś tyczy różnych sposobów eksploataowania ziemi, to wspomina się o nich w umowach dzierżawnych tylko wtedy, kiedy oddaje się grunta na określoną ilość lat albo na rok. Przy dzierżawie dziedzicznej czyli emfiteutyce byłoby to zupełnie zbytecznym. Ta ostatnia, oprócz wypadków, w których jest przedłużeniem starożytnego kolonatu, stosuje się zresztą zawsze do ziem nieobrobionych jeszcze i podlegających karczunkowi. Obok fermerstwa i emfiteutyki spotykamy też i połownictwo. Akta mówiące o nich używają terminów następujących: *dare ad laborandum* albo *ad edificandum*. Senior przychodzi z pomocą swemu dzierżawcy, obiecując zaopatrywać go corocznie w nasiona, albo też przynajmniej w część nasion, w bydło robocze a nawet w pewną ilość robotników. Dzierżawca tylko wtedy obowiązany jest płacić rentę, jeśli grad nie wybił zasiewów lub nie uszko-

dziła ich niszczycielska wojna (*nisi fructus dictae terrae et poderis devastarentur guerra vel grandine*). Połownik otrzymuje prawo sprzedania wydzierżawionej ziemi, która stała się urodzajniejszą dzięki włożonej w nią pracy (ziemia, którą on ulepszył, *melioramentum*, jak mówią niektóre akta), lecz pod warunkiem, że przy sprzedaży właściciel będzie miał pierwszeństwo i że dla niego cena będzie niższą.

Wyżej opisani dzierżawcy (liwellarni, emfiteutyczni, połownicy) zupełnie nie są podobni do tych „*glebae ad scripti*,” którzy nie mogli porzucać swych gruntów i którzy oprócz płacy (*canon* czyli *tributum*), określonej raz na zawsze przez obyczaj, obowiązani byli jeszcze do różnych usług swoim seniorom.

Kolon toskański z XIII w. obowiązany był tylko do wypłacania renty w pieniądzech albo w naturze, tyłu a tyłu *staria* albo *omina* pszenicy lub oliwy, albo też do oddawania właścicielowi określonej części zbiorów, zwykle połowy. W tym ostatnim wypadku mamy do czynienia z dzierżawcą za połowę zbiorów, z dzierżawcą, który i teraz zajmuje wybitne miejsce w gospodarstwie wiejskiem Toskanji. *Locavit ad medietatem*—zwykła formuła dzierżawnych kontraktów XIII i XIV w. Ta forma dzierżawy bywa rzadko kiedy dziedziczną; w większości wypadków oddaje się ziemię tylko na lat kilka, naprzykład na pięć. Zwykłym obowiązkiem dzier-

żawcy jest zwrot wydzierżawionego gruntu w stanie gorszym od tego, w jakim go dostał. Dzierżawca obiecuje „*meliorare et non peiorare*“. Akta zwykle nazywają kontrakt dzierżawny *livello*. Dzierżawca i jego następcy korzystają z praw liwellarnych.

Rzeczywisty charakter ludności wiejskiej XIII w. uwydatnia się nietylko w aktach, wydanych dzierżawcom na pewien określony termin, dzierżawcom dziedzicznym i połownikom; silniej jeszcze zarysowuje się w umowach, które zawierały klasztory z rolnikami, zamieszkującymi ich ziemie. Zbadanie choćby tylko tych dokumentów daje dokładne wyobrażenie o swobodzie, z jakiej korzystała większość tokańskiej ludności w tym czasie, kiedy prawa municypalne dążyły do obalenia resztek poddaństwa.

Dla wyjaśnienia mej myśli zapomocą niektórych faktów przytoczę tekst jednego aktu z XIII wieku. Pochodzi on z opactwa Fontana Taonis i przyznaje gminom i wszystkim obywatelom Terriole, Fabiany, Lorricio i Fermiano, reprezentowanym przez konsulów i pełnomocników, prawo do gruntów i posiadłości w granicach majątków klasztornych, pod warunkiem dziedzicznego wypłacania 41 sous co rok w dzień św. Marji Magdaleny. Klasztorowi nie było wolno paść bydła na polach i łąkach chłopskich ani na pastwiskach klasztornych od początku maja do połowy sierpnia. W razie wygaśnięcia

którego z rodów chłopskich grunta, przezeń zajmowane, stają się znów własnością klasztoru. Dalej—jeżeli opat zechce sprzedać grunta lub część gruntów, zostających w posiadaniu wsi wyżej wymienionych, to powinien zaproponować kupno przedewszystkiem ich mieszkańcom, tylko w razie, jeżeli oni odmówią, opat ma prawo znaleźć sobie innych kupców.

Obok aktów darowizny i umów, zawieranych między właścicielami i dzierżawcami istnieje jeszcze jedno źródło wiadomości o ludności wiejskiej Toskanji w XIII wieku — censuarjusze. Censuarjusze toskańskie odtwarzają nam system dzierżawy gruntów, zbliżony raczej do współczesnej dzierżawy połownictwa, niż do starożytnego kolonatu i systemu pańszczyźnianego.

Będziemy mogli sobie zdać sprawę z tego co wyżej powiedziano, jeżeli zbadamy szczegółowo ustrój agrarny jednego z miasteczek, leżących na ziemiach klasztornych.

Wybór nasz pada na Passignano, główne centrum opactwa tej samej nazwy, gdzie władza seniora dawała się uczuć najsilniej. Gdyby się to miasteczko znajdowało we Francji, w Anglii, w Niemczech lub w północnych i południowych miejscowościach Włoch, gdzie feudalizm zdołał się utrzymać przez wieki całe, to spotkalibyśmy w niem podział majątku na grunta seniora i chłopów; te ostatnie dzieliłyby się na całe działki i na pół-działki, oddawane

poddanym i wyzwoleńcom na zasadach dzierżawy dziedzicznej z warunkiem wypłacania seniorowi pewnej sumy w pieniądzach i w produktach, a także spełniania pewnych powinności osobistych i t. d.

W cenzuarjaszu Passignano nie spotykamy nic podobnego. Właściciel-opat pobiera tylko opłatę za wynajem mieszkań i otrzymuje rentę za użytkowanie ferm. Pierwsza zmienia się ciągle; czasami równa się czterem denarom w monecie pizańskiej; czasami zaś dochodzi do 6, 7, 12, 14, 29 a nawet w jednym wypadku do 34. Podczas kiedy płaca robocza pobiera się zawsze w pieniądzach, renta bywa po większej części wypłacana w naturze: jeden płaci rocznie 22 „staria“ ziarna dobrego, czystego i pełnej wagi, przyczem miarą jest „staria“ miejscowa, drugi 13, 18 lub 20; a większość płaci zaledwie ćwierć „staria“. Wielu trzyma ziemię na warunkach długoterminowej dzierżawy; są tacy, którzy ją dzierżawią już od lat 40, inni dopiero od 8 lub 10.

Cenzuarjusz daje tym dzierżawcom nazwę kolonów. Dzierżawią oni grunta na prawach kolonów, a to, co płacą za nie, figuruje pod nazwą usług (*servitia*); łatwo jednak sprawdzić, że te terminy się przeżyły; budzą one tylko wspomnienie tych czasów, kiedy poddani opactwa musieli faktycznie odrabiać pańszczyznę. Czasy te przeszły, dzierżawca dziedziczny obowiązany jest

tylko do regularnego wnoszenia opłat i do wierności i uległości właścicielowi ziemi.

Niema już więc ani pracy niewolniczej ani pańszczyzny; nie, oprócz wypłat w pieniądzach lub w naturze. Dzierżawca terminowy albo dziedziczny zdobył sobie prawo swobodnego rozporządzania swoją osobą i swoim czasem, określenia charakteru swych zobowiązań w tekście kontraktu i sprzedawania swej pracy po takiej cenie, jaka się ustaliła w danej miejscowości. Musimy zresztą zrobić małe zboczenie. Od czasu do czasu spotykamy się z zabytkami przeszłości, mianowicie w tych wypadkach, kiedy dzierżawca wzamian za prawo użytkowania ziemi, oddanej mu dziedzicznie, obowiązany jest do wykonywania pewnych robót, zbyt co prawda nieznacznych, ażeby można było prowadzić gospodarstwo dworskie bez pomocy wolnej pracy najemniczej. Tak np. jeszcze w 1259 r. niektórzy koloni okręgu Arrezzo obowiązani byli dostarczać pewnemu opactwu co cztery lata jeden dzień robocizny z uprzężą i co cztery lata brać udział w dworskiem żniwie i młócce. Tak samo i w 1274 r. inni koloni tego samego opactwa zobowiązują się według istniejącego zwyczaju, do jednego dnia ręcznej robocizny co miesiąc.

Wszystkie te pozostałości pańszczyzny są zabytkami poddaństwa, tej samej „villanerie“, o której statut Sjeny w 1337 roku wyraża się w ten sposób: „villains“ obywateli Sjeny, do-

puszczeni do osiedlania się w granicach miasta, tracą wszelkie prawa do ziemi, którą dzierżawili od swoich seniorów, a zachowują je tylko w stosunku do własności allodjalnej albo nieograniczonej w tym razie, jeżeli mogą dowieść swoich praw do niej zapomocą dokumentów na piśmie lub też przez świadków.“

Ten sam statut zabrania „villains“ sprzedaży ich gruntów i przyznaje seniorowi prawo stwierdzenia faktu „villanerie“ przez świadków, którzy dowiodą, że dana osoba odrabiała bez przerwy przez lat dziesięć niektóre powinności pańszczyźniane.

Jeżeli teraz zechcemy odpowiedzieć na pytanie, skutkiem czego chłop włoski stał się z poddanego, obowiązanego do pańszczyzny, jakim był dawniej, swobodnym dzierżawcą terminowym, albo na całe życie lub też dziedzicznie, najczęściej zaś połownikiem — to wystarczającej odpowiedzi nie znajdziemy ani w prawach cesarstwa ani w statutach miejskich. Pierwsze po większej części sprzyjają utrzymaniu poddaństwa i pańszczyzny. Drugie przyznają, że senior ma prawo żądać wydania zbiegłego poddanego przez cały czas, dopóki nie nastąpi przedawnienie, a termin przedawnienia określa prawo rzymskie — według którego normowało się cywilne prawodawstwo miast.

A więc spotykamy się z ruchem nie sztucznym, lecz samorodnym, podtrzymywanym po

części przez wrogi stosunek miast do seniorów feudalnych, lecz wywołanym przez przyczyny czysto ekonomiczne. Nagromadzenie ludności w miastach, oraz wywołany przez nie rozwój wymiany i krążenia bogactw, zmusiły zarówno seniora jak i poddanego do porzucenia przestarzałych sposobów prowadzenia gospodarstwa ekstensywnego, systemu dwu lub trójpolowego, do położenia końca systemowi pól otwartych i swobodnego wypasu bydła po żniwach; to ostatnie odbijało się bardzo szkodliwie na kulturze zboża i na winnicach. Seniorowie i poddani zrozumieli, jak niekorzystną jest praca przymusowa, ponieważ jest ona z jednej strony bardzo mało wydajna, z drugiej zaś — bardzo ciężka. Interes osobisty skłonił obie strony do przejścia od pańszczyzny do czynszu w pieniądzu lub w naturze; czasem oddaje się właścicielowi trzecią część produktów surowych (w takim razie mamy do czynienia z *terciatores*, tak rozpowszechnionymi w Lombardji) lub połowę (połownictwo albo dzierżawienie *ad medietatem*, często spotykane tam, gdzie uprawia się specjalnie krzew winny, głównie w Toskanji).

Prawo wmixało się znacznie później do stosunków właścicieli ziemskich z dawnymi poddanymi, wtedy mianowicie, kiedy zmieniło się nie tylko położenie, lecz i nazwa tych ostatnich, kiedy z dawnych *servi* i *coloni* stali się oni prostymi *fideles*. Terminu tego używają statuty

florenckie; oznacza on przyznanie patronatu (opieki); *fidelitas*—to wierność klienta patronowi, pod którego opieką zostaje.

W 1228 r. lud i gmina Florencji uznali za stosowne uregulowanie położenia takich *fideles* (wiernych). Prawo z 1288 r., jak to wyjaśnili profesorowie Santini i Villari, mówi nie o poddaństwie, lecz o prostej dzierżawie dziedzicznej, związanej z obowiązkiem wypłacania czynszu i renty.

Przytoczę słuchaczom tekst tej uchwały, która jest najstarszym jaki nas doszedł aktem uwolnienia chłopów i obowiązkowego wykupu, urzeczywistnionego dzięki państwowej interwencji. Starając się położyć koniec resztkom poddaństwa, prawodawca wspomina o mniej lub więcej zaginionych obyczajach tylko dlatego, żeby nie przeszkodzić wznowieniu ich w przyszłości.

„Ażeby jurysdykcja, honorowe i realne prawa gminy florenckiej były zachowane, a nie zmniejszone, nawet raczej zwiększone, ażeby słabi i biedni nie byli uciskani przez silnych i możnych, postanawia się, żeby żadna osoba, bez względu na to, jakie jest jej położenie, nie miała prawa sprzedawać, darować i wogóle odstępować lub oddawać innej osobie swych praw własności zarówno do jednostki, jak i do gminy, kolegijum lub kapituły, do kolonów, płacących czynsz, lub do ludzi, przywiązanych do

gleby (*ascripticii*), do uwolnionych poddanych (*inquilini redempti*), do chłopów *manentes*) i do poddanych. Nie można też odstępować innym osobom takich praw i powinności, jak na przykład pańszczyzna i pomoc wspólna, (*angariae et perangariae*), albo też renty wieczyste lub prawa sądownicze nad temi lub innemi osobami w tej lub innej wsi, zamku, hrabstwie lub okręgu.“

Dotąd statut ten zabrania tylko odstępowania gruntów poddanych, takich, które mogą być obłożone czynszem i rentą. Lecz nie ograniczając się do tego idzie on dalej i sprowadza jeszcze głębszą zmianę w położeniu klas rolniczych. Prawo mówi mianowicie: „Od 1288 r. zabrania się stawać się czyimkolwiek „*wiernym człowiekiem*“ (*fidelis*) i wiązać się węzłami wierności (*fidelitas*).

Żadna gmina i żadna osoba nie powinna kupować lub nabywać na jakichbądź prawach lub też przyjmować pomiędzy swoich „*wiernych mężów*“ ani osób prywatnych ani całych wsi pod karą tysiąca lirów; przyczem kupno i sprzedaż uważają się za niebyłe, a osoba lub gmina, chcące przejść pod władzę innej osoby, tracą swoje realne prawa na korzyść miasta Florencji. Prawo robi wyjątek tylko dla samego miasta w razie, jeśli ono samo zechce być kupcem i oczywiście dlatego, że stając się kupcem miasto przyjmuje na siebie rolę pośrednika między

seniorem a dzierżawcą dziedzicznym, czyli „wiernym mężem“, zaopatrując tego ostatniego w pieniądze dla wykupu swoich rent i powinności.

Lecz prawodawca miał jeszcze inny cel na widoku; chciał dać burżuazji możliwość skorzystania z gruntów, sprzedawanych przez seniorów feudalnych. Odtąd burżuazja zaczyna się czuć na siłach do zajęcia po wsiach i w gospodarstwie wiejskiem tego miejsca, które niegdyś należało do klasy wojowników. Prawo przyznaje formalnie kolonom czyli *fideles* prawo wykupywania się na wolność i w tym celu ogłasza, że właściciele mają prawo sprzedawać kolonowi korzyści swobody osobistej i posiadania ziemi.

A więc dzierżawa dziedziczna i *fidelitas*, zabytki poddaństwa, ulegają takiej zmianie, że odtąd nie może być przywrócona ani zależność osobista ani stosunek klienta do patrona. Stosunki istniejące do 1288 r. zostają zachowane, lecz dozwolony jest wykup, a także pośrednictwo miasta w tej operacji; prawodawca zdradza rzeczywisty motyw swego działania mówiąc, że grunta, zajęte przez „wiernych mężów“ przechodzą do nowego właściciela, tracąc charakter kolonatu i dziedzicznego posiadania w razie, jeśli ci „wierni mężowie“ wykupią się na wolność; ci ostatni stają się od tej chwili ludźmi, posiadającymi pełne prawa (*sui juris*)

Lecz rząd Florencji uważał, że to niedosyć przeszkodzić tworzeniu się nowych węzłów za-

leżności i dopomagać o ile się tylko dało do uwolnienia i wykupu poddanych. Chciał on jeszcze skontrolować, czy prawne są te nieliczne wypadki, w których istniało jeszcze po wsiach prawo poddaństwa. Ponieważ poddaństwo było często wytworem „podstępu i gwałtu,“ więc nie dziwnego, że miasto nieraz zabraniało odrabiania pańszczyzny i innych powinności, opierających się na starodawnym obyczaju, który choć istniał przed 1288 r., lecz w każdym razie opierał się na nadużyciu. Potwierdzenie tego znajdujemy w regulaminie Rady Stu, wydanym 5-go października 1294 r. Regulamin ten zaczyna się od prostego wzmiankowania faktu, że kilku mieszkańców Castronuovo podało prośbę do pryorów rzemiosł i do gonfaloniera sprawiedliwości. Oto treść jej:

„Hugo, syn Jana, i Guarducio z Castronuovo, działając z pełnomocnictwa, zawiadamiają podestę Florencji, że Regnier, Jakób, Hugo i Alber Leclerc, ludzie prości i słabi, należący do ciemnej masy ludowej, zmuszeni zostali razem z innymi mieszkańcami Castronuovo zaraz po bitwie pod Montaperti (to jest w 1260 r.), w tym czasie, kiedy gibelini rządili Florencją do uznania się za poddanych seniorów Wilhelma i Roberta Pazzi z doliny Arno. Ci seniorowie uciekli się do gwałtu i podstępu, używali pogrózek i opanowali najzamożniejszych ludzi z pomiędzy mieszkańców Castronuovo, żeby ich zmusić do pod-

pisania zobowiązania, że będą regularnie odra-
biać niektóre powinności, uznane „wbrew pra-
wdzie“ za starodawny obyczaj. Po kilku latach,
kiedy mieszkańcy Castronuovo odmówili płace-
nia renty i składania opłat z racji zaślubin, se-
niorowie wypowiedzieli im wojnę, zniszczyli ich
pola, spalili domy, zabrali wielu do niewoli
a uprowadziwszy ich z sobą, osadzili siłą w lo-
chach, które mieli przy zamkach. Seniorowie
otoczyli Castronuovo ze wszystkich stron od-
działem piechoty i konnicy i zażądali, ażeby
obłożeni poddali się, grożąc w przeciwnym ra-
zie przeprowadzeniem ich przez różgi. Lecz kie-
dy mieszkańcy odmówili, wtedy zaczęli oni roz-
strzeliwać wszystkich, którzy im wpadli w ręce.
Castronuovo musiało się poddać i wybrać na sę-
dziego w swej sprawie biskupa Arezzo, krewne-
go Pazzi; rozumie się, że biskup wypowiedział
się na niekorzyść obłożonych, i kazał im po da-
wnemu odbywać powinności. Proszący błagają
władze municypalne Florencji o współczucie dla
ich smutnej doli i oswobodzenie ich od jarzma,
„które im siłą na karki włożono“. Pryorowie,
zastanowiwszy się rozsądnie nad treścią petycji,
przystąpili do badania świadków, z których
wszyscy zeznawali na korzyść mieszkańców Ca-
stronuovo. Wtedy postanowiono większością sze-
ściu głosów na siedem uppełnomocnić podestę
Florencji do przedsięwzięcia odpowiednich środ-
ków, ażeby mieszkańcom Castronuovo przywró-

cić ich dawną swobodę. To postanowienie, przedstawione do zatwierdzenia Radzie Stu, zostało prawie jednogłośnie przyjęte.

Przytoczyłem słuchaczom treść tego dokumentu głównie dlatego, że żadne dowodzenia nie mogą dać dokładniejszego pojęcia o gorliwości, z jaką Florencja podtrzymywała chłopów w ich wieki całe trwających sporach z feodalnymi seniorami. Lecz nie dowodzi to wcale, ażeby Florencja i idące za jej przykładem miasta pierwsze przyjęły udział w oswobodzeniu chłopów i wypowiedziały wojnę ustrojowi feudalnemu i pańszczyźnianemu. Poprzedniczką jej była na tem polu Bolonja, miasto prawników. W 1257 roku Bolonja wykupiła od feodalnych seniorów wszystkich poddanych swego hrabstwa za cenę bajecznie niską z naszego punktu widzenia, lecz zupełnie normalną na owe czasy. Wynosiła ona dziesięć lirów od głowy. To sławne zdarzenie zostało wraz z nazwiskami biorących w niem udział wniesione do księgi, która otrzymała nazwę Raju (Paradiso). Dość jest przeczytać jej przedmowę, ażeby wyrobić sobie dokładne pojęcie o tem, jaki wpływ miało chrześcijaństwo w połączeniu z metafizyką jurydyczną, zapożyczoną od wielkich prawników starożytności, na oswobodzenie chłopskiej masy.

Nieznany autor przedmowy, może sam notariusz Konradyn Selariti, który, jak to widać ze słów jego, ułożył na papierze akt oswobo-

dzenia, zaczyna od wzmianki o tej zupełnej swobodzie, jakiej używali ludzie w raju. Dalej twierdzi on ze św. Augustynem, że źródło poddaństwa leży w grzechu pierworodnym. Ale ponieważ Chrystus śmiercią swoją wykupił nas od następstw grzechu pierworodnego, więc nieznanym filozof XIII-go wieku utrzymuje, że ludzie, oswabdzający podobnych sobie od jarzma poddaństwa i przywracający im tę niezależność, do której „przeznaczeni są przez naturę“, robią rzecz dobrą i pożyteczną. Ta pochwała skierowana jest wprost do Bolonji, tego szlachetnego miasta, dodaje nasz autor, które zawsze walczyło za wolność. „Przywodząc sobie na pamięć sławne czyny przeszłości i zwracając oczy ku przyszłości, republika Bolońska na cześć Jezusa Chrystusa oswobodziła od jarzma poddaństwa wszystkie osoby, zostające pod jej władzą. Postarała się ona nie zostawić nic z tego jarzma, ponieważ najmniejszy zarodek niewoli naruszyłby zupełną wolność. Wszakże dosyć jest obecności jednego złego, ażeby wszyscy dobrzy część utracili“¹⁾.

Chociaż władze municypalne Włoch centralnych pierwsze się wypowiedziały za wolnością osobistą chłopów, jednakże nie przyłożyły się

¹⁾ Rękopis znajduje się w archiwach Bolonji, Cibrario zaczerpnął z niego dane o uwolnieniu poddanych we Włoszech XIII-go wieku.

do ich emancypacji z pozostawieniem im ziemi. Sami obywatele miejscy kupowali majątki ziemskie i dokładali wszelkich starań, ażeby zastąpić dzierżawę dziedziczną przez terminowych dzierżawców. Połownicy tak byli obciążeni długami, które pozaciągali u właścicieli-mieszczan, że wkrótce wytworzył się nowy rodzaj związania z ziemią, bez względu na prawo i dzięki przyczynom wyłącznie ekonomicznym.

A więc emancypacja chłopów we Włoszech wywołuje następstwa różne. Uwolniony nie zawsze pozostaje na ziemi ojców, często idzie do miasta i powiększa szeregi tych głodnych proletariuszów, którzy żyją z miłosierdzia kościoła lub osób prywatnych. W r. 1330 liczba żebraków dochodziła we Florencji do 22000 według obliczenia kronikarza Giovanni Villani, i to przy ludności, zaledwie przenoszącej sto tysięcy. Co się zaś tyczy dawniejszej własności gruntowej chłopów, to uwolniony najczęściej zmuszony był ustąpić ją właścicielowi, pragnącemu zaokrąglić swe posiadłości, albo dzierżawcy terminowemu lub też połownikowi. Następujące fakty, po części już wspomniane przez Romera i Pöhlmana, potwierdza moje twierdzenie.

W dwóch tomach umów i kontraktów, zawartych w XIII w. przez administrację szpitala „Scala“ w Sjenie, zdarza nam się często czytać, że własność nieruchomą sprzedawano sklepikarzom, handlującym mięsem i innym osobom

z ludu, mieszkającym w mieście Sjenie. W tych samych aktach przebija dążenie nowych właścicieli pochodzenia mieszczańskiego do zaokrąglenia swoich posiadłości przez skupywanie gruntów przylegających.

W XIII w. spotykamy w Bergamo prawo, które oddaje pierwszeństwo temu z pomiędzy kupujących, czyje grunta przylegają przynajmniej z dwóch stron do ziemi sąsiada. Ma on prawo zmusić tego ostatniego do ustąpienia swojego gruntu, jeśli ten jest mniejszy od jego własnego gruntu; przełożony gminy wraz z dwoma pośrednikami ma prawo określić wysokość pieniężnego wynagrodzenia.

W statutach Brescii, Kremony, Parmy, Modeny i Vicency spotykamy takie przepisy, które mają na celu ułatwienie zaokrąglenia posiadłości.

Statuty Werony przewidują nawet taki wypadek, gdy poprzedni kolon dziedziczny nie zechce ustąpić swego gruntu właścicielowi; ponieważ ten ostatni ma zawsze pierwszeństwo przed innymi kupującymi, może więc zmusić kolona do ustąpienia mu ziemi. Jeżeli zaś później, gdy ziemia zostanie oddana w dzierżawę nowemu farmerowi, poprzedni dzierżawca zechce mu wyrządzić szkodę lub też sprzeciwić się oddaniu tego gruntu w dzierżawę, to właściciel będzie miał prawo rozpocząć przeciw niemu dochodze-

nie sądowe i żądać od niego wynagrodzenia za szkody i straty.

Tekst tych statutów zasługuje na uwagę, ponieważ maluje nam z całą dokładnością różnicę pomiędzy starym i nowym systemem od dawania ziem w dzierżawę i mówi o nieprzychylnem usposobieniu byłego posiadacza względem fermera, osoby postronnej, rozporządzającej kapitałem wystarczającym do prowadzenia gospodarstwa.

Co się zaś tyczy odłożenia połownika i tego nowego poddaństwa, w jakie się wskutek tego dostał, to o tem świadczą liczne umowy o dzierżawę ziem za połowę zbiorów — umowy, zawierane przez notarjuszów Kortony, Florencji i Sjeny przez ciąg XIV i XV wieku. Część tych aktów była ogłoszona drukiem w 1893 r. w *Archivio Storico Italiano*, a również i przez p. Sonnino w specjalnym szkicu o tokańskim połownictwie.

Taż sama zależność połownika od właściciela ziemi i smutne jego położenie ekonomiczne, bardzo zbliżone do nędzy, występują w samym tekście florenckich statutów. Te statuty zabraniają połownikowi porzucać dzierżawę w tym celu, żeby się stać prostym robotnikiem najmitem. Tylko człowiek bezżenny miał prawo sprzedawać swą płacę i otrzymywać w zamian płacę roboczą. W interesie rolnictwa połownikowi nie było wolno jeszcze w XIII wieku brać się

do zajęć pomocniczych lub też oddawać części wziętej w dzierżawę ziemi w trzeciej ręce. W 1324 r. poddano go jurysdykcji urzędników, zarządzających magazynami zapasowymi i wogóle żywnością, a w 1415 r. przyznano tym urzędnikom prawo summarycznego rozstrzygania skarg, podawanych połowników przez właścicieli, i umocnionych przez zeznania dwóch świadków, nietylko takich, co widzieli, lecz i takich, co słyszeli (*quanto de viso tanto de auditu*). Odtąd ma połownik prawo tylko wtedy porzucić właściciela ziemi, gdy wypełni przedtem względem niego wszystkie swe pieniężne zobowiązania. Wypłata może się odbywać co trzecią część roku, lecz w takim razie właściciel ma prawo osadzić połownika na swojej ziemi i zatrzymać go u siebie aż do zupełnej wypłaty długu. Kto porzuci właściciela ziemskiego bez wypełnienia ciążących na nim zobowiązań, ten podlega karze 200 lirów.

Ucieczki widocznie często się zdarzały, bo prawodawca w 1415 r. oznacza termin kilkumiesięczny, w czasie którego zbiegły kolon mógł powrócić do swego gruntu, nie podlegając żadnej karze.

A więc poddany we Włoszech stał się wolnym tylko dlatego, ażeby popaść w nową zależność i odstąpić część gruntów, które kiedyś uprawiał, nabywcom z pośród miejskiej burżuazji, albo też farmerom, przedstawicielom stanu średniego po wsiach.

III.

Po latach dwustu widzimy powtórzenie tych samych zjawisk, tylko na szerszą skalę. Spotykamy je w kraju zbyt od Włoch oddalonym, ażeby można było przypuszczać fakt prostego naśladownictwa—naśladownictwa, któremu, mówiąc nawiasem, p. Tarde według naszego zdania przypisuje zbyt wielkie znaczenie.

Będę mówił o Anglii i zacznę od sprawdzenia faktu, że w tym kraju istniało poddaństwo i praca pańszczyźniana w XIII wieku. Moskiewski profesor Winogradow, dowiódł tego faktu w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości, tak więc nie potrzebuję tego dowieść. Jakże objaśnić zniknięcie poddaństwa w Anglii w XIII wieku?

Stało się to nie skutkiem środków prawodawczych, lecz ewolucji wewnętrznej. Prawda, że po powstaniu chłopów za Ryszarda II nadano im chwilowo wolność, lecz parlament zniósł prawo, które tę wolność obiecywało, jako sprzeczne z konstytucją i wydane bez jego zgody.

Pańszczyzna i opłaty w naturze znów się ukazały w poprzedniej postaci, a pomimo to poddaństwo znikło w ciągu następnych lat pięćdziesięciu. Sir John Fortescue, który pisał swą „Pochwałę praw angielskich“ za panowania

Henryka IV, przekłada swój kraj nad Francję dlatego, że jego poddani składają się wyłącznie z ludzi wolnych. Cecha samodzielności, którą nosi emancypacja klas pracujących w Anglii, powiększa tylko nasze zainteresowanie, gdyż pozwala widzieć w niej wyłącznie rezultat konieczności ekonomicznej.

Im bardziej będziemy się oddalali od czasu, kiedy powstały najdawniejsze cenzuarjusz i rentale (to jest rejestry dochodów, otrzymywanych przez właścicieli ziemskich od pańszczyźnianych chłopów), tem częściej spotkamy się z zamianą pańszczyzny i danin w naturze na opłaty pieniężne. Z początku taka zamiana zależała od właściciela; ten ostatni mógł żądać od swoich poddanych wypełnienia wszystkich zobowiązań, zatwierdzonych przez kilkowiekową praktykę, ale mógł też zrzec się tego wszystkiego w zamian za określoną roczną rentę. Im bardziej się zbliżamy do w. XIV, tem ostrzej zarysowuje się w cenzuarjuszach kwestja, czy senior ma prawo do pobierania danin w ten lub inny sposób; coraz częściej ukazują się renty pieniężne zamiast pańszczyzny i danin w naturze. Kilka

¹⁾ W *Monasticon Anglicum* t. II str. 548 czytamy, że ten opat sprawował swój urząd tylko przez dwa lata — od 1200—1202 r.; a zatem w tym czasie zostały ułożone cenzuarjusz.

urywków z cenzuarjuszów, ułożonych w różnych czasach, dostatecznie dowodzi słuszności tego, co powiedziano wyżej.

Najdawniejszy dokument tego rodzaju, jaki mamy do rozporządzenia, sięga pierwszych lat XIII wieku. W tym cenzuarjuszku czyli rentalu znajdujemy rejestr powinności jednej ze wsi, należącej do opactwa Ramsay w Huntingdounie. Ten rejestr był ułożony przez opata Eda za panowania Jana bez Ziemi na zasadzie świadectwa chłopów i wolnych posiadaczy majątków. Z tego samego dokumentu widzimy, że chłopci posiadali równe działki; te działki tworzyły wirgatę lub półwirgatę—miara dowolna, różna w każdej miejscowości, lecz bezwarunkowo jednakowa w granicach każdego majątku. Wszyscy posiadacze wirgaty odrabiali jednakową pańszczyznę i składali jednakowe daniny w naturze. Wszystkie roboty były rozdzielone według pór roku. Rachuba miesięcy zaczynała się od jesieni. Zwyczaj określił liczbę dni roboczych. Zwykle chłop był obowiązany pracować na seniora przez trzy dni na tydzień. W ustawach wszystkich prawie majątków czytamy, że chłop obowiązany jest przez jeden dzień na tydzień uprawiać ziemię seniora, a przez dwa pozostałe wykonywać wszelką robotę, którą mu senior wyznaczy. Ilość dni roboczych wzrasta w czasie żniw i sianokosów.

Było jak się zdaje regułą, że dzienna pra-

ca równa się uprawie pół akra ziemi. Stanowiło to minimum tego, co każdy chłop powinien był zorać, skosić lub zebrać przez dzień jeden; co się tyczy zasiewów, to ponieważ zabierają one mniej czasu, więc chłop był obowiązany zasiewać cały akr, nie zaś pół akra.

W czasie żniwa chłop powinien był wychodzić w pole nie sam, lecz z całą swoją rodziną. W niektórych majątkach robi się wyjątek dla żony; w innych zwyczaj określa liczbę członków rodziny, zmuszonych do odrabiania pańszczyzny: w jednych miejscowościach równa się ona dwóm, innych — trzem osobom, w jeszcze innych — tylko jednej.

Czasem senior obowiązuje się do niewielkiej pieniężnej opłaty dziennym najemnikom, przyprowadzonym przez chłopą. Są roboty, które wymagają tylko osobistej pracy chłopą; do innych musi przyprowadzać pług lub podwodę. W niektórych majątkach chłop musi dawać nasiona do zasiewu pół seniora, lecz za to senior obowiązuje się go utrzymywać przez te dni, kiedy odrabia pańszczyznę. Cenzuarjusze określają ilość i jakość produktów, jakie chłop powinien otrzymywać od seniora. Czynnysz w naturze polega na dostarczeniu przez chłopą pewnej określonej ilości kur, gęsi, wieprzów, owiec, prosiąt, ryb, miodu i t. d. Czasem obowiązany jest on dać pewną ilość żyta lub owsa lub też przywieźć kilka fur drzewa. Posiadacz pół-wirgaty

ponosi połowę tych ciężarów, co posiadacz całej wirgaty: pierwszy pracuje tylko przez jeden dzień w tygodniu, drugi — przez dwa; w czasie żniwa pierwszy obowiązany jest sprowadzić dwóch robotników, drugi — czterech, na Boże Narodzenie drugi przynosi jedną kurę, na Wielkanoc—pięć owiec, zaś pierwszy—dwa razy tyle. Podobne rozporządzenia spotykamy we wszystkich cenzuarjuszach epoki opisywanej. Naprzykład w cenzuarjuszu Boxgrove ułożonym w pięćdziesiąt lat potem, czytamy, że w majątku Mareview każdy chłop, posiadający pół wirgaty, obowiązany jest od jesiennego święta św. Michała do letniego — św. Piotra pracować przez jeden miesiąc na seniora, wykonywując tę robotę, jakiej od niego zażądata. Prócz tego powinien on zorać, wypleć, skosić pewną określoną ilość akrów, przechodząc od jednej roboty do drugiej zależnie od rozporządzenia seniora. Posiadacz całej wirgaty musiał wykonywać pracę dwa razy większą.

Im bardziej się oddalamy od epoki podboju normandzkiego, tem częściej spotykamy zamiarę jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej niektórych danin naturalnych na opłaty pieniężne. W cenzuarjuszu majątku Hallowell należącego do opactwa Rasay, czytamy: za panowania Henryka II rozdano dwadzieścia trzy wirgaty, należące do klasztoru, pod warunkiem odrabiania pańszczyzny przez ich właścicieli. Z tych pię-

tnaście oddano jeszcze na takich warunkach, o jakich była mowa wyżej, pozostałe tylko za opłatą renty.

W tych częściach cenzuarjusza, które powstały między 1267 i 1285 rokiem, wspomina się co chwila, że coroczne opłaty pieniężne zastępują prace na roli i daniny naturalne; stamtąd dowiadujemy się również, że właściciel lub rządcą, uppełnomocniony do pobierania od chłopów opłat w naturze lub w pieniądzech, często nosi nazwę *firmarius* czyli w dosłownym przekładzie dzierżawca danin, pobieranych i majątku ¹⁾). We wszystkich prawie cenzuarjuszach z drugiej połowy XIII-go i XIV-go wieku mówi się o zamianie pańszczyzny i danin w naturze na wieczne renty, lecz nigdzie niema mowy o tem, żeby senior lub rządcą miał prawo powrócić do poprzednich obowiązków pańszczyźnianych.

Z chwilą, kiedy pewna określona liczba robot (*opera* czyli *operationes*) zastępuje pańszczyznę, łatwiej jest ocenić je na pieniądze. Mówiąc o chłopie, posiadającym całą wirgatę, cenzua-

¹⁾ I tak w majątku Allesford pojedyncze osoby władają «de villenagio», pewnym kawalkiem ziemi, i płacą za to opatowi czasem cztery, czasem sześć denarów rocznie, oprócz dwóch uli pszczoł, które każdy powinien dawać seniorowi na Boże Narodzenie. Te opłaty pieniężne mogły być zamienione na pańszczyznę w tych rozmiarach, w jakich ją odrabiali inni chłopci w tym samym majątku.

rjusz twierdzi, że powinien on wykonywać co-rocennie 60 „opera“, a o chłopie, mającym pół wirgaty, że jego powinności są o połowę mniejsze, to jest wynoszą 30 „opera“¹⁾).

Rozumie się, że skoro już powinności pańszczyźniane zostały sprowadzone do pewnej średniej miary, to określenie ich w pieniądzech nie było rzeczą trudną. W XIV i XV w. ciągle spotykamy wzmianki o takiej zamianie pańszczyzny na pieniądze.

Ażeby wykazać czytelnikom techniczną stronę kwestji, pozwolę sobie przytoczyć w przedkładzie bardzo ciekawy dokument, który znalazłem w rękopisach British Museum. Jest to jedna z licznych umów, mocą których dzierżawa zamieniała się na dzierżawę na warunkach wieczystej renty, innemi słowy dzierżawca pańszczyźniany stawał się „copyholderem“. Umowa, o której mówię, była zawarta między chłopami wsi Rackinghell a opatem klasztoru św. Edmunda, według wszelkiego prawdopodobieństwa w końcu XV-go wieku.

¹⁾ Za każdym razem, kiedy rentale określają długość czasu roboczego albo obszar pola, które chłop powinien zorać, zasiać, skosić i zwieźć zbiory z niego do gumna, albo ilość fur drzewa i siana, których musi dostarczyć, mówi się o liczbie «opera», jaką przedstawiają te roboty. Przy końcu spisu robót sumuje się wszystkie «opera» czyli «operationes», do jakich chlopi są obowiązani.

Według tej umowy praca „villeins“ ma być zamieniona na renty pieniężne podług następującego obliczenia: za trzy dni robocze latem czy zimą mają chłopci płacić po jednym penny albo denarze, a za jeden dzień roboczy jesienią opat nie ma prawa brać więcej jak półtora penny: dzienna robota chłopca z koniem ocenia się na jeden denar, bez konia—na pół denara; przy zamianie danin naturalnych na pieniądze bierze się w rachubę cenę produktów spożywczych w czasie, kiedy się zamianę przeprowadza; tak na przykład uznano że każda miara owsa (*quartio avenae*) kosztuje dwa szylingi.

Dzięki takim umowom większa część chłopów pańszczyźnianych stała się „copyholderem“ albo też dziedzicznymi dzierżawcami. W cenzu-rjuszach z czasów Edwarda III prawie wszystkie powinności chłopów zostały już zamienione na opłaty pieniężne.

Dotąd badaliśmy stopniowe wznoszenie się pańszczyźnianego chłopca do stanowiska swobodnego dzierżawcy—teraz będziemy śledzić ewolucję, która dokonywała się równoległe i dzięki której chłop, zaledwie oswobodzony z więzów pańszczyzny, tracił ziemię i zamieniał się na współczesnego proletariusza, tak zwanego „labourer“. W tym celu należy nam zwrócić uwagę na rozwój dwóch zjawisk: z jednej strony wielkiej dzierżawy, z drugiej — ogradzania pól. Żeby lepiej zrozumieć, jaki był wpływ tych

czynników na dobrobyt chłopów, trzeba nam rzucić okiem na ich położenie za czasów pańszczyzny.

Wyżej zacytowane fakty pozwalają nam wyprowadzić wniosek, że przez całe wieki średnie chłop nie był nigdy zupełnie usunięty od władania ziemię. Prawda, że w normandzkiej a nawet i w anglo-saskiej epoce spotykamy we włościach liczną klasę poddanych, noszących z początku nazwę *servi* a potem *villains in gross*; byli oni przytwierdzeni nie do ziemi, lecz do osoby seniora, wskutek czego mogli być sprzedawani bez ziemi. Lecz istnienie tej klasy równie mało wpływało na ogólny charakter poddaństwa w Anglii, jak istnienie w Rosji ludzi dworskich, obowiązanych do wykonywania robót domowych w pańskim dworze, nie przeszkadzało większości chłopów do użytkowania z ziemi na długi czas przed ich oswobodzeniem.

Posiadłości chłopskie były bardzo drobne; takie wrażenie ogólne wyniosłem z badania cenzuarjuszów z XIII-go i XIV wieku. Jeśli weźmiemy na przykład cenzuarjusz klasztoru św. Piotra w hrabstwie Gloucester z końca XIII-go w., lub też cenzuarjusze opactw w Boxgrove, w Edmondsburg i w Ramsay z tego samego mniej więcej wieku, to w każdym z nich wyczytamy, że chłop w XIII wieku posiadał najwyżej kilkadziesiąt akrów. W tych miejscowościach,

w których chłop ma jedną lub dwie wirgaty, wirgata nie przekracza 44—48 akrów. Bardzo często składa się ona tylko z 18 akrów, w skład których wchodzi nietylko pola, lecz i łąki.

Stosunkowo rzadko spotykamy osady chłopskie, posiadające całą wirgatę; większość zadawalnia się połową lub czwartą częścią wirgaty, często jeszcze mniejszemi działkami — niwą z dziesięciu lub cottage'em z pięciu lub sześciu akrów ziemi ornej i jednym lub dwoma akrami łąki. W cenzuarjuszach z XIII-go w. nie mówi się nigdy o posiadłościach, obejmujących setki akrów (fakt, często spotykany w XV wieku), a tem mniej o ogromnych fermach, złożonych z kilku tysięcy akrów, które się ukazują w XVII i XVIII wieku ¹⁾.

¹⁾ *Historia et cartularium Sancti Patri Gloucestria*, wydanej przez Henryka Harta, spotykamy informacje co do wielkości wirgaty w różnych majątkach jednego klasztoru: w Dentesburn wirgata równa się 18 akrom, w Hingham — 48, w Amenet—44, w Broctron—40, w jednym tylko majątku w Boollein—64 akrom; rzadko kiedy chłop posiada więcej, niż jedną wirgatę, po większej części połowę, a często tylko niwę (*unum messuagium*).

W rentalu opactwa w Ramsay spotykamy obok posiadaczy dwóch i więcej wirgat i takich, którzy mają tylko jedną wirgatę lub jej połowę, a nawet jedną lub kilka *cotlandia* (cottage), z należącą do nich niewielką liczbą akrów, albo jedną *toftum* (chata) z kilkoma akrami ziemi ornej i łąki. Spotykamy również terminy: *messuagium* (łąka) albo *crofta tosta* (nazwy oznaczające większą lub mniejszą wielkość posiadłości).

Protokoły sądów patrymonjalnych potwierdzają to rozdrobnienie gruntów. Za każdym razem, kiedy we wzmiankowanych aktach jest mowa o pobieraniu danin lub o oddawaniu działów przez jedną chłopską rodzinę innej rodzinie, używa się terminów: „virgata“, „półwirgata“ a częściej jeszcze „messuagia“ -- małeńkie kilkakrowe działki ziemi.

W cenzuarjuszach tak samo, jak i protokołach sądów seniorjalnych mówi się często, że ten i ten chłop, wolny lub poddany, włada tym i tym działem ziemi wraz ze wszystkim, co do tego działu należy (cum pertinentiis suis). Przez te „przynależności“, wspomniane w aktach XIII-go wieku, rozumie się prawo wspólnego użytkowa-

Z rentalu opactwa św. Edmunda widzimy, że największe posiadłości chłopów w majątku Mildenhall dochodzą do 30 akrów, wielu zaś zadawalnia się połową takich działów.

Przechodząc do XIV-go wieku widzimy, że w posiadłościach św. Martini de Bello w hrabstwie Essex ziemia dzieli się nie na wirgaty, lecz na westy (albo wisty). Obszar westy nie był ściśle określony, lecz biorąc w rachubę fakt, że posiadacz westy odrabiał trzy razy mniej pańszczyzny niż posiadacz wirgaty (40 dni roboczych rocznie zamiast 150, licząc po 3 dni robocze na tydzień), możemy śmiało wnioskować, że westa była trzy razy mniejsza od wirgaty. Pomimo to niewielu chłopów posiada całą westę; większość ma tylko połowę lub ćwierć westy.

Moglibyśmy przytoczyć jeszcze więcej przykładów, lecz zdaje się, że i te któreśmy już przytoczyli dostatecznie stwierdzają słuszność naszego dowodzenia.

nia pastwisk, lasów, torfowisk, gruntów nieuprawnych—prawo, które, przyznają chłopom wszyscy prawnicy XIII, XIV i XV wieku, poczynając od Bractrona a kończąc na Littletonie. W protokołach sądów królewskich Nasse znalazł niezbite dowody, że chłopci mieli prawo wypasu bydła na rżyskach i na skoszonych łąkach seniora. Ten sam autor mówi o gruntach, które zamieniono kolejno to na pastwiska, to na łąki, i które były wspólną własnością i chłopów i seniora.

Dokumenty XIII i XIV wieku wspominają również o wspólnem prawie użytkowania z lasu lub też, mówiąc dokładniej, o prawie zbierania w lesie seniora chróstu na opał, paproci i krzaków, również o prawie użytkowania torfowisk i o prawie łowienia ryb. Te prawa wchodzą w skład chłopskiego nadziału, i sąd je potwierdza zawsze, gdy tylko chłop dowiedzie, że były mu one nadane od niepamiętnych czasów, to jest jak wyjaśniają sędziowie przed pierwszym rokiem panowania Ryszarda I-go.

Dotąd zaznajamialiśmy się z materialnem położeniem pańszczyźnianych dzierżawców XIII i XIV-go wieku; teraz będzie nam łatwiej zrozumieć, jakie znaczenie miały dla nich zmiany, które zaszły w następującym okresie. Gdy przejdziemy do cenzuarjuszów drugiej połowy XV-go i początku XVI-go wieku, to spostrzeżemy ze zdziwieniem ślady radykalnego przewrotu, jaki

zaszedł w stosunku chłopu do ziemi. Z jednej strony większa część chłopskich gruntów skupia się w rękach niewielu fermerów, z drugiej — prawo użytkowania z nieuprawnych gruntów i z lasów seniora zostaje jeśli nie zniesione zupełnie, to bądź co bądź znacznie obcięte, ponieważ większą część takich gruntów ogradzają albo sami seniorowie, albo dzierżawcy.

Zanim wyjaśnimy przyczyny tej ewolucji, postaramy się najprzód dowieść jej istnienia zapomocą kilku przykładów. W cenzuarju szu hrabiego Tomasza Ormonda, ułożonym w 18-ym roku panowania Edwarda IV, to jest w 1473 r., znajdujemy ciągle potwierdzenie wypowiedzianego przez nas poglądu. Naprzykład w majątku Rolestown spotykamy dwóch fermerów (*tenentes ad voluntatem*), z których każdy posiada połowę wszystkich gruntów i składa seniorowi roczną opłatę dzierżawną w kwocie 30 szylingów. We wsi Clifford-Corbin, również należącej do hrabiego Ormonda, wszystkie grunta orne oddane są według umowy jednemu fermerowi za opłatą 46 szylingów 8 pensów. W jeszcze innej wsi nietylko ziemia seniora, lecz i ta, która dawniej należała do chłopów, przeszła w ręce jednego fermera, który płacił 40 szylingów renty. Chociaż te sumy wydają nam się bardzo małe, jednakże w porównaniu do opłat, jakie składali poprzedni dzierżawcy — półtora szylinga a nawet i mniej — są

one dosyć znaczne. Każda ferma składa się z obszaru gruntów, wystarczającego do wyżywienia dwudziestu rodzin chłopskich.

Pewien cenzuarjusz, przechowywany w British Museum, może również dowieść faktu koncentracji większej części gruntów, stanowiących dawniej chłopskie działki, w ręku kilku fermierów czyli *tenantes ad vountatem*. Cenzuarjusz ten powstał w końcu XV-go wieku — w epoce, kiedy w Anglii odbywało się na szeroką skalę odbieranie chłopom ziemi. Wszystkie majątki, o których jest mowa w cenzuarjuszu, znajdują się w hrabstwie Leicester i należą do opactwa św. Pankracego w Lewis.

Grunta opactwa noszą jeszcze w tej epoce ślady podziału na kilka gmin (*wongs*), z których każdy zawiera mniejszą lub większą ilość działów („*seliones*“).

Ciekawym jest fakt, że choć działki są różne co do wielkości w różnych gminach, jednakże są one sobie równe w jednej gminie. Jednakowa wielkość działów w tej samej gminie a różna w różnych, nasuwa nam przypuszczenie, że w tym podziale na *wongs* i *selions* kryją się ślady starodawnych działów pańszczyźnianych, opartych na zasadzie równości działów w różnych gminach tego samego majątku. Ten sposób dzielenia gruntów wskazuje nam, że i w Anglii istniał kiedyś system, podobny do rosyjskiej gminy wiejskiej. Kiedy zaś działki stały się dziedzic-

cznemi i nie podlegały już perjodycznym podziałom, jak było wprzód, wtedy nie przestając być równymi, przeszły one z kategorii posiadłości gminnych do kategorii posiadłości prywatnych.

Równość działów utrzymała się, jak widzieliśmy, przez wieki średnie w postaci wirgat i półwirgat, stanowiących prywatne posiadłości pojedynczych chłopów tego samego majątku. Cenzuarjusz opactwa Lewis, określając charakter posiadłości chłopskich przez ciąg wieków, poprzedzających jego ułożenie, wskazuje nam równocześnie, jakim zmianom podlegały te posiadłości w XV wieku. Zamiast się dzielić pomiędzy kilka rodzin, jak poprzednio gminy (wongs), zaczęły się one skupiać w niewielu rękach, tak że każdy dzierżawca jest posiadaczem jednej lub kilku gmin. Naprzykład w majątku Fresby, gdzie istnieją cztery gminy, z których południowa ma 36, a północna 48 działów (we wschodnim i zachodnim ilość ich jest mniej więcej jednakowa), wszystkie grunta znajdują się w ręku czterech fermerów, wydzierżawiających je razem od opactwa.

Autorowie kronik, zajęci głównie wypadkami politycznymi, zaledwie wspominają o wyżej przytoczonych faktach; mało znana historia królów angielskich niejakiemu Rossusa stanowi pod tym względem szczęśliwy wyjątek. Autor mówi o zmniejszeniu się liczby właścicieli w Anglii

a szczególnie w hrabstwie Warwick, z którego sam był rodem. Na potwierdzenie swoich słów Rossus przytacza statystykę porównawczą właścicieli ziemskich za Edwarda I i w połowie XV wieku. Dzięki tej pracy widzimy jasno, że tam, gdzie było dawniej 80-ciu gospodarzy, została tylko czwarta część tej ilości, a gdzie było 27— tylko jeden; na miejscu zrujnowanych wsi powstawały samotne futory, zajmowane przez fermerów.

Analiza przez nas dokonana stwierdziła fakt, że w XV wieku grunta przechodzą z rąk chłopów do rąk fermerów. Teraz należy nam tylko zbadać przyczyny tego zjawiska. Są one, rozumie się, skomplikowane. Przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że właściciel majątku miał coraz mniejszy interes w zatrzymaniu chłopu na jego gruncie od czasu, kiedy pańszczyzna została zamieniona na rentę dziedziczną, wypłacaną, w pieniądzach. Podczas kiedy cena ziemi się wznosiła dzięki przyrostowi ludności, renta dziedziczna nie wzrastała, ale raczej spadała, a to wskutek upadku wartości pieniędzy, koniecznego następstwa odkrycia bogatych kopalni złota i srebra w Ameryce. Senior nie miał prawa odebrać chłopu gruntu, który ten od wieków posiadał, rzucił się więc na grunta gminne. Prawo feodalne pozwalało mu określać warunki użytkowania z nich i wyłączać przez ogradzanie niektóre części od tego użytkowania. Zwy-

czaj i prawo pozwalały mu również zgadzać się na uprawę gruntów gminnych lub też jej zabraniać. Opierając się na swej władzy i nie pytając nawet mieszkańców włości o pozwolenie, seniorowie zaczęli zajmować części ziem gminnych, dotychczas nietkniętych pługiem, i ograniczali przez to sferę użytkowania chłopskiego.

Lecz szczególniejsz ogradzanie pól, otaczanie najlepszych części pastwisk płotami i rowami zmniejszało znacznie materialne korzyści, jakie ciągnęli chłopi z użytkowania z ziem gminnych, uważanych za część składową ich działów.

Rozszerzenie handlu wełną w XV wieku i wywóz jej za granicę skłoniły rolników do zwrócenia większej uwagi na łąki i pastwiska, niż to czynili ich przodkowie. Oto pierwsze ogniwo tego łańcucha faktów, które w XV wieku doprowadziły do rozpowszechnienia ogradzań i ograniczenia chłopskich praw użytkowania. Wskutek tego dzierżawienie gruntów stawało się mniej korzystnym, niż za dawnych lat, ponieważ chłopi musieli się wyrzekać pewnej części bydła, koniecznego do uprawy ziemi. Gdy podzielono łąki i pastwiska, okazał się brak paszy. Chłopu nie pozostawało nic innego, jak tylko zerwać umowę z właścicielem i udać się do miasta, gdzie go ciągnęła nadzieja lepszego zarobku w przemyśle lub handlu. Co się zaś tyczy właściciela, który stał się posiadaczem chłopskich gruntów, to ten uznał za najkorzystniejsze

dla siebie oddawanie ziemię w dzierżawę fermerom z pewnym kapitałem, wystarczającym do zaprowadzenia hodowli owiec na ziemi wydzierżawionej. Dokumenty mówią nam o tych pierwszych fermerach, jako o „graziers“, to jest o ludziach, którzy dzierżawili ziemię tylko dlatego, żeby swoje bydło karmić trawą.

Zresztą wszystkie wyżej wymienione zjawiska nie pojawiły się równocześnie. Rozwinęły się one powoli przez ciąg wieków. Ogradzanie pól i pastwisk zaczęło się na długi czas przed wiekiem XV. Protokoły sądów patrymonjalnych wspominają od XIII i XIV wieku o usiłowaniu wolnych dzierżawców (*libere tenentes*) zagarnięcia części ziem gminnych. Lecz te usiłowania napotykały energiczny opór ze strony sądów patrymonjalnych. Winni podlegali karze, a ziemię, przez nich zagarniętą, były konfiskowane i zwracane gminie. Sami seniorowie przedsiębrali jeszcze energiczniejsze środki dla obrony odwiecznego prawa chłopów — prawa korzystania z pastwisk seniorjalnych. W XIII w. spotykamy już skargi, szczególniej ze strony mieszkańców miast, na ogradzanie pastwisk przez seniorów¹⁾. Wydając statut Mertoński Henryk

¹⁾ Pomiedzy skargami, które zanosili mieszkańcy St. Alban w 1381 r. do swego opata, znajdujemy jedną, która bezpośrednio dotyczy ograniczenia ich prawa korzystania z ziem gminnych.

III uważa za konieczne zwrócić uwagę na to, ażeby ogradzanie w przyszłości nie przeszkodziło osobom, mającym bydło, korzystać z gminnego wygonu—i przedsięwzię odpowiedni środki. Prawo głosi, że pan tylko wtedy będzie mógł zamieniać łąki na ziemię orną, kiedy zostawi swoim dzierżawcom dosyć ziemi na pastwiska (*sufficientem pasturam*). Zdaniem prawników angielskich statut Mertoński bierze pod opiekę tylko wolnych właścicieli, pozostawiając seniorowi prawo obcinania ziem gminnych, z których korzysta razem z poddanymi. Dopiero w drugim statucie westminsterskim, wydanym w trzydziestym roku panowania Edwarda I, rozporządzenia statutu mertońskiego zostały rozciągnięte także i na prawo użytkowania chłopów z ziem gminnych. W *Pacitorum Abbreviatio*. Nasse znalazł wiele faktów, stwierdzających, że te statuty nie pozostały martwą literą, lecz znajdowały zastosowanie w wyrokach sądów królewskich. Zresztą należy przypuszczać, że sprawa rzadko kiedy opierała się o sądy, ponieważ dla ludności wiejskiej prowadzenie procesów było zanadto rujnującem, tak że prawie nigdy do nich nie dochodziło. Jedna z petycji, podawanych do króla, twierdzi nie bez podstawy, że chłopci nie chcą się uciekać do sądów, ponieważ nie mają dostatecznych środków a boją się wielkich wydatków. A więc nie omylimy się mówiąc, że

statuty Edwarda I nie osiągnęły nawet i w połowie tego celu, do którego dążyły, i że bez względu na ich zakazy ogradzanie pól przyjmowało coraz szersze rozmiary.

Bardzo być może, że zajmowanie ziem gminnych zaczęło się praktykować częściej ku końcowi XV wieku, i że to doprowadziło do znacznego ich uszczuplenia. Ten domysł ma pewną podstawę, ponieważ w epoce powstania chłopów za Ryszarda II pomiędzy spełnianymi gwałtami spotykamy ciągle niszczenie ogrodzeń, nietylko na gruntach pańskich, lecz również i na gruntach wolnych właścicieli; fakt ten spotykamy przynajmniej w niektórych hrabstwach, szczególnie w hrabstwie Kent. W XV wieku ogradzanie gruntów gminnych przybrało szerokie rozmiary sądząc po petycjach, wnoszonych do parlamentu za panowania Henryka V. Jedną z tych petycji pozwala mniemać, że w wielu miejscowościach zmniejszenie przestrzeni gminnych gruntów (commons) dokonało się drogą gwałtu: senior przywłaszczył je sobie w ten sposób, że je ogradzał płotem, zmuszając przez to chłopów do zrzeczenia się ich praw.

Krzywdą, jaką przez to wyrządzano mieszkańcom wsi, przybrała w końcu wieku takie olbrzymie rozmiary, że król Ryszard II uznał za stosowne zwrócić uwagę parlamentu na nadużycia tego rodzaju i przedsięwziąć stanowcze środki do ich zwalczenia. W mowie tronowej

spotykamy odezwę króla do deputatów; zaklina on ich, ażeby srogo prześladowali ogradzania i w ten sposób utrzymali chłopów na ziemi, uprawianej przez nich od wieków. Powstanie Buckinghama stało się przeszkodą do urzeczywistnienia dobrych zamiarów Ryszarda i skłoniło go do unikania środków, drażniących seniorów, środków im nienawistnych. Z mowy kanclerza-biskupa Russella, wygłoszonej w parlamencie w imieniu króla wykreślono to miejsce, w którym jest mowa o konieczności wydania prawodawczego zakazu ogradzania gruntów, lecz za następcy Ryszarda, za Henryka VII (Tudora), znów powstała kwestja przedsięwzięcia mniej lub więcej skutecznych środków przeciwko złu, które, zdaniem króla, groziło Anglji wyłudnieniem.

Skorośmy zbadali szczegółowo stopniowe obcinanie praw chłopskich do gruntów gminnych, to będziemy mogli z łatwością zrozumieć, jakie czynniki skłoniły angielskiego chłopca do porzucenia ziemi swoich ojców, co znów doprowadziło do pomnożenia klasy farmerów, to jest pośredników między seniorem i rolnikiem czyli prostym robotnikiem wiejskim. Zupełnie to rozumiały, że z jednej strony większe zapotrzebowanie pastwisk wobec hodowli owiec, a z drugiej niemożność otwartego spędzania chłopów z ich działów i pozbawiania ich praw gminnych, skłoniły seniorów do tego, że się chętnie zga-

dzali na zrzekanie się przez poprzednich poddanych ich gruntów dziedzicznych i że łączyli pojedyncze działki w rękach stosunkowo niewielkiej liczby farmerów, którzy się zgadzali więcej płacić za ziemię dzierżawioną.

Już Rogers skonstatował wytworzenie się farmerstwa w końcu XIV w. na ziemiach należących do dwóch kolegów oksfordzkich. W XV w. jakeśmy widzieli farmy wszędzie ukazywać się zaczęły. W każdym majątku były osoby, które mogły stać się farmerami. Szeregi ich rekrutowały się albo z pomiędzy wolnych dzierżawców freeholderów albo też z pomiędzy zubożonych dzierżawców czynszowych, copyholderów. Te dwie klasy dostarczyły seniorom pierwszych farmerów.

Dość jest przejrzeć uważnie cenzuarjusze kilku majątków, ażeby zauważyć, że w początkach XV wieku grunta pozostawione seniorom do osobistego użytku, były oddawane w dzierżawę osobom, które już jako wolni dzierżawcy posiadały pewną część gruntów pańskich. Jeśli weźmiemy na przykład cenzuarjusz opactwa Durham to spotykamy w nim na każdym kroku wzmianki o tem, że taka a taka osoba, dziedziczny dzierżawca pewnej części pańskiej ziemi, posiada w charakterze farmera całą albo też większą część własności opactwa w danej miejscowości. Jeśli od cenzuarjuszów z początków wieku przejdziemy do cenzuarjuszów z je-

go drugiej połowy, to zobaczymy coś innego. Mowa jest o nowej klasie osób, stanowiących pośrednie ogniwo pomiędzy seniorami a prostymi robotnikami; nosi ona nazwę „*tenentes ad voluntatem*“ — wolnych dzierżawców czyli fermerów.

Niektóre przepisy administracyjne lub prawodawcze, wydane w epoce przez nas opisywanej, dowodzą istnienia takiej klasy, zupełnie różnej od dawniejszych dzierżawców wolnych lub niewolnych. W jednym z doszłych do nas dekretów Ryszarda III mówi się wprost, że ta klasa nie wytworzyła się z mieszkańców włości, lecz z żywiolów napływowych. Autor dokumentu dodaje z goryczą, że te ostatnie zawsze mają pierwszeństwo przed obywatelami tuziemnymi, gdy idzie o oddanie w dzierżawę gruntów jakiegoś majątku. Ryszard III starał się zmienić ten stan rzeczy przynajmniej w granicach własnych majątków, więc też postanowił, że od-tąd można oddawać grunta w dzierżawę tylko takim osobom, które są już oddawna wassalami królewskimi.

Henryk VII, ze stanowiska monarchy, dbał o siłę militarną królestwa, przeto równie niechętnie patrzy na przechodzenie ziemi z rąk posiadaczy średniowiecznych w ręce fermerów. Niektóre wyrażenia królewskie i świadectwo Bacona nie zostawiają pod tym względem najmniejszych wątpliwości.

Równocześnie z rozwojem oddzielnej klasy

fermerów czyli midlemanów, to jest pośredników między właścicielami ziemi a faktycznie ją uprawiającymi rolnikami, zachodziło w XV wieku jeszcze jedno ciekawe zjawisko. Mówię o zupełnem zniknięciu systemu oddawania w dzierżawę chłopu—dzierżawcy gruntów danej włości razem z inwentarzem gospodarskim; zamożny fermer nie potrzebuje, ażeby właściciel zaopatrywał go w środki produkcji.

Około połowy XV wieku spotykamy pomiędzy fermerami osoby więcej niż zamożne. To, co mówi Fortescue o wzroście własności nieruchomości w Anglii w XV wieku byłoby zupełnie niezrozumiałem, gdybyśmy uwag jego nie zastawiali do fermerów, których on nazywa „yeoman'ami“. Próżno chciano się w tych „yeoman'ach“ dopatrzeć klasy chłopów-właścicieli, jacy podobno kiedyś istnieli w Anglii ¹⁾. W obrazie ekonomicznego położenia kraju, jaki kreśli Fortescue w XXIX rozdziale swojej „Pochwały praw angielskich“, niema nic takiego, coby

¹⁾ Eneas Sylwiusz Piccolomini, który zwiedzał Anglię w pierwszej połowie XV wieku (1430 r.), kreśli nam bynajmniej nie pociągający obraz życia chłopów tej epoki. Domy ich są zbudowane z kamienia bez cementu i mchem pokryte; skóry bydlęce zastępują drzwi; często spotyka się też chaty z trzciny, których szczeliny zalepia się błotem; w piecach niema kominów, tak że dym wychodzi przez otwór w dachu. Niema nic wspólnego pomiędzy tym obrazem a dostaniem życiem «yeoman'ów», jakie opisuje Harrison.

pozwalalo wyprowadzić taki wniosek. Autor wspomina tylko, że „yeoman'owie“ są dość bogaci na to, aby wejść w skład sądu przysięgłych, i że są pomiędzy nimi tacy, którzy wydają rocznie po sto liwrów i więcej. Współczesny Elżbiecie Harrison wyraża się w sposób bardziej określony. Daje on wyraźnie do zrozumienia, że „yeoman'owie“ byli fermerami, kiedy mówi o profesji osób tej klasy. Zajmują się oni—mówi Harrison—głównie dzierżawieniem ziemi od szlachty i zdobywają dość wielkie majątki, dzięki hodowli bydła, uczęszczaniu na rynki i używaniu sług i robotników.“ Dodaje on także, że „yeoman'owie“ skupują ziemię szlachty. Jeśli to jest prawdą, skoro się ma na myśli „yeoman'ów“ XVI wieku, to nie można tego powiedzieć o „yeoman'ach“ XV wieku, którzy w owym czasie bynajmniej jeszcze nie uchodzili za właścicieli ziemskich, pomimo, że mogli przeżywać po 100 liwrów na rok. Sumując wszystkie dane, których nam dostarczyli różni pisarze o tej klasie osób, mamy prawo powiedzieć, że „yeman'owie“ są tylko zamożnymi fermerami, zajętymi głównie hodowlą owiec, handlem wełną a mniej rolnictwem.

Gdy rzucimy okiem na wszystkie zmiany społeczne, wynikłe z ewolucji, którąśmy śledzili krok za krokiem, to będziemy mogli zaznaczyć z pewnym naciskiem, że ta ewolucja była przyczyną zerwania odwiecznego związku chłopca

z ziemią. Stając się wolnym, chłop był zmuszony porzucić grunta, uprawiane przez przodków, i szukać zarobku w przemyśle. Na jego miejscu staje farmer, producent wełny. Gospodarstwo narodowe uległo radykalnym zmianom; rolnictwo cofnęło się na drugi plan, pozostawiając pierwsze miejsce hodowli owiec; zmienił się nawet zewnętrzny obraz wsi angielskiej: znikły chaty, niegdyś przez chłopów zamieszkałe a na ich miejscu, które pozostało zupełnie opustoszałe, stanęły wygodniejsze domy farmerów.

W jednej z miejscowych kronik XV wieku spotykamy wzmiankę, że chłopci zostali wygnani ze swych siedzib, chaty ich zniesione, a oni sami stali się żebrakami i włóczęgami. Zamiast nich powstała nowa klasa „tenentes graziatores“ to jest farmerów, którzy doprowadzili hodowlę owiec do rozmiarów, znacznie uszczuplających przestrzeń ziemi ornej.

Takiem było położenie, które się stało punktem wyjścia rozwoju Anglii współczesnej. Przymusowa emigracja chłopów ze wsi do miast musiała wcześniej czy później spowodować przewagę liczebną ostatnich nad pierwszemi. Stopniowo stała się Anglja krajem, w którym ludność miejska stanowi więcej niż trzy czwarte wszystkich mieszkańców. Ta emigracja stworzyła dla przemysłu miejskiego armję roboczą, bez której przemysł miejscowy nie mógłby osiągnąć stanowczej przewagi nad przemysłem innych

BIBLIOTEKA

Wyższe Szkoły Politt. - Wych.

krajów w epoce, nie znającej jeszcze współczesnej techniki. Prócz tego emigracja z Anglii dała początek kolonjom, które rozszerzyły jej panowanie prawie na połowę kuli ziemskiej. Nie ulega również wątpliwości, że szybki rozkwit angielskiego rolnictwa został w znacznym stopniu spowodowany przez nowy system oddawania ziemi w dzierżawę, przez fermerstwo, dzięki któremu klasa trzymająca się zanadto pierwotnych sposobów uprawy ziemi została usunięta od rolnictwa, a miejsce jej zajęli kapitaliści, mający zupełną możność postanowienia gospodarstwa wiejskiego na należytą wysokości. Obok tych zmian korzystnych musimy zaznaczyć i inne, o wiele mniej pocieszające. Pozbawienie ziemi znacznej większości chłopów, bezprzykładowy dotychczas wzrost proletariatu miejskiego—oto ostatnie ogniwo tego długiego łańcucha zjawisk ekonomicznych i społecznych, którego początkiem było oswobodzenie chłopów bez nadania im ziemi, zniesienie posiadłości gminnych, rozwój systemu ogradań i dużych ferm, drakońskie prawodawstwo przeciw włóczęgom i wybudowanie dla żebraków prawdziwych więzień, zwanych szumnie „domami roboczymi“ (*work-houses*).

WYKŁAD ÓSMY.

Losy gminy i cechu w epoce, która nastąpiła po powstaniu gospodarstwa kapitalistycznego.

Na zakończenie zarysu ekonomicznej ewolucji, poprzedzającej powstanie współczesnego ustroju, pozostaje mi tylko nakreślić w krótkich słowach politykę ekonomiczną ostatnich trzech stuleci. Szczególniej zwrócę uwagę na losy średniowiecznych instytucji po powstaniu produkcji kapitalistycznej z jej systemem wymiany, obliczonej na rynki wszechświatowe.

Zaznaczę pokrótce wpływ, jaki wywarło powstanie wielkich państw narodowych na nowy kierunek polityki handlowej i na losy rolnictwa i przemysłu.

Skoro tylko gospodarcze interesa narodu zostały utożsamione z interesami skarbu państwa, główną troską rządu stało się zebranie jaknajwiększej ilości drogich metali. Przykład Hiszpanji, gromadzącej w swym skarbie złoto i srebro, wydobywane w kopalniach Nowego

Świata, nasunął rządowi europejskim myśl wy-darcia jej źródła tych bogactw, przez zawojo-wanie jej kolonji (taki był cel wojen morskich, przedsiębranych przez Cromwella przeciw Hisz-panji), lub też odebrania jej znacznej części do-chodów, w ten sposób, że kazano jej drogo płacić zarówno za surowy materiał jak i za pół-fabrykaty, w które obfitował ten lub inny kraj. A więc Anglja zabraniała wywozu wełny, pań-stwa włoskie — wywozu surowego jedwabiu. Te same państwa widziały prócz tego w cłach wwo-zowych czasami prohibicyjnych, czasami tylko protekcyjnych, pewny środek podniesienia swe-go własnego przemysłu, a w zakazie wywozu produktów spożywczych albo też w obłożeniu ich wysokimi cłami wywozowemi—możność za-pewnienia znacznych zysków przedsiębiorcom narodowego przemysłu, dzięki niskiej płacy ro-boczej i zmniejszeniu wskutek tego kosztów pro-dukcji. Prawie wszystkie państwa europejskie przeszły okres skrajnego protekcyjnizmu, lecz właściwą jego kolebką były raczej Włochy, niż Francja i Anglja, gdyż takie morskie republiki jak Genua i Wenecja zaczęły wcześniej od in-nych cierpieć wskutek nowego kierunku, jaki przybrał handel wszechświatowy od czasu od-krycia Nowego Świata i dzięki owładnięciu pół-wyspu Bałkańskiego przez Muzułmanów.

„Idea popierania przemysłu narodowego przez państwo“ — zauważył zupełnie szlusznie

Pöhlmann w swem znakomitem dziele o polityce handlowej Florencji w epoce Odrodzenia (str. 73 i 74)—znalazła zastosowanie w miastach włoskich na długi czas przed zwycięstwem merkantylizmu. I tak Florencja zabroniła w 1419 roku pod karą śmierci i konfiskaty fabrykacji materji, przetykanych złotem i srebrem oraz materji, jedwabnych poza murami miasta. Wyjątek zrobiono tylko dla mieszkańców Lukki i Wenecji.

Prawie równocześnie zamieściła Wenecja w statutach swoich fabrykantów aksamitu drakańskie prawo przeciw czeladnikom, którzyby wtajemniczali cudzoziemców w sposoby, używane w tej gałęzi produkcji. Taka polityka, dążąca do popierania przemysłu narodowego i działania na szkodę cudzoziemców, miała tę dobrą stronę, że otwierała oczy na szkodliwość monopolów, pozostawionych korporacjom. Te monopole stawały się przeszkodą do swobodnego rozwoju przemysłu, co się szczególnie szkodliwie odbijało na wsiach, pozbawionych przemysłu już choćby tylko dlatego, że majstrowie mieszkali jedynie po miastach. Oto dla czego Florencja już w pierwszej połowie XV wieku nadała mieszkańcom swego *contado*, to jest wszystkim osobom, mieszkającym poza miastem, prawo prowadzenia wszelkiego rzemiosła, bez wstępowania do organizacji cechowej i przechodzenia terminu.

Wenecja, strasznie wyludniona przez dżumę, o wiele wcześniej od Florencji uznała za konieczne zawiesić na czas pewien przepisy, zabraniające emigracji cudzoziemskich przemysłowców i rzemieślników. Dopuszczała ich ona do otrzymywania praw obywatelstwa narówni z własnymi poddanymi nie bez jawnej dla siebie korzyści, ponieważ w niewiele lat potem, mianowicie w 1353 r. władze republiki mogły już ogłosić, że przyszedł koniec poprzedniego wyludnienia i braku robotników, że dlatego jest możliwem prowadzić dalej budowę pałacu dożów, że ludność miejska wzrosła i że miasto dzięki temu powróciło do dawnego dobrobytu.

Jeśli wielkie monarchje, jak Francja i Anglja, nie wstąpiły odrazu na tę drogę i przez całe wieki zachowały jeszcze ustroj cechowy, to tylko dlatego, że w samym tym ustroju zaszła radykalna zmiana. We Francji swoboda przemysłowa była zabezpieczona, rozumie się w sposób bardzo niedostateczny, przez zwyczaj skarbu sprzedawania godności majstrowskiej i przez wyznaczenie uprzywilejowanych dzielnic, w których, jak naprzykład w paryskim Luwrze lub w Tempie wolno było prowadzić działalność przemysłową, bez odbywania długiego terminu i bez przedstawiania sztuki mistrzowskiej.

W Anglji zachowanie ustroju cechowego nie przeszkodziło władzy królewskiej otworzenia wstępu do kraju tkaczom flandryjskim i bra-

banckim, również jak i francuskim hugonotom, uciekającym z kraju przed prześladowaniami religijnymi.

Nie mam zamiaru badać różnych ewolucji protekcjonizmu i przyczyn przejścia jego od okresu, w którym jedynym celem państwa było nagromadzenie jaknajwiększej ilości drogich metali, do okresu, kiedy mając przed oczyma przykład Hiszpanji, bogatej w złoto, lecz ubogiej w przemysł i dlatego zmuszonej do zgodzenia się na odpływ monety za granicę, te same państwa postawiły sobie za cel zabezpieczenie „korzystnego bilansu“ narodowemu handlowi, przez popieranie wywozu i starania, ażeby ten ostatni miał przewagę nad przywozem.

Zwolennikiem tej teorii jest już Montchrétien, współczesny Montaigne'owi, zarówno jak i Bodin i większość ekonomistów angielskich XVII wieku. Ten drugi system, zwany mylnie kolbertyzmem, powstał i został zastosowany w praktyce na długi czas przed wielkim ministrem Ludwika XIV. Szczęśliwe wojny Króla-Słońca w pierwszej połowie jego panowania, tworząc siłą rynki zbytu dla wytworów francuskiego przemysłu, powinny były, jak się zdawało, zapewnić długie istnienie takiemu pojmowaniu protekcjonizmu. Lecz klęski, które potem nastąpiły, utrata prowincji i rynków doprowadziły Francję prawie do nędzy, wywołanej gło-

wnie przez oplakany stan jej rolnictwa i przez ubóstwo chłopów.

Skoro się nie udało próba słynnego Law, ażeby zapomocą kredytu podnieść finanse francuskie, wtedy stało się oczywistem, że ubóstwo skarbu i brak zaufania do niego stąd pochodziły, że „*une mamelle de l'état*“, jak Sully nazwał rolnictwo, została poświęcona drugiej. Quesnay zaczął głosić teorię czystego dochodu (*produit net*), którego może dostarczyć tylko rolnictwo, oraz naukę o bezpłodności (*stérilité*) przemysłu i handlu. Za dewizę obrał sobie słynną formułę: *ubogie rolnictwo—ubogi chłop, ubogi chłop—ubogie królestwo*, i nazwał swój system fizjokratycznym, chcąc przez to wyrazić, że opiera się on na prawach naturalnych. Za niego rozegrywa się sroga wojna, wypowiedziana w XVIII w. zabytkom feudalizmu, systemowi pól otwartych, połownictwu, znanemu we Francji pod nazwą *champart*, a nawet i drobnej własności, nad którą on, wzorując się na Anglii, przekłada *fermerstwo*. Tę doktrynę przyjął autor „*L'ami des hommes*“ (Mirabeau ojciec), i zrzekł się swego przekonania o wyższości drobnej własności chłopskiej, co zresztą nie przeszkodziło, że ta ostatnia znalazła gorącego zwolennika i propagatora w osobie Cliquot-Blervache.

Lecz kierunek, jaki nadał nauce ekonomicznej Quesnay przez swój system fizjokratyczny, został uzupełniony i poprawiony w doktrynie

wolnej wymiany sławnego Gournay i jego ucznia Turgot. Poglądy jednego i drugiego tworzyły się pod wpływem angielskich ekonomistów, szczególnie Josiach Childa i Tookera, których przetłumaczyli na język francuski i którzy razem z Lockiem i Humem prowadzili w Anglii walkę z systemem protekcyjnym i z jego najsilniejszym przejawem—Kromwellowskim aktem nawigacyjnym. Gdy porównamy poglądy Turgot na własność, istotę pieniędzy, kredyt i procenty z tem, co powiedzieli w tej kwestji Culpeper, Dudley, North i Locke, to będziemy musieli uznać bezpośredni związek między ideami angielskich ekonomistów a tą dopełniającą szkołą fizjokratów, którą Gournay zapoczątkował we Francji.

Ten autor a szczególnie jego uczeń, Turgot, mieli w Anglii daleko większe powodzenie niż Quesnay, który był dla Adama Smitha celem pocisków, skierowanych przeciwko fizjokratyzmowi. Niechęć do monopolów i przywilejów reglamentacji państwowej, interwencji państwa w sprawach przemysłu i handlu — wszystko to i jeszcze wiele innych szczegółów spotykamy zarówno u angielskich jak i u francuskich ekonomistów XVIII wieku.

I jeśli zniesiono korporacje rzemieślnicze, jeśli zawarto traktat handlowy z Anglią, to dlatego, że na obydwóch brzegach Kanału Laman-

che zaczęto się porozumiewać i głosić te same teorie.

To nam wyjaśnia wiele zjawisk a szczególnie przyspieszony upadek dwóch instytucji, stanowiących, rzec można, ostoję średniowiecznego gospodarczego ustroju. Mam na myśli zasadę korporacyjnej organizacji pracy i przemysłu. Żadna z tych pozostałości minionej epoki odosobnionego gospodarstwa nie znikła odrazu, a każda swoim upadkiem wywoływała żywe objawy żalu u współczesnych.

Regulowanie płacy roboczej utrzymało się w Anglii za Elżbiety i Cromwella, a gdy we Francji w 1789 r. zniesiono ostatecznie korporacje majstrów, podnosiły się nieraz w ich obronie głosy nie tylko ze sfery przedsiębiorców, lecz także i z głębokich mas miejskiego proletariatu, którego dawniej broniły od bezrobocia, następstwa nadprodukcji. Robotnicy miejscy mieli tem większą rację protestowania przeciw nowemu porządkowi rzeczy, że ślepa nienawiść do korporacji i ducha korporacyjnego nasunęła ludziom z 89 r., tym świadomym lub nieświadomym uczniom fizjokratyzmu, myśl zniesienia razem z cechami także i robotniczych stowarzyszeń. Z tego powodu prześladowano też i znowy i (strejki) a ten wrogi stosunek do zasady stowarzyszeń zapuścił tak głębokie korzenie, że nawet i Adam Smith nie mógł się pozbyć tych uprzedzeń, w syndykatach robotniczych nie widział

nie więcej, prócz spisków przeciw przedsiębiorcom, spisku zorganizowanego, który stał się systemem.

. Urządzenia ekonomiczne, powołane do życia przez teorie reformatorów, równie mało sprzyjały utrzymaniu się zasady komunistycznego władania ziemią.

Wspólne posiadanie ziemi przez panów i poddanych, dzierżawa wieczysto-dziedziczna, pastwiska i lasy gminne, te posiadłości biednych, wszystko to zostało poświęcone chciwości trzeciego stanu, dążącego do zaokrąglenia swych gruntów w epoce, kiedy kapitały, zdobyte w przemyśle i handlu, mogły znaleźć jeśli nie korzystniejsze, to w każdym razie pewniejsze umieszczenie w gospodarstwie wiejskiem.

Ażeby zadośćuczynić temu dążeniu, stan trzeci nie tylko się sprzeciwił istnieniu majoratów i substytucji, trzymających sztucznie ziemię w dali od rynku, lecz położył też rękę i na własności kościelnej. Nie wolno jej było sprzedawać—co stanowiło przeszkodę dla dalszego rozwoju nieruchomości burżuazji; zażądano więc sprzedaży majątków kościelnych przez licytację publiczną w tym celu, ażeby umożliwić ich nabycie średniemu stanowi wsi i miast. Młoda szlachta, stworzona przez Tudorów, a wychodząca z szeregów burżuazji, znalazła materialną podstawę do swej przewagi politycznej w nabywaniu majątków kościelnych. Jeśli we

Francji udawało się czasem chłopom kupować sekularyzowane grunta kościelne, to tym tylko, którzy dzięki swej zamożności weszli w skład trzeciego stanu wiejskiego.

Proces rozkładu własności gminnej nie odbył się tak szybko. Przebieg jego w ciągu trzech wieków ostatnich zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ istniały i istnieją co do niego najróżnorodniejsze pojęcia. Dlatego będę nieco szczegółowiej traktował tę kwestję i postaram się o ile możności najdokładniej zaznajomić słuchaczy z mojem rozumieniem przyczyn i przebiegu zanikania gruntów gminnych.

Kiedy fizjokraci zaczęli w XVIII w. wzywać społeczeństwo do zerwania ze średniowiecznym ustrojem gospodarczym, widzieli w tem oni nie tryumf ekonomicznych interesów burżuazji, lecz zwycięztwo rozumu nad rutyną. Quesnay i jego liczni uczniowie i następcy, zarówno jak i angielscy statystycy i agronomowie—Young, Sinclair, Marshall, zażądali w interesie agronomji zniesienia niepodzielności, wskazując na wzrastanie czystego dochodu z gruntów, które drogą wolnej konkurencji dostawały się w ręce osób, uzdolnionych do wyciągnięcia z nich największych korzyści gospodarczych. Prawo naturalne było dla ekonomistów francuskich i angielskich zeszłego wieku pierwszym źródłem własności. Twierdzili oni, że instynkt właściciela jest najlepszą gwarancją korzystnej eksploatacji

ziemi, że zatem państwo powinno przyznać właścicielom zupełne prawo posiadania, użytkowania i rozporządzania swoim mieniem. Formuła: „laissez faire, laissez passer“, której autorem był Gournay, została przyjęta przez nowszych ekonomistów, jako wielkie dziedzictwo XVIII w.

Lecz czy takie poglądy są zupełnie prawdziwe? Czy jest to rzeczą dowiedzioną, że zasada współwładania przeszkadza wprowadzeniu choć trochę intensywnej kultury, że wyklucza ona wszelki postęp w rolnictwie?

Praktyka ostatnich lat w Rosji pozwala nam o tem wątpić. Dowodzi ona niezbicie, że powiększenie wydajności ziemi zapomocą bardziej intensywnej kultury możliwe jest przy wspólnem władaniu. W czasie ostatnich lat dwudziestu widzimy wskutek wzrostu ludności staranniejszą uprawę roli, nawożenie pól i wprowadzenie łąk sztucznych nie tylko w gospodarstwach prywatnych, lecz i w gminach wiejskich, trzymających się systemu perjodycznych podziałów. P. Hurwicz jeden z pierwszych zwrócił uwagę na istnienie tego faktu w twerskiej gubernii, gdzie grunta są ubogie a urodzaje niewielkie. Podobne zjawiska spotykamy w okolicach Moskwy a nawet w guberniach północnych, gdzie nieznanym jest czarnoziem i gdzie klimat nie pozwala na uprawę pszenicy. Brzegi Suchony, jak mówi p. Ferner, są prawdziwą kolebką uprawy łąk, wzrastającej w miarę tego, jak środki ko-

munikacji pozwalają przewozić siano do wielkich centrów, do Petersburga i Moskwy.

Ten postępek jest zarówno zasługą chłopów, członków gminy, jak i właścicieli prywatnych. Wywołał on zniesienie płodozmianu trójpolowego; czwarte pole bywa zawsze zasiewane przez członków miru koniczyną albo lucerną. Tak się dzieje w bardzo wielu wsiach jarosławskiej i twerskiej gubernji. Jeśli w innych gubernjach sztuczne łąki nie doprowadziły jeszcze do zniesienia płodozmianu trojpolowego, to dlatego, że te łąki tworzyły się z gruntów nieuprawnych, przeznaczonych na wygon dla bydła. W twerskiej gubernji 30% gmin powiatu kaszyńskiego wprowadziło już u siebie sztuczną uprawę łąk.

Może trochę zanadto wchodzi w szczegóły, niewłaściwe w ogólnym zarysie. Lecz jest to fakt ważny, i nie mogę go pominąć w krytyce teorii o przyczynach rozkładu wspólnej własności. Spieszę dodać, że tych przyczyn należy szukać poza sferą czysto ekonomicznych stosunków. Za takim wnioskiem przemawia i to jeszcze, że komunizm agrarny nie wyklucza możliwości użytkowania z ziemi przez ilość lat większą, któraby wystarczała na to, ażeby kapitał, wydany na ulepszenia rolne, mógł przynieść możliwie największe zyski. Błędem jest mniemanie, że grunta rozdzielają się regularnie co trzy lata. Taki okres czasu wystarczyłby w najlepszym razie tylko na to, żeby pokryć pierwsze

wydatki wszędzie, gdzie jest w użyciu płodozmian trójpolowy i gdzie ziemia wymaga nakładu tylko na orkę i na żniwa. Lecz wszędzie prawie podział ziemi odbywa się o wiele rzadziej. I tak według najnowszych danych statystycznych podziały odbywają się w guberni petersburskiej co 15—25; w smoleńskiej co 10—16; w kazańskiej co 12 — 20; w tambowskiej co 9—12. Najnowsze prawo nakazuje przeprowadzać podział nie częściej, jak co lat 12.

Niepodobna zaprzeczyć, że taki termin jest zupełnie wystarczający na to, ażeby rolnik mógł wyciągnąć wszystkie korzyści z dokonanych ulepszeń, z posiewu koniczyny, tymoteuszki, lucerny i innych traw. Przytem ten, kto robi pewne konieczne nakłady, może być zawsze pewnym, że będą mu one z procentem zwrócone, ponieważ gmina da mu przy nowym podziale pewne wynagrodzenie. A więc ten, kto wybudował tamę lub wykopał rów dla uniknienia powodzi, otrzymuje za to trochę więcej gruntu przy podziale.

Gdy zechcemy porównać, jakie grunta bardziej zabezpieczają własność rolnika, czy grunta chłopów, członków gminy, czy też fermerów, to przyjdziemy do wniosku, że niema między nimi różnicy, albo też że ta różnica jest bardzo nieznaczna. Czy nie staje się ona większą wtedy, kiedy idzie o wynagrodzenie chłopu należącego do gminy lub też fermera za nakłady, przez

nich porobione? Na to pytanie musimy odpowiedzieć przecząco, tembardziej, że wynagrodzenie dzierżawcy praktykuje się regularnie tam tylko, gdzie, (jak np. w Ulster w Irlandji) zwyczaj zabezpiecza interesy fermera.

Tym zaś, którzy sądzą, że komunizm agrarny znika wskutek swych wad naturalnych, przypominam, że przez całe wieki, w ciągu których dokonywał się jego rozkład, sposoby uprawy roli pozostawały wciąż prawie takie same, tak, że dzieła rzymskich *Scriptores de re rustica* mogłyby być przetłumaczone i zastosowane w XV i XVI w. I jeszcze znacznie później, mianowicie w ostatniej ćwierci XVIII w., kiedy Artur Young jeździł po Francji w celu zapoznania się z jej urządzeniami rolnymi, płodozmian trójpolowy był w powszechnem użyciu.

To samo można powiedzieć i o Anglji, gdzie, jak dowiódł Rogers, rolnictwo było w zastoju przez całe sześć wieków, od XII do XVIII stulecia.

Czy więc można utrzymywać, że zniesienie wspólnej własności było wynikiem swobodnego postanowienia ludzi, mających do niej prawo, i że je oni powzięli, skoro sobie wyrozumowali, że żaden postęp ekonomiczny nie będzie możliwy bez ostatecznego podziału gruntów?

Wiem dobrze, że taką teorię głosili ekonomiści XVIII wieku, że stowarzyszenia rolnicze propagowały ją w niezliczonych artykułach

i traktatach we wszystkich europejskich językach, że apostołami jej byli fizjokraci i encyklopedyści, również jak i Sinclair i Marshall w Anglii, Genoresi, Zaccone, Filangieri i Vasco we Włoszech. Lecz jeśli udało się im skłonić państwa do działalności, niesprzyjającej utrzymaniu się własności gminnej, to z tego jeszcze nie wynika, ażeby ten ruch był naturalny i odpowiadał rzeczywistym potrzebom tych, dla których te środki przedsiębrano. Niedarmo też wypowiedziano w Anglii już przed wiekami zdania wprost przeciwne. More, Stubbes, Harrison, Stafford i inni pisarze, współcześni Henrykowi VIII i Elżbiecie dążyli do powstrzymania rozkładu wspólnej własności, przepowiadając bliską ruinę chłopu angielskiego i nieuniknione wytworzenie się proletariatu wiejskiego.

Lecz jeśli upadek komunizmu agrarnego nie był wynikiem przyczyn czysto ekonomicznych, to wyjaśnienia tego faktu szukać należy w zjawiskach życia politycznego i społecznego.

Ten upadek należy przypisać tryumfowi burżuazji, zarówno wiejskiej jak i miejskiej. Dążenie do rozkładu średniowiecznego współwładania ujawnia się i wewnątrz i zewnątrz gminy. Wewnątrz przejawia się ono w ciągłej walce ze strony tych, których chłop rosyjski nazywa „mirojedami“, zbogaconymi na lichwie i handlu bydłem; niepodzielność gruntów jest dla nich prawną przeszkodą do powiększania i za-

okrąglenia ich posiadłości. Kułak dąży do ostatecznego podziału dlatego, że ten ostatni jest dla niego jedynym środkiem pozbycia się przeszkód, które duch równości i stworzone przezeń urządzenia stawiają eksploataowaniu na szeroką skalę pastwisk gminnych. Jakże on może prowadzić hodowlę bydła, skoro urządzenia gminne, dopuszczając na pastwiska miru te tylko sztuki, które zimowały w gminie, a wyłączają od korzystania z pastwisk bydło, dokupione później? Z drugiej strony jakże on może brać się do jakichkolwiek znaczniejszych przedsięwzięć rolniczych, wykraczających poza obręb potrzeb osobistych, skoro system perjodycznych podziałów zmusza go do zadowolenia się kilkoma kawałkami gruntu, rozrzuconymi po różnych stronach wsi pomiędzy działkami sąsiadów? Prawda, że nic mu nie broni korzystać w stosunku do tych ostatnich z tej przewagi, jaką mu nadaje kapitał i możność używania go w postaci kredytu, rozpozyczania pieniędzy na wysoki procent; członkowie miru często potrzebują drobnych pożyczek dla opłacenia podatków i zaspokojenia innych koniecznych potrzeb. Często się zdarza, że faktyczne użytkowanie z ziemi dzięki takim pożyczkom przechodzi w ręce zamożnych chłopów, którzy biorą w dzierżawę działki dłużników, ażeby zapewnić sobie płacenie pożyczki. Rozumie się samo przez się, że nowy podział może naruszyć taki porządek rzeczy — dlatego

też bogaty chłop jest wrogiem podziałów. Na gminnych zebraniach, które radzą o tem, czy pora jest właściwa do przeprowadzenia podziału, kułakowie i liczni ich klijenci stanowią z roku na rok coraz znaczniejszą mniejszość stronników własności indywidualnej. Miejscowe władze, znajdujące się często pod bezpośrednim wpływem tych zwiastunów stanu średniego, chętnie się zgadzają na to, ażeby jeszcze na lat parę odroczyć ciężką i kosztowną pracę podziału gruntów. Ogólny podział odbywa się też coraz rzadziej i w końcu znikłby zupełnie, bez względu na skargi najuboższych chłopów, którym zabezpiecza przywrócenie ich działów, gdyby się temu nie sprzeciwiały przepisy prawne.

Wszystko to można zastosować głównie do gubernji czarnoziemnych, zajmujących znaczną część środkowej i południowej Rosji, to jest do tych okolic, w których dzięki urodzajności gruntu chłop otrzymuje ze swego działu więcej nad to, co płaci skarbowi jako podatek bezpośredni. Inaczej dzieje się w Wielkorosji, gdzie przeważają grunta gliniaste i piaszczyste i gdzie dochody z ziemi chłopskiej nie wystarczają do opłacenia podatków; tutaj oczekują od podziału raczej zrzucenia nadmiernego ciężaru, niżeli wyrównania praw użytkowania.

Tu też należy szukać przyczyny faktu, że Małorosja, która nie później jak w połowie XVIII w. jeszcze się trzymała systemu perjodycznych

podziałów, w naszych czasach przeszła po większej części do własności indywidualnej, podczas kiedy Wielkorosja zostaje wierną zwyczajom przodków. Najnowsze badania statystyczne dowiodły, że w Wielkorosji mir przeważa w dalszym ciągu, podczas kiedy w Małorosji więcej niż dziesięć milionów dziesięcin znajduje się już w ręku chłopów-właścicieli. Lecz w rękach miru zostaje jeszcze osiemnaście i pół milionów dziesięcin, podlegających perjodycznym podziałom.

W Indjach północnych (w guberniach północno-zachodnich i w Pendżabie) również rozgrywają się spory w kwestji utrzymania podziałów. Angielscy urzędnicy finansowi mówią, że większość żąda nowego podziału w celu zrównania posiadłości, podczas kiedy zamożna mniejszość, która *per fas et nefas* zawładnęła działami swych sąsiadów, jest dla podziałów wrogo usposobiona. Spory te otrzymały specjalną nazwę: *kum o beshhee*—samo to świadczy już o tem, jak bardzo są rozpowszechnione. Oto co mówi o tych podziałach p. Rose, poborca podatki w Banda. W pierwszych chwilach po ich przeprowadzeniu i odpowiednim rozkładzie podatku gruntowego na posiadaczy działów idzie wszystko jaknajlepiej. Lecz wkrótce któryś z członków gminy zaczyna rozszerzać swoją gospodarke, korzystając ze znacznych obszarów gruntów, znajdujących się we wspólnem posia-

daniu całej wsi. Inny znów przestaje z jakiegokolwiek bądź powodu swój dział uprawiać. Równość znika, i zjawia się niezadowolenie. Wzrasta ono z każdym rokiem aż do chwili, kiedy ci, którzy mają mniej ziemi zaczną stanowić większość, sprzyjającą nowemu podziałowi gruntów i rozkładowi podatków. Żądania ich spotykają zrazu stanowczą odmowę, lecz zwykle kończy się na zgodzie i na wzajemnych ustępstwach. Rozumie się, że te ostatnie nie zawsze doprowadzają do nowego podziału. Bardzo często każdy pozostaje przy swoim poprzednim dziale, własność prywatna staje się regułą, a poprawki ograniczają się do dodania lub ujęcia gruntu (w mirze „swałka i nawałka“).

Jeszcze jeden powód sprawia, że zamożny chłop pragnie ostatecznego rozdzielenia gruntów. Na wsi zdobywa się majątki głównie w ten sposób, że oprócz rolnictwa uprawia się jeszcze albo hodowlę bydła, albo drobny handel lub przemysł. Wszystkie te rodzaje zajęć mają jedną cechę wspólną, że wymagają od prowadzącego je częstej zmiany miejsca. Lecz nie tak bardzo nie staje na przeszkodzie życiu koczującemu jak gminne władanie ziemią, któremu towarzyszy obowiązujący wszystkich płodozmian, oraz regulowanie pracy przez obyczaj i władze wiejskie. Każdy jest obowiązany zbierać z pola lub kosić łąkę w określonym terminie, żniwa powinny być skończone na czas oznaczony. Jak-

że inaczej możnaby było doprowadzić do skutku, żeby wszystkie grunta równocześnie mogły się stawać pastwiskiem dla gminnego bydła? Trzeba więc wybierać; albo doprowadzić do skutku ostateczny podział, albo zrzec się pracy fabrycznej.

Żądanie takiego podziału może powstać jeszcze i dlatego, że niepodobna jest pogodzić interesów posiadaczy bydła rogatego z interesami ubogich rodzin, mających tylko kozy. Wojna domowa, która się rozgrywała w Schwyz w połowie XIX w., bardzo silnie stwierdza słuszność słów naszych. Cały Kanton rozdzielił się na dwa stronnictwa, *Hörner* i *Clauen*. Nazwy te są bardzo charakterystyczne. Któż nie odgadnie w pierwszych właścicieli bydła drobnego a w drugich—większego? Wynikiem walki było zniszczenie wspólnej własności. Zgoda była niemożliwa, ponieważ kozy niszczą pastwiska i dlatego właściciele większego bydła zgodzić się na nie nie mogą.

Rozumie się, że mam tu na myśli takie tylko miejscowości, w których ziemia bywa użyta pod zasiew zboża i jako pastwisko dla bydła. Winnice wymagają pracy zupełnie osobistej, dlatego też nie są one nigdzie przedmiotem wspólnej własności. To samo można powiedzieć i o ogrodach owocowych. Znane są te starodawne zwyczaje (szczególniej w Niemczech), które zapewniają użytkowanie z drzew owocowych

temu, co je posadził, nie zaś właścicielowi gruntu. Almendy szwajcarskie znikają zwykle w ten sposób, że dzielono pewną część wspólnych gruntów na niewielkie równe działki, zwane *Gärten* i służące do zaprowadzania winnic i drzew owocowych. Te działki rzadko kiedy stawały się znowu wspólną własnością, zwykle pozostawały w ręku tych, którym były wydzielone.

Nie będąc się obszernie rozwodził nad tymi wyjątkowymi wypadkami, kiedy zupełny lub częściowy podział gruntów gminnych jest następstwem późniejszej kolonizacji, podobnej przesiedleniu się francuskich hugonotów w XVII w. do kantonu Waadt. Ostateczny podział odbywa się w takich wypadkach dlatego, że chłopci nie chcą dopuszczać tych przybyszów do korzyści, jakie ciągną sami ze swoich almend. Czasami właściciele almeny tworzą stowarzyszenie, oparte na zasadzie współwładania, coś w rodzaju zamkniętej gminy wewnątrz społeczeństwa wiejskiego. Stąd pochodzą *Patricial-Güter* i *Bürger-Gemeinden*, jako coś różnego od gminy politycznej, w skład której wchodzi i przybysze. Tego rodzaju przykłady spotykamy również i we Włoszech, gdzie istnieją t. zw. *partecipanze*, powstałe z tych samych przyczyn.

A więc wpośród samej gminy powstaje stronnictwo, sprzyjające podziałowi i ostatecznemu zniesieniu wspólnej własności. Stan trzeci wiejski pojawia się pod różnymi nazwami, to ja-

ko „mirojed“, to jako *grazier* (hodowca bydła i owiec na szeroką skalę), to znów jako Gross-Bauer.

Lecz nietylko ten wiejski stan trzeci znie-
wała gminę do podziału. Cała burżuazja han-
dlowa i przemysłowa jest bardzo żywo zainte-
resowana w usunięciu przyczyn, które jej prze-
szkadzają do stania się właścicielami ziemski-
mi. Pomiędzy temi przeszkodami należy wyli-
czyć obok wyłączenia od sprzedaży dóbr ko-
ścielnych, majoratów i zakazu kupowania szla-
checkiej własności nieruchomości, również i sy-
stem dziedzicznej dzierżawy gruntów przez da-
wnych poddanych. Otwarte pola, perjodyczne
podziały, wspólne łąki, wspólne wygony, jednem
słowem wszystkie cechy starodawnej gminy wiej-
skiej, które zachowała włość feodalna, choć ogra-
niczyła ich sferę działania—wszystko to skaza-
ne jest na zagładę, jako przeszkody do swobo-
dnego rozporządzania ziemią, do rozszerzania
dzierżawy na korzyść trzeciego stanu wsi i do
wytworzenia nowych burżuazyjnych latyfun-
djów.

Burżuazja napada przedewszystkiem na to,
że własność kościelna nie może podlegać sprze-
dazy. Posiadłości korporacji klasztornych stają
się pierwszą ofiarą jej chciwości. Te posiadłości,
których sprzedawać nie pozwalały zakazy kano-
niczne, rozszerzały się coraz bardziej i ogarnęły
znaczną część gruntów we Francji, w Anglii,

we Włoszech, nie mówiąc już o Hiszpanji i Flandrii. Pod tym względem duchowieństwo nie ustępowało świeckim właścicielom ziemskim. Testamenta, darowizny, a szczególnie karczunek stanowiły istotne źródła majątków klasztornych i kościelnych. Prawda, że ażeby pozostać w zgodzie z kanonicznymi przepisami, posiadłości kościelne powinny były stanowić uposażenie biednych; część ich dochodów, niestety coraz mniejsza, przeznaczona była na jałmużnę i na utrzymanie szkół (średniowieczne sobory miejscowe przeznaczały trzecią część dochodów kościelnych na cele dobroczynne). Nie mogąc sprzedawać swoich gruntów, duchowieństwo w ten sposób obchodziło przepisy, że wprowadzało dzierżawę dziedziczną. Emfiteutyka nie była nigdzie tak rozpowszechniona, jak na ziemiach duchowieństwa. Ten rodzaj posiadłości z jego niezmienną rentą był bardzo korzystny dla chłopów. Prysłowia ludowe w rodzaju tego: *il fait bon vivre sous le crosse* (pod pastorałem dobrze się żyje), wyrażają doskonale zadowolenie, które panowało kiedyś po wsiach, dzięki stosunkowo skromnym wymaganiom panów duchownych. Ale to wszystko nie ułagodziło bynajmniej nienawiści, jaką czuła burżuazja do niepodlegającej sprzedaży własności kościelnej. Sekularyzacja majątków klasztornych i publiczna ich sprzedaż odbyła się w Anglji za Henryka VIII. Nienawiść do zasady korporacyjnej w jej zastosowaniu do

własności zaszła tak daleko, że Edward VI odebrał gildjom i bractwom zarówno duchownym jak i świeckim nieruchomości, które były w ich posiadaniu. Dzięki temu znaczna część gruntów w Anglii zaczęła podlegać sprzedaży i drogą kupna oraz donacji państwowych przeszła w ręce wielkiej burżuazji, która otrzymała szlachectwo od Tudorów; ci ostatni starali się w ten sposób zappełnić szeregi parów, opustoszałe dzięki wojnie domowej Dwóch Róż (przy wstąpieniu na tron Henryka VII tylko 28 rodzin miało prawo zasiadania w izbie lordów).

We Francji sekularyzacja posiadłości duchownych i sprzedaż ich publiczna dokonana została w epoce rewolucji. Z początku ci, co proponowali tę konfiskatę, jak np. Turgot, przypuszczali, że w ten sposób można będzie powiększyć obszar drobnej własności chłopskiej; dawne grunta kościelne przeznaczali oni także na szkoły i na roboty publiczne w tym celu, żeby zapewnić biednym to prawo do pracy, które Turgot jeden z pierwszych uznał za prawo naturalne. Lecz we Francji, tak samo jak i w Anglii, głównie burżuazja odniosła korzyść ze sprzedaży dóbr narodowych (kościelnych i klasztornych). I czyż mogło być inaczej w epoce, kiedy chłopci, tylko co oswobodzeni od pańszczyźnianej zależności, nie rozporządzali jeszcze kapitałami, niezbędnymi do kupna ziemi?

Niektórzy historycy współcześni, a między innymi i p. Łuczycki w artykule pomieszczonym w „Przeglądzie Historycznym“ (Revue Historique) Monod, próbuje zaprzeczyć faktowi, jakoby masa chłopska nie brała udziału w podziale majątków duchownych. Lecz dane statystyczne, przytoczone przez tego historyka, dowodzą wyraźnie tylko tego, że jeszcze przed rewolucją powstała klasa bogatych chłopów, której rdzeń stanowili dzierżawcy gruntów. Ta właśnie klasa przyjęła udział w kupnie dóbr narodowych. Była ona szczególnie liczna w guberniach północnych, gdzie, jak w Artois, mógł się pomimo wzrostu feudalizmu utrzymać allod, niezależna drobna własność. Skupujący ziemię byli przedstawicielami wiejskiego trzeciego stanu. I odwrotnie—w sąsiedztwie takich wielkich centrów, jak Paryż, wzięła górę wielka burżuazja, i w jej ręce przeszła znaczna część dóbr duchownych. Fakt ten opiera się na statystycznych badaniach, które przeprowadził p. Rosse w archiwum departamentalnym Wersalu.

Obok własności kościelnej były majoraty, substytucje, cały ustrój feudalny dla burżuazji kapitalistycznej przeszkodą do zaokrąglenia jej posiadłości. Zniknął on z powierzchni ziemi. W Anglii feudalizm w znacznej swej części został zniesiony za panowania Karola II, we Francji—po nocy 4-go sierpnia 1789 r. Skorzystała z tego wielka burżuazja, ażeby wzmocnić swą

przewagę ekonomiczną i polityczną skupowaniem obszernych włości, porzucanych przez emigrującą szlachtę i sprzedawanych po niskich cenach przez rząd, zmuszony srogą koniecznością do dążenia wyłącznie do celów fiskalnych i do porzucenia pierwotnego zamiaru — popierania przez te sprzedaże wzrostu drobnej własności.

Te same dążenia burżuazji wyjaśniają nam, dlaczego konwent traktował tak wrogo własność gminną. Pod tym względem hołdował on ideom fizjokratów. Quesnay i Turgot wypowiedzieli wojnę zasadzie korporacyjnej, zastosowanej do rolnictwa. Oni pierwsi zażądali usunięcia wszelkiego pośrednictwa pomiędzy osobą prywatną a państwem. Prawo z 1793 r., nakazując podział gminnej własności, zapewniło tylko zwycięstwo indywidualizmu.

Podobne przyczyny — a więc rzeczywiście większe zyski, jakie w porównaniu z dzierżawą dziedziczną zapewnia właścicielowi dzierżawa terminowa, i dążenie do korzystnego umieszczenia kapitałów w ziemi — wywołały we Włoszech w końcu XVIII wieku ruch ideowy podobny do tego, jakiego wyrazicielami byli we Francji fizjokraci. Ekonomiści włoscy okazali taką samą nienawiść do dóbr kościelnych, feodalnego ustroju własności ziemskiej i złagodzonego komunizmu systemu dworskiego władania. Żądali oni podziału gruntów gminnych, upowszechnienia ogrodzeń i powstawali przeciw ustanawianiu na

przyszłość renty dziedzicznej. Te myśli były nieraz uwzględniane przez prawodawców. Sekularyzacja dóbr kościelnych we Włoszech zaczęła się przed rewolucją francuską, i prawodawca z 1793 roku, nakazujący podział gruntów gminnych, znajdował w Lombardji, w Toskanji i w Królestwie Obojga Sycylii nietylko naśladowców, lecz i poprzedników.

Nie będę mówił o Anglii. Powiedziałem o niej dosyć w wykładach poprzedzających. Dość będzie wspomnieć tylko, że system ogradań, uświęcony praktyką XV i XVI wieku, rozwija się dalej w w. XVII i XVIII.

Stowarzyszenia rolnicze, statystycy, ekonomiści, w rodzaju Artura Younga, Sinclaira i Marschalla, wypowiadają się za zupełną zmianą średniowiecznych urządzeń wiejskich na współczesny ustrój, oparty na własności oddzielnej i dzierżawie terminowej, którą reguluje nie obyczaj, lecz stosunek popytu do podaży. Podnoszą oni dodatnie strony ustroju z punktu widzenia ekonomicznego, lecz zamykają oczy na strony ujemne, jak oto stopniowe pozbawianie ziemi wieśniaków i wzrost proletariatu wiejskiego.

Te to właśnie strony ujemne zwróciły na siebie uwagę poprzedników dzisiejszej demokracji społecznej. Tomasz More, autor „Utopji“, widzi usprawiedliwienie wychwalanego przez

siebie komunizmu w losie, jaki dzięki systemowi ogradzań stał się udziałem większej części mieszkańców Anglii. Campanella widzi potępienie współczesnego ekonomicznego ustroju w nędzy ludu w Neapolu i w pańskich latyfundiach Kalabrii. Wielka własność, zarówno feodalna jak i burżuazyjna, wywołuje okrzyki wściekłości i oburzenia u Rosseau i Mably. Nasuwa ona księdzu Fauchet myśl prawa agrarnego, podobnego do prawa Licynjusza, a Brissot słynną, przyjętą później przez Proudhona formułę: własność jest kradzieżą.

Komuniści XVIII wieku, dalecy od ślepego naśladowania starożytnych a szczególnie Platona, znaleźli podstawę do swych teorii w krytyce nowego ustroju ekonomicznego, stworzonego przez tryumf burżuazji i przez upadek ekonomji społecznej wieków średnich. Produkcja maszynowa i wielki przemysł znajdowały się jeszcze w pierwszym stadium rozwoju. Dlatego też własność ziemska, w której kapitalizm już zdążył zapanować, przykuwa do siebie prawie wyłącznie uwagę reformatorów. Pomiedzy nimi rzadko kiedy spotykają się ludzie, którzy, jak Linguet, wychodzą z ciasnego koła starań o prawo agrarne, to jest o rozpowszechnienie na niższe klasy społeczeństwa dobrodziejstw prywatnej własności nieruchomości albo pierwotnego komunizmu. Jeśli dołączymy do kwestji agrarnej jeszcze i agitację za prawem

do pracy, agitację, wywołaną przykładem angielskiego prawa o biednych i mającą za pierwszych rzeczników Montesquieu i Turgot, to będziemy mieli całokształt czynników, z których powstał radykalizm społeczny działaczy francuskiej rewolucji.

DODATEK PIERWSZY.

Historyczny proces przechodzenia od własności gminnej do własności prywatnej.

I.

Co spowodowało rozkład wiejskiej gminy rolnej?

Kwestja to bardziej zawiła, niżby się mogło zdawać na pierwszy rzut oka, a mianowicie dlatego, że wspólna własność przedstawia wielką rozmaitość form, które, dalekie od wykluczania się wzajemnego, często wynikają jedna z drugiej. Zadanie polega więc na tem, żeby poznać te formy, ustanowić między nimi stosunki wzajemnej zależności, określić, które pierwiej powstały, wyjaśnić różnorodne przyczyny, które je do upadku doprowadziły, i śledzić przez ciąg wieków te powolne lecz ustawiczne dążenie społeczeństwa ludzkiego do charakteryzującego na-

sze czasy indywidualizmu. Jest to więc problemat trudny i skomplikowany. Należy go wszechstronnie rozważyć. Nie dosyć będzie oznajmić, jak to czynią ekonomiści, że ludzkość uznała wyższość własności indywidualnej i dobrowolnie przeszła do podziału gruntów, albo też przyjąć to pozbawione wszelkiej zasady twierdzenie prawników, według którego własność, organiczny wytwór pracy, istnieje od wieków. Chwilowe przywłaszczenie produktów rolnych nie jest wcale synonimem własności: faktyczne użytkowanie nie jest prawem, i mniemana konieczność psychologiczna, która, według słów prawników „popycha człowieka do przywłaszczenia sobie praw gospodarza i właściciela w obliczu natury“ (Lermina) jest twierdzeniem, którego nie może przyjąć ani etnografja ani historja. Trzeba zatem koniecznie przystąpić do analizy faktów, zebranych drogą ścisłej obserwacji społeczeństw, które trzymały się i dotąd trzymają się systemu niepodzielności ziemi między mniejszą lub większą liczbę członków tej samej rodziny, rodu, wsi, albo tej samej aglomeracji terytorjalnej bez względu na to, czy się ta ostatnia składa z jednej, czy z dziesiątka osad. Ci, którzy w historii gminy wiejskiej chcą od rodu lub nierozłączonej rodziny oddzielić wieś komunistyczną, zdradzają skłonność do tworzenia różnic, łatwo zrozumiałych dla jakiegos współczesnego prawnika, lecz zupełnie nieznanych

pierwotnym narodom. Jakaż w rzeczywistości można upatrywać różnicę między nierozłączoną rodziną, której członkowie mieszkają w różnych domach, a ziemią posiadaną wspólnie, i gminą wiejską, składającą się także z różnych domów? Nie różni jednej od drugiej oprócz pokrewieństwa i przypuszczalnie wspólnego pochodzenia, jakie wiąże ogniska obecnie rozłączonej, niegdyś nierozłącznej rodziny? Lecz faktycznie przypuszczenie takiego pokrewieństwa jest zupełnie nieuzasadnione; gdyż pierwsze ludzkie społeczeństwa były bandami, zorganizowanymi przez śmiałych rozbójników. Te bandy egzogamiczne czy endogamiczne, zupełnie nie знаły więzów małżeńskich i pokrewieństwa po ojcu w tej postaci, w jakiej się ono pojawia w epoce późniejszej. Władza naczelnika, a po jego śmierci kult jego były jedyną podstawą tych społeczeństw, z początku zupełnie sztucznych, które dopiero późniejsze pokolenia uważały za coś opartego na pokrewieństwie. Jeżeli dodamy do tych faktów ciągle praktykowane sztuczne pokrewieństwo, począwszy od usynawiania oddzielnych jednostek albo całych rodzin, od pobratymstwa między osobami, wykarmionymi przez tę samą mamkę, a kończąc na mniej lub więcej dobrowolnym ustępowaniu własnych członków przez jeden klan drugiemu klanowi, gdy idzie o zakończenie tym sposobem zemsty wzajemnej—to będziemy musieli przyznać, że nawet w później-

szej epoce jedność krwi nie jest bynajmniej rzeczywistym łącznikiem ani dla rodziny, ani dla większych, lecz w ten sam sposób powstałych aglomeracji, noszących nazwę rodu w znaczeniu rzymskiego *gens*, greckiego *genos* i germańskiego *slacht* (*geschlecht*).

A więc podług mnie niema istotnej różnicy między gminą rodzinną a wsią komunistyczną. W skład wsi komunistycznej weszły te same czynniki, z których się tworzyły różne pokrewne ogniska, zaludniające tę samą okolicę. Tym sposobem da się objaśnić wiele faktów a przede wszystkim ten, że nazwy wsi, jeśli nie oznaczają lasu wśród którego osiedli koloniści, aktu rozpoczęcia przez nich karczunku (*assar-tum*, *bifang*), bliskości góry lub wody (źródła, rzeki, jeziora i t. d.), są nazwami rodowemi. Ten fakt konstatuje dla Niemiec a szczególnie dla Hessji w swoich pracach Arnold, zaś dla Francji d'Arbois de Jubainville. W Rosji i wogóle na ziemiach słowiańskich spotykamy jeszcze i teraz wiele wsi, noszących nazwę z końcówką na „iczy“, co dowodzi zwykle, że pochodzą one od mniej lub więcej dalekiego i fantastycznego przodka, będącego przedmiotem kultu i sztucznie wiążącego różnorodne elementy, które się w końcu zlały w jedną całość. Tożsamość gminy rodzinnej i wiejskiej ma jeszcze inne znaczenie. Ci, którzy chcą dowieść, że prywatna nieruchoma własność istniała zawsze, nie mogli

pójść dalej poza wskazanie faktu przywłaszczenia ziemi przez członków tej samej nierozłącznej rodziny.

Z tego co wyżej powiedziano wynika, że fakt ten bynajmniej nie sprzeciwia się zdaniu, iż system komunistyczny poprzedzał własność indywidualną. Badacze w rodzaju zmarłego Darguna mogą mieć po tysiąc razy słuszność, gdy twierdzą, że grupy rodowe były pierwszymi właścicielami. To nie obala jeszcze hipotezy, według której niepodzielność własności poprzedzała charakteryzujący nasze czasy stan podzielności; przeciwnie, obecnie uważam, że dane etnograficzne również potwierdzają teorie Maurera i Maine'a o zbiorowym charakterze własności pierwotnej. Te dane dowodzą szczególnie słuszności tego ich twierdzenia, że osiedleńcy, którzy zajmują grunta dziewicze albo też porzucone przez poprzednich właścicieli, są zwykle albo związani pomiędzy sobą wspólnością krwi albo też uważają się za takich.

To samo wynika ze znanych tekstów Cezara i Tacyty o *consanguinitates hominum qui una coierunt* i o *propinquitates*, jako o istotnych właścicielach gruntu, a także i z terminu *werw'*, który tyle sporów wywołał, a oznaczał jeszcze w XV w. w statutach Słowian południowych gminę rodzinną czyli zadrugę i był użyty w „Prawdzie“ Jarosława, jako synonim wsi i jej terytorjum.

Druga, niemniej zawikłana kwestja, nasuwająca się natychmiast, skoro tylko przystąpimy do badania przyczyn rozkładu wspólnej własności, to kwestja formy, a raczej form tej własności. Formy te są liczne i różnorodne, nie tylko z powodu różnic, istniejących pomiędzy narodami i sferami społeczeństwa, lecz i dlatego, że to samo społeczeństwo przechodzi przez różne stopnie rozwoju.

Sprzeczano się o to nieraz, czy ten lub ów sposób władania ziemią nie jest cechą wyłączną jakiejś rasy. Baden Powell, sławny administrator, któremu rząd angielski niedawno porучzył zbadanie różnych form własności ziemi, istniejących w Indjach Wschodnich, uważa, że gmina wiejska w tym kraju bardzo jest mało zbliżona do germańskiej marki i że ta ostatnia jest o tyle wyłączną własnością Niemców, o ile mir — Rosjan, a zadruga lub gmina rodzinna — Słowian południowych. Tego samego zdania jest jak się zdaje ekonomista Ashley, który twierdzi w przeciwieństwie do tak znanego zdania Maine'a, że gmina wiejska istniała w Indjach tylko wśród narodów, zamieszkujących ten kraj przed przybyciem Aryjczyków.

Drudzy z Laveleye na czele — starali się sprowadzić wszystkie formy własności gminnej do jednego źródła, utożsamiając jej najbardziej zacofane postacie z rosyjskim mirem, z perjo-dycznymi podziałami. Inne formy kolektywizmu

agrarnego przedstawiają ich zdaniem tylko różne stopnie rozkładu tej gminy pierwotnej. Rozkład zaczyna się według nich od rozdziału i pozostawienia na własność gruntów ornych wielkim rodzinom złożonych z krewnych razem mieszkających (stąd pochodzi serbska zadruga). Szwajcarska almenda, germańska marka i almening narodów skandynawskich mają być wynikiem późniejszego podziału, który zachował tylko wspólną własność pastwisk i lasów dla mieszkańców jednej lub kilku wsi.

To objaśnienie wydaje się prawdopodobnem, jest jednak błędem w samym założeniu. Nie nam nie dowodzi, ażeby mir z perjodycznymi podziałami był najdawniejszym typem własności zbiorowej. Przedstawię słuchaczom przyczyny moich wątpliwości, ażeby ich przekonać, że są one oparte na faktach. Przedewszystkiem pozwolę sobie zauważyć, że historycy prawa rosyjskiego nie mogli odnaleźć śladów podziałów perjodycznych przed wprowadzeniem poddaństwa i pańszczyzny, to jest przed końcem XVI i początkiem XVII wieku (od Borysa Godunowa do dynastji Romanowych). Wielu, szczególnie p. Czyczeryn, wyprowadzało stąd wniosek, że wspólne władanie ziemią wprowadzone zostało razem z poddaństwem i pańszczyzną, i że właściwymi twórcami jego byli właściciele ziemscy. Powodowani korzyściami wspólnej odpowiedzialności członków gminy za dokładne odra-

bianie pańszczyzny i wypłacanie czynszów, dążyli oni we własnym interesie do tego, żeby zrównać działy swoich chłopów zapomocą perjodycznych podziałów. Ta hipoteza—gdyż w rzeczywistości jest to tylko hipoteza, błędna jest dlatego, że utożsamia korzyści wzajemnego poręczenia z korzyściami perjodycznych podziałów. Francja starożytna, zarówno jak i cesarstwo Rzymskie nie były prawie wcale stronnikami wspólnej własności, co im jednak nie przeszkodziło wprowadzić wzajemnego poręczenia przy opłacie podatków. Rosyjscy historycy prawa porzucili powoli teorię p. Czyczeryna, która teraz ma zwolenników już tylko za granicą, szczególnie we Francji, gdzie ją zrobiły popularną prace p. Anatola Leroy—Beaulien i słynne badania Fustel de Coulanges w *Revue des Questions Historiques*.

Etnografia i statystyka rolna dowiodły, że i dziś jeszcze istnieje bardzo archaiczna forma wspólnego władania, nie mająca nic wspólnego z systemem miru i perjodycznych podziałów. Odkrycie to skłoniło nas do postawienia nowej hipotezy o pochodzeniu wspólnej własności ziemskiej w Rosji. Ta hipoteza mogłaby wyjaśnić podobne fakty na całym świecie, dlatego też pozwolę sobie przedstawić ją nieco szczegółowiej.

Badania miejscowe dowodzą, że w guberniach północnych (archangielskiej, ołonieckiej) nietyl-

ko, że niema żadnych śladów perjodycznych podziałów, lecz każdej rodzinie wolno brać tyle ziemi, ile zechce, byle nie wychodziła poza granice gminy i nie stykała się z takimi samymi pretensjami członków gmin sąsiednich. Jak wiadomo, ludność tych gubernji jest bardzo rozrzucona; zachowało się dość dużo rodzin nierozłączonych; lasy i błota zajmują znaczne przestrzenie. W takich warunkach bardzo jest korzystnem pozostawianie pojedynczym rodzinom tyle gruntu, ile im potrzeba; muszą one brać tę ziemię w posiadanie zapomocą ognia i topora, to jest takich środków, jakie były używane u Germanów wtedy, gdy rozpoczynano karczunek. Według przysłowia rosyjskiego nietylko socha, lecz i topór może oznaczać granice pola. Zrozumiemy znaczenie tego przysłowia gdy zbadamy sposoby, zapomocą których na północy chłopi określają granice posiadłości pojedynczych rodzin. Gdy idzie o las, który trzeba wyrąbać lub spalić, żeby zasiać ziemię żytem lub owsem, jęczmieniem lub gryką, wtedy wycinają drzewa dokoła oznaczonego miejsca; czasem poprzestają na nacięciach na drzewach, stanowiących granicę. Przy podziale łąki lub pola postępują zupełnie inaczej. W takim wypadku wszyscy gospodarze wychodzą w oznaczonym dniu i godzinie z kosami i pługami. Każdy kosi lub orze dookoła gruntu, który wybrał dla siebie lub dla swoich blizkich. I już nikt inny nie ma pra-

wa przez rok cały kosić siana na tej ziemi lub też ją obsiewać. Kosa i socha stanowią granicę, lecz nie ostateczną i nie na zawsze; utrzymuje się ona tylko przez lat kilka, ponieważ skoro tylko żniwa stają się mniej obfite, gospodarz przenosi się gdzieindziej. To samo działo się i dzieje na stepach dońskich i czarnomorskich i w wielu miejscach na Syberji. W wieku XVII i XVIII można było sprawdzić takie same zwyczaje, i to na daleko większych przestrzeniach. „Ogniszczą“ północnych aktów z XVII i XVIII w. i odpowiadające im „pieczyszczą“ najdawniejszych „piscowych knig“ (dokumentów rządowych, będących podstawą do rozłożenia ciężaru podatkowego), zdaje nam się, iż są rzeczywiście źródłem, z którego pochodzą całe osady. Kolejne ich podziały doprowadzają do utworzenia kilku ognisk, które dzielą między siebie ziemię na części różnej wielkości, odpowiadającej potrzebom rodzin. Grunta zostają w posiadaniu jednej rodziny przez pewną ilość lat, potem się je zarzuca lub też oddaje się pod uprawę i na własność innej rodziny.

Niema nic bardziej fałszywego, jak zastosowanie do takich urządzeń terminów prawa rzymskiego. Tutaj niema ani *occupatio* — pierwotnego rzymskiego sposobu tworzenia własności ziemi, ani *dominium* — wiecznej własności. Mamy tu do czynienia tylko z użytkowaniem czasowem, ograniczonem jeżeli nie potrzebą każ-

dego, kto ziemię sobie przywłaszcza lub pożycza, to potrzebą oddzielnych grup rodzinnych, których całość stanowi wieś komunistyczną.

Takie wsie przystępują do podziału gruntów na równe części tylko wskutek znacznego przyrostu ludności z przyczyn naturalnych lub takich sztucznych, jak np. przyjmowanie nowych osadników. Jedne tworzą odrazu stałe miedze, inne—co się zdarza najczęściej—zadawania się tymczasowem ogrodzeniem, która się zrzuca przy nowym podziale; zresztą tylko wtedy odczuwa się konieczność tego podziału, kiedy tworzenie się nowych ognisk wskutek niezgód wewnętrznych zbyt jaskrawo uwydatnia nierówność działów. A więc perjodyczność podziałów nie występuje od samego początku: wytwarza się ona dopiero później i wieków trzeba, ażeby się ostatecznie przyjęła; częste lub mniej częste powtarzanie się tych podziałów zależy po części od istnienia dwu- lub trójpołowego gospodarstwa, po części od zwyczaju, który nakazuje go robić w większych lub mniejszych odstępach czasu, na przykład co lat 19, jak to było w Rosji w połowie XIX w.

Ten sam wzrost zaludnienia zmusza gminę wiejską przed ustanowieniem wszelkich perjodycznych podziałów do położenia końca rolnictwu koczowniczemu, przenoszeniu kultury z jednych przestrzeni na inne. Tym sposobem zni-

kły urządzenia, które Tacyt charakteryzuje słowami: „*arva per annos mutant et super—est ager*».

W starożytnych tekstach słowiańskich znajdujemy mało danych, dotyczących najdawniejszych form władania ziemią. Łacińskie akta Halicza mówią o urządzeniach słowiańskich tylko dlatego, ażeby je przeciwstawić germańskim. Słowianie, twierdzą one, zajmują ziemię *sparsim modo rhutenico*, Niemcy—*in una linea secundum jus theutonicum*, to jest, że grunta rodzin niemieckich leżą działami na wspólnych polach; a u Słowian-Rusinów rozrzucone są po całym obszarze wsi. Ten sposób aпроprjacji ziemi przez oddzielne rodziny i na czas ograniczony nie był bynajmniej szczególną właściwością Słowian, istniał on już u przodków dzisiejszych Niemców, u Germanów epoki Cezara i Tacyty.

Co oznacza w rzeczywistości ta okupacja „*agri pro numero cultorum et in vices*“, o której jest mowa w *Germania*, szczególnie jeżeli porównać ten tekst z innym, niemniej znanym tekstem Cezara: „*sed privati ac seperati agri apud eos nihil est*“? Te dwa zdania nie zaprzeczają sobie, lecz się dopełniają wzajemnie. W ten sposób dochodzimy do wniosku, że Germanie, nie znając indywidualnej własności i perjodycznych podziałów, praktykowali czasową aпроprjację ziemi przez grupy krewnych, mieszkające razem — *consanguinitates hominum qui una coierunt*—co czyniło ich ustrój komunistyczny i spo-

sób uprawy ziemi podobnym do istniejącego niegdyś u naszych przodków—Słowian.

Przejdziemy teraz do Indji i postaramy się skorzystać z tych nielicznych danych o ich starodawnych urządzeniach rolniczych, jakie znajdujemy w najdawniejszych kodeksach indyjskich.

Często cytowano to, co mówi Manu z aprjo-prjacji ziemi przez pierwszego przywłaściciela. Sądzone, że słowa Manu dowodzą istnienia własności indywidualnej w epoce powstawania tego kodeksu. Lecz one mówią nam tylko to, co już wiemy o Słowianach i Germanach, to jest że podziały nie były znane, a każda gmina rodzinna posiadała i uprawiała swój grunt własny. Manu nie mówi, że ziemia stawała się własnością, ma tylko na myśli takie posiadanie, którego granicę stanowi nieuniknione wyniszczenie gruntu, zmuszające kolonów, którzy go uprawiają, do porzucenia go i przejścia na inne miejsce. W ten sam sposób wypowiadają się kodeksy takie, jak Narada; bliższej nam epoki; według nich praca jest źródłem bogactwa (lecz nie własności). Rolnictwo, mające na celu gromadzenie bogactw, uważa się narówni z lichwą. Błędem byłoby zatem mniemanie, że w Indjach praca jest istotną podstawą własności. W Indjach, tak jak wogóle wszędzie na Wschodzie, zdobywa sobie prawo do użytkowania z ziemi ten, kto *ożywia ziemię* w pocie czoła, według

ulubionego wyrażenia Koranu. Lecz w razie porzucenia uprawy i pozostawienia ziemi odłogiem, prawnicy muzułmańscy pozwalają nowemu właścicielowi po upływie lat trzech lub pięciu użytkować z ziemi i jej produktów po rozpoczęciu uprawy na nowo.

Z rzeczywistym charakterem gminy rolnej w Indjach zaznajamiają nas urzędnicy angielscy, zajęci układaniem kadastru i pobieraniem podatku gruntowego. Sprawozdania ich zostały zebrane i ogłoszone drukiem przez Toopera i Baden Powella. Dowiadujemy się z nich, że system perjodycznych podziałów bynajmniej nie przeważa we wsi induskiej. Spotykamy go w miejscowościach, które dawniej trzymały się innych urządzeń, mianowicie komunistycznego posiadania ziemi przez rody (*gots*) jednego plemienia, albo przez nierozłączone rodziny (*patti* czyli *taraf*), utworzone wskutek podziałów, przez ród przedsięwziętych. Termin *got* oznacza to samo, co łaciński *gens* albo grecki *genos*. *Patti* — ta nierozłączona rodzina czyli dom, ognisko, zajęte przez ludzi, wyznających kult tych samych wspólnych przodków (kodeksy braminów nazywają ich *sapindas*). Działy tych nierozłączonych rodzin nie są bynajmniej jednakowych rozmiarów: wielkość ich zależy od stopnia pokrewieństwa z mistycznym przodkiem, do jakiego się przyznaje głowa rodziny. Z powodu bardzo rozpowszechnionego usynawiania, które się prakty-

kuje a szczególnie praktykowało się dość często w stosunku do całych grup jednostek, pochodzenie tej lub innej osoby od wspólnego przodka jest rozumie się najzupełniej fantastycznym.

Baden Powell, sumując liczne fakty, zebrane w różnych prowincjach Indji, w ten sposób charakteryzuje proces, który prowadzi do utworzenia się tych wiosek komunistycznych, składających się z krewnych. Jedyną całością jest początkowo nierozłączona rodzina; ona posiada wspólnie ziemie. Później się rozpada. Między jej członkami powstają spory. Każdy chce mieszkać oddzielnie i pracować tylko dla siebie i swoich. Wtedy następuje podział ziemi na nierówne części, odpowiednie do stopnia pokrewieństwa każdego ze wspólnym przodkiem. Część przestrzeni, mianowicie lasy, pastwiska i grunta nieuprawne zostają wyłączone z podziału. Dla przekonania się, że ta praktyka jest podobna do urządzeń rolniczych starożytnych Germanów i Słowian rosyjskich, dość jest przypomnieć sobie wyrażenie, którego używa Tacyt, gdy opowiada, jak nowi osadnicy dzielą się użytkowaniem ziemi, dotąd leżącej odłogiem: *agri quos mox inter se secundum dignationem partiuntur*. Słowo *dignatio* — jak utrzymywał Baumstark i wielu innych przed nim — używane jest przez Tacytę gdy idzie o osoby, nie o rzeczy. W epoce, kiedy nie stopień bogactwa, lecz stopień pokrewień-

stwa tworzył nierówność między ludźmi, *dignatio* mogło oznaczać tylko miejsce, zajmowane w hierarchji genealogicznej.

Takie same podziały zdarzały się w XVII i XVIII w. wśród nowogrodzkich wychodźców, zamieszkujących brzegi morza Białego. Małżonkowie Jefimienko, którzy bardzo starannie przestudjowali prawo obyczajowe i prawną historję północnej Rosji, dowodzą na podstawie licznych i dokładnych tekstów, że za każdym razem, kiedy zasada niepodzielności przestawała obowiązywać wśród nierozłączonej rodziny, każde oddzielne gospodarstwo otrzymywało dział na nie przypadający. Te działy były nierównej wielkości, syn otrzymywał większą część, niż wnuk. Pomimo to ziemia pozostawała wspólną własnością rodziny, która miała prawo zarządzać nowe podziały lub też poprawiać stare, skoro powstało nowe gospodarstwo, nie istniejące przed ostatnim podziałem. Tylko użytkowanie stawało się od tej chwili indywidualnem.

Ani w Indjach, ani w Rosji nie można mówić o podziale ziemi, regulowanym wyłącznie tylko przez prawa dziedziczenia. Termin „*Bajahara*“, ¹⁾ oznaczający ten rodzaj podziałów, mówi Baden Powell, bywał zastosowany i do sy-

¹⁾ Wyrażenie *Bajahara* składa się z *Ahara* — zwyczaj i *Bai*—bractwo, grupa, składająca się z braci i krewnych.

stemu własności, nie mającego nic wspólnego z własnością rodową. Skoro tylko brakło rąk do uprawy, wtedy nowi osadnicy mogli zajmować mniejsze lub większe działki, zależnie od liczby soch, któreimi rozporządzała każda rodzina, czyli zwykle zależne od chęci i potrzeb tych osadników. Jest to to samo, co rosyjskie „zachwatnoje ziemlewładienje“, to jest tego rodzaju władanie ziemią, które pozwalało na zajmowanie pod uprawę dowolnych przestrzeni; jakeśmy widzieli wyżej, utrzymało się ono długo na północy, na południu, szczególnie wśród dońskich i terskich kozaków, a także i na całej przestrzeni Syberji.

Widzimy więc, że gmina wiejska w Indjach nie jest bynajmniej czemś wyjątkowem i że, przeciwnie, przedstawia ona te pierwotne formy władania ziemią, jakie obserwujemy jeszcze i teraz w rosyjskich północnych gubernjach i które przed wielu wiekami były właściwe starożytnej Germanji. Zastanowimy się teraz nad tem, jakie przyczyny doprowadziły do ustanowienia perjodycznych podziałów w Rosji i czy taki sam przewrót zdarzył się i w Indjach.

II.

Perjodyczne podziały są daleko więcej rozpowszechnione, niż namby się zdawać mogło. Spo-

tykamy ich ślady w Skandynawji i w Anglji jeszcze w XV wieku. W tej ostatniej znane one były pod nazwą *runrig* czyli ogólnego podziału. Przykłady perjodycznych podziałów spotykamy też wśród Afgańczyków, Indusów i mieszkańców wyspy Jawy. Nie należy więc uważać ich za specjalną właściwość rosyjskiego miru.

Ta forma agrarnego komunizmu pojawiła się stosunkowo niedawno w niektórych miejscowościach Rosji i Indji, tam więc należy badać przyczyny, które powołały ją do życia.

Na obszernem terytorjum, zajmowanem przez dońskich kozaków, 79 stanic stanowiło w 1875 r. jedną gminę rolną. Łąki i pola, należące do tego terytorjum, nie były dzielone, zarówno jak i pastwiska, i każde oddzielne gospodarstwo mogło corocznie korzystać z mniejszej lub większej przestrzeni ziemi według swojego wyboru. Prawo to zatrzymywało ono dopóty, dopóki nie przerywało uprawy ziemi. Ziemia, zostawiona odłogiem, przechodziła po upływie trzech lub czterech lat w ręce tego, kto wyraził chęć prowadzenia uprawy. Dopiero niedawno (przed laty trzydziestu) z powodu braku gruntów wprowadzono system podziałów. Były one dwojakie przedewszystkiem dzielono ziemię na tyle nierównych części, ile było wsi. Podstawą podziałów była ilość gospodarstw, wniesionych do rejestru. Potem już w każdej wsi osobno przystępowano do dzielenia ziemi między wszystkich

członków, wyznaczają każdej rodzinie po równej części, składającej się z łąki i z ziemi ornej; te rodziny użytkowały ze swoich gruntów aż do nowego podziału, który następował w pewnych określonych terminach, co trzy lata, co cztery, siedem, dziesięć, dwanaście lub siedemnaście lat. Dla zachowania równości wydzielano każdej rodzinie kawałki gruntu w rozmaitych polach gminy, różniących się między sobą urodzajnością i mniej lub więcej korzystnym położeniem. Łąki dzielono w niektórych tylko gminach, w innych pozostawały one niepodzielne, siano-kosy były wspólne, dzielono się tylko sianem. Po ukończonem żniwie pola i łąki oddawane były do wspólnego użytku, i trwało to aż do następnej wiosny.

Te fakty możemy zestawić z opisywanymi przez angielskich urzędników podziałami ziemi na równe części zarówno w Pendżabie jak i w północno-zachodnich prowincjach Indji.

Podziałowi czyli *vech* podlega całe terytorjum, zajmowane przez plemię. U Kundów tylko mężczyźni mieli prawo do otrzymywania pewnej części gruntów plemienia. Podział odbywał się co czas jakiś, w terminach z góry oznaczonych. U Hundapurów, podzielonych na sześć rodów, ziemia, zostająca we wspólnem posiadaniu, była ponownie dzielona tylko w granicach rodu, przyczem podział obejmował wyłącznie pola uprawne, reszta zaś gruntów stanowiła je-

dną całość. Lecz od 1813 r. znika już kwestja podziałów; każda rodzina zachowuje to, co otrzymała ostatnim razem.

W obwodzie Haz-Chan w Sangarze podziały *vest* bywają dokonywane co lat dwadzieścia cztery. Zwyczaj ten utrzymuje się tam głównie dlatego, że ziemia nie jest wszędzie jednakowo urodzajna; potoki górskie regularnie zalewają niektóre pola, inne zaś pozbawione są wszelkiej irygacji. Zamiast terminu *vest* używa się często innego, *vandhara*, który również oznacza perjodyczne podziały; zwyczaj przenoszenia tych samych osób z gruntów gorszych na lepsze utrzymuje się obok zwyczaju obdzielania ich częściami ziemi o różnym stopniu urodzajności.

Perjodyczne podziały między mieszkańcami tej samej wsi istnieją również i w prowincjach północno-zachodnich. Działy każdego gospodarstwa składają się z równych części w polach o różnym stopniu urodzajności. Jeśli np. grunta leżą nad brzegiem rzeki, to każda rodzina otrzymuje części pola zalewanego i niezalewanego. Zawsze, gdy jest zbyt mało gruntów o dobrym systemie irygacyjnym, ludność wsi wprowadza kolejne z nich użytkowanie, pozwalające wszystkim ciągnąć korzyści z gruntów najbardziej urodzajnych.

Zdaniem jednego z administratorów miejscowych p. Rose następujące przyczyny doprowadziły do ustanowienia perjodycznych podzia-

łów. Przy niepodzielności „nikt nie jest właścicielem, każdy włada tylko tą cząsteczką, którą uprawia i dopóki ją uprawia. Jeśli uprawa zostaje przerwana, wtedy ziemia powraca do gminy i może być znów oddana do użytkowania jednemu z jej członków. Z tego wynika ostatecznie nierówność działów. I ta nierówność staje się źródłem częstych sporów, noszących specjalną nazwę — Kum o boshee; tworzą się zwykle dwie partje—jedna, trzymająca się istniejącego porządku, i druga, liczniejsza, chcąca równego podziału; wskutek czego bywa przedsiębrany nowy podział ziemi“.

Czyż słowa, przez nas zacytowane, nie mogą być zastosowane także i do scharakteryzowania tej wewnętrznej walki, która popycha gminy wiejskie w Rosji do wprowadzenia perjodycznych podziałów?

Podobne urządzenia spotykamy nietylko w Indjach, lecz i w Afganistanie, u plemion aryjskich i turańskich, opisanych przez Elphinstone'a.

Ziemia zostaje we wspólnem posiadaniu kilku rodzin tego samego ulusu — okręgu terytorjalnego, odpowiadającego rozmiarami raczej germańskiej marce albo „wołosti“, niż współczesnej gminie wiejskiej. Co pewien czas, co trzy, albo co pięć lat odbywa się podział ogólny. Ponieważ ziemia nie wszędzie jest jednakowo urodzajna, więc niektóre ulusy dzielą ją na

dwie równe części. Los rozstrzyga, w której z tych części ma każda osoba mieć wydzielone grunta. Ci, którym się dostał dział mniej urodzajny, otrzymują za drugim razem urodzajniejszy—i odwrotnie.

Poprzestaniemy na przytoczonych przykładach i wyprowadzimy z nich wnioski ogólne.

Musimy przedewszystkiem zgodzić się na to, że 1) zupełnie jest niemożliwem znaleźć przyczynowy związek między jakąkolwiek formą komunizmu agrarnego a wpływem klimatu i rasy; 2) że natomiast istnieje ścisły związek między formami komunizmu agrarnego a gęstością zaludnienia; 3) że silniejszy lub mniej silny stopień rozkładu systemu wspólnej własności da się objaśnić w równej mierze dla wszystkich narodów kuli ziemskiej przez osłabienie węzłów, łączących ludzi jednego pochodzenia albo raczej kultu tego samego przodka.

W jednych miejscowościach plemię posiada ziemię wspólnie; w innych rozdziela ją pomiędzy pojedyncze dwory lub nierozłączone rodziny, odpowiednio do stopnia ich realnego lub fikcyjnego pokrewieństwa ze wspólnym przodkiem.

Te różnice, nie dające się zupełnie objaśnić antropologicznie ani geograficznie, pozwalają nam ułożyć następującą hierarchję form wspólnej własności.

Zacniemy od tych form, w których pierwiastek kolektywny najbardziej przeważa:

1) Plemię, zajmujące kilka wsi i wspólnie posiadające ziemię.

2) Plemię, którego różne narody dzielą ziemię między siebie; każdy ród posiada swój grunt wspólnie.

3) Grunt rozdziela się na części nierówne między rodziny tego samego rodu, odpowiednio do stopnia pokrewieństwa lub też choćby tylko do ilości ziemi, którą każda rodzina może uprawić.

4) Wsie, składające się z członków jednego lub kilku rodów, urządzają perjodyczne podziały ziemi między różne rodziny, w skład ich wchodzące. Działy pojedyncze przedstawiają jednakową wartość, jeżeli nie jednakowy obszar, i mogą się składać z gruntów o różnym stopniu urodzajności. System kolejnego użytkowania pozwala każdej rodzinie ciągnąć korzyści z gruntów najurodzajniejszych.

Lecz tu nie koniec jeszcze rozkładu wspólnej własności; posuwając się naprzód, daje on początek najbardziej na zachodzie Europy rozpowszechnionemu systemowi własności gminnej, przy której

5) Ziemia orna podziałowi nie podlega, i we wspólnem władaniu zostają tylko ziemie pod ugoрем, pastwiska i lasy, również jak i to wszyst-

ko, co nosi nazwę gruntów nieuprawnych lub pustkowiec.

Prawo wypasu bydła, czyli prawo użytkowania ziem ornych i łąk po żniwach i sianokosach, jest zabytkiem mniej lub więcej oddalanej epoki, kiedy cała ziemia gminna nie miała innego właściciela, prócz samej gminy. To samo można powiedzieć o prawie pierwszeństwa przy kupnie, które służyło członkom gminy przy sprzedawaniu działów, zostających w posiadaniu kogoś z nich, lub o tych prawach spadkowych, które zwyczaj przyznawał w niektórych miejscowościach całej gminie w razie wymarcia kogoś z rodzin, w skład jej wchodzących.

Ta piąta kategoria gmin wiejskich prawie wyłącznie wypełnia sobą całą historję komunizmu agrarnego na zachodzie lub co najmniej na tych ziemiach, które kiedyś wchodziły w skład cesarstwa Rzymskiego. Zbiorowość nie mogła się tu utrzymać w całej czystości, gdyż barbarzyńcy po wtargnięciu w granice *orbis romanus* znaleźli ziemie zajęte przez rodziny italsko-, hiszpańsko-, helwecko- i celtycko-romańskie. Właściciele poprzedni, zmuszeni do ustąpienia nieproszonym gościom (*hospites*) części swych posiadłości, to trzeciej części łąk i gruntów ornych, to znów gdzieindziej połowy, poddali tem samem przybyszów swoim formom władania ziemią. Plemiona germańskie, które Cezar i Tacyt przedstawiają za zwolenników wspólnej własno-

ści, mogły zachować te urządzenia tylko na ziemiach, niegdyś należących do rzymskiego urzędu podatkowego lub też porzuconych przez ich właścicieli, co uczyniło możliwem zaludnienie ich przez przybyszów germańskich. Stąd pochodzą spotykane w dawnych aktach hiszpańskich i włoskich terminy *terra gotica* i *terra langobardorum*, również jak i angielski „*folkland*“, czyli ziemia, której posiadanie reguluje nie prawo pisane, odbijające mniej lub więcej wpływy rzymskie i kanoniczne, lecz zwyczaj. Na prawym brzegu Renu i dalej w Niemczech, wszędzie, gdzie legjony rzymskie miały choćby tylko chwilowe powodzenie, gmina rolna mogła powstać niezależnie od wszelkich wpływów postronnych. I tu mianowicie, a nie w Galji ani we Włoszech, pojawiają się w wiekach średnich te obszerne „marki“, których uderzającym przykładem jest Kanton Schwyz. Z tych samych powodów wspólne posiadanie było bardziej rozpowszechnione i trwało dłużej w Anglji, gdzie panowanie rzymskie, szczególnie na północy, było zawsze bardzo powierzchowne i tylko czasowe. W tych krajach właśnie należy zbadać, w jaki sposób stopniowy rozwój doprowadził do rozkładu wspólnej własności.

Błędem byłoby mniemanie, że wszystkie społeczeństwa muszą przejść różne fazy długiej ewolucji, doprowadzającej do tego rezultatu. Bardzo wiele społeczeństw przeszło bezpośrednio

od tej lub innej formy kolektywizmu do podziału. Tutaj odziedziczone po proojcach nierównej wielkości działły dostały się spadkobiercom i stały się w ich rękach jeśli nie indywidualną, to co najmniej rodzinną własnością; tam znów każda grupa rodzinna otrzymała potrzebną dla siebie ilość ziemi i normy pierwszego podziału zostały raz na zawsze zachowane, tym sposobem nierówność powstała od samego początku. W innych miejscowościach nadział stał się własnością rodziny, dzięki porzuceniu perjodycznych podziałów. Gdzieindziej znów dochodzi do podziału pastwisk i lasów, z których początkowo wspólnie użytkowano; każde ognisko otrzymuje część oddzielną i zabrania swoim członkom przekraczać granice sąsiadów.

Pochodzenie gminy wiejskiej w Anglii można wyprowadzić z jednego z takich przejść od kolektywizmu do podziałów; charakteryzuje ją nierówność działów, zależąca od ilości byków, jaką posiadają oddzielne dwory. (Chciano związać cechy charakterystyczne tego systemu z używaniem do uprawy roli ciężkich pługów, do których przyprzęgano osiem albo dziesięć sztuk bydła, i z nierównomiernym — odpowiadającym liczbie zaprzęganych wołów — rozdziałem gruntów między pojedyncze rodziny. Lecz takie same urządzenia napotykamy w krajach, które prawie nie znają tych olbrzymich pługów i w których warunki topograficzne i zwyczaje miejsco-

we sprzeciwiały się prowadzeniu w ten sposób gospodarki rolnej. W Indjach, szczególnie w prowincjach północno-zachodnich, ziemia dzieli się często odpowiednio do ilości drobnych pługów, używanych do uprawy roli przez tych, którzy ją pierwsi zajęli. Jeśli dwie rodziny dostarczały zaprzęgu do pługa, wtedy każda z nich otrzymywała swoją część na jednego wołu. Cztery nogi zwierzęcia oddzielały jeden dział od drugiego. Jeśli porównamy w ten sposób całe i pół-wirgaty i bowaty, o których jest mowa w angielskich średniowiecznych cenzuarjuszach, hubae czyli hufen i pół-hubae, o których mówią akta niemieckie z XII, XIII i XIV wieku, to przyjdziemy do wniosku, że cechy charakterystyczne średniowiecznej gminy rolnej, szczególnie niemieckiej i angielskiej, związane są z bardzo rozpowszechnionym faktem bezpośredniego przechodzenia od wspólnej własności z nierównymi działami do ostatecznego podziału.

Z badania, któreśmy przeprowadzili, można się przekonać, że własność wspólna przedstawiała wielką różnorodność form. Te różne formy wypierały jedna drugą pod działaniem rozmaitych przyczyn. Zanikanie jednej z tych form doprowadza czasem do nowej ewolucji tej samej zasady — kolektywizmu, czasem zaś do indywidualizmu. Nie można zatem mieszać szczególnych przyczyn rozkładu tych lub innych urządzeń gminnych z przyczynami, właściwymi im wszyst-

kim; trzeba je studjować oddzielnie jedno po drugim, z tem, żeby następnie sprowadzić wszystkie czynniki rozkładu do jednej wspólnej przyczyny ogólnej ewolucji; znalezienie jej będzie jedyną naukową odpowiedzią na zapytanie, któreśmy sobie postawili od samego początku.

III.

Prawdopodobnie nie uda nam się nigdy poznać szczegółowo organizacji wewnętrznej i budowy ekonomicznej tej gminy agrarnej, która poprzedziła powstanie feodalizmu i pańszczyzny.

Kilka wierszy o Getach u Horacjusza, kilka ustępów z pism Cezara i Tacyty, mniej lub więcej ciemne teksty z praw barbarzyńców, z ich kapitulariuszów i aktów — oto prawie wszystko, czem rozporządzamy, chcąc nakreślić w ogólnych zarysach obraz tego pierwotnego komunizmu, którego istnieniu u Germanów niektórzy uczeni jak Ross, Fustel, Seebohm starali się nawet zupełnie zaprzeczyć. Nie będąc dowodził, jak dalece pozbawione jest podstawy to mniemanie, które odrzuca istnienie pewnego zwyczaju tylko dlatego, że prawa i akta cywilne nie opisują go drobnostkowo. Przy podobnem rozumowaniu możnaby było za jakieś trzysta lub czterysta lat ogłosić rosyjską wspólną własność ziemską za wymysł, stworzony bądź-to dla rozweselenia

czytelników, bądź też dla propagandy socjalistycznej; gdyż w rzeczywistości rejenci nigdy o mirze nie wspominają; wszakże im nie polecają sporządzania aktów darowizny lub sprzedaży ziem gminnych — a to dlatego, że ziem tych ani sprzedawać ani darowywać nie wolno. Jakże więc można żądać od niepiśmiennych chłopów wieków średnich inwentarzy ich posiadłości — inwentarzy, które prawdopodobnie nigdy nie istniały, gdyż świadectwo starców wystarczyło, ażeby uznać dany obyczaj za istniejący? I jakże bezsensownem jest przypuszczenie, że archiwa seniorów, w których mogły ocalić się podobne akty, przechowywałyby dowody piśmienne niesprawiedliwości praw feudalnych, wpływających z uzurpowania przez seniorów gruntów chłopskich.

Zadowolnimy się temi danemi, których nam dostarczają nieliczne, lecz wiarogodne teksty o pierwotnej organizacji germańskich gmin rolnych. Liczne zabytki, które zachowało prawo cywilne z XII i XIII wieku, z okresu, poprzedzającego feudalizm, poświadczają wiarogodność tych tekstów. Z tych danych możemy wyprowadzić wniosek, że średniowieczna gmina chłopów pańszczyźnianych nastąpiła bezpośrednio po gminie wolnych właścicieli.

Rzucimy przedewszystkiem okiem na wiadomości o organizacji komunizmu agrarnego

u Germanów, dostarczone nam przez autorów starożytnych.

Sed privati ac separati agri apud eos nihil est — mówi Cezar. Dostateczne to będzie do wyprowadzenia wniosku, że w epoce, poprzedzającej najście barbarzyńców na prowincje rzymskie, własność prywatna nie była im znana. Tacyt mówi, że w Germanji rolnicy przechodzili od czasu do czasu z ziem uprawnych na nieuprawne, a Horacjusz stwierdza to słowami: *Nec cultura placet longior annua*.

Obaj pisarze kreślą nam ustrój własności i urzędzenia gospodarcze jaknajzupełniej odpowiadające potrzebom krajów o małym zaludnieniu i liczbie rąk, niewystarczającej do uprawy roli. Te urzędzenia — to własność, polegająca na braniu w posiadanie takiego obszaru, jaki można uprawić; tego rodzaju własność istniała u dońskich Kozaków, u osadników Rosji północnej i w wielu miejscowościach Węgier nie dawniej, jak w XVIII i w początku XIX w.

Lecz taka aproprjacja nietyle osobista, ile rodzinna, ma swoje granice: dozwala się jej tylko pod warunkiem, że przywłaszczyciel urodził się w tej właśnie okolicy, że jest sąsiadem swoich sąsiadów (*vicinus* czyli *convicinus*, albo też *commarcanus*). Przybysz mógł zająć grunta pod warunkiem zgody ze strony wszystkich vicini. Jeden głos protestu wystarczał, ażeby mu tego zabronić. Takie jest właśnie prawdziwe znacze-

nie paragrafu *de migrantibus*, spotykanego w prawach Salickich, paragrafu, który Fustel de Coulanges wytłumaczył bardzo dowcipnie, lecz jednostronnie. Jeden punkt tylko pozostaje jeszcze niewyjaśnionym, mianowicie, co może skłaniać sąsiadów do zgodzenia się na osiedlenie się przybysza? Nic innego, jak tylko pozostawienie ziemi temu, kto ją pierwszy uprawił. Tekst, o którym mowa—i co do tego Fustel de Coulanges ma po tysiąc razy rację — nie twierdzi, że ten *qui super alterum migraverit* ma być koniecznie cudzoziemcem. To samo mogło się też zdarzyć i w stosunku do któregośkolwiek z miejscowych mieszkańców, uprawiającego za zgodą sąsiadów pole, porzucone przez tego, kto je pierwszy uprawił. Ziemi ma gmiża dosyć, brak jest natomiast ludzi, potrzebnych do obrony zewnętrznej. Niema więc ona nic przeciwko temu, ażeby ich do siebie przyciągnąć, ale tak aby osiedlanie się ich nie wymagało żadnych ofiar ze strony jej członków. Jakież niespodziewane światło rzucają te myśli! Indywidualna apropriacja nie ma nic wspólnego z własnością; jest to tylko posiadanie warunkowe, trwa ono dopóty, dopóki ziemia podlega uprawie ¹⁾. Później ziemia

¹⁾ Pewien statut węgierski z 1673 r. wyjaśnia: jeśli ktośkolwiek zajmuje ziemię pod łąkę lub grunta orne, to otrzymuje do niej prawo; lecz jeśli przestaje ją uprawiać, to ziemia przechodzi do tego, kto ją zajmie pierwszy. Podobne zwyczaje istnieją jeszcze i teraz w Syberji.

według prawa powraca do gminy, która może dać ją komu zechce, lecz za zgodą wszystkich swoich członków. Jeśli się zgodzimy na to, że ziemia początkowo należała do gminy, to łatwo zrozumiemy dlaczego Chilperyk w edykcie, przez który nadaje prawo dziedziczenia krewnym z bocznej linii, zmuszony był przyznać, że ten edykt sprzeciwia się starodawnemu obyczajowi, oddającym ziemię zmarłego sąsiadom: *et si moritur, frater accipiat, non vicini.*

W ten sam sposób można objaśnić pochodzenie zarówno sąsiedzkiego wykupu jak i feodalnego, który zajął jego miejsce, kiedy prawa gminy przeszły na seniora lenna, a także i prawo pierwszeństwa przy kupnie, jakie ma gmina — prawo, którego ślady i dziś jeszcze spotykamy w obyczajach niemieckiej Szwajcarii. To przypuszczenie wyjaśni nam także, dlaczego w epoce późniejszej, kiedy grunta orne i łąki zostały już podzielone, zasada, warunkująca pierwotne przywłaszczanie ziemi, to jest zajmowanie przez każde ognisko tyle gruntu, ile mu koniecznie potrzeba, określa w dalszym ciągu rozmiary użytkowania w lasach, na pastwiskach i wogóle na gruntach wspólnych, które nie uległy podziałowi. Podług wyrażenia Errera, autora zajmujących badań o belgijskich „masuaires“ czyli posiadaczach mansi, granice prawa użytkowania stanowią potrzeby tych, którzy w nim

uczestniczą. Ponieważ z pomnożeniem się ilości dworów grunta wspólne okazują się niewystarczającymi, więc należy koniecznie znaleźć kryterjum dla rozstrzygnięcia kwestji, do jakiego stopnia potrzeby jakiejś osoby określają jej prawa użytkowania.

Właśnie takie kryterjum zawiera przepis, według którego na pastwiska dopuszcza się tylko bydło tych, którzy mają prawo użytkowania, bydło, które oni przezimowali na swej własnej paszy. Dlatego samego powinny lasy służyć tylko do naprawy lub opalania domów, wchodzących w skład gminy; sprzedaż drzewa zabrania się tak samo, jak i dopuszczenie cudzego bydła na pastwisko. Te przepisy, określające użytkowanie, wspólne są i germańskim markom, i szwajcarskim almemdom i norweskim almeningom i francuskim communom, o ile te ostatnie nie stały się jeszcze gruntami municypalnymi, oddawanymi przez gminę w dzierżawę jednemu lub kilku fermerom.

IV.

Zobaczmy teraz, co feodalizm i władza królewska pozostawiły z tego pierwotnego komunizmu. Włość feodalna, jak tego dowiedli ci, którzy zaczynając od Gerarda, zbadali szczegółowo jej organizację, składa się z dwóch nieró-

wnych części: z mniejszej, zwanej *terra dominicata*, i z większej *terra servilis*. Z pierwszej użytkuje sam senior, a po części i wolni dzierżawcy, przyjmowani pod warunkiem, że będą odbywali służbę wojskową lub dworską (*ministeriales*); druga część znajduje się w rękach chłopów, członków gminy, właścicieli *mansi*, *hufae*, *hufen* lub *virgatae*, zależnie od tego, czy mowa jest o Francji, Niemczech lub Anglii. Działki, rozrzucone po różnych stronach tej samej gminy, stanowią razem dział pańszczyźnianego dymu. Zasadę równości podtrzymuje czasem ta okoliczność, że wewnątrz danej gminy *mensus* przedstawia tę samą, niezmienną wielkość, czasem zaś pozostawienie półtora a nawet i dwóch *mansi* liczniejszemu rodzinom, mieszkającym razem i wskutek tego mającym możliwość odrabiania pańszczyzny na ziemiach seniora ze znacznieszą ilością robotników lub zwierząt pociągowych. Wskutek podziałów znika jednoś *mansi* i tworzą się w granicach tego samego *lenna mansi dimidii*, *dimidae virgatae halbc-hufen* (pół-działy), również i działki, stanowiące czwartą albo ósmą część całości. Równość części utrzymuje się bez perjodycznych podziałów, dzięki zajmowaniu pod uprawę coraz większej ilości gruntów, leżących odłogiem, poczynając od epoki praw barbarzyńskich do pierwszej połowy XIV wieku, kiedy powstrzymało je spowodowane przez dżumę zmniejszenie się ludno-

ści. Dzięki temu środkowi (uprawie nowych gruntów), znanemu i w gminach rosyjskich, poza gruntami gminnymi powstaje cały szereg futurów; właściciele ich w końcu łączą się ze sobą i dzielą pomiędzy siebie ziemię co czas pewien, trzymając się tej samej zasady równości działów. Takie było pochodzenie nowych kolonji, niemieckich Höfen, które się z biegiem czasu stały zarodkami całych gmin wiejskich. I teraz jeszcze dzieje się w Rosji coś podobnego. Kolonje czyli futory z początku swego istnienia nie uciekają się zupełnie do podziałów. Ziemia przechodzi dziedzictwem z ojca na syna. Lecz ostatecznie zlewają się one w nową gminę, w nowy świat, który, jak i wszystkie kolonje, naśladuje przykład metropolji to jest tej wsi, z której wyszedł, i dlatego wprowadza u siebie perjodyczne podziały. Chłopom wielkorosyjskim znanem jest także zlanie się w jedną całość wsi-matki i futurów. Wyraża się ten proces słowem „przypuścić“ to jest przyjąć właściciele futurów do liczby mieszkańców wsi, uczestniczących w podziale, łącząc ich grunta z posiadłościami całej gminy. Te same urządzenia spotykamy też i w średniowiecznych gminach wiejskich. Najbardziej powierzchowne badanie aktów i cenzuarjuszów dostarcza nam licznych na to przykładów. Gdzie gmina pańszczyźniana z powodu braku ziemi pozbawiona jest możności powiększenia przestrzeni swoich gruntów ornych, tam

perjodyczne podziały, zwane przez Anglików run-rig system, utrzymują równość działów. Za ilustrację do tego faktu mogą nam służyć urządzenia, które się utrzymały jeszcze w XV wieku w Ashton nad Lynem, jak również i w wielu gminach Niemiec i Węgier¹⁾. Posiadacze wszystkich chłopskich działów mają prawo do użytkowania z pastwisk gminnych w granicach swej rzeczywistej potrzeby, lecz korzyści, jakie stąd ciągną, znacznie się zmniejszają wskutek tego, że stada seniora pasą się na tem samym pastwisku, co stada chłopów, i to nie jednego seniora, ale wszystkich tych, którym posiadanie lenna te prawa zapewnia. Grunta gminne znacznie się zmniejszają jeszcze i przez to, że coraz większe stają się części, wykluczone ze wspólnego użytkowania, tak zwane *defensa* albo *ban-na*; te części spotyka się zwyczajnie w granicach nierozdzielonej przestrzeni leśnej, gdyż tutaj senior stara się pozostawić niektóre zagaj-

¹⁾ U Karola Taganyla znajdują się następujące szczegóły o Węgrzech: akty z XIV w., mówiąc o działach chłopskich, używają następujących wyrażeń: są to ziemie, pomieszane ze sobą (*mixtim*), pochodzące z podziałów, odznaczone przez pograniczną trawę (*per herbas*) to jest przez pasy, nieknięte pługiem, znane w Anglii i w Niemczech w wiekach średnich pod nazwą *lynches* i *balken*. Przykłady perjodycznych podziałów spotykają się także w historii włoskiego gminnego władania ziemią.

niki dla hodowli zwierzyzny. Troska o zachowanie budulcu oraz o uchronienie lasu od niszczenia przez wypas bydła zmuszają go nieraz do uciekania się do takich zakazów. Zasada komunistyczna bardzo wyraźnie występuje w tym fakcie, że, gdy tylko skończone są żniwa i sianokosy, natychmiast zrzucza się płoty, robione specjalnie dla ochrony traw i zboża; to wspólne użytkowanie ciągnie się zatem od św. Michała do pierwszego maja lub do pierwszego czerwca (św. Jan), zależnie od klimatu i od mniej lub więcej wysokiego położenia gruntu. Anglicy nazywają takie urządzenia systemem „pól otwartych“ (open fields), Francuzi mówią o nich, jako o „*vaine pâtre*“, Niemcy jako o „*Gemengage der Felder*“, lecz wszyscy rozumieją pod temi nazwami ten sam fakt przechodzenia gruntów do wspólnego użytkowania zaraz potem, jak tylko właściciel dokończy zbiorów.

Ponieważ interesa gminy wymagają, aby grunta równocześnie oddawane były do wspólnego użytku, zatem jednakowy płodozmian musi się stać obowiązującym dla wszystkich gospodarstw wsi. Stąd pochodzi to, co Niemcy nazywają Flurzwang, czego analogję znajdujemy zarówno we Fracji, jak w Anglii i Rosji.

Zobaczymy teraz, jaki wpływ na losy gminy rolnej wywarło powstanie ustroju feudalnego. Przedewszystkiem należy sobie uprzytomnić, że

przez wprowadzenie tego ustroju gmina rolna została zmniejszona i obrócona w poddaństwo, lecz nie zniesiona. Chłop zostaje jak i wprzód właścicielem ziemi, lecz jest zmuszony odstąpić seniorowi część terytorjum wiejskiego; ta część staje się *terra dominicata* seniora i posiadłością jego wolnych wassali. Chłop traci też wyłączne prawo użytkowania z lasów i pastwisk, gdyż senior i jego orszak zabierają sobie część jednego i drugiego. Karczunek jest teraz ograniczony, bo niektóre lasy i nieuprawne grunta senior zostawia do swego osobistego użytku.

Z wolnego właściciela, jakim był chłop przed zaprowadzeniem feodalnego ustroju, staje się on poddany, związanym z ziemią prawem, zabraniającem mu ją opuszczać, i koniecznością ekonomiczną, wywołaną obowiązkiem nieprzerwanej eksploatacji swego działu i pola pańskiego. Wypłaca on seniorowi rentę w produktach naturalnych i dostarcza mu darmo pracy, regulowanej zwyczajem. Chłop pańszczyźniany, obowiązany do odbywania pewnych powinności i do oddawania panu części swych zbiorów, staje się pewnego rodzaju dzierżawcą dziedzicznym, rzadko kiedy wypłacającym pieniędzmi należne od niego opłaty, które pozostają niezmiennie przez ciąg wieków, bez względu na podniesienie się wogóle opłat dzierżawnych. Żeby dojść do tego rezultatu, nie trzeba było ani zachowania się rzymskiej włości z jej niewolnikami rol-

nymi i kolonami, ani napadu Germanów i podziału gruntów między właścicieli rzymskich a tych nieproszonych gości (hospites). Dostatecznym było tego, że ziemia stała się główną wartością, którą wynagradzano wszelkiego rodzaju usługi. Musiała się ona stać taką wartością w społeczeństwie, już dostatecznie uspokojonym i nie obawiającym się już nowego napadu barbarzyńców i nowego przywłaszczenia sobie przez nich ziemi, a jednocześnie niedostatecznie przemysłowym i handlowym, ażeby ruchomości a szczególnie pieniądze mogły w niej stać się wartością powszechnie używaną. Ten rys wspólny jest zarówno feodalnej Europie, jak i Rosji starożytnej, i Państwu Wielkiego Mogoła i Indjom. Dlatego też spotykamy choć pod innymi nazwami i z pewną różnicą w szczegółach — aproprijację przez rycerzy i władze cywilne całych wsi z ich gruntami i mieszkańcami, *cum mansis, servis accolis inquilinis*, nie tylko w granicach monarchji Karłowingów, lecz i w Anglii, na długi czas przed przybyciem Wilhelma i powstaniem w niej feudalizmu normandzko-francuskiego, i w Rosji XV i XVI wieku, kiedy majątek ziemski zaczął odegrywać tę samą rolę, co i beneficjum średniowieczne, i w Indjach za następców Akbara, kiedy naczelnicy cywilni i wojskowi („talukdarowie“ i „jagirowie“) otrzymywali w nagrodę za swoją służbę majątki ziemskie, już zaludnione przez rolników.

Powiedzą nam może, że to jest rzeczą niemożliwą, aby fakt tak olbrzymiego znaczenia, jak odebranie rolnikom ich dawnej swobody i przejście ich gruntów w ręce ludzi obcego pochodzenia mógł się zdarzyć, nie wywołując otwartego powstania ze strony tych, którymi tak samowolnie rozporządzano. W społeczeństwie, jeszcze niedostatecznie uspokojonem, potrzeba obrony daje się uczuć daleko silniej, niż w państwach współczesnych. Dlatego też zgadzano się oddawać w ręce potężnego patrona swoją własność i osobę, lecz warunkiem ochraniania przez niego ekonomicznych interesów klientów a szczególnie ich posiadłości ziemskich. Patron potrzebny był także do obrony od nadmiernych wymagań skarbu i od krzywd, wyrządzanych przez silniejszych. Czasem zwracano się też do niego o bydło i pieniądze, ażeby mieć możność prowadzenia dalej uprawy ziemi, przerwanej przez najazdy i napady rozbójnicze. Na tem polega właśnie średniowieczna komendacja, i te ciekawe stosunki, które wynikały w średniowiecznej Irlandji między właścicielami bydła rogatego (braires) i osadnikami (fuidhirs), którzy ustępowali im swych gruntów wzamian za pożyczanie żywego inwentarza. Te same przyczyny zmuszały nieraz rosyjskiego wolnego chłopca do zamiany swej wolności na użytkowanie z bydła, koniecznego do pracy na roli („rolejnyje zakupcy“ „Russkoj Prawdy“ i „sirebrenniki“ XV-go

wieku). Łatwo zrozumiałym staje się wobec tego fakt, że w epoce, kiedy zamieniano wolność i własność na opiekę, oddawanie całych wsi rycerzom, urzędnikom cywilnym i korporacjom religijnym nie napotykało takiego oporu, jakiby musiało napotkać za naszych czasów. Zresztą chłopci niezawsze obojętnie przyjmowali los, jaki im narzucano, i tam, gdzie, jak we Włoszech, gminy wiejskie uznały za możliwe zając się same nawet swoją siłą zbrojną, darowizny, które cesarze niemieccy robili seniorom feodalnym i które tu, jak i wszędzie, składały się z gruntów zaludnionych, spotykały się nie raz z energicznym protestem. Żeby się o tem przekonać dość jest przypomnieć sobie te skargi, z jakimi właściciele kilku gmin, leżących na brzegu jeziora Como, zwrócili się do cesarza, kiedy temu ostatniemu przyszło do głowy przenieść na kościół św. Ambrożego w Medjolanie prawo własności do ich gminnych gruntów. W połowie XIII w. konsulowie Bellagio ogłaszają dar, zrobiony przez cesarza, za nieważny i nie mogący służyć klasztorowi (*nihil monasterio prodesse*), gdyż — mówią oni — cesarz nie może darowywać komuś drugiego tego, czego sam nie posiada.

V.

Jeśli powstanie feudalizmu zmniejszyło obszar gmin rolnych i zmieniło ich charakter, to tryumf burżuazji dążył i dąży do zupełnego ich zniesienia. Produkcja kapitalistyczna, koncentrująca się głównie w miastach, rozszerzyła się bądź co bądź i po wsiach i wywarła działanie rozkładowe na losy własności gminnej.

Fakt zniknięcia komunizmu agrarnego po miastach jeszcze wcześniej, niż po wsiach, nie jest prostym trafem. Da się on objaśnić już choćby tylko tem, że ludność miast, składająca się z osób, zajmujących się przemysłem i handlem, jest daleko bardziej ruchoma, niż ludność rolnicza. I im więcej jakieś miasto staje się środowiskiem przemysłu i handlu, tem rzadziej spotykamy w niem resztki wspólnej własności, stanowiącej przez czas pewien wspólny rys wsi i miasta. Dla przekonania się o tem dość będzie rzucić okiem na rozwój takiego miasta, jak Manchester, który w wiekach średnich posiadał grunta gminne, jak każda wieś. To samo można powiedzieć i o St. Alban i całym szeregu miasteczek, które w epoce podboju i redagowania Dromsdaybook posiadały perjodycznie dzielone łąki i dość obszerne pastwiska gminne (commons). Nawet w epoce słynnego powstania chłopów, (XIV w.), znanego pod imieniem jego przy-

wódcy, Watta Taylora, użytkowanie gminne było jednym ze spornych punktów między mieszkańcami St. Alban i mnichami słynnego opactwa tej samej nazwy.

O takich samych faktach wspomina Arnold w historii własności ziemskiej miast niemieckich. Podobne zjawiska spotykają się też we francuskich i we włoskich municypiach. Co się tyczy tych ostatnich, to Viterbo, Todi, Vercelli i inni dostatecznie dowodzą, że komunizm agrarny był początkowo wspólny i wsiom i miastom, tylko że te pierwsze zatrzymały go o wiele dłużej. Jako centra handlowe, miasta pierwsze zaczęły ziemię uważać za towar, i to już było dostateczne, ażeby przyspieszyć zanik ustroju, oparte-go na zakazie sprzedaży ziemi i na niezmienności urzędzeń gospodarczych.

Jeżeli rozkład gminnej własności ziemskiej dokonywał się w miastach powoli, to tylko dlatego, że swoboda umów wymagała pewnego czasu, dla swego zakorzenienia się. Przez wieki całe korporacje rzemieślnicze, gildje kupieckie, oraz regulowanie przemysłu i handlu przez rady municypalne zmuszały większość mieszkańców do trzymania się przedsięwzięć przemysłowych i handlowych; lecz skoro tylko te liczne tamy zostały zerwane, ludność pospieszyła zrobić „tabula rasa“ ze wszystkiego, co w jej oczach było tyranją obyczaju, i swoboda umów odniosła stanowczą przewagę.

Przykład miast pociągnął wsie, z początku w ten tylko sposób, że obudził emigrację do tych ognisk niezależności obywatelskiej. Poddany, przytwierdzony do ziemi, zrywał swe kajdany uciekając do miasta, gdyż pobyt w mieście przez rok i dzień jeden czynił go wolnym, a czasem także wykupywał się na wolność przez oddanie swego gruntu.

W epoce, kiedy prawa kościelne i cywilne prześladowały lichwę, trudno było o pieniądze— i to było jedną z przyczyn, popychających seniorów do zdobywania ich drogą uwalniania poddanych. Oswabadzali ich oni od obowiązkowej pracy na roli i zamieniali pańszczyznę i podatki w naturze na rentę wieczystą. Stąd pochodzi dzierżawa za czynsz, *copyhold*, którą spotykamy pod innemi nazwami we Francji i w wielu innych państwach europejskich. Dawny poddany staje się dzierżawcą, a cechą szczególną tej dzierżawy było to, że renta, wypłacana właścicielowi ziemi, nie ulega zmianie, chociaż się zwiększa dochód z gruntu. Nietylko, że się nie podnosi w miarę wzrostu ludności, lecz przeciwnie, zaczyna nawet objawiać tendencje zniżkowe, kiedy odkrycie Ameryki i bogatych min srebrnych w Potosi obniżyło wartość tego metalu a tem samem i rozmiar wszelkich wypłat, dokonywanych nie w naturze, lecz w pieniądzech. Senior feudalny stara się od tego czasu odbić sobie na ziemiach gminnych poniesione

straty. Rozszerza on swoje grunta, ogradza pola i stawia swego czynszowego dzierżawcę w takim położeniu, że ten absolutnie nie może wykarmić takiej ilości bydła, jaka mu jest konieczną do uprawy jego gruntów. Wieś zaczyna się silnie niepokoić. Ludność samowolnie obala płoty; presja i kaznodziejstwo biorą na siebie obronę jej interesów; protesty były tak silne, że skłoniły takich ludzi jak Tomasz Morus i wielki Bacon do wymownej obrony starodawnego komunizmu. Wtedy właśnie powstała w Anglii legenda o dobrych dawnych czasach, kiedy kraj obfitował w *yeoman*'ów — bogatych chłopów. Przez wiek cały (XVI) jest wciąż mowa o tem, w jakiby sposób położyć tamę ogradzaniu pól. Lecz przemysł wełniany zdobywał sobie coraz większą przewagę nad rolnictwem, pastwiska stawały się coraz droższe, i nie można już było zatrzymać tego ruchu, który skłaniał właściciela ziemskiego do przekładania wolnej dzierżawy nad niezmienną rentę, i do pozbawiania chłopów użytkowania z ziem gminnych. Wobec takiego stanu rzeczy chłop nie mógł się oprzeć pokusie- i porzucał gospodarke rolną dla większych zarobków, jakie mu obiecywał kwitnący stan przemysłu i handlu. Emigracja do miast stała się codziennem zjawiskiem; wsie opustoszały; pozostali rolnicy przeszli do szeregów najemnych robotników, nie posiadających ani kawałka gruntu. Proces, który opisujemy, przybrał

w ciągu ostatnich dwóch wieków takie rozmiary, że w początkach XIX w. Anglja stała się już klasycznym krajem wielkiej własności, farmerstwa i zupełnego rozdziału między ziemią a z dawien dawna uprawiającym ją rolnikiem. Ekonomiści angielscy XVIII w. bynajmniej nie powstawali przeciwko ewolucji tego rodzaju, tak jak to robili ich poprzednicy—Stafford, Stubbes, Harrison, przeciwnie, stali się oni jej apologetami. Wychodząc wyłącznie z punktu widzenia postępów rolnictwa, Sinclair i Marshall oraz wielu innych, żądali zniesienia systemu pól otwartych (*open fields*), ogradzania gruntów gminnych i przejścia od chłopskiej czynszowej własności czyli *copy-holdu*, z charakteryzującą ją dziedzicznością i rentą niezmienną, do dzierżawy terminowej.

We Francji proces ten odbywał się wolniej dzięki interwencji prawa. Poprzednicy Ludwika XIV i on sam nakazywali podział gruntów gminnych między pana i chłopów, przyczem ci ostatni otrzymywali zwykle $\frac{2}{3}$. Te przepisy prawne dozwalały chłopom utrzymać w swem ręku przynajmniej część gruntów, należących niegdyś wspólnie do nich i do seniorów. Lecz w XVIII w. i Francja ulega za przykładem Anglji prądowi, popychającemu burżuazję do nabywania gruntów i do wkładania w rolnictwo kapitałów, ażeby zwiększyć wydajność roli, Quesnay głosi wyższość wielkiej własności i farmer-

stwa, a potępia polownictwo i renty dziedziczne. Stowarzyszenia rolnicze, utworzone pod wpływem fizjokratów, wypowiadają się za podziałem gruntów gminnych. Skorzystali z tych rad właściciele majątków.

Opierając się na prawie wznowienia porządków feodalnej włości (terriers), zmniejszyli oni do minimum użytkowanie chłopów i dzierżawców czynszowych. Instrukcje, dane deputatom w 1789 r., świadczą o wielkiem niezadowoleniu wiosek nietylko z powodu żądania od ich mieszkańców feodalnych opłat i powinności, lecz i z powodu zmniejszenia działów i ogradzania gminnych pastwisk i lasów. Rewolucja, pomimo że odziedziczyła po fizjokratach wrogi stosunek do zasad wspólnej własności, położyła kres tym skargom i dała chłopom możność bezpośredniego przejścia od dzierżawy do własności. Prawo z 1793 r. zapewniło ostateczne zwycięstwo indywidualizmowi, nakazując podział gruntów gminnych.

Podobne przyczyny; to jest realna szkoda, jaką przynosił system dzierżawy dziedzicznej, i przyływ kapitałów, szukających umieszczenia w dzierżawie ziemi, sprawiły, że ekonomiści włoścocy równie wrogo zapatrywali się na komunizm agrarny i stali się apostołami podziału gruntów. Ich propaganda wpłynęła na prawodawstwo i w końcu XVIII oraz w początkach XIX w. zostały w Królestwie Obojga Sycylii, w Emilji

i w Romanji, nie mówiąc już o Toskanji i Lombardji, wydane przepisy, podobne do francuskiego prawa z 1793 r.

Sekularyzacja dóbr duchownych, dokonana w Anglji w ciągu XVI i XVII wieku, we Włoszech w drugiej połowie XVIII w. i we Francji w 1789 r., przyczyniła się potężnie do tryumfu nowego ustroju agrarnego, ponieważ sekularyzowane ziemie były dzięki zakazowi sprzedaży głównem siedliskiem i renty dziedzicznej i użytkowania gminnego.

Nie wdając się w dalsze szczegóły, możemy zakończyć nasz szkic twierdzeniem, że zniknięcie komunizmu agrarnego, którego istnienie sięga czasów głębokiej starożytności, jest skutkiem tryumfu burżuazji oraz jej głównej zasady — swobodnej umowy.

DODATEK DRUGI.

Ustrój ekonomiczny związków rodowych w Walji.

Nowa praca Fryderyka Seebohma „System stosunków rodowych w Walji“, jest równie ważnym przyczynkiem do historii ekonomicznego i społecznego życia wieków średnich, jak i jego badania o gminie wiejskiej. Powiedziałbym nawet, że ta praca zadawalnia mię daleko więcej, niż poprzednia. Prawda, że nikt przed Seebohmem ani po nim nie rzucił tyle światła na system pól otwartych i chłopskich działów i na związek, istniejący między tym systemem a komunizmem agrarnym. Lecz kiedy czytałem jego dzieło, uderzył mię pewien wysiłek, z jakim autor stara się objaśnić ten system zwyczajem wspólnej orki i wspólnego zaprzęgu. Nie ulega wątpliwości, że takie zwyczaje istniały w epoce Plantagenetów a nawet i wcześniej, w czasach pierwszych władców normandzkich. Lecz czy

można powiedzieć to samo i o Anglo-sasach? Jest to wątpliwe, choćby już tylko dlatego, że ilustracje do rękopisów anglo-saskich przedstawiają nam nie karukę normandzką, zaprzęganą w osiem byków, lecz zwykłą sochę, którą ciągną dwa byki. I kiedy autor stara się znaleźć w całej Europie a nawet poza jej granicami — w Małej Azji — nietylko te same ciężkie pługi, lecz i ten sam związek genetyczny pomiędzy nimi a systemem gminnego władania ziemią, to czytelnik zaczyna mimowoli spoglądać na jego dowodzenia, jak na jedną z częstych pomyłek umysłów oryginalnych i twórczych, do jakich bezsprzecznie należy Fryderyk Seeböhm.

Na szczęście takich pomyłek niema zupełnie w nowej pracy angielskiego ekonomisty, przedstawiającej nam równie jasno życie i wytwarzanie rodu i plemienia, jak dzieło poprzednie przedstawiało życie i wytwarzanie gminy i włości feodalnej.

Zauważymy mimochodem, że Seeböhm podkopał tę przestarzałą doktrynę, według której dom (*maisonnee*, *Haus*) jest pierwotną jednostką ekonomiczną, a to dlatego, że odkrył obyczaje, według których taką jednostką staje się nie rodzina, nie dom, składający się nieraz z kilku spokrewnionych ze sobą małżeństw, lecz cały ród i plemię.

Brentano bardzo niedawno oświadczył się za tą pierwszą doktryną, i wyraził się, że nie-

dorzecznością są teorie, które, opierając się na badaniach angielskich i amerykańskich etnografów, nie chcą uważać rodziny patryjarchalnej za najdawniejszą społeczną komórkę. Drwiny tego autora, starającego się ośmieszyć socjologów, którzy chcą odnaleźć ślady matryjarchatu w późniejszych patryjarchalnych obyczajach, mogą sprawić wrażenie tylko na osobach, nieznających metod etnografji porównawczej i historii prawa. Lecz i ci nawet, którzy, jak Bücher, nie dzielą błogiej wiary w niezmiennosc ustroju rodziny od czasów przedhistorycznych, nie mogą zrozumieć istotnego charakteru archaicznego wytwarzania i chcieliby je związać z odosobnionym domem, matryjarchalnym lub patryjarchalnym. Niema w tem nic dziwnego. Ekonomista, nawet dobrze znający historję staro- i nowożytnych narodów Europy — a za takiego bezwątpienia należy uznać Bühera, tłumacza i komentatora dzieła Laveley o własności pierwotnej — z wielką trudnością zdaje sobie sprawę z rzeczywistego charakteru rodu, ponieważ historia pisana zaczyna się dopiero od epoki rozkładu tego ostatniego. Ci tylko, którzy tak jak Morgan, szukali prototypu dawnych obyczajów wśród współczesnych nam niekulturalnych ludów, zrozumieli ważność tego faktu, że głowa domu nie zarządza równocześnie posiadłościami domu. Ponad nim stoi władza starców rodu i wszystkich głów rodziny, wchodzących w skład tego ostatniego.

Ziemia, którą on uprawia, nie należy ani do niego, ani do jego rodziny; stanowi ona własność rodu; nawet i bydło, które stosunkowo wcześniej stało się przedmiotem prywatnej własności, obłożone jest pewnymi podatkami na korzyść rodu i jego starszych, a osobiste stanowisko głowy rodziny w hierarchji rodowej określa większy lub mniejszy rozmiar jego praw ekonomicznych. Kto zna charakter rodowego ustroju nie dziwi się, że np. u Kabardyńców ziemia uważa się za własność całego narodu, w skład którego wchodzi cztery plemiona zdobywców, nie pokonani górscy Tatarzy. Każde z tych plemion ma swego księcia czyli *pszc*, którego władza—przed panowaniem Rosji—dawała mu prawo przywłaszczenia sobie klaczy albo jakiegokolwiek innego zwierzęcia z cudzych stad. Tego rodzaju przywłaszczenie możnaby uważać za samowolę, gdyby rodziny, podwładne księciu, nie miały prawa żądać konia, krowy lub byka ze stad książęcych. Zwyczaj ten jest jeszcze tak silny, że zarządzający majątkami jednego kabardyńskiego księcia, Atażuchina, skarżył się przede mną na zupełną niemożność ulepszania rasy bydła, gdyż takie ulepszanie byłoby dla poddanych księcia tylko pretekstem do jego ograbienia. Podstawą tych obyczajów jest oczywiście nie samowola, lecz pozostałości idei i uczuć, związanych z systemem rodowym.

Wszystkie te fakty nie mają oczywiście za-

dnego znaczenia dla tych, którzy nie chcą korzystać z etnograficznych danych dla wyprowadzenia ostatecznych wniosków o najdawniejszych okresach cywilizacji narodów aryjskich. Dla nich szczególnie jest ważnem odkrycie Seebohma, gdyż nie znajduję innej nazwy, która by wyrażała to dokładne i szczegółowe odtworzenie wszystkich zwyczajów rodowych Walji. Ci zaś, którzy przy pomocy etnografji dopełnili obrazu starożytnych zwyczajów aryjskich, znanych nam tylko urywkowo z takich pomników pisanych jak Wedy, epopea Hellenów, prawo staro-rzymskie, starożytne kroniki, zbiory praw barbarzyńskich oraz to, co piszą Cezar i Tacyt o Germanach—ci znaleźli w pracy Seebohma wyraźne potwierdzenie swoich hipotez.

Tu jak i w swych pracach poprzednich, trzyma się Seebohm metody przyrodniczej -- przechodząc od faktów późniejszych, dobrze znanych, do dawiejszych, mniej jasnych i wątpliwych.

Jak punktem wyjścia do badań były w „Gminach wiejskich Anglji“ współczesne stosunki miasteczka Hitchin tak samo i w nowej pracy zwyczaje, regulujące własność i wytwarzanie na wyspie Anglesea już po pokonaniu Walji przez rząd angielski, otwierają długi rząd źródeł, które posłużyły Seebehmowi do opisania najdawniejszych urządzeń tego zupełnie celtyckiego kraju. Przechodząc do kontynentu autor anali-

zuje inwentarze Damby z czasów Edwarda III, i znalazłszy w ten sposób klucz do objaśnienia dawnych praw walijskich, znanych pod nazwą Goela Dobrego, kodeksu Demecji i Wenedotji, zastanawia się nad zawartymi w nich przepisami prawnymi. Lecz wnioski, wyprowadzone z tego podwójnego badania, są jeszcze tak niezupełne, że autor z wielką słuszością uważa za potrzebne przeprowadzenie analizy przywilejów, nadanych kościołom i klasztorom, chociaż te przywileje można posądzić o to, że są podrobione. Przypuszcza on, że osoby, które je podrabiały, unikały anachronizmów w swoim własnym interesie i przystosowywały te dokumenty do istniejących warunków społecznych i prawnych. Ta skomplikowana robota, wymagająca, jakżeśmy widzieli, badań różnorodnych, pozwoliła Seebohmowi nakreślić ogólny obraz rodowego ustroju — obraz, któremu podobny znajdujemy w opisach życia starożytnych Greków i Germanów i który dać nam może tylko bezpośrednio obserwacja ludów, żyjących życiem rodowym, jak np. Irokes'ów, opisanych przez Morgana, lub Osetyńców — przezemie.

Nie uważam za potrzebne zagłębiać się w szczegóły życia, tak dokładnie wystudjowanego przez Seebohma, a to dlatego, że prawdopodobnie każdy, kto się zajmuje historją starożytnego prawa, starożytnego ustroju ekonomicznego i wogóle starożytnej kultury, nie odmó-

wi sobie przyjemności przeczytania dzieła, które uderza nie tylko bogactwem wyprowadzonych wniosków, lecz także i surową logiką i niezwykłą wyobraźnią, ujawniającą się w bardzo szczęśliwych porównaniach i w zręcznym zestawieniu faktów, na pierwszy rzut oka nie zdających się mieć ze sobą nic wspólnego.

Jestem zresztą przekonany, że ta książka stanie się wkrótce prawdziwym podręcznikiem, i że nikt nie będzie pisał o ustroju rodzinnym jakiegokolwiek narodu bez poznania pracy Seebohma.

Co się przedewszystkiem rzuca w oczy przy badaniu rodzinnego ustroju Celtów walijskich, to głęboka różnica, istniejąca u nich między krewnymi czyli członkami związku rodzinnego a cudzoziemcami. Cała ludność miejscowa, przez Celtów pokonana, należy do tych parjasów. Od czasu do czasu przyłączają się do nich ci, których usunięto z rodu za przewinienia wobec krewnych i którzy na zawsze pozbawieni zostają wszystkich przywilejów, związanych z połączeniem członka spokrewnionej grupy. Dopiero dziewiąte pokolenie może mieć nadzieję, że będzie znów przyjęte do rodu. Zresztą to przyjęcie może być przyspieszone przez małżeństwo z kobietą, należącą do grupy rodowej. Potomkowie takiego małżeństwa stają się w czwartym pokoleniu członkami rodu; obawa powstań zmusza zdobywcę do pozbawienia pokonanego ludu

prawa noszenia broni aż do trzeciego pokolenia włącznie. Ta ludność miejscowa nie była pozbawiona wolności osobistej, lecz mogła uchodzić za poddanych czyli za *nativi* w oczach kompilatorów angielskich inwentarzy XIII i XIV w., tak dalece położenie ich było podobnem do tego, w jakim się w tej samej epoce znajdowali „villeins“ ich kraju rodzinnego. Osoby pochodzenia nie-gaelskiego musiały mieć opiekunów, wybieranych z pomiędzy naczelników rodu panującego plemienia. Bez ich zgody żaden tuziemiec nie mógł się stać ani klerykiem, ani kowalem, ani bardem, gdyż każda z tych profesji doprowadzała do wolności. Przestępstwa, popełniane na osobach mieszkańców miejscowych nie pozostawały bez kary, lecz pieniądze, które składał winowajca przy polubownem załatwieniu sprawy, oddawane były patronowi. W sądzie nie miało świadectwo tuziemca żadnego znaczenia, jeśli skierowane było przeciwko osobie z narodu panującego.

Wykluczony z plemienia mógł się znaleźć w takim samym położeniu, lecz to nie pociągało za sobą dla jego następców aż do dziewiątego pokolenia utraty praw, które posiadał przez sam fakt należenia do rodu gaelskiego; tylko potomek takiego wykluczonego w 9-tem, 10-tem i następnych pokoleniach nie miał prawa żądać przypadającej na niego na zasadzie pokrewieństwa części.

Seebohm stwierdza fakt, że wśród samych tuziemców istniała pewna nierówność prawna, uświęcona przez zwyczaj i prawo; lecz my nie możemy wchodzić w te wszystkie szczegóły i zauważymy tylko, że wogóle tego rodzaju nierówność znaną była i celtyckiej Szkocji, źródłem jej była ta okoliczność, że późniejsi koloniści wolnego stanu, dążąc do zdobycia sobie ziemi i opieki, dobrowolnie stawiali się wobec naczelnika gaelskiego rodu w położeniu, podobnem do tego, w jakim się znajdował naród pokonany.

W przeciwieństwie do tuziemców, pozbawionych wszelkiej plemiennej organizacji, zdobywcy łączyli się w spokrewnione grupy, i gmina wiejska składała się czasem z jednego, czasem z kilku rodów.

Ślady tych obyczajów zachowały się jeszcze w epoce Edwarda III, kiedy, jak to widać z inwentarzy majątku Damby, wprowadzenie płodozmianu trójpolowego odpowiadało życzeniom angielskich emigrantów, podczas gdy ludność miejscowa zdobywała sobie środki utrzymania głównie hodowlą bydła, wskutek czego łąki i pastwiska nie były dzielone.

Organizacja rodowa Celtów walijskich oparta była głównie na zasadach agnatyizmu. Kandydat na stanowisko naczelnika nie może się dla dowiedzenia praw swoich powoływać na pokrewieństwo po matce. Naczelnik rodu nie jest wybierany, lecz mianowany według starszeństwa;

ale ponieważ starość może się stać przeszkodą do osobistego przywodzenia wyprawom wojennym, więc obok naczelnika klanu istnieje jeszcze „mściciel klanu“, który dowodzi członkami jego na wyprawach, wywołanych koniecznością „odpłacenia krwią za krew“. Obok tych osób spotykamy jeszcze „pośrednika rodowego“, którego urząd był wybieralny. W wyborach brali udział wszyscy naczelnicy rodzin, należących do rodu. Wybierano zwykle jednego z najmądrzejszych, to jest z najbardziej doświadczonych a więc i najstarszych. Pośrednik uczestniczy w wojennych naradach i w zebraniach ogólnych rodu. Członkami rodu mogą być tylko urodzeni w małżeństwie. Dla stwierdzenia, czy dziecko jest urodzone legalnie, wymagana jest przysięga matki; przysięga ta bywa połączona z pewnemi formalnościami, dowodzącemi jak wielkie znaczenie miał jeszcze kult przodków, pomimo przyjęcia wiary chrześcijańskiej: przysięga odbywa się zwykle w kościele, najbliższym ementarza rodu. Ojciec, a w razie jego śmierci głowa rodu w obecności sześciu członków ogłasza o przyjęciu na członka rodu.

Do lat 14-tu syn podlega władzy ojca, nie ma żadnej własności osobistej, nie jest odpowiedzialny za swoje postęпки i bywa przez ojca karany. Od lat 14-tu staje się człowiekiem sui juris, lecz nie ma żadnego prawa do majątku ojcowskiego aż do śmierci głowy rodziny; zato

powinien dostać pewną ilość bydła i kawałek ziemi od głowy rodu, któremu ojciec uroczysto go przedstawia. Rzecz jasna, że mamy tu do czynienia z obdarzaniem każdego nowego członka pewną częścią posiadłości, należących do całego plemienia. Każdy członek rodu ma prawo do środków utrzymania; stąd obdarzenie przez rodowego starostę tem, co znane jest pod nazwą „cyvarwus“ w ilości, oznaczonej przez prawo zwyczajowe, którego wyrazem są kodeksy. Spadek można otrzymać dopiero po śmierci głowy rodziny, przyczem młodszy syn ma pierwszeństwo, ponieważ on najdłużej zostaje w rodzinie i więcej od innych przyczynia się do pomnożenia jej majątku. Synowie, którzy się już odzielili, mogli sobie pobudować własne domy, czego nie mógł zrobić syn młodszy, i dlatego dom ojcowski według prawa przechodzi na niego. Z wyjątkiem tego praeciput młodszego, który w wielu miejscowościach jak np. w miastach angielskich albo u chłopów w Kantonie Bern, wogóle wszędzie, gdzie interesa ekonomiczne przeważały nad wojennymi, wytworzył w przeciwieństwie do szlacheckiego majoratu chłopski minorat — spadek dzieli się równo pomiędzy wszystkich członków rodziny, naturalnie rodzaju męskiego. Podział odbywa się na głowy (per capita), nie na pokolenia (per stirpes); prawo pierwszeństwa przy braniu spadków nie istnieje — rys, wspólny wszystkim starożytnym pra-

wodawstwom—a więc wnuki otrzymują taką samą część, jak i ich żyjący dziadkowie. Co się tyczy córek, to otrzymywały one posag, który nie powinien był przenosić połowy tej części majątku ruchomego, którą otrzymywał każdy z braci.

Prawo zwyczajowe Celtów, i pod tym względem podobne do prawa innych aryjskich narodów, rozróżnia trzy najbliższe i inne, dalsze stopnie pokrewieństwa, lecz podczas gdy w Indjach np. ta różnica objawia się w niejednakowym udziale w ofiarach, składanych na cześć przodka (różnica między sapinda i samanodoka), w Walji wyraża się ona w niejednakowym wypełnianiu innego obowiązku — krwawej zemsty.

Chrześcijaństwo uczyniło naturalnie niemożliwym objawy związków krwi w dziedzinie religji; lecz nie mogło wykorzenić zwyczaju zemsty rodowej i osłabiło ją tylko, wytwarzając warunki sprzyjające rozwinięciu się wykupu i umów polubownych. Właśnie w tej dziedzinie uwydatniała się różnica między blizkimi i dalekimi krewnymi. Jeden tylko rodzaj odpowiedzialności, odpowiedzialność za zabójstwo, rozciągał się aż do pokrewieństwa siódmego stopnia. Nie znaczy to jednak, żeby dwa stopnie następne, siódmy i ósmy, wolne były od wszelkich zobowiązań. Lecz ich udział w sprawie był przypadkowy; był on niezbędnym wtedy tylko, gdy przestępca okazywał się za biednym na to, żeby

mógł własnymi środkami pokryć żądany okup. W takim razie ci dalsi krewni przychodzili mu z pomocą, płacąc tak zwany „denar miecza“.

Zastanowimy się jeszcze nad czysto ekonomiczną stroną organizacji celtyckiego rodu, nad ego stosunkiem do ziemi. O tem mało się mówi w kodeksie; jeżeli Seebohm pomimo to dał nam wyraźny obraz zwyczajów rolniczych starożytnej Walji, to dlatego, że znalazł możność oświetlenia tych ciemnych kwestji zapomocą dokumentów, na które poprzednicy jego jak Walter i Lewis nie zwrócili uwagi—mianowicie zapomocą przywilejów i inwentarzy majątków ziemskich, z epoki nie wcześniejszej od epoki panowania angielskiego.

Gdybyśmy chcieli określić jednym słowem postępowanie, jakie spotykamy w Walji przed przyłączeniem jej do Anglii, to użylibyśmy terminu: postępowanie rodowe. Ani książę, to jest głowa plemienia, ani głowa rodu, ani tem mniej inne osoby nie posiadają ziemi na prawach właścicieli; żadna klasa społeczeństwa, nie wyłączając nawet cudzoziemców, członków podbitego plemienia, nie jest pozbawiona użytkowania z ziemi. Rodziny, zwane „*welle*“, składające się z mieszkających razem krewnych, posiadają działki pól gminnych w jednej lub kilku wsiach, ale nie są to części określone z granicami raz na zawsze ustalonymi. Jedność rodziny trwa do śmierci jej głowy.

Oto dlaczego konfiskata, dokonywana na rzecz skarbu, nawet i w czasach późniejszych dotyczy nie tego lub innego kawałka gruntu, lecz działu lub działów, należących do rodzin w granicach kilku wsi, a składających się z różnych działek, które razem wzięte stanowią majątek rodziny. Źródła charakteryzują ten stan rzeczy mówiąc, że ziemia znajduje się w posiadaniu albo całego ogniska (raczej łoża, gdyż termin *wele* znaczy po łacinie *litium*, łoże, i wyraża pochodzenie wszystkich z tego samego łoża) albo też podziałów (gavel) jednej rodziny.

Kto zna stosunki agrarne XVII i XVIII w. na północy Rosji, dziwić się będzie, jak dalece podobne są wyżej opisane zwyczaje do tego szczegółowego obrazu rodzinnej własności, jaki nakreśliła p. Jefimienko w swych zmniejszonych „Badaniach nad życiem ludu rosyjskiego“. Jasnym jest, że i tu i tam, w starodawnym księstwie celtyckim i u wychodźców nowogrodzkich na północy Rosji spotykamy tę samą organizację i ten sam ustrój ekonomiczny. I jeżeli zwrócimy uwagę na to, że gminy rodzinne, spotykane jeszcze w XVIII w. w archangielskiej guberni pod charakterystyczną nazwą *ogniszcz*, były w XV i XVI w. rozpowszechnione w całej Rosji pod podobną nazwą *pieczyszcz*, i że najstarsze pomniki rosyjskiego prawa zaliczają do rzędu osób, opłacających wysokie pogłowne, tak zwanego *ogniszczanina* (termin widocznie

pochodzący od *ogniszcze* i oznaczający członka, prawdopodobnie starszego nierozłączonej rodziny), to czyż się nie okaże prawdopodobnem, że ustrój agrarny w Rosji oparty był na tej samej zasadzie rodowej i rodzinnej, nie znającej własności osobistej i systemu perjodycznych podziałów, o których w istocie nie wspominają dawne źródła rosyjskie?

Lecz porzućmy te uderzające analogie i powróćmy do charakterystyki plemiennej własności ziemskiej u Celtów. Fakt, że chłopiec, który doszedł do pełnoletności (to jest do lat 14 tu), zostaje obdarzony nie przez ojca, lecz przez głowę rodu, i otrzymuje z początku tylko bydło, odśłania nam przyczynę, dla której działy rodzinne, wele czyli *lecta*, mogły w starożytnej Walji dłużej się utrzymać bez zmiany niż w północnych prowincjach rosyjskich, oraz pozwala nam polemizować ze zdaniem Seebohma, jakoby rodzina celtycka była indywidualną rodziną, nie gminą rodzinną typu słowiańskiej *zadrugi* albo wielkiej rosyjskiej rodziny. Tego rodzaju twierdzenie zaprzecza wszystkiemu, czego nas uczy językoznawstwo porównawcze, i co nam mówią najdawniejsze wiadomości o budowie rodziny u Indusów w epoce Rigwedy, u Germanów za czasów Tacyta i Cezara i u Słowian za czasów Ruskiej Prawdy, Zakonnika Stefana Duszana, statutu Winodolskiego i Polickiego, kiedy gmina rodzinna nosiła nazwę „*werwi*“. Lecz

nie mówiąc już o tej sprzeczności, nie nam nie dowodzi, że syn pełnoletni, obdarzony przez głowę rodu, uważał za niezbędne założenie własnego gospodarstwa, i przestawał mieszkać razem ze swoim ojcem. Przywileje najmłodszego dadzą się objaśnić, pomimo tego przypuszczenia, że w chwili śmierci ojca mieszkał on pod jego dachem. Ta śmierć, skoro się zdarzała przed dojściem do pełnoletności najmłodszego syna, pozabawiała go możności przedstawienia się za pośrednictwem ojca głowie rodu. Bracia jego otrzymali bydło od głowy rodu, on zaś otrzymuje bydło, pozostałe po ojcu. To bydło jest jedyną główną częścią jego *praeciput*. Herold du Barry opisuje nam mieszkania walijskie — i z tego opisu widzimy, jak mało kosztowała ich budowa. Były to proste chałupy ze splecionych gałęzi, składające się często z jednej tylko izby. Chałupy te były dwojakie, jak u wszystkich ludów pasterskich, jak i teraz jeszcze u kaukaskich górali: jedne, mocniejsze, na zimę, znajdowały się w dolinach; drugie, robione naprędce, rozrzucane były po stokach gór w pobliżu tych miejsc, gdzie pasły się stada. Któż nie pozna w nich tych *koszy*, w których Tatar, Swanet, Osetyniec lub górski Czerkies przepędza całe lato, pilnując stad, pasących się u podnóża Dychtan lub Amantau, Elborusu lub Kazbeku? Ponieważ ziemia stanowi niepodzielną własność całego plemienia, a księżę lub głowa rodu tylko nią za-

rządza, więc nic dziwnego, że do użytkowania dopuszczeni są i pokonani tuziemcy. Znajdujemy ich zarówno na ziemiach księcia, jak i na innych; zajmują oni wyznaczone im działki, pod warunkiem płacenia rent naturalnych i odrabiania licznych powinności. Rodziny zwycięzców wolne są i od jednych i od drugich; jedyny ciężący na nich obowiązek — to gościnność, jakiej zmuszeni są udzielać głównemu przedstawicielowi plemienia. Polega ona na utrzymywaniu tego ostatniego wraz z jego świtą w czasie ich zwykłych podróży. Barbarzyńskie obyczaje Walji określają ilościowo tę gościnność, czego nie znajdujemy u ludów, które w pisanem prawie nie zachowały swoich starodawnych obyczajów. Ponieważ większą część dnia przepędza się poza domem; na polowaniu lub na rycerskich ćwiczeniach, więc dawne prawa Walji, również jak i prawa Bretonów w Irlandji albo barbarzyńskie prawa Germanów np. „Rypuarska Prawda“, mierzą na ilość nocy ten przeciąg czasu, przez który jedna celtycka rodzina (*wele*) obowiązana jest dostarczać księciu pewnej z góry określonej ilości mąki, mięsa, piwa i t. d. Mieszkanie dla księcia stwarza pańszczyźniana praca ludności pokonanej, zajmującej ziemię rodu. Ludzie wolni obowiązani są tylko do dostarczania księciu jada i napoju.

Nie będąc właścicielem tych nawet gruntów, z których składają się jego posiadłości i które

się stopniowo zaokrąglają dzięki konfiskatom, głowa rodu nie może ich podarować bez zgody rodu. Akta darowizny kościołom i klasztorom wciąż mówią o tej zgodzie, zarówno jak i starożytnie akta Allemanów i Bawarów, znane nam z *Monumenta Boica* albo z „*Urkundenbuch der Abtei St. Gallen*“. Nowy to dowód, że źródła dozwalają raczej przypuszczać według mego zdania—istnienie w Walji rodzin nierozłączonych, podobnych do „zadrug“ słowiańskich, niż utożsamiać, jak to czyni Seebohm, rodzinę celtycką z patriarchalną rodziną starożytnych rzymian, która również, jak sądzą niektórzy współcześni badacze np. Markwardsen, była typem, pochodnym, nie pierwotnym.

A więc w społecznej i ekonomicznej organizacji starożytnych Gaelów panuje jedna zasada wspólności krwi—ta sama, na której, jak dowiedli Maine i d'Arbois de Jubainville, opiera się i starożytne prawo irlandzkie.

Seebohm obiecuje nam w tomie dopełniającym zając się odnalezieniem śladów, które pozostawiła w Anglii organizacja rodowa bez względu na późniejsze warstwy urządzeń germańskich, skandynawskich i franko-normandzkich. Można uważać za szczęśliwy zbieg okoliczności fakt, że podczas kiedy autor „*Gmin wiejskich w Anglii*“ znajduje się na drodze do odnalezienia celtyckich zabytków rodowych pod późniejszymi warstwami komunizmu agrarnego—historyk angielskich

chłopów w wiekach średnich, Winogradow, postawił sobie za zadanie wykryć w tych samych obyczajach zabytki skandynawskie. Jeśli dodamy, że rola trzeciego elementu — rzymskiego — w budowie feodalnego systemu jest już mniej więcej wyjaśniona nietylko dzięki pracom Fustel de Coulanges'a, lecz i Momsena, Flacha i Fabra, to możemy się spodziewać, że już w niedalekiej przyszłości ujrzymy z mniejszym lub większym stopniem prawdopodobieństwa, jak dalece feudalizm — ten fakt centralny średniowiecznego życia — był wytworem kolejnych wpływów celtyckich, rzymskich, niemieckich i skandynawskich a szczególnie wzrostu zaludnienia i narodowej produkcji, które uczyniły koniecznym przejście od hodowli bydła do rolnictwa i zamianę zwyczaju obdarzania bydłem przez naczelnika rodu na zwyczaj wydzielania ziemi przez naczelnika plemienia — wydzielania, którego warunkiem było zawsze wypełnianie publicznych obowiązków.

Znaczenie badań takich jak Seeböhma polega nietylko na rozjaśnieniu epoki ciemnej w życiu tego lub owego narodu; rzucają one też niemało światła i na ogólną ewolucję, gdyż odsłaniają nam brakujące w jej łańcuchu ogniwa, których niemożemy sprawdzić z należytą pewnością w życiu innych narodów dla braku dostatecznych źródeł.

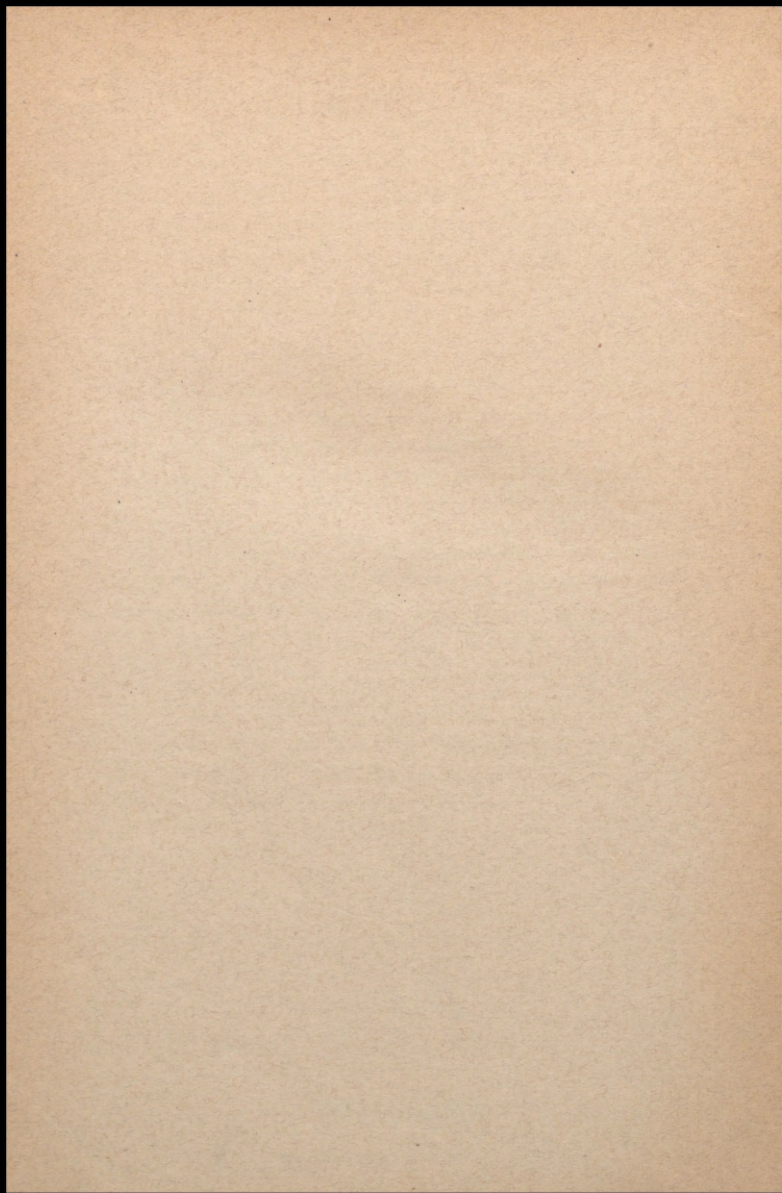
BIBLIOTEKA

L. m. 4888

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
<i>Wykład pierwszy.</i> Rzut oka na ewolucję urządzeń ekonomicznych	5
<i>Wykład drugi.</i> Gmina rolna, pochodzenia i charakter gospodarstwa dworskiego	37
<i>Wykład trzeci.</i> Gospodarstwo miejskie, a szczególnie cechowe	70
<i>Wykład czwarty.</i> Kwestja robotnicza w wiekach średnich	114
<i>Wykład piąty, szósty i siódmy.</i> Zarodki współczesnych urządzeń ekonomicznych, przeważnie po wsiach	163
<i>Wykład ósmy.</i> Losy gminy i cechów w okresie, który nastąpił po powstaniu gospodarstwa kapitalistycznego	235
<i>Dodatek I.</i> Historyczny proces przechodzenia własności gminnej we własność indywidualną	264
<i>Dodatek II.</i> Ustrój gospodarczy związków rodzinnych w Walji	312



WYDAWNICTWA

KSIEGARNI TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki

Nowy-Świat № 41 (w podwórzu).

	Rb. kop.
<i>Wł. Nowicki. Początki języka Polskiego.</i> Książka do czytania, ułożona według stopniowego rozwoju pojęć mowy i gramatyki. Wydanie 8-me w kartonie	— 50
Książka powyższa została zatwierdzona przez radę naukową okręgu Warszaw. do użytku szkół w klasach wstępnych i pierwszych.	
Historja naturalna w obrazach. Botanika i Mineralogia w 269 obrazkach kolor. z tekstem, Feliksa Wermińskiego w kart.	4 —
<i>Flinzer. Metoda nauki rysunku,</i> oparta na zasadach naukowych z 42-ma rysun. i 26 litografowanemi tablicami	1 50
<i>Nałkowski Wacł.</i> Zarys geografii powszechnej rozumowej. Wydanie drugie	2 50
<i>Preyer W. Rozwój umysłowy dziecka</i> od pierwszego dnia życia, oraz wskazówki do czynienia obserwacyi dla rodziców i wychowawców	— 75
<i>Strzemeska i Weryho M. Wychowanie przedszkolne.</i> Podręcznik dla wychowawców 2 rub. w karton.	2 25
<i>Borejszo-Wysocki. O zjawiskach życia duchowego</i>	— 75
<i>Carlyle Tomasz. Bohaterowie.</i> Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii. Odyn. Mahomet, Szekspir, Luter, Knose, Cromvel, Rousseau. Napoleon i t. d.	1 50
<i>Chmielowski P. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.</i> Zarys literacki. Wydanie 4-te, z ilustracyami 4 rub. w opr.	5 50
<i>Chmielowski P. i Grabowski Ed. Obraz literatury powszechnej</i> 2 tomy	8 50
<i>Mosso An. Strach.</i> Studium popularno naukowe	1 50
<i>Schopenhauer Sztuka prowadzenia sporów.</i> Wyd. II-e	— 40
<i>Ellis Havelock Mężczyzna i Kobieta</i> Badania nad drugorzędniemi cechami płciowemi człowieka	2 40
<i>Leveleye Em. Własność pierwotna.</i> Tłumaczenie z 4-go wyd. franc.	1 50
<i>Shaller S. D. Dzieje ziemi czyli geologia.</i> Wyd. II-e nowe	1 50
<i>Schofield. Inny świat czyli czwarty wymiar przestrzeni</i>	— 20
<i>Thompson S. prof. Elektryczność i magnetyzm</i>	3 —
<i>Tatomir L. Dzieje Polski.</i> Z 10 mapami i tablicami geograficznemi 1—50 kop., w kart. 1—75, opr.	2 25

	Rb. kop.
<i>Trepka E. M.</i> Anglia i Anglicy. Studya	2 50
<i>C. Jellenta.</i> Juliusz Słowacki dzisiaj	1 —
<i>Biegeleisen H.</i> «Pan Tadeusz» Adama Mickiewicza. Stydium	2 50
<i>Rapacki W.</i> Przewodnik dla teatrów amatorskich	— 75
<i>Dr. Bagiński A.</i> Życie kobiety. Listy o higienie ko- biecego organizmu. Wyd. II-e	— 60
<i>Breits dr.</i> 100 rad dla nerwowych. Wyd. II-e	— 25
1) Anatomia głowy ludzkiej wraz z szyją. 2) Anatomia i Fizyologia organów płciowych kobiety. Fi- zylogia ciąży i porodu. 3) Ciało człowieka. 4) Kobieta, anatomia ciała kobiecego i 5) Oko ludzkie i organa pomocnicze. Wykłady poglą- dowe z tekstem objaśniającym przez d-ra Flau- ma i z rysunkami. Razem za pięć książek 5 rub. oddzielnie po	1 20
<i>Nusbaum prof.</i> Apteczka domowa	— 30
Figlarz Salonowy. Ilustrowany zbiór rozrywek ku- glarsko naukowych, doświadczeń bez przyrzą- dów, zadań, lamigłówek. Z wieloma rysunkami. Ułożył M. Rościszewski, 1—40 kop. w kart. 1—60; w opr.	1 80
Gry i zabawy towarzyskie. Wskazówki do przyjemne- go i użytecznego spędzania czasu. Opr. M. Ro- ściszewski, 1—20 kop., w kart. 1—40; w opr.	1 60
<i>Deotyna</i> Branki w Jassyrze. Powieść historyczna z cza- sów najścia Tatarów na Polskę. Wyd. II-e no- we, 6 rub. w pięknej oryginalnej oprawie z ry- sunkiem art. mal. Sawiczewskiego	8 —
<i>J. Żuławski.</i> Opowiadania prozą (nowość) 1—20, w opr.	1 60
<i>Dąbrowski I.</i> Felka	— 80
<i>Dygasiński A.</i> Dramaty lubadzkie powieść	— 60
— Pan Jędrzej Piszczalski 2 tomy	1 80
— Pióro powieść	1 60
— Wint. Wyjatek z pamiętników winciarza	— 50
<i>Gaboria E.</i> Upadek. Romans. 6 tomów	1 20
<i>Hugo W.</i> Nędzarze. 10 tomów	1 80
<i>Jeż T.</i> Sama. Powieść	1 60
— Edward Kloc. Powieść	— 80
<i>Lenz Oskar.</i> Do wybrzeża Azji Wschodniej	— 60
<i>Michelet.</i> Miłość. Studium	1 50
<i>Strzelbicki K.</i> Blichtr. Powieść nagrodzona na konkur- sie «Głosu»	1 20
— Póltony 60 kop. w oprawie	1 —
<i>Walewska C.</i> Bez duszy. Powieść	1 20
<i>Valmiky.</i> Ramayana. Życie Ramy (na wyczerpaniu)	2 40
<i>Zapolska S. Gab.</i> Z pamiętników młodej mężatki. 1 rub. w oprawie	1 40

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem. Katalogi gratis.

W niedługim czasie damy „Rozwój stosunków ekonomicznych w dawnej Polsce“ w opracowaniu p. St. A. Kempnera, jako dopełnienie do pracy M. M. Kowalewskiego.

BIBLIOTEKA

Wyższe; Szkoły Polit. - Wych.



5991 /
/ 1